



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Źnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

HD WIDENER



Hw RJDx C

Slav 7107. 2. 13.1

Harvard College Library



BEQUEST OF
GEORGINA LOWELL PUTNAM
OF BOSTON

Received, July 1, 1914.

13
M. CZAYKOWSKI.

—
POWIESCI KOZACKIE

Slaw 7107.2.13.1

POWIŚCI

KOZACKIE.

2000

5

POWIĘŚCI

KOZACKIE

MICHAŁA CZAYKOWSKIEGO.

WYDANIE A. JEŁOWICKIEGO I SPÓŁKI.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ,
PRZY ULICY DES MARAIS-SAINT-GERMAIN, N° 17 BIS.

1837.

Harvard College Library

July 1, 1914.

Bequest of

Georgina Lowell Putnam

RECEIVED OCT 19 1914

SWATANIE ZAPOROŻCA.

I.

Pojeziorze rybka pluska , to melknie w Koł-
bań ⁽¹⁾ to wyścibi główkę nad powierzchnią i
drobném oczkiem mizgnie światłu , to rozgar-
nie skrzelami wodę , i srebrną łuską o blask
puszcza się w zawody z złotym promieniem słoń-
ca — Po nad jeziorem jaskółka zygzaki kręśli;
draśnie piórkiem mokre przezrocze i w górę wy-
leci, furknie pod obłokiem , i znowu w dół się
pławi, a okiem tak chciwie śledzi, jak gdyby
chciała przewiercić i tło nieba i bezdnie wody—

Brzegiem czarnobrewę dziewczę bieży, szparko
 nóżkami przebiéra, a wzrōkiem daleko, het
 w pole strzela. Stań dziewczę chwilkę tylko,
 pojrzyj po jeziorze jak się jego wody łamią i mi-
 lą do ciebie — pojrzyj na słońce jak się jego ob-
 licze raduje twojem zjawiskiem — rybka stor-
 czem stanęła, bo dziewczyna dla niej piękniejsza
 jak biały kwiat łotacza, smuklejsza jak gibka
 łodyga sitowia — jaskółka w powietrzu zawisła,
 szyjkę wyciągnęła ku biegnącej wietrznicy i świe-
 gotnęła z omamienia, bo ona dla niej gładsza
 jak powierzchnia stojącej wody, miłsza jak
 swiatłość dzienna. Dziewczę niesłucha, ani
 okiem rzuci, bieży dalej — co jój po wodzie,
 po słońcu, mniejsza czy im się podoba — co jój
 po rybce, jest inna krasnopióra co jój wzrok
 nęci — co jój po jaskółce, jest inny śpiew co jój
 ucho łechce. Wybiegła na mogiłę⁽²⁾ i tupnęła
 nóżką, pogładnęła w step i strzepnęła rączka-
 mi; pod białą koszulą czerwonem namerezo-
 ną⁽³⁾ pierś gęstemi oddechami wzdyma się i
 spada, po młecznem licu hojnie się rozlał
 krwawy rumieniec — oko żarem płonie, bry-

lantem świeci, a po wymuskaném czole kropla potu scieka. Na głowie ani złocistych kwiatów, ani pawich piórek, ani bynd ⁽⁴⁾ pstrofarbnych, tylko życzka ⁵⁾ czerwono-jaskrawa wpleciona w kosy kruczych włosów w około głowy się wije, spodnica kałamajkowa ⁽⁶⁾ w pasy, i fartuch obrzucony włóczką amarantową; czerwonym pasem opasana kibić jak biczem przecięta ⁽⁷⁾ zaścieżka ⁽⁸⁾ pod szyją zmyka koszulę, nieustannie się drażniącą z okiem ciekawych mołojców. Na szyi kilka sznurów koralii— a nóżki boscie śnieżne i małe, zgrabne i pulchne. Stoi na mogile, utopiła oko ku południowi— a tam od południa w czwał kopie stepem konik biały, a na nim kozak tak się przegiał, tak się przytulił do kuli, iż czerwony kołpak bezustannie igra w splotach śnieżnej grzywy; a koń tak się wyciąga że strzémiona i podeszwy butów kozaka muskają osokę, a szabla za każdym skokiem z brzękiem odbija się od ziemi — leci, bo mu pilno — jednym susem chciałby dopaść mogiły, bo już zajrzał dziewczę lube, jak wyciąga ramiona ku niemu, kiwa

rączką i mruga—a serce kozaka młotem bije w łonie, krew warem kipi w żyłach—już konik u stóp mogiły sam stoi. Dziewcze zbiega, kozak podbiega, już się ręce splotły, a usta gorący, namiętny całus skleił—po co wstępy, po co próżne słowa, gdzie czysta miłość w sercach gore, gdzie szczerość i prostota duszami włada: biada niewieście której krasę podwyższać trzeba piękrzydłem sztuki, biada miłości, której uczucie malować trzeba ułożoném słówkiem. Długi szereg barwistych wysłowień nie potrafi oddać tak silnie namiętności, jak jeden mały pocałunek, jedno ściśnięcie ręki. Kozak i dziewczyna powiedzieli sobie tyle uściskaniem i całusem, ile kochankowie wykształconego świata i wiek matuzalowy żyjąc, niezdolaliby wyrazić. Przeszła pierwsza chwila, kozak w oczy zagląda dziewczęciu, szorstką ręką gładzi gładkie liezko, dziewczę się uśmiecha i na palce wznosi.

« Oj nie darmo » rzecze kozak « biały u-
« wiózł mi z boju głowę na karku, nie żal żyć
« na świecie kiedy Marusienka taka ładna

« jak kalina , taka hoża jak woda zdro-
« jowa. »

« Oj Ostapie » odpowie dziewczę « żeby nie
« boje twoja Marusienka byłaby jeszcze kras-
« niejsza : jak czeremcha bez wody więdnije,
« tak dusza dziewczyny bez miłego z tęsknoty
« usycha. »

« No już koniec temu dziewczyno luba , po-
« zegnał braci , przechylił niejedną czarę,
« zapłakał trochę, taj dalej do Marusienki. . .
« rzucił Zaporozie taj może i na wieki. »

Choć obok kochanki smutnie kozak patrzy;
wąż napuścił na usta, i powiekę na oko, Ma-
rusia się tuli do ramienia, pieści ręką osele-
dec⁽⁹⁾ wystający z pod czapki, ale Ostap zawsze
smutny, nareszcie jakby się ze snu ocknął, po-
prawił czapkę, nakręcił wąż.

« Co się stało, to nieodstanie; chodźmy po-
« kłonić się rodzicom, taj prosić niechaj nas
« błogosławią; trzeba zawiesić szablę i spisę a
« wziąć się za pług i radło »

I tak szli ku wiosce z pogodnym czołem,

z wesołą myślą a biały za niemi jak pies bieży,
i wędzidłem podzwania.

II.

Przed chatą na przyzbie siedzi stary Ojciec i matka Marusieńki, starsze dzieci i czeladka poszli w pole a młodsze na kijach harczą podwórku: Stary kiwa głową i tak mówi do żony.

« Czy lichy ⁽¹⁰⁾ naniósł naszą doni tego Zaporozca, teraz ani do pracy ani do zabawy, tylko wciąż biega na mogiłę, jak gdyby mógł na zwabić okiem, przyciągnąć ręką, burłakę ⁽¹¹⁾ kozaka z pohulańek po Wołoszczyźnie. »

Stara chciałyby bronić córki, ale niewiedząc zacząć, a więc najlepiej zwalić wszystko na Boga.

« Bóg to święty dał, że doni w oczko wleciał Zaporozec, w Bogu nadzieja że się wszystko dobrze skończy. »

Kiedy tak starzy rozprawiają , aż tu stają przed wrotami , Marusienka , Ostap i biały konik Zaporozca. Ostap nisko kłania się gospodarzowi i gospodyni. Marusienka jak malina czerwona z radości , a dzieci rzuciły kije i do koła obskoczyły białego , to za ogon ciągną , to za grzywę się wieszają , a biały jak malowany stoi , jak gdyby przez jakieś przecucie , pozwalając wszystko z sobą robić rachując na karb przyszłości młodych kozacząt.

Starzy podróżnego zapraszają do chaty , a kiedy wychylili kilka byczków siwuchy i podjedli do syta Ostap rzekł.

« Panie Ojczy—Pani Matko , nie po krupy ja tu
 « przyjechał , ale po waszą dziewczynę ; oddacie
 « mi ją , to zawieszę szablę i spisę a wezmę się
 « do roli , siądę u was w komornym , póki chat-
 « ki niewybuduję — nieoddacie , to zapłacę ,
 « siądę na białego i powiozę głowę pod miecz
 « tatarski , ale Bóg wie co się stanie z Maru-
 « sienką , bo przysięgam że mnie kocha dziew-
 « czyna. »

Stary Ojciec rozważa z babą w kącie izby , a

Marusieńka za pięcem palcem glinę obłupuje ze ściany ⁽¹²⁾; po krótkim rozmyśle rzekł stary :

« No Ostapie kiedy się już dość naburłako-
 « wało, a dziewczyna nasza wam do smaku,
 « przysyłajcie swaty, a potem weźmiecie ją
 « jak swoją. »

Ostap pokłonił się i wyszedł do sąsiadów szukać swatów.

III.

Idzie Iwan, idzie Mykita, do starego Chwedka w swaty; czarne swity i siwe czapki przybrali na siebie, a każdy pod pachą trzyma kurkę i kołacz pszenny, weszli do izby, skłonili się, na stole złożyli podarki, a Iwan tak zaczął:

« Kumie, zięć się wam nadarza, rażny mołojec do konia i spisy, zapewne będzie dobry i do roli; kocha waszą Marusieńkę jak harce z wrogami a może i więcej, bo rzucił Zaporozę aby z nami na starość kawał spokojnego chleba przysposobić—otwarty, szczery, je- dném słowem chwacki chłopiec, potrafi cze-

« ładką rozporządzić, być mężem w domu i
 « za domem, w spodnicy pewno chodzić nie
 « będzie. »

Chwed'ko się uśmiechnął, posadził swatów
 za stołem i tak odpowiedział. « Ja z nim żyć
 « niebędę, do Marusi należy przyjąć albo od-
 « rzucić męża » obrócił się do żony » idź nie-
 « wiasto, niechaj Marusia przyjdzie z odpowie-
 « dzią dla Panów Swatów. »

Wyszła stara a témczasem kumowie zabrali
 się do połuđenka ⁽¹³⁾; jedząc i popijając gwarzyli
 o przyszłym zięciu i o głuchój wieści rozcho-
 dzącej się po Ukrainie, jakoby król Stefan za-
 mierzał wyprawę przeciw Moskwie, i już powo-
 łał Bohdanka Różyńskiego ⁽¹⁴⁾ pismem Rzeczy-
 pospolitej do gromadzenia Kozactwa. Starce za-
 łowali że ich siły niedozwalają isć w pomoc
 braci Lachom ⁽¹⁵⁾ i rozwodzili się nad bojami,
 które odbywali pod Atamanami Węzykiem i
 Swiergowskim ⁽¹⁶⁾, a dziećmi zapamiętali sław-
 ną obronę Czerkaską, przez świętej pamięci
 Ostafiego Daszkewicza ⁽¹⁷⁾. Kiedy tak gawędzi-
 li, wyszła z alkierza Marusia, oczy wstydem

w dół spuszczone, krok sunie po ziemi, niby chce, niby niechce krok naprzód postąpić, a Matka ją pcha przed sobą, nareszcie się ośmieliła i drżącą ręką jak liść osiczyny, oddała ręczniki swatom ⁽⁴⁸⁾, a potem jak kotka skryła się za piec. Swatowie pogłaskali siwe brody na znak zadowolenienia, wyszli i wkrótce wrócili z Ostapem czekającym za wrotami. Ostap rozłożył pokotem bogate pasy, bisurmańskie zdobyczne, jedwabne kitajki, złote fręzle, kamienie drogie, i bułatne kindżały, w podarku dla rodziców, narzeczonej, braci, sióstr i rodziny. Wyciągnął Marusię z za pieca—która tak snadno poddała się jego woli, jak kwiat wrzosu powiewowi wiatru. Padli do nóg rodziców, podziękowali Swatom, i w około witali rodzinę i zebraną czeladkę.

IV.

Pod wieczór na podwórku kupa ludzi się zbiera—Starce i baby obsiadają stoły hojnie za-

stawione, świniem mięsem, soloną rybą i palanicą⁽¹⁹⁾.

Młodzież otacza skrzypiciela i cymbalistę sadowiących się na przyzbie, a panowie Swaty obnoszą gęsiory z wódką i miodem, częstują gości i dowcipnemi żartami przyprawiają napitek. Zarypały skrzypce, zabrzączały cymbały—Ostap wziął się lewą ręką w boki, prawą za chustkę, której drugi koniec trzyma Marusia i puścił się gęsiego⁽²⁰⁾ w pierwszą parę, czapkę na bakier przewiesił, to pokręcił węża, to tupnął nogą, to posunął po ziemi—przyskoczył do tańiecznicy skręcił się i nazad odskoczył—Za nim chłopcy i dziewczęta ciągnęli parami. Długi szereg jak wąż się wije, głową zakręci, bokiem esa⁽²¹⁾ wydmie, ogonem zarzuci i dalej się kręci po podworku—staną przed muzyką i tropaka utną, staną przed starszyzną, pokłonią się nisko i dalej suną. Po gęsiem kozaka zawiedli, rzędem stanęły dziewczęta, skłoniły oczy ku ziemi, poczerwieniały jak jagody i z ulibkiem się uśmiechnęły—rzędem stanęli chłopcy, do góry zarzucili czupryny i hardo w oczy spojrzeli—tup-

nęli nogami aż ziemia się zatrzęsa ; chłopcy w prysiadach ⁽²²⁾, dziewczęta w hołubcach przyskoczyli do siebie, zetknęli się, o mało nie pocałowali i wstecz odskoczyli—stanęli, zatupotali tropaka, w płasach i skokach ku sobie podbiegli rękoma się dotknęli, włosami się musnęli i nazad uciekli—chórem pieśń zawiodą chłopcy, chórem dziewczęta odpowiedzą, zamilkną skrzypce tylko cymbały z głucha wtórują—urźnie muzyka, poskoczą w tańce—ucichnie, zabrzmia pieśnią i tak hulają aż pot się leje a koszule choć do wykręcenia.

Az tu nowi goście jadą, psy jak na gwałt w siole szczekają, tętnią konie, a pieśń wojenna brzmi aż pod niebiosą. Ucichła muzyka, ustały tańce, a wszyscy wybiegli przed wrota na ulicę. To kurzenie Zaporozskiej konnicy, ciągną sotniami od Czerkaska do Białejcerkwi. Chwed'ko i Swaty zapraszają na biesiadę Panów Mołojców i Starszyzną. Stary Sotnik co jak Żóraw' powodyr ⁽²³⁾ stada jechał po przodzie, zdjął czapkę i pokłonił się i tak powiedział: « Dzięki wam Panowie bracia za waszą goś-

« cinnosć , ale komu droga temu czas. Król
 « Stefan i Rzeczpospolita wzywa nas na bankie-
 « ty. Nasz Ojciec Ataman czeka nas z registro-
 « wemipułki w Białej cerkwi a jak się połączym
 « z bracią Lachami i przejdziem Białaruś to aż
 « po uszy napijem się piwa z wrogów juchy —
 « wam życzym wesela, szczęścia, a sobie sławy,
 « zdobyczy. »

Przechylił czarkę wódki nieziadając z ko-
 nia , wziął przekąskę , pożegnał i ruszył; toż i
 inne kozactwo zrobiło; nie jeden przegiał się
 na koniu i gwałtem ukradł pocałunek czarno-
 brewj dziewczicy — Ostap patrzy to na Marusię
 to na mołojców Zaporozja , poznaje towarzyszy
 a nieśmie witać , serce mu tak się ściska , tak
 się dręczy, jaksztaba rozpalonego żelaza mię-
 dzy młotem a kowadłem; długo stał, łzę gwałtem
 się cisnącą powstrzymywał powieką , patrzył
 jak ostatnie sotnie przemijały, niemógł dalej
 wytrzymać, łza się puściła , pojrzał na Marusię
 okiem gdzie się przebijała najokropniejsza bo-
 leść, i odszedł za chałupę. Marusia zadrzała jak
 w febrze i stała w miejscu , niewiedząc czy ma

koić smutek kochanka, czy zostawić go samemu sobie.

Przeszły sotnie daleko za sióło, muzyka znowu zagrzmiała, chłopcy szykują się do tańca—ale gdzie jest Ostap? Marusia szuka go za chałupą, i huka z płaczem wołając kochanka: echo płacze a nikt nieodpowiada—rozbiegli się chłopcy szukać narzeczonego ale napróżno. Zniknął Zaporoziec, zniknął biały konik z pastownia ⁽²⁴⁾ i siodełko i spisa z chlewa, a jasny miecz z chaty. Małe chłopczyki grając w chruszczyka na pastowniu, widzieli jak Ostap siodłał konia, długo jak dziecko płakał, machał rękoma—potém siadł na białego, przewiesił spisę i ścisnął nogami; biały przeskoczył cztery płoty, przesadził cztery rowy i poczwałował w pole gdzie poszło wojsko kozackie. Dziewcze szłocha, załamuje ręce, rodzice cieszą jak mogą donię, choć i samym na płacz się zbiera. Swaty obiecują co rychlej sprowadzić Zaporozca zbiega, a muzyki i biesiadnicy smutni odchodzą do domów; na stołach jeszcze pełno jadła, w gąsiorach napitku, a nikt je nie rusza—kiedy du-

sę ogarnie smutek, zmysły nierade się weselić, a smutek młodej i pięknej dziewczyny, ma w sobie coś tak tkliwego że i najnieczulsze serce potrafi skłonić do współczucia.

V.

Jaka zmiana w Chwed'kowej chacie ; stary zachmurzył sędziwe czoło , Matka ciągle wzdycha , dzieci nawet się smucą widząc jak Marusia z dnia na dzień niknie; oko co niegdyś ogniem pałało , zamokło bezustannym płaczem, gładkie lice poźłobiło się od ścieku łez, rumieniec przygasł , a bladość chusty pociągnęła się po policzkach, wyschła , wybladła , tak iż gdzie niegdyś było pulchne ciało , teraz sama skóra i koście , a serduszko trapi się nieukojo-
nym smutkiem. We dnie ani robić ani bawić się , modli się i płacze , szuka Znachorki ⁽²⁵⁾ słucha co ta jéj' prawi , o bojach , sławie i śmierci , wraca do domu , zalezie za piec i tam od łez się zachodzi , a choć kryje się przed rodzicami ze smutkiem , niemoże , bo czego chcą

myśli niezatai ciało, przed okiem czulej matki. We śnie dziwne widziadła mącą pokój chwilowego spoczynku—raz widzi jak Ostap pełen sławy, wioząc bogate łupy wraca w zagrody rodzinne, wiedzie białego do stajni, całuje narzeczoną do piersi tuli, kiedy nagle czapka spada i kościotrup zgniły stawia się jój oczom. Budzi się Marusia i jęczy, jak szalona wije się po łożu: rodzice smucą się ale nic nie mówią, łagodnością i czasem chcą uleczyć troski duszy.

Przeszła jesień, przeszła zima a o powrocie Zaporozców ani słychno, tylko wieść dolatuje że Król Stefan na czele Lachów, Kozaków i Litwy, jak zająca ugania po Moskiewszczyźnie z miejsca na miejsce Cara Iwana; że Białoruskie Województwa na powrót ujrzały białe orły polskie, powtarzają krwawą ucztę rzezi pod Wielkiemi-Łukami i oblężenie Pskowa. Batory rad z czynów wojskowych mołojców, kozactwo herbem i pieczęcią obdarzył i na prawém skrzydle wojsko Zaporozza stawia ⁽²⁶⁾: Żołd płaci, z Atamanem jak brat z bratem naradza się, rozmawia, a Lachy z Kozakami tak się kochają,

jak gdyby pod jednym dachem wzrosli, u jednej matki pierś ssali. Nowe sotnie ciągną od porohów dniewprowych ⁽²⁷⁾, aby zapełnić wojną naniesione szczyby w kurzeniach ⁽²⁸⁾. Dziewczyna każdego zatrzymuje, każdego prosi, aby powitali Ostapa i powiedzieli, że tak go kocha; tak pragnie, iżby całe życie, całe szczęście oddała byleby mogła go ujrzeć i jedną chwilkę z nim przebyć; żeby jakim sposobem choć parę słów jęj przesłał że żyje, że ją kocha.

Płyną dnie, tygodnie, miesiące, nikt nie wraca z Moskiewszczyzny przekłętęj kraiajny gdzie niemasz dżametów ⁽²⁹⁾ i złota Bisurmańskiego, ani broni Czerkieskiej, ani rzemienia tatarskiego, ani bydła bogatęj Wołoszczyny— tam tylko śnieg i lód—naród silny jak dęby, bojary harde jak dziki, a car srogi: kogo dopadnie temu nie przebacza — miasta drewniane i nędzne i puste— pola niepłodne, wszystkiego brak; a jednak kozak rad tam gości bo w zamian za zdobycze, hojnie toczy spisą krew wrogów. Minęło pół wiosny, Marusia smutna i tęskna jak dzień bez słońca, tylko żadnej ży

nieroni oko suche i martwe— boleść przestała objawiać się gwałtownie, w sercu się zamknęła, myśli zatrzała i wepchnęła w odrętwienie, stokroć gorsze nad wszystkie choroby duszy i ciała. Codzień brzegiem jeziora wlecze krok chwiejający, biedna dziewczyna wczółga się na mogiłę i wnurza oko w step, ale teraz nie na południe, ale ku północy, i tam siedzi dnie całe póki siostra albo brat niesprowadzą gwałtem do domu—a nad jej głową czajka bezustannie wiatr skrzydłem rozbija i smutnie kihi-cze jakby złą wroźbę zwiastowała. Starzy rodzice znahora sprowadzili aby czary odmawiał⁽³⁰⁾, lekarki różne ziele dawały, pop pacierze prawił, ale nic niepomaga—serce głuche na leki, aby je ułeczyć, trzeba serca któreby potrafiło je zrozumieć, spoić się siłném ogniwem uczucia, i nawzajem wspierać swe kroki na ciernistej drodze żywota.

VI.

Dnia jednego zwyczajem przyjętym, wyszła rankiem Marusia do mogiły—słońce świeciło,

wody jeziora spokojnie stały, rybka się pluskała, jaskółka po nad wodą pławiła, krople rosy w djamenty się łamały. Żadnej zmiany, wszystko jak dawniej bywało, tylko zając z szwaru stawiska spłoszony przemknął przez drogę, którą szła dziewczyna; po lewicy wrony przeraźliwie zakrakały, pies w dalekim futorku zawył, a czajka jakby wiankiem opasywała się wokoło dziewczyny i smutniej jak zawsze kihiaczała⁽³¹⁾. Weszła Marusia na mogiłę, siadła i długo siedziała, aż nareszcie ujrzała tuman kurzu od północy — wzniosła się na nogi, oko gwoździem utkwiła w tę stronę, i poznała kozackie sotnie. Stępo idą, żaden konik niewyskoczył naprzód i niepędzi ku mogile, idą cicho, idą smutnie, niewywijają spisami mołojce, na konikach nieharcują. Zbliżyli się do mogiły, dziewczę widzi jak za szeregiem jeźdzców wózek się toczy, a za nim stąpa konik biały, a na nim długa spisa i na krzyż złożony jasny miecz, a całkiem osłonięty czerwoną kitajką zastługą kozacką⁽³²⁾. Marusia spojrzała, westchnęła, uśmiechnęła się, padła i skonała.

Sotnie przeciągnęły u stóp mogiły, a nikt nie spojrział na wierzch bo wszyscy patrzą w ziemię; przeszli brzegiem jeziora i weszli do wioski, tam stanęli przed chatą Chwed'kową. Stary Sotnik co niegdyś wiódł przodem Zaporozców w dzień swatania, zsiadł z konia i wszedł na podwórze. Ojciec i matka Marusi siedzieli na przyźbie, Sotnik skłonił się i tak powiedział:

« Raz nas matka rodzi, raz trzeba umierać;
 « przed dwoma laty szliśmy tędy w dzień we-
 « sela i jak złe duchy zabraliśmy je z sobą : ko-
 « chał nasz Ostap waszą Marusią nad życie.
 « Bóg świadkiem jak walczył z sobą kiedy zo-
 « baczył na wojnę ciągnące kurzenie—aż żal
 « brał nad chłopcem kiedy to opowiadał; ale
 « cóż robić, pijakowi od wódki nieodwyknąć,
 « natura wilka ciągnie do lasu; rzucił narze-
 « czonę, rzucił szczęście a poleciał za kozaka-
 « mi, bo zobaczył spisy i konie—niejedną łzę
 « uрониł, ale umarłego z grobu niewracają: nie
 « czas cofać raz postawionego kroku—długo
 « dokazywał w boju i wywijał się śmierci; pod
 « Pskowem zrąbał dwa dziesiątki Moskali, a

« na trzecim sam głową nałożył. Umierając po-
 « lecił nam abyśmy zawieźli jego ciało do téj
 « tu wioski — oddali Marusi białego konia
 « z przyborem, spisę i szablę, całe bogactwo
 « kozackie, a razem powiedzieli że o niej my-
 « ślał przy śmierci i jeśli zechce uwolnili ją od
 « więzów zaręczyn. »

Chwed'ko smutnie kiwał głową, matka po-
 biegła ku mogiłę szukać córki—długo niebyło:
 nareszcie płacząc wróciła i rzekła: « Już ona
 « to lepiej wiedziała jak my, bo jój ciało martwe
 « leży na mogiłę a dusza uleciała do kochanka.
 « O doniu! moja doniu! nieszczęśliważ teraz
 « moja dola! » i zalała się łzami. Stary krzy-
 wił się i łzy zrzadka ronił, a Kozactwo głębo-
 ko się zasmuciło. Weszli na podwórtek, wy-
 ciągnęli z pod strychu, sześć deszczek klono-
 wych, dwie sosnowych ⁽³³⁾ i zbili trumnę;
 wyjęli z małej trumienki ciało Ostapa i w nią
 złożyli i ponieśli na ramionach na mogiłę —
 Przyszedł Pop z ewangelją, djak z święconą
 wodą: złożyli ciało Marusi w trumnę obok na-
 rzeczonego, a choć umarła bez spowiedzi, Pop

pokropił święconą wodą ciała pomarłe, zabili wieko—czytał ewangielję—dół wykopali Zaporozce szabelkami, trumnę wpuścili i ziemią przysypali—Ojciec, Matka i rodzina cała we łzach tonęli. Zaporozce oddawszy ostatnią posługę poległemu bratu, pociągnęli ku Dnieprowi, choć zwycięzcy ale smutni—a biały konik wolny biedz za sotniami, pozostał się przy mogile jakby przy, kuty i tam gryzł trawę, a żadna siła niebyła go w stanie odegnać póki dnia jednego nieznalesionno go bez duszy na wierzchołku mogiły.⁽³⁴⁾

W siole długo się smucono, bo kochano starego Chwed'ka i całą rodzinę, i odtąd weszło w przysłowie, kiedy Swaty przychodzili prosić rodziców o dziewicę « byleby to niebyło swatanie Zaporozca ⁽³⁵⁾. »

PRZYPISY.

(1) *Kotbań* w języku ruskim, ukraińskim, oznacza jamy głębokie na dnie rzek, jezior i stawów.

(2) *Mogiła*, Kurhan, kopiec wysypany na znak pogrzebionych tam wojowników, albo ślad drogi Tatarskiej — hordy najezdnicze sypiąc po drodze wysokie kopce, znaczyły sobie szlak do powrotu.

(3) *Namereżyć*, wyraz ukraiński, do oznaczenia haftów na koszuli.

(4) *Bynda*, wstążka szeroka którą barwią skronie dziewice ukraińskie.

(5) *Życzka*, wążka, czerwona, wełniana tasiemka używana także do opasania głowy.

(6) *Katamajka*, materija pasasta wełniana lustrzana używana na spodnice.

(7) *Jak biczem przecięta*, wyrażenie prowincjonalne Wołyńskie na oznaczenie kształtnej kibici.

(8) *Zacieszka*, wstążka do związywania koszuli pod szyją.

(9) *Osełtedec*, kosa spleciona z włosów którą noszą Kozacy, spadająca po prawej skroni.

(10) *Licho*, wyraz ukraiński używany w miejscu djabła, biedy, złego.

(11) *Burłaka*, młodzieniec nie mający chaty, włóczęga po świecie.

(12) Prawie wszystkie dziewczęta wiejskie dopełniają tego obrzędu, kiedy rodzice naradzają się jaką mają dać odpowiedź przychodzącemu prosić o ich rękę.

(13) *Połudenek*, przekąskę ogodzinie dziesiątej zowią chłopci ukraińscy południkiem.

(14) Bohdanko Różyński ataman kozaczyzny za czasów panowania Stefana Batorego w Polsce.— Sławny wyprawą swoją na czajkach (czołnach kozackich) Dnieprem, do Oczakowa.— Kiedy Tatarowie płądrowali Podole, on wpadł na Krym i zmusił ich do cofnięcia się — roku 1572 Król Stefan dał buławę, buńczuk atamanowi, a kozaczyźnie chorągiew malinową z herbem srebrny Kozak, z głową przykrytą baraním kołpakiem, z czaplim piórem, pałasz dobyty i wzniesiony nad głową.— Król Stefan ustanowił dziesięć pułków kozackich; przywilejem dozwolił wojsku zaporozkiemu stawania na prawem skrzydle wojska polskiego i nadał na stolicę atamanom kozaczyzny Trechtymirów miasto nad Dnieprem.— Bohdanko powołany został na wyprawę na Moskwę. Mógł w gwałtownej potrzebie uzbroić do czterdziestu tysięcy ludu— (patrz *Bantysz Kamiński* historija Małorossyjska w języku rossyjskim — Staryna Zaporozkaja tamże— *Scherer*, Annales de la petite Russie. — *Lesur*, histoire des Kozaks.)

(15) *Lach*, do dziś dnia tém imieniem oznaczają chłopci ukraińscy Polaka — Szlachcica.

(16) Wenzyk piąty ataman Kozaczy sławny zwycięstwem nad Tatarami pod Zasławiem. Swiergowski szósty ataman idzie w pomoc Jerzemu Hospodarowi Wołoszczyzny przeciw Turkom; wygrywa czternaście bitew, w piętnastej ginie z dwoma tysiącami młodźców; ponim nastąpił Bohdanko Różyński.—

(17) Ostafi Daszkiewicz drugi ataman Kozaczy obrany 20-

stał po Przecławie Lanckorońskim. Sławny obroną Czerkaska przeciwko Tatarom, przywiózł Zygmuntowi I. kamienie rzucane z kusz przez Tatarów na miasta. Król Zygmunt nadał Czerkask na stolicę atamanom, ogromne stepy ukraińskie wzdłuż Dniepru na własność ludowi kozackiemu, a Sejm w Petrykowie r. 1518 postanowił żółd Kozakom, w nagrodę pieczętówitęj i walecznej obrony granic Rzeczypospolitej polskiej.

(18) Zwyczaj dopełniany przy zaręczynach na Ukrainie do dziś dnia.

(19) Placki płaskie z chleba żytniego lub pszennego rowią palanicą, trochę mniejsze podpałkami.

(20) Taniec podobny zupełnie do poloneza z różnicą że nie odbijany i mężczyznę od niewiasty przedziela chustka.

(21) Wyrażenie które pozwoliłem sobie użyć, gdyż podług mnie doskonale odznacza wywijanie się par w tańcu gęsim i polonezie, gdzie ciągle kryślą literę S.

(22) *Prysiady*, przysiadany skok w Kozaku.

(23) *Powodyr*, przewodźca co przodem wiedzie wojsko — używanym do tego bywał człowiek dojrzałego doświadczenia i znakomitego sprytu.

(24) *Pastowień*, pastwisko ogrodzone lub okopane tuż koło zabudowań gospodarskich.

(25) *Znachorka*, rodzaj czarownicy — odgaduje przyszłość, leczy choroby duszy i ciała.

(26) Przywilej nadany wojsku Zaporozkiemu.

(27) *Porohy*, skały przerzynające w poprzek łożę dniewowe powiększej części sterczą nad powierzchnią rzeki; takich porohów jest trzynaście. Kozacy mieszkający na wyspach za temi porohami dostali nazwisko Zaporóczów.

(28) *Kurzeń* na Zaporozu oznaczał pułk; wyraz pochodzi od

kurzenia kopanego dołu w ziemi przykrytego dachem albo słomianym, albo z darni z drzwiami do wchodu; takie były pierwsze mieszkania Kozaków, a że Zaporozcy żyli bezienni, jadali wspólnie, stąd ich pułki nazywały się kurzeńcami.

(29) *Dżamet*, meczety tureckie.

(30) Zwyczaj używany na Ukrainie kiedy chcą odegnać smutek od cierpiącej osoby, sądząc że on pochodzi od zaczarowania.

(31) Według przesądów ukraińskich zła wróżka kiedy czajka kyhiczne nad głowami. Pochodzi to zapewne ze krzyki czajek i ubijanie się nad głowami ludzi ukrywających się w zbożach i zaroślach w czasie napadów Tatarskich odkrywały nieszczęśliwe ofiary na pastwę tym barbarzyńcom.

(32) Kozacy cenili mocno kitajkę czerwoną, każdy dostawał jój kawał w nagrodę czynów wojennych — (patrz: Zbiór pieśni małoruskich przez *Maksymowicza*).

(33) Zwyczaj robienia trumień na ukrainie — klonowe deski mają mieć własność odganiaiania złych duchów, a sosnowe nie pozwalają umarłemu wstawać z grobu i włóczyć się po śmierci.

(34) Konie kosaćkie bardzo są przywiązane do swoich jeźdźców; mnóstwo podobnych wypadków wzmiankują piosnki. Sam słyszałem od rotmistrza Kozaków dońskich że niemogli oderwać konia od zabitego Kozaka w bitwie pod Beresyną, zostawili go na placu bitwy przy ciele jego jeźdźca.

(35) Dotąd to przysłowie jest we zwyczaju po wielu wioskach nad Teterowem — z niego i z tradycji ludu zrobiłem tę powieść.

MOGIŁA. ⁽¹⁾

Koło Halczyńca ^(2.) wznosiła się mogiła; u jej spodu rozdroże przecinało się jak ramiona krzyża, i biegło wstecz od siebie; na jej wierzchu chwast i ziele, a wewnątrz może pamiątki przeszłości. Powieść ludu zamożna w mary wyobraźni dziwne rzeczy o niej plecie. Nieraz chłopcy w noc zbierając czerwiec ^(3.), widzą jak z chwastów Mogiły wychodzą postacie rozmaitych kształtów, kupią się, a zebrawszy się w płot ogniasty zwolna suną ku wiosce; zląkną się dzieci i jak zajęce przypadną w szuwarze: ale kiedy ujrzą że widmo w miejscu jak jasne

łuno nieruchomie stoi, wzniosą się na nogi, poddadzą sobie otuchy i taborem runą naprzód: jasność blednie, słania się, rozplywa w powietrzu i niknie. Wracają mali zwycięzcy pobrykując radośnie, ale widmo nowe zastępy światła z ziemi wyprowadza i ściga za chłopcami jak cień za osobą; odwróca się, natrą, i znowu rozpedzą, i tym sposobem godziny schodzą na utarczках z widmem, a kiedy przyjdą do domu ile to powieści upstrzonych dodatkami. Baby okolicznych siół i futorów szepcą jakieś tajemnice o czarach i wrózkach; a starzy ludzie kiedy natrafią na rozmowę o Mogile skiną głową, machną ręką, nic nierzekną, bo niewiele wiedzą. Nikt na wierzchołek Mogiły w nocy wyleść się nieodważy, przejeżdżać u jej podnóża, aż krew w żyłach się ścina, a włos na głowie jak szczecina powstaje — tak straszno. W całym siole jeden tylko starzec Lewko, jak we własnej chacie na niej gościł; ale on długo nie mówił nikomu ani o Mogile, ani o widmie.

Jednej nocy w wigiliję Świętego Michała⁽⁴⁾ siadł Lewko na Mogile i patrzy : raz okiem rzu-

ci ku Halczyńcowi, drugi raz schyli czoło ku ziemi, a grubym kijem nieustannie kopie, jak gdyby myśli chciał przedrzyć otwór do otchłani, i z czasów ubiegłych wywikłać przepowiednię przyszłości. Wiatr świszczę po załomach, dzwoni w suche badyle, czasami trąci w struny bałabajki^(5.) rzuconej na ziemię, a tony które z niej dobędzie takim brzęczą brzmieniem, jak gdyby chciały naddludzką harmoniją wesprzeć snucie się wieszczego kłębka wyobraźni. Chmury szybko i w tak małych odstępach przepływały za sobą, jak ścisnięte kolumny jazdy defilując przed okiem odległego widza, wśród gęstej mgły kurzu, czasami migną błędnym blaskiem szyszaki i ostrza stalowej broni; tak z między chmur czasami zaświeci xiężyc, gwiazdy, ale zaraz znikną i skryją się w grubej ciemności. U nóg starca leżał chart jak mléko biały^(6.) tylnie łapy podgiął pod siebie, przednie przeciągnął naprzód, żmii pysk przytulił do ziemi, chwycił każdy szelest bo ciągle strzygł na pół podnoszącemi się uszyna, co jak fręzle roztrzępanego jedwabiu spadały na cienką szyję, mile

pozierał na starca i pokręcał ogonem — już kury na północ zapiały w bliskiej pasiece — kiedy w Halczyńcu pies zaskowytał, potem drugi, trzeci, wzmagało się szczekanie, a wrzawa coraz bardziej biegła ze wsi w pole—Z kołowrotu wyskoczyło dwóch jeźdźców, jeden na skarogniadym koniu, drugi na karój kłaczy i tak sadzą jakgdyby spieszyli po głowę Hana Tatarskiego, albo po skarby Sultana Carogrodu. Starzec słyszy jak echo niesie do ucha tentent czwałujących koni—coraz bliżej, coraz bliżej, nareszcie stanęli; brzęknęło z lekka jakby co spadło na ziemię, chart podniósł się i dał susa, ale na świstnięcie starca stanął jak wryty i wyciągnął szyję ku stronie z kąd przybiegł tentent i szelest. Lewko pojrzał i rozeznał dwa konie stojące niedaleko rozdroża, i dwóch ludzi kroczących ku Mogile; zwinął rękę w trąbkę i krzyknął * ho-hop! * jeźdźce odpowiedzieli ho hop! a rozgłos związanych z sobą głosów rozleciał się po przestrzeni.

Weszli jeźdźce na Mogilę i powitali starca: on ich powitał wzajem—natenczas jeden tak się

odezwał: « Ojcie Lewku przybyliśmy po obietnicę. » Starzec potrząsnął głową « Co raz się rzekło to się spełnić powinno ; siadajcie moje dzieci: » Ale chcąc słuchać téj powieści trzeba w duszy nawet niepowątpiewać o prawdzie , bo jak się rozgniewa Baba a nawroczy^(7.) to zła sprawa; zaczępiwszy diabła nietak to prędko można się wyłabadać z jego pazurów , a teraz przystąpmy do rzeczy.

Za onych błogich czasów kiedy Bohdanko Różyński siódmy Ataman z porządku przewodniczył Kozaczyźnie^(8.), kiedy Kozak, Lach i Tatarzyn, na znak sojuszu biesiadowali przy stołach Atamańskich w Trechtymirowie danym w darze od Króla Stefana na stolicę Kozakom, w owych to świętych czasach kiedy trzy mocne i waleczne narody wiązały się na karcenie i trzymanie w ryzach popłochu ościennych Xiążąt i ludów, nad Koderką^(9.) niepoдал od Halczyńca, gdzie ten las czarny i olchy z drobnym liściem był futer zwany Dudara futerem. Jeszcze dotąd ziemia niezapłynęła okopu — tam stała chata, a w niej mieszkała niewiasta zwana

Sukurycha^(10.), jedni ją czarownicą, drudzy wróżką zwali; ona leczyła chorych, odmawiała zmagii^(11.), sprowadzała deszcze, i gradem niszczyła bujne plony, jedną ręką szczęście drugą nieszczęście sypała na mieszkania sąsiadów. Przy niej były trzy córki hoże jak młode płoteczki^(12.), zwinne jak wiewiorki, a na licach taka barwa, jak zurachwin na białym śniegu przy połysku słońca^(13.). A kiedy poczęły dumki śpiewać, to słowiki milkły i słuchały z zadumieniem ich głosu, a potem próbowały czy na tę samą nótę nieznanucą — a kiedy w tańcu tropaka ucięły, to ziemia trzęsła się z radości pod nóżkami strojnymi w kraśne bóćki. Wiodły życie bez trosk i nudy, parobcy siół okolicznych tak się do nich garnęli, jak muchy do miodu. Kto pierwszy z niemi wyskoczy w przysiudy, komu przypną złocisty kwiatek do czapki, komu zawiąza zaścieszkę od koszuli^(14.); ale ich serca i myśli były wolne jak lot ptaka w powietrzu — Niedługo trwała ta swoboda kobięca, w tej chwili świeciła ona jak słońce przed burzą, najpiękniejsze, najzdo-

niejsze rozlaza promienie, wtenczas kiedy bu-
re chmury już, już nad niém wiszą, i lada
chwilę zakryją złote oblicze.

Dnia jednego po południu wszystkie trzy sie-
działy na przyzbie przędąc i gwarząc o niedziel-
nym tańcu; wtem nagle ujrzały trzech jeźdźców
spiesznie biegnących ku futorowi; wrota były ot-
warte: szparko jak strzała sadząc sarniemi susa-
mi wpadł na podwórze stepowy konik z Kozak-
kiem — najmłodsza spojrzała na śniadą twarz,
bajający kołpak, a serduszek zadygotało, a
rumieniec trychnął na policzki aż uszy pomalo-
wał farbą buraka ^(15.). Za nim wleciał Mirza Ta-
tarski, a bachmat jego jakby pławil się, tak
gładko i tak nisko nad ziemią wznosił sprężyste
nogi — Szrednia z sióstr spojrzała na czarne o-
czy, na kożuch z srebrzystych baranów, a ser-
ce zadygotało i spuściła czoło w ziemię — w ślad
za niemi pod Lachem koń ku ziemi przysadza-
jąc się zadem, przodem wyskakując w powie-
trze, obracz wpląsał na podwórze. Najstar-
sza spojrzała na błyszczącą zbroję, i pioropuz
bogato rozwiany, a serce zadygotało i wzrokiem

przymilenia spojrzała na niego— Co tu począć—
 Matki niemasz w domu, a gościnność prawem
 ludzkości nakazana; proszą przybyłych aby po-
 stawili konie u płota, a same żywo się krzątały
 znosząc mleko, śmietanę i kwaszone ogórki dla
 ochłody. Goście grzeczni i przystojni, każda
 w swoim tysiąc zalet upatruje — rozmowa z po-
 czątku nieśmiała bo się ograniczała na krót-
 kich zapytaniach, i krótszych odpowiedziach,
 wzięła polot: wszyscy gadali i chychotali, choć
 nic śmiesznego niebyło, chyba to że w całej ga-
 daninie ani za trzy grosze ładu—Potém nastąpiły
 słodkie słówka, żywe strzelania oczek, w koń-
 cu niewinne pocałunki niby gwałtem wydziéra-
 ne, niby ukradkiem dawane. Złośliwe języki
 paplały o tém w Siole, ale obmowie niewarto
 nadstawiać ucha a tém bardziej dawać wiarę —
 Bądź co bądź, goście do wieczora dalszą podróż
 odłożyli « chłodkiem najlepiej jechać » rzekły
 dziewczęta — słówko z pięknych ustek, roz-
 kazem u wojaka — wszyscy byli weseli i poili
 się takim szczęściem jak gdyby się dostali do
 raju. — W tém jakby trzaskiem pioruna ucies-

cha przerwana została przybyciem starej Suku-
rychy: z niechęcią przywitała gości, a kiedy zuko-
sa spojrzała na córki i spostrzegła żywy połysk
w oczach, jaskrawy rumieniec na licach, to tak
namarszczyła czoło, i taką zjadłością cisnęła o-
kiem, jak gadzina kiedy ma skoczyć do czło-
wieka przerywającego jej spoczynek. Nieba-
wili jeźdźce i żywo się wynieśli, a jadąc nic nie
rozmawiali tylko każdy dumiał, bo żal ścisnął
serce; jak igła magnesowa ku żelazu tak chęci
ciągnęły nazad do chaty. Kozak po raz pierw-
szy marzył o roskoszach i godności stanu mał-
żeńskiego, i postanowił na najbliższej radzie
wnieść głos na zniszczenie zakonu beżenistwa^(46.)
Mirza jak Pop rozważał w myśli o Jezusie i Ma-
homecie, i wywiódł wniosek że wszyscy wiel-
bią jednego Boga, różnica zatem wiary niepo-
winna być zawadą do kojarzenia się ludzi.
Lech zapragnął w tej chwili równości stanów,
a co rzecz dziwna za cacko dziecinne uważał
złotego Ślepowrona w błękitnym połu^(47.); sięg-
nął do Adama i Ewy, i rzekł: wszyscy pochodzi-
my od jednych rodziców, wszyscyśmy bracia,

powinna być między nami równość — Niech żyje równość i wolność! Przybywszy do Berdyczewa każdy pojechał w swoją stronę, i już o nich słyhać nie było.

Od téj chwili w Futorze, smutek, nuda; swary matki, szlochó córek szeroko rozgałęziły panowanie — uciechy stamtąd odleciały jak gołębie od spalonego budynku, a wdzięki dziewięć wędły jak kwiaty od jesiennego mrozu. Wkrótce śmierć policzyła palcem jedną po drugiej, pomarły wszystkie trzy siostry, ale pomarły bez spowiedzi, cmentarz dla nich został zapartym, a zwłoki ich tu w tém miejscu grzebała sama matka i posypała małemi kopcami ziemi szepcząc niepojęte słowa. Żaden kwiat, żadne ziele nieporosło na grobach, tak były świeże jakgdyby wczorajszego dnia usypane i czekały na kogoś; i to trwało przez sześć lat: Co noc widziało Sukurychę z włosami zbitym w kołtuny jak padalec, z twarzą wyschlą (tak iż koście sterczały i zdawały się co chwila przedzierać skórę,) chodzącą do koła grobów córek, i ciskającą jakieś ziarna na północ, na zachód i na południe;

po konwulsyjnym skrzywieniu ust, widać było że wymawia jakieś słowa, zaklęcia, ale nikt nie śmiało zbliżyć się, aby dosłyszał co mówi, dojrzał co robi.

Na tym świecie wszystko się zmienia, jedno nic ludzi wiąże, jedno nic rozrywa. Sojusz trzech narodów zerwał się jakby był włączony z pajęczą tkanki. Hordy Perekopskie splądrowały Moskwę i do Polski pomknęły swe zagony— Sejm uchwalił Póspolite-ruszenie, rozbiegły się wicie, szlachta na koni siadła. Ataman odebrał pismo od Sejmu i Króla; świsnęła, a ochocze Koźactwo w wędzidła zadzwoniło.⁽¹⁸⁾ Wszystko ruszyło w pole — trwoga i popłoch drogę im torowały, a mord i pożoga za nimi się ciągnęły.

Czy wypadkiem ślepego trafu, czy też mocą władzy nieludzkiej, na tym samym miejscu gdzie były pochowane trzy siostry, horda Tatarów miała się rozstasować obozem; jeszcze z koni niezsedli, kiedy z pod Sołotwińskiego⁽¹⁹⁾ lasu chorągiew Husarzy niesiona na rozpiętych skrzydłach wpadła na nich. Silne było star-

cie, wiele krwi upłynęło, a walka się ważyła z równą niepewnością na obie strony, alie w tej chwili od Żurbiniec ^(20.) przyskakały setnie Kozackie i lunęły gradem spis w ocaj Bisurmanom — pierzchnęło Tatarstwo na Berdyczew topić się w wody Hnyłopiatu ^(21.) — a pole bitwy tak gęsto zaległy trupy, jak snopy żyźnej niwy, w czasie obfitego żniwa; ale nikt się nieradował zwycięstwem bo wszyscy trzej dowódcy polegli w boju — Sukurycha tylko w nocy ukazała się strojna jakby na weselne gody, obojętną twarzą poglądała na zniszczenie, a kiedy poznała w ryśach dowódcy Kozaków, leżącego bez duszy na grobie najmłodszej córki, jednego z trzech gości, dziko się uśmiechnęła i kopnęła nogą trupa, jakby chciała wbić go w ziemię — Potém ujrzawszy Mirzę Tatarów dawnego znajomego, porwała ręką za kędzierzawe włosy, poklejone posoką zmieszana z pyłem i przyciągnęła na grób średniej córki, a nim go rzuciła na ziemię, długo potrząsała głową, skrapiając grunt kroplami krwi Mahometańskiej, jakgdyby chciała żyźnić pole — w końcu przewracała La-

chów ciała, a kiedy znalazła Rotmistrza kochanka co toniegdyś przytańczył w podskokach na koniku do Futora, tak snadno porwała go w szpony jak jastrząb wróbla, niosła przewieszające się ciało w niekształtne zagięcia i cisnęła na grób najstarszej córki, natenczas podskoczyła w górę, i klasnęła w dłonie, jak dziecko którego chęciom zadość się stanie: a potem czy w ziemię się zapadła, czy uleciała w powietrze tego niewiedzą, bo o niej nic nie słyszano odtąd. Starzec skryty w carynie⁽²²⁾ wszystko to widział, a kiedy pierwszy strach przeminął opowiedział ludom siół jeszcze nieponiszczonych. Zebrali się wszyscy, i mężczyźni i niewiasty z zastupami i łopatami, złożyli wszystkie ciała przy poległych wodzach, nierobiąc żadnej różnicy między trzema narodami — wzniesli wysoką mogiłę zwaną *Mogilą trzech siostr* albo *Mogilą Sukurychy* —

Lata płynęły za latami i wstecz niewracały, ludzie po ludziach marli i żaden niezmartwychwstał — pamięć tylko zasobna w wieść ludu błąkała się po przeszłości, a uzbierawszy plon,

ustami przedawała je żyjącemu pokoleniu i tym sposobem skarb wspomnienia jak pisana karta chował się na przyszłość. Ale chcąc chwycić szczerą prawdę w wieści ludu, często-kroć trzeba ją tak wydobywać jak złoto z pod głębokich warstw ziemi : bo jak siłą czasu zapływają nawet już pokopane doły , i kryją piaskiem rodzimy blask kruszcu , tak siłą czasu i napływem nowych wypadków brudzą się i przekształcają dawne wspomnienia ; ale Bóg nieprzewidzianém wydarzeniem wspiera usiłowania człowieka , co on chce żeby niezaginięło to niezaginie. Widziemy jak trzęsienie ziemi odkrywa bogate kopalnie , widziemy jak ślepy traf odkrywa przeszłe wieści ludu⁽²³⁾ , tak się i zemną stało. W naszym Siole mieszkała dawna rodzina Sukurychy , ale przed całą gromadą tała się ze swego pochodzenia. Był to czas okropny ; pomorek na ludzi panował a dzuma trapiła całą okolicę , i w Halczyńcu drżano ze strachu. Ja natenczas byłem Pobereźnikiem⁽²⁴⁾ z nieboszczykiem Bajdą ; dnia jednego pomnę jak dziś , o północy jechaliśmy około Mogiły — Niezyc

świecił zimną twarzą, wiatr wył, a konie nasze parskaly, strach koście aż do szpiku prze-szywał, ja zęgnalem się i paciérze mówilem. Bajda śmiał się ze mnie bo to był przeklęty niedowiarek—W tém nagle ujrzeliśmy postać nad-ludzką na Mogile, ja chciałem wstecz uciekać a Bajda puścił konia czwałem ku Mogile, i mój koń bez mojej woli toż samo zrobił — a kiedy odwaga przybyła z musu, poznałem że postać ludzka, była Mołodyca z Haloczyńca, z rodu Sukurychów, Sakurychą zwana przez dzieci. Przy niej była łopata i kogut czarny, a w worek zbierała jakieś ziarna dziwnego kształtu podobn do prosa. Niezłękła się, niezbladła, kazała nam usieść i opowiedziała wypadek któryście dopie-ro słyszeli; poleciała tylko zakląć się na Ojca i Matkę że przed półwiekiem od tego dnia niko-mu niepowiemy ani o wypadku ani o tém żeśmy ją widzieli na Mogile — potém zesła ku siołu, wsiadła na łopatę jak na konia i naokoło obesza-ła wioskę siejąc ziarno na obie strony i dławiąc koguta do krzyku; dwie chaty zestawiała tylko za obrębem koła⁽²⁵⁾ — dziwna rzecz, dzuma gra-

sowała po siółach okolicznych a w Halczyńcu oprócz mieszkańców dwóch chat nikt niepomarł, i karety i jezdce morowój dziewicy pędem do sióła leciały, a przyleciawszy do zaczarowanego koła, po czartowsku zachychotały, i napowrót biegly skąd przyszły — dziś właśnie pół wieku upłynęło, zaklęcie się skończyło a ja jestem panem mego języka — przestał mówić i wszyscy trzej wrócili do sióła. Niebawem Xiądz Paweł Niemiółowski⁽²⁶⁾ na cmentarzu pochował zwłoki starego Lewka, a jezdce wybiegli z Halczyńca na pohulankę wojenną, i teraz gdzieś daleko po obcych krajach mandrują⁽²⁷⁾ a Mogiła jak stoi, tak stoi, i ludzie na nią chodzą i o niej gwarzą. Przejdą wieki i jeszcze w Halczyńcu starce, dzieci, niewiasty, mołojce mówić będą o Mogile trzech sióstr, o czarach Sukurychow jak o wczorajszym wypadku — bo wieść ludu wielka jak świat, nieśmiertelna jak dusza ludzka.

PRZYPISY.

(1) Powieść o Mogile osnowałem na podaniu ludu, taką opowiadałem jaką mnie opowiadali — zdaje mi się właściwem powiedzieć w tém miejscu, słów kilka o podaniu ludu i o pieśni ludu — Podanie jest to ołtarz pamięci na którym lud bezprzestannie składa skarby swoich wspomnień, przystęp do niego stoi otworam, a głos niewidzialnej istoty woła: bierzcie złoto z ołtarza, rozrabiajcie na drobną monetę, i rzućcie terazniejszemu i przyszłym pokoleniom — Pieśń ludu jest obrazem, objawieniem podania. Wieszcz sielscy tak zwani gęślarzami, chwytali skarby każdego podania a silni popędem natury wyrabiali z nich poeziją ludu — była ona wielką i narodową; bo snuła na swój kłębek harmoniją rozlaną po ojczystej ziemi, i melodiją żywioną w uczuciach synów Polski — Długi czas literatura polska, samą tylko formą zewnętrzną należała do ojczyzny, duchowość była cudzoziemską — Kochanowscy, Rej z Nagłowic, Zimorowicz pisali jędrną polszczyznę, ale utwory umysłu przyodziewane słowem, należały się naśladownictwu u Greków, Rzymian — Sarbiewski do łaciny myśli, wprowadził łacinę języka i zadał polszczyźnie cios śmiertelny; podania ludu i pieśni ani tknięto w wieku Zygmunów. Nadszedł wiek Stanisława Augusta: jaśniał dowcip w Krasińskim, szum w Naruszewiczu, natchnienia wieszczka w Trembeckim.

ckim; znamienite talenta w wielu innych—ale duchowie biorąc niebyła to literatura polska narodowa—ale literatura świata— a co gorsza językiem niedorównywała polszczyźnie szesnastego wieku: Julian Ursyn Niemcewicz dobrze zasłużony literaturze krajowej wydał śpiewy historyczne — jemu Polska winna złożyć hołd, że jej literaturę przywdział w narodowość— swoje śpiewy oparł na podaniu historycznym—czytali je starce ze łzami dumy narodowej i rozczulenia, śpiewały kobiety, a dzieci na pamięć się uczyły — Mąż ten niepokalanej czci wskazał drogę młodym umysłom gdzie należało szukać skarbów dla literatury Polskiej — Zjawili się nareście na ziemi polskiej trzej potężni mocarze myśli — Adam Mickiewicz— Kazimierz Brodziński i Bohdan Zaleski — pierwszy śmiałym krokiem stąpił od podania historycznego, do podania i pieśni ludu — a Ballady, poema Dziady, Grażyna, Wallenrod tak szeroko rozleciały się po Polsce jak wiara Chrystusa po wszech ziemiach świata. Brodziński w poemacie Wiesław przejął koloryt, tok i duchowość pieśni ludu krakowskiego, Bohdan Zaleski w rapsodzie Rusałkach i dumkach lotem orła wzbił się w krainę imaginacji i wiernie odlał podania, pieśni ludu ukraińskiego — za nimi poszli w ślady Malczewski, Seweryn Goszczyński poeta między poetami, jak między rzekami ojciec Dnieper—Bronikowski wleććj polak, w swoich romansach pisanych niemieckim językiem, jak Skarbek w polskim—Bernatowicz autor niezrównanej Pojaty — Stefan Witwicki, i wielu innych pisarzy — Polska dostała literaturę narodową, bo czyż polaka ucho nie z większą rozkoszą słucha balladę np. Witwickiego Wigilija S. Andrzeja, jak wszystkie szumne ody Koźmiana — Literatura Polska podaniu i pieśni ludu winna swoją narodowość, im winna stanięcie w poczeku literatur

Niemieckiej, Angielskiej i Włoskiej — Te słów kilka nierzekłem wcale na zaletę mojej powieści, myśl ta daleką jest odemnie — ale na wyrażenie czém jest podanie i pieśń ludu dla literatury narodowej, według mego pojmowania rzeczy.

(3) *Halczyńiec* wioska niedaleko Berdyczewa na boku drogi pocztowej z Żytomięra do tego miasta.

(4) *Czerwiec*, tak zowią na Ukrainie robaczki Święto-Jańskie — największą rozkoszą dzieci w noc wychodzić na polowanie onych.

(4) Święty Michał, jak Archanioł wojskowy Nieba, i zwycięzca czarta, jest szczególnie czczony u ludu wojennego Ukrainy; a wigilja tego dnia ma w sobie jakąś tajemniczość. Wszystkie czarownice, znachory i znahorki wychodzą z wieczora w pole i nie powracają aż na dedniem — podróżni widząc wałęsających się ludzi po polach, starannie unikają spotkania z nimi.

(5) *Bałaabajka*, instrument znany na Ukrainie, o czterechstrunach i formy podobnej do teorbana, tak samo na nim się gra — dźwięk prosty ale miły dla ucha; częściej na nim wtórują pieśni, jak przegrywają bez niej nieraz w czasie zabaw wiejskich, w głębokiej Ukrainie nad porożami, parobcy siadają na konie z bałaabajkami, brzmia pieśnią i brzęczą w struny.

(6) Lud ukraiński namiętnie zamiłowany w polowaniu z chartami — rzadko widzieć starca któryby w swojej chałupie nieżywił charta, albo przynajmniej pokurcza — a jeśli zakaz pański niepozwała mu polować, zawsze jednak wodzi za sobą w pole, i na wędrowki charta.

(7) *Nawroczyć*, rzucić na kogo czary; ten przesąd tak daleko posuniętym jest na Ukrainie, że matki dzieci, gospodarze gospodarstwa, myśliwi i psów, jeźdźca koni, rzemieślnicy roboty.

obawiają się pokazywać nieznanym osobom, aby je nienawroczyły — złym okiem.

(8) Bohdanko Rożyński był siódmym atamanem z porządku a nie szóstym, jak niektórzy utrzymują; pierwszym był Przecław Lanckoroński, drugim Ostafi Daszkiewicz, trzecim Dymitr Wiszniowiecki; czwartym Eustachy Różynski, piątym Wenzyk, szóstym Swiergoski, poprzednik Bohdanka.

(9) Kodeńka rzeczka płynąca przez Halczyniec i wpadająca do rzeki Hujwy, bierze swoje imię od miasteczka Kodni znanego ze ścinania i wbijania na pal Hajdamaków po rozbiciu Gonty i Żelezniaka — tam był sąd wojskowy pod zwierzchnictwem Regimentarza Sępkowskiego — dotąd są okropne lochy gdzie więziono przestępców i ogromne mogiły w mieście gdzie chowano trupy. Głębocki podówczas dziedzic Kodni, wielką liczbę ocalił od śmierci i posadził w okolicznych wioskach; dotąd jeszcze przechowują się rodziny Zaporozkich hajdamaków w wielu wsiach — a lud używa za przekleście kiedy komu złe życzy — bogdaj ciębie Święta Kodnia niemięła.

(10) *Sakurycha* — imię jej dotąd znane i głośne w Halczyńcu i dzieci opowiadają powieści o niej.

(11) Są ludzie zwani Znacherami co zdejmują zaczarowanie z osoby, z bydła, z zabudowań i takową władzę zowią: odnawiać znowy.

(12) *Płotka*, ryba mała, zwana płocią, nadzwyczajnie rzęwa i zwinna.

(13) *Żarachwiny*, jagody koloru różowo-ponowego wystają nad śniegiem i wtenczas one zbierają; nic piękniejszego jak widzieć białą powierzchnię pokrytą krwawymi jagody — a kiedy słońce błysnie cały śnieg zdaje się rumienić. W okolicy

minsteczka Czudnowa w wiosce Bykówka widziałem ogromny obszar bagna zwanego Propastyszcze pokrytego śniegiem i żurawlinami.

(14) Zwyczaj jest na Ukrainie iż kiedy dziewczynie podoba się chłopiec, przypina mu kwiatek, wstążkę do czapki, albo zawiązuje zaścieszka — niezmiernie dobijają się o te szczęście — często przychodzi do krwawych bójek między parobkami, kiedy jeden nad drugim otrzyma pierwszeństwo tej łaski od dziewczyny.

(15) Użyłem wyrazu: *dygotać* i porównania zarumienienia się gwałtownego do farby buraka — bo wyraz i porównanie zdają mi się być bardzo właściwemi.

(16) Na Zaporozu, ustawy niepozwalały się żenić Kozakom, równie zabraniały mieszkac kobietom w Siczy i.o. dwie mile od niej — który z młojców chciał się żenić, musiał wymazywać swoje imię z rejestru Zaporozkiego.

(17) *Sdepowron* — herb rodziny Topczewskich.

(18) Zwyczaj był na Kozaczyźnie że ataman odebrawszy rozkaz od Króla i Rzeczypospolitej polskiej do zebrania Kozactwa, wychodził z domu i swisnął — cymbalista natychmiast uderzył w kocioł, a młojce zbrojni stawali na miódzace szoru — z tego podania Padura umieścił w jednej z swoich dumek czarującej piękności te cztery wiersze.

A skoro Ataman swysne
Wże Kozak w łuka dzwonyt;
A skoro konia w nogach stysne
To wsi witry perehonyt.

(19) *Sołotwin* wioska o pół mili od Halczyńca.

(20) *Żarbińce* także wioska o pół mili od Halczyńca.

(21) *Hnyłopiat*, rzeka płynąca przez Berdyczew wpada do Tererowa.

(22) *Caryna*, okop odgraniczający łąny jednej zmiany pola od drugiej, albo od drogi i sianotęci; gromada całej wioski powinna poświęcić jeden lub więcej dni bez porachunku w pańszczyznę, na odświeżenie caryny.

(23) Starzy ludzie posiadający owe podania, są niezmiernie dumni i chętni z tej wiadomości — przy zaczęciu i końcu okazują ją w wyrażeniach się — przestają używać prostego języka a zapuszczając się w labirynt głębokich rozumowań, wtenczas marzą — aniby poznać można chłopca ukraińskiego, w gęslarzu opowiadającym czasy przeszłe.

(24) *Pobereznik*, gajowy.

(25) Sam słyshałem z ust starca Lewka, zaklinającego się na Najświętsze rzeczy: że po objechaniu wioski przez Sukurychę, nieraz siedząc w kołowrocie widział jak karetą białą, sześciu białymi końmi z furmanami i lokajami białymi, klaszcząc biczem, pędziła czwałem od Żurbinieć; ale zaledwie się zbliżyła do koła oznaczonego przez Sukurychę stawała jakby wryta — ludzie chychotali, nęcili do siebie i rzucali pieniądze — potem karetu niknęła a na jej miejscu okazywał się buhaj, za nim jeździec, a w końcu biała dziewica Sama Panza dzuma — ale wszystko niemogło przeskoczyć koła — w całej wiosce nikt nie umarł z dzumy, a dwie chaty Petryczuków które zostawiła za rzeką wymarły co do osoby. To podanie tak było ugruntowane w wierze ludu, że wszyscy mieszkańcy z wioski przekonani byli że żadna zaraza do nich niemogła przystać. W roku 1830 kiedy cholera grasowała całą okolicę ludzie Halczyńscy ufni w czary Sukurychy byli wolni od choroby — tu można było powiedzieć: wiara twoja zachowała ci zdrowie.

(26) Xiądz Paweł Niemiółowski dziewięćdziesięcio-kilkoletni starzec, niegdyś Unita r. 1774 był kapłanem na Zaporozu; po zniszczeniu ostatniej sicy, przeszedł na błahoczet i został parochem Halczynia — była to kronika chodząca dziejów Kozackich, podań i pieśni ludu Ukraińskiego. Miał pamiętniki własną ręką pisane ogromnego szacunku — i książkę cerkiewnym charakterem wydrukowaną pod tytułem *Czarne More* — tam były wszelkie wyprawy Kozaków Zaporozkich i życia Atamanów Koszowych. Cnoty tego starca i wiadomości zostały głęboko wyryte w mój pamięci.

(27) *Mandrować*, wyraz używany na Ukrainie w miejsce wędrować, oznacza on wałęsania się po dalekich krainach.

KOŚCIOŁ W GRUŻYŃCACH.

I.

Na Podolu niedaleko Winnicy mieszkał Sosenska Czesnik wyszogrodzki, Starosta Wendeński—pan i dziedzic wioski Grużyniec, szlachcic od antenatów i z rodu i z nałogu. ⁽²⁾ Jeszcze za Władysława Jagiełły, jeden z przodków Sosenków rodziny, przełożony nad psiarnią królewską, za to iż w puszczech Niepołomieckich gracko i dobitnie zagrał w surmę pojezdnego przydziku zabitym przez Władysława, dostał z rąk Króla patent szlachecki z herbem trzy trąby myśliwskie srebrnej barwy w czerwonym polu—a odtąd herb Sosenków tam drukowano

gdzie były staroświeckie herby Saryuszów, Habdanków, Jastrzębców, Jelitów i t. d. Nikt nie wchodził czy z psiarni, czy z kuchni wyrosło szlachectwo, dosyć że je wydrukowano, a w o-wych błogich czasach w których żył Pan Czesnik tak wierząco w druk jak gdyby był jedynastym przykazaniem Bożem, ósmym sakramentem kościelnym. Sosenka doskakiwał szóstego tuzina latek, a jednak był rzezki, prosto i czupurno się trzymał — wąs biały i włos na głowie biały, na twarzy zaś rumieniec jak burak czerwieniał i oko jeszcze żywym ogniem pałało; wyglądał on jak ranek początkowej jesieni, gdzie srebrny szron przymrozku pokrywa zieloną jędrność lata. Pani Czesnikowa Salomea ze chrztu, a Kaweczka z domu, 50 lat kończyła; sucha jak wędzonka, potulna jak legawiec dobrze ułożony, choć w wianie wioskę przyniosła, jednak nigdy ani swojej woli, ani swoich chęci nie miała: a choć może i miała to sam Pan Bóg albo xiądz spowiednik o tem wiedział. ⁽³⁾ Jak Pan Czesnik wrzasnie czarno, to ona mówi czarno — jak Pan Czesnik zawoła biało, to ona powtarza biało, jak

dziecko za Pani matką paciérz. Mąż każe sehłostać łozami chłopa, zagrabić ostatni dobytek, arędarza z karczmy z bebechami i bachurami na dwór wyrzucić—sąsiadowi miedzę graniczną przeorać, bydło zajęte w szkodzie prawem kaduka taxować ⁽⁴⁾ ona przyjdzie i powie «kochanku» zamyśli się i doda «jak ci się zdaje?» Czesnik groźnie krzyknie «a Imość po co tu, do kądzieli.» Pani Czesnikowa potupcze w kąt, zakaszlnie sucherlawo i rzeknie służebnicom : «Jegomość wszystko dobrze robi.»

Mieli dwóch synów już dobrze przerosłych. Pan Ignacy był chorążym w Husarzach chorągwi Pana Hetmana Konięcpolskiego—Pan Wojciech namiestnikiem w znaku pancernym Potockiego, Starosty Kamienieckiego. Pan Czesnik dawny wojskowy bo pod Gąsiewskim odbył całą wojnę moskiewską, a pod Chodkiewiczem Szwedzką i Turecką, chciał aby synowie wojskowo ojczyźnie służyli i na placu bojowym postarali się męstwem o starostwa i urzędy cywilne na starość. Trzeciém dziecięciem była córka jedynaczka miziuczek, ukochana i wypiesz-

czoną od ojca i matki. Panna Anna dziewiętnasty rok miała, hoża jak woda zdrojowa, świeża jak powiew wiosenny, pleć biała jak kwiat kalinowy, a przy rumieńcu gaśnie i malina i zwrachwiny jagoda — oczko czarne błyszczące jak gwiazdeczka, brew mszy się jak tasiemka aksamitna — jasny włos w sploty się wije, a kibić wiotka i smukła, gładko wytoczona jak z gipsu. Anusia piodrzy przed ojcem; jak się Czesnik pogniewa to i ona tupnie nóżką, zwiesi nosek i nabarmusi się — stary zaraz gładzi rękę i pięść, a gdyby mógł, to ięzyce dałby na zabawkę. Matka skacze i chucha koło córuni — xiadz Kapelan baki świeci pieszczonkowi, od paciérzy i postów uwalnia, a za karę po spowiedzi grzechów jedną tylko litanie nakazuje. Pan Chorąży Strzemecki dawny towarzysz Jegomości znosi z uśmiechem psoty panny Anny, a sługi i służebnice jak błyskawice spełniają jej rozkazy, bo wiedzą że to pierwszy szczebel do łaski pańskiej, obrona od bizunów i husaka ⁽⁵⁾. Baby, molodyce i dziewozęta znoszą podarki, prawia bajki bo panna Anna jest najlepszą pośrednic-

ką między surowym Czesnikiem a biednemi chłopami.

U Pana Czesnika piwnica zaludniła się pokoleniem oxeftów, antałek, beczek i baryłek — od praszczurów aż do najmniejszych prawnućząt latami i wielkością, ciągnął się długi szereg potomstwa. W nim uwieziony siedział węgrzyn, pikard, madera, miód kapucyński, maliniak, wiszniak, dereniak, piwo angielskie—rum z Jamajki; kilka kuf stárki—siła téż była butelek omszonych ze stuletnim maślaczem. U Pani Czesnikowej Apteczka zamożna w pierniki, tłuczeńce i łakocie różnego rodzaju, a co nadewszystko: stały rzędami jak bataljony żołnierzy, sztofy białej kalmusówki, zielonej piołunkówki, czerwonej dziengielówki, ciemno-żółtej dębówki i łapciówki i t. d. i t. d. W kredensie pełno kielichów wiwatowych i z nogami i bez nóg, i gładkich, i rzniętych, zgoła było w czém wybierać — do spizarni co miesiąc bito parę wieprzów, a mięso wołowe świeże, cztery razy na tydzień regularnie dostawiano. Codzień kucharz i dwóch kuchcików w kuch-

ni się uwijało, a na czas biesiady ogrodniczek, dojeżdżacz, foryś i stróż pokojowy do pomocy przychodzili; oprócz tego codziennie kolejno jeden z chłopów wiejskich na stróżę kuchenną przychodził. Przy dworze był kredensierz, pokojowy Jejmości, dwóch hajduków, i dwóch pomywaczy kredensowych, małych błazenków, urwisów od szubienicy—wszystko to chodziło w sirakach i siermięgach—ale za ledwie krzyknięto goście jadą, natychmiast wszyscy biegli do Jejmości, i tam z szafy dostawali liberiję białą z czerwonymi burtami i guzikami herbowymi⁽⁶⁾. Przy Jejmości służebnic bez liku, wychowanic, panien stołowych, garderobianych, kawiarka, haftarki, praczki, szwaczki, it. d. it. d. Do tego trzeba dodać że Pan Czesnik w domu niczego nieżałował—koniom, ludziom, psóm gościnnym kazał dawać sianą, owsa, strawy i osypki ile zjedzą. Sąsiedzi po kątach Bóg wie co wydziwiali. Pan Podstoli mówił: Sosenska tyran, znęca się nad swými ludzmi, po sto bizunów każe im sypać, ja moim nigdy więcej nad półtory kopy niepozwalam wyliczyć. Podko-

morzy swojej żonie powtarzał « Czesnikuniol to-
 to rybka , za niewypłacenie daniny chłopkom
 bydło pograbił i sprzedał na targu— czemu nie-
 było zrobić po mojemu , zabrać świtki, bekie-
 sze ⁽⁷⁾ , korale żonom, to i po ludzku i po gospo-
 darsku , bo te przybory chłopkowi jeść nieda-
 dzą a pańszczyzna ciągle niezależnie ». Pan
 Wojski zaś najwięcej sarka że Czesnik od sztu-
 ki bydła zajętego w szkodzie zyskiwał po dwa-
 naście złotych , wtenczas kiedy on się cieszył
 dziesięciu złotymi i pięciu batogami danemi
 właścicielowi bydła jeśli był chłop ; szlachcic
 musiał zapłacić pięć, a żyd dziesięć złotych gó-
 rą. Zgoła że koalicją formowaną przeciw Czesniko-
 wi; żony, matki i dzieci niedorośle wszystko to
 jak kawki krakało na Sosenkę. Ale kiedy w nie-
 dzielę w parafialnym kościele na mszy, poka-
 zał się Czesnik w kontuszu, z karabelą przy boku
 i węża pokręcił , wszyscy nisko mu się kłania-
 li, a na śniadaniu u Plebana na wyścigi za rę-
 ce chwyтали, witali kochanego sąsiada i pytali
 o zdrowie Panny Anny. Na imieniny, rodziny,
 oktawy, całe sąsiedztwo jak na odpust z dzieć-

mi i babami do Gruzyniec się zjeżdżało, bo wino Czesnika myszką trąciło, potrawy kucharz suto korzeniami przyprawiał — podniebienie łaskotane smakiem, a gardziele płukane trunkiem, na chwilę zawieszały obmowę jak trzęsąca febra swoje paroxyzmy.

Pod ten czas w Winnicy stał pułk Kozacki Korsuńskim^(s) zwany. Nim dowodził pułkownik Bohun trzydziestoletni mołojec, chwrat do kobiet i do konia, do tańca i do boju, jedném słowem gdzie powrót to Kozak.

Bohun często zajeżdżał do Gruzyniec—o Panu Czesniku i Pani Czesnikowej przy nim źle mówić wara—a kiedy wspomniano o Pannie Annie to czarny wąs obwijał na palce i oseledziec pogładzał. Sosenka uprzejmie go przyjmował, bo ile razy na herb szlachecki wspomniał, to tyle razy na myśl mu się nawinęło że pułk Korsuński, ma trzy tysiące ludu zbrojnego. Xiądz kapelan raz na zawsze dał absolucją rozmawiać Pani Czesnikowej z syzmatykiem, bo od czasu umowy Zborowskiej zawartej między Królem Janem Kazimierzem a Panem Atamanem Chmiel-

nickim, Polacy i Xięza żyli w dobrej zgodzie z groźném wówczas Kozactwem, a od téj umowy ledwie trzy miesiące ubiegło. Różne wieści po okolicy latały; jedne mówiły że dziewczyna Czesnika wpadła w oko Kozakowi; drudzy, że wino Gruzynieckie zasmakowało pułkowników — a kiedy do Bohuna doszły, nierozgniwał się ale powiedział: że jedno lubi, a drugiego nieporzuci, i przytoczył starą powiastkę, u Kozaka trójcą; gorzałeczka, tytuń i dziewczyna Anulka — dziewczynę Anulkę lubiłbym — kurzyłbym tytuń — a piłbym gorzałkę na całe gardło.

II.

Nadszedł czwarty dzień maja, dzień urodzin Panny Czesnikówny; choć według ustaw rubryceli, za prawną patronkę daną jej była Święta Monika, jednak Pan Czesnik dla wielu względów nadał córce imię Anny — po pierwsze, że za czasów Kazimierza Jagiellończyka, żona Pana Lowczego Sosenki miała imię Anny, po drugie

ze roku 1545 według kalendarza Rzymskiego, Panna Anna Kmicianka córka Wojewody i powiernika Królowej Bony ślubem małżeńskim związaną została z Sylwestrem Sosenką — natenczas Krajczym Koronnym — po trzeciej, że Anna Austrijaczka żona świętej pamięci Króla Zygmunta III. przez pełnomocnictwo dane Pani Stołnikowej Bogurajskiej trzymała do chrztu pannę Salomeę Kawecką dziś Panią Czesnikową Wyszogrodzką — Trzy ważne punkta dla kléjnotu szlacheckiego, a cała rodzina Sosenków była tego mniemania że imie Anna przybite jak gwoździem do znamienitości herbu trzech tręb srebrnych w czerwonym polu.

Niebo było grzeczne pięknym słońcem na wiązanie świeciło — wietrzyk majowy, złodziej, kuglarz, pokradł wonie kwiatów i drzew, rozmieszał rozlał w powietrzu : za swój towar przedawał — wokoło Grużyniec ściekle brzozy bieleją srebrnymi szatami, a u wierzchu wianki jasnozielonych liści, jak szmaragdy lśkną pod promieniem światła. Pan Czesnik wydał rozkaz aby dopiero o dziewiątej po mszy pędzono na pańszczyznę

chłopów , a równo z zachodem schodzić z pola; a co większa przyaresztował na ten dzień bizun ekonomowi i tylko harapnikiem pozwalał nagać do roboty. Xiądz kapelan kazał organiem ołtarz w piwonije przystroić , czerwony ornat przygotować i w dzwony uderzyć—skrzypilina w dzwonnicy , dziwnej harmonii trele brzmia w powietrzu , żelazne serce skacze po spizowem łonie —organista to do ziemi przysiadł to w górę podryguje a pałate włosy jak szalone tłuką się po plecach. Gromada sunie na modły jak za powinność; bo ekonom, pisarz prowentowy , podstarości i leśniczy , pilnie okiem rachują przytomnych , biada temu któryby się spóźnił albo nieprzyszedł ; przy okazji dobrzeby mu wygarbowano skórę za krnąbrność i niepaćmięć o Pańskim dziecku.

Anusia rano się zerwała, wymyła się, wyczesła , w zwierciadło ze trzysta razy się przejrzała i uśmiechnęła — zawołała pokojówki i prędko skończyła ceregiele ubioru. Na niej biała muslinowa suknia wstążką błękitną przepasana , we włosy wpleciony wianek z bławatków , na

nóżki włożyła trzewiczki Winnickiego szewca roboty— a potem zapytała Katarzyny « czy mi tak do twarzy?» «Oj panienska do reszty zawróci głowę Podkomorzycowi i synowcowi P. Wojskiego.» Anusia skrzywiła noskiem, pokojówka frant dodała « i ten Pułkownik Kozaczy przepadł z czarnym wąsem i błyszczącym okiem; » twarz Czesnikówny jak rak gotowany poczerwieniała — wyjęła z komody jedwabną nową chustkę « to dla ciebie Kasiu » dodała, i wyskoczyła za drzwi. Pan Czesnik z żoną zabierali się do kawy, na stoliku leżała książka do nabożeństwa jeszcze rozwartą na karcie na której się znachodziła modlitwa dla uproszenia męża dla córki, Pani Czesnikowa tylko co skończyła swoją prośbę — a Pan Sosenska w okularach na nosie wlepił oczy w herbarz. Kiedy weszła Anusia, ucałowała rodziców, Pani Czesnikowa ściskając córkę mdłemi rękami, rzekła « moja duszko niech ci Bóg wszystko dobre i pomyślne daje » tu spojrzała na męża i skończyła « i co tylko Jegomość sobie życzy ». Czesnik po kolei w czoło pocałował dziewczę i

tak powiedział « Anusio, na pocietkę urosłaś rodzicom; już dziewiętnasty roczek zaczęłaś, jest i uroda i posag dobry szlachecki, i chłopców niemało około Waści się kręci, jest w czém wybierać. Życzę ci moja córko pomyślności i męża, któryby swoim rodem niepowstydził klejnotu szlacheckiego Sosenków — bo to niebagatele — i tu zaczął czytać w herbarzu. «Trzy trąby myśliwskie srebrnej barwy w polu czerwonym, herb nadany przez Władysława Jagiełłę Króla Polskiego, Wielkiego Xięcia Litewskiego rodzinie Sosenków roku pańskiego 1390...» byłaby rozmowa genealogiczna tuż popłynęła po herbie, ale Pan Chorąży Strzemecki wszedł z dwoma różami w garści a pocałowałszy Panią Czesnikową w rękę, a z Sosenką oddawszy sobie wzajem dobrydzień, stanął przed Panną Anną i temi słowy zagaił « Przy dzisiejszym feście Panna Anna zaakceptuje powinszowanie: bogdaj Niebo ochroniło ją od złej alternatywy, a fortuna przyjaznym kołem zawsze się dla niej toczyła. Piękna jesteś jak róża, życzę małżonka świeżego jak ta róża — i abyście obo-

je wyglądali jak te dwie róże, które racz przyjąć od swego serwusa.» i oddał je w ręce Panny Anny a potem dodał z pewną dumą « Xiądz Kapelan czeka ze mszą » i wszyscy udali się do Kościoła.

W Kościele Xiądz Kapelan Dominus Vobiscum wywodzi, a organista na organie kalkuje. Pani Czesnikowa z córką w ławce wybitej axamitem klęczą — Pan Czesnik z Chorążym na czele gromady stanęli—na dziedzińcu kościelnym z biczów pałą, koła turkocą, konie tętnią. Sąsiedzi na mszę poprzyjeżdżali. Czesnik wita, do ławki prosi, Pani Czesnikowa w dygach sąsiadkom miéjsce wskazuje i wita, Anusia po cichu powinszowania odbiera—nareszcie Xiądz zaczął altem wyprowadzać *Ite missa est*. Sąsiedzi pokręcili wąsa, karabelami brzęknęli, a kobiety po ucałowaniu patyny zabiérały się do wychodu — tu dopiero na dziedzińcu poczęły się dygi, witania, powinszowania — a Pan Czesnik odezwał się; « Panowie sąsiedzi nieodmówicie mi zjeść obiadek w Grużyńcach, i uraczyć waszą bytnością dzień urodzin mojej

Anusi — konie niechaj odejdą do stajni, a my chodźmy spacerem do domu. Niejeden niby się wymawiał, ale w oczach widać było że język kłamię dla ceremonii: wszyscy się zgodzili — Czesnik podał rękę Podkomorzynie, Podkomorzy Wojskiej, Wojski Stolnikowej, Stolnik Czesnikowej, Starościc Podkomorzance, Sędzia Stolnikównie, a Podkomorzyc i Woźny Trybunału synowiec Pana Wojskiego skoczyli ku Pannie Annie, ale Anusia żywo porwała ramie Strzemeckiego — obydwu aspiranci, szli obok, naprzemian mówiąc o pięknej pogodzie i suchej drodze, a Czesnikówna odpowiadała: tak, nie, i tym porządkiem przyszli do domu.

Tam w sali jadalnej na długim stole stały do koła na talerzach w płatki pokrajane półgąski brunatno-czerwone przezrocyste bursztynową obwódką do koła opasane, tłuste szynki — ozory i salcesony hojnie słoniną szpikowane — na środku stołu kielbasy z wereszczaką ⁽⁹⁾ na jednem pułmisku, z słoniną przysmażane, na drugim, kiszka podgardlana, wątrobiana i bigos hultajski — na uboczu stały wódki, mio-

dý i piwo angielskie — kieliszki i szklanki, widelce, łyżki, noże i talerze stosami. Pan Czesnik w ręce Podkomorzego wychylił kielich kminówki, a tak kolejno z rąk do rąk kielich przechodził, talerze zabrzękły i ruszyli do śniadania. Przez długi czas ani słowa nie było słychać — tylko noże skrzypiały — gęby młaskały, a zęby stukały. W środku śniadania przyjechali Pan Wojciech i Pan Ignacy z pod Kamieńca gdzie natenczas stało wojsko koronne na leżach. Powitali rodziców, sąsiadów i siostrę uściskali — ci co już podjedli, pytali o nowiny z nad granic Tureczczyzny — ale panowie wojacy jak szablą krótko płatali odpowiedzi, a co żywiej brali się do jadła i na wyścigi zębami i podniebieniem pracowali. Już się do piwka i do miodu zabierali biesiadnicy a kobiety w oknach postawały; kiedy zakurzyło coś po drodze i czterech jeźdźców czwalem przed wrotami się ukazało. Anusia zakrasniała i zawołała Tatku to Pan Bohun i Sotnicy Meżyra Palój i Wyhowski — wrony konik jak szczupak chlustał pod Bohunem a matniaste szarawa-

ry ani na cal od siodła nieodskakiwały ; przeciągnęły się twarze Podkomorzycy i Wódnego jak gdyby rumbarum zażyli , bo już to nie od dziś wieść głosi że Czesnikówna ma się nie z pyszna do Kozaka — Podkomorzy powiedział cicho Stolnikowi « pięknych czasów dożyliśmy , herbowy szlachcie musi przestawać z Kozakami » — « to prawda Sąsiedzie , odparł Stolnik , ale pułk Korsuński ma trzy tysiące zbrojnego ludu ; dla dobra i zgody Ojczyzny trzeba poświęcić trochę przywilejów ; szlachcio Polski nigdy niepytał jakie trzeba nieść ofiary dla kraju , tylko chciał wiedzieć gdzie je trzeba składać » — Podkomorzy widząc że Czesnik wychodził przeciw gościom , zgryzł wargi , bo mu chodziło o synaczka . Wtém wszedł Bohun i Sotniocy , po bratersku powitali Lachów , kolójko wszystkie kobiety w ręce całowali jak gdyby łamali opłatek w Wigiliją Bożego Narodzenia . Panowie Szlachta na pozor uprzejmie powitali nowo przybyłych , ale szczerość tą razą niebyła w zupełnej zgodzie z powierzchowną oznaką . Pan Czesnik nawet , choć dobry Polak , napuszony herbem , w sercu inne

dumki karmił, a twarzą co innego silił się okazać. Dwaj tylko wojacy, jak bracia braci szczerze powitali Kozaków; szacunek najprędzej się nabywa na polu sławy, szczerłość jest siostrą obozu, żołnierz mężny, mężnego pozna i pokocha czy to we wrogu, czy to w sprzymierzeńcu. Niesłyszano co mówił Bohun Pannie Annie, tylko widziano jak dziewczyna miluchno pozierała, a Pułkownik czarną brwią i czarnym wąsem mrugał. Biesiadnicy ciągle się z kielichami uwijali — panowie Ignacy i Wojciech rozmawiali z Sotnikami o koniach i broni; starzy o gospodarstwie i myślistwie — Sędzic, Staroscic i Bohun kobietom smalone duby prawili ⁽¹⁰⁾ a te chychotały i świegotały jak srocзки. Bohun wlepił oczy w Anusię, Anusia z lekka się rumieniła, uśmiech rokoszy po ustach i twarzy pływał — a Podkomorzyc i Woźny na krzesłach jak na szpilkach się kręcili, i to wszystko trwało aż do drugiej godziny po południu.

Drzwi się otworzyły okazał się pokojowy Jegomości i rzekł głośno « do stołu dano. » Czesnik podał rękę Podkomorzynie a Czesnikowa

Pułkownik , który niebardzo był rad z tego honoru , i wszyscy parami się szykowali ; na domiar niefortunnego losu Podkomorzycy i synowca Wojskiego , Panna Anna dostała się Stolnikowi Wyhowskiemu . Wszedłszy do jadalnej sali poczęły się ceremonije gdzie kto ma usiąść , a chociaż Pan Czesnik ciągle powtarzał « bez ceremonij prosimy . » niebyłoby końca korowodów gdyby nie strach o wystygnięcie barszczu z uszkami i rumianej zupy z siekaniem — Usiedli nareszcie — służba podała paszteciki w formie grzybków , a natychmiast Podkomorzy wielkim kielichem nalawszy starego Węgrzyna wniósł toast « Zdrowie Solennizantki w ręce Pana Pułkownicy Bohuna ! » choć nie bardzo mu to miło ale tak kazała polityka , a ta w diablích ryzach trzyma człowieka chcącego sobie powiedzieć : wiem jak trzeba żyć w towarzystwie — duszkiem przechylił kielich Podkomorzy i oddał Kozakowi — ten też zdrowie spełnił w ręce Stolnika i tak kolejko poniosł się kielich po rękach do ust i w gardła w około stołu , a Czesnikówna za każdą razą

wstawiała, dygała i w rumieniecach płonąła! Dalej wnoszono zdrowie Gospodarstwa i jednego po drugim każdego gościa — w przedziałach między sztufladą ze śliwkami, szczupakiem z szafranem, cietrzewiem z buraczkami, hauszpikiem z prosięciny, kaszką zapiekaną, grzybkiem na jajach, jarzyną, sarnią pieczenią, bekasami i różnych innych arcydzieł z krótkimi i długimi, rumianami i białkami sosami przyrządzonemi przez Pana Macieja kuchmistrza Czesnika, który dwa lata strawił w Lublinie przy kuchni Mecenasa Alojzego Wyżykowskiego, a cztery w Warszawie przy kuchni Kazanowskich ćwiczył się w trudnej sztuce — Maciej artysta, maśla, korzeni i kuksów kuchcikom nieszczędzil, a języki szanownych gości na znak pochwały, podniebiania liza. Już się zabrano do galarek, bakalij, konfitur i ciast w wieże się pistrzających, na których oblewane różno kolorowym cukrem jaśniały cyfry Anny i rok urodzin, a nie cukrowa żółta, jak pajęczyna dookoła osnuwała ciasto. Kiedy przyniesiono kielich z herbem Sosenków, kwar-

tę dobrej miary trzymający i butelki węgryzna kwadratowe od mchu na nich porosłego ⁽¹¹⁾. Czesnik rzekł. « Wypijemy, Kochajmy się. » Już dobrze wino grało po głowach gości; Podkomorzy zaszalony powiedział z cicha do Czesnika « Panie Bracie schowaj ten wizerunek klejnotu szlacheckiego, niechaj go nietykają nieherbowe usta »; choć cicho mówił, Kozacy z podejrzania poczerwienieli, Lachy do zwady byli gotowi — ale Bohun wziął kielich od Czesnika i rzekł » Panowie Lachy my z wami nieswarzyć się ale żyć jak bracia chcemy — Niech żyje Polska i Kozaczyzna! w twoje ręce Panie Podkomorzy » i wszyscy pili — aż do samej wieszery trwały toasty : kochajmy się — żeby licha nieznac — żeby swoim pługiem orać — Bogdanki — przyszałej konsolacji ⁽¹²⁾ — niejeden spił się i spać poszedł — niejeden bełkotał językiem i zygzaki kreślił po pokojach, ale dobra zgoda panowała.

Po wieszery goście się porozjeżdżali, to jest powynoszono Panów Sąsiadów, a żonki kazały pakować mężów w powozy i w ten czas jawnie panowały nad mężami — Kozacy na koń wsiedli i

do Winnicy kopnęli, a gospodarstwo ku snowi się zabierało.

Pan Czesnik usiadł jak z nałogu przed herbarzem, rozrucił książkę, pokiwał głową i gadał do siebie « Tęgi chłopiec z tego Bohuna ale szkoda nieszlachic — nic z tego niebędzie — » tu się zarumienił « herb trzech trąb miałby się łączyć z kulbaką kozacką — nigdy—wprzód na katafalku ciało moje złożą, nim córka moja wyjdzie za mąż za nieszlachcica, za nieherbowego człowieka » wstał i kazał sobie rozbierać — Czesnikowa drżała i patrzyła to na męża, to na córkę — a Anusia paluszką pod nosem wodziła mówiąc « jakoś to będzie » i wszyscy położyli się spać. Czesnik marzył o herbach i klejnocie szlacheckim; Czesnikowa ani oka niezmrużyła; Anna poila się słodkimi myślami i błogo zasnęła — bo młodość najlepszą tarczą przeciw troskom, najlepszym promieniem nadziei.

VI.

Bohdan Chmielnicki atamanował Kozaczyźnie — u niego w głowie siła rozumu, język do wy-

mowy jak jucht wyprawny, piórkiem wodził po papierze jak bakalarz miejski a szabelką po kozacku machał — ale po lisiemu umiał kluczyć, a najlepszy gończy niepotrafiłby dotropić jego zaskoków. ⁽¹³⁾

Lud Kozacki jarzma nie lubi, a przymierze z Polską nie miłe Atamanowi. Lacka szlachta choć chłopów nęka, ale swoich przywilejów jak oka w głowie strzeże. Król polski podobniejszy do niewolnika jak do Pana. Chmielnicki to widzi a choć zemsta nad Czaplńskim już wyszła z głowy ⁽¹⁴⁾ a Pani Czaplńska dzieli łoże Atamańskie. Traktat Zborowski ⁽¹⁵⁾ pomścił zniewagi i uczciwie posadził byt wolnej kozaczyzny. Ale Atamanowi duma nieustannie w ucho szepcze : póki z Lachami będziesz trzymać, póty berła nieosięgniesz — Ataman udaje przyjaźń z Polską, Królowi i Senatowi powolność obiecuje, a Kozactwu poddmuchuje nienawiść ku Lachom, wystawia że Rzeczpospolita się zbroi, i czeka przyjaźnej chwili zdławienia Kozaczyzny. A téczasem potajemnie stara się o względy Cara Alexego, i z Sułtanem traktuje o przymierze; oskarża o

zdradę hospodara Wołoszczyzny. Sultan obiecuje jemu i jego rodzinie nadać Ruś prawem lennem. Wiąże się z hanem Perekopu i dalej płądrować i łupić Wołoszczyznę. Jan Kazimierz napomina, prosi, Ataman figlami się wykręca, a témczasem wojsko przeciw Polsce gotuje. Takto дума i zła wiara jednego człowieka zarazem ciskała ciosy śmiertelne i na Polskę i na Kozaczczyznę.⁽¹⁶⁾

Zaczęła się wojna okropna, zaziarta — Neczaj z Braclawskim pułkiem wszedł na Podole, a Bohun poszedł z nim się łączyć — Koronne i Litewskie wojsko wyszło w pole — pospolite ruszenie nakazano, a Pan Czesnik obwołany został Regimentarzem siły zbrojnej Województwa Braclawskiego i wyszedł na czele szlachty i pacho-lików do Baru.

W Grużyńcach smutno i głucho. Pani Czesnikowa nowenny po nowennach kłapie, pości i suszy na uproszenie zdrowia dla męża i synów — Xiądz Kapelan ciągle msze prawi na intencyje Czesnika i Czesnikowiczów — Panna Anna łzami się zalęwa: drży o ojca o braci i o wroga ko-

—

chanka; biedne dziewczęta i Poliszczę zwycięstwa
życzy i Kozaczyzny klęski niechce.

Pan Strzemecki został na załodze; ciągle ja-
kieś rozmowy z kowalem, stelmahem, z ryma-
rzem; naprawują szory, kują konie, sprychy na-
bijają do kół buszardy, i kilka bryk rychtują.

Pan Wojski dryndulą objeżdża wioski całej o-
kolicy, cieszy opuszczone żony, córki. Obrońca i
protektor kobiet puszy się i nadyma jak pęcherz
swojej godności; czterech siedemdziesięciole-
tnich abszytowanych starców do pomocy na
adjutantów wezwał. Kancelariją utworzył z or-
ganisty Gruzynieckiego i dwóch diaków — a
że organista kółkami tylko umiał znaczyć od-
byte chrzciny, małżeństwa, ostatnie pomazania
i t. d. a diaczki oprócz karbowania podzwon-
nych dalszej thramoty nieznali — przeto posta-
nowiono do ważniejszych edyktów zaprosić xię-
dza plébaną — a tém czasem dla łatwiejszej ko-
munikacji ustnie przesyłać ustne rozkazy przez
żyda arendarza i dwóch pobereźników, zawsze go-
towych na zawołanie Pana Wojskiego — Cho-
rąży Strzemecki został mianowany dowódcą

siły zbrojnej nieruchomój — po wioskach i pasiekach postawiono wysokie słupy obwinięte słomą a za ukazaniem się zbrojnego kozaka albo tataru, pasiecznicy i kołowrotnicy powinni byli je podpalić i tym sposobem alarm zakomunikować całej okolicy; natenczas niewiasty miały wyruszać na Czerwoną Ruś ku Lwowowi. Tak mądrze urządziwszy odporne kroki Pan Wojski myślał czy niemożnaby wynaleść zaczepnych — chodził rzeskim krokiem i tak mówił do organisty « A wie waszeć gdyby żydów wysłać z wódką, popoić kozactwo, a na pjane puścić Strzemeckiego z nieruchomą siłą » organista odpowiedział » Jasny Pan dobrze mówi ale z Tatarami co zrobimy » Wojski zamyślił się i rzekł: « to sękl » w tym wpadł jeden adjutantów a prostując się na kuli, przedstawił: » Panie Komendancie o ośm mil są kozacy » Wojski zawołał zapalić wiechy : wszystko w drogę ! Macieju niechaj do bryk i do bomby zaprzęgają! Elźbie-to, niechaj Imość duchem się wybiera — pakować żywo. »

W Grużyńcach takóž rejwach, hajduki paku-

ją bryki, garderobiane i cały fraucymer lata z pudełkami, pudłami i kuframi — rzekłszy że sądny dzień. Pani Czesnikowa ziega znakiem krzyża świętego ściany, kątki domu, gromnice dwie zapaliła przed obrazem matki najświętszej — i tak się odezwała do Strzemeckiego: « Czy niedobrze by było Mości Chorąży, abym do Baru pojechała » Chorąży odpowiedział » do Baru droga niebezpieczna a przytem niechaj Imość przeczyta karteczkę Pana Czesnika » tu Czesnikowa przesylabizowała krzywulę nakreślone na papierze » Salusiul co tylko pan Chorąży Strzemecki rozporządzi wypełnisz jak najakuratniej, taka moja wola — polecam Bogu i całuję ciebie i Anusię — przywiązany Mąż — Józef Sosenka, Regimentarz powstania Braclawskiego, Czesnik Wyszogrodzki, Starosta Wendenski w obozie głównym w Barze » — przeczytawszy, rzekła » Jedźmy Anusio do Lwowa, tak Jegomość kazał » Panna Anna odpowiedziała » wszak nas Mamo Kozacy niejedzą, Pan Bohun nas obroni » i zarumieniła się. Czesnikowa mówiła » jedźmy, Jegomość kazał musi to być dobrze » Strzemecki

co prędzej do basztardy zaprowadził, wsadził, po-
 żegnał, krzyknął : «ruszaj» i długi szereg bryk
 poruszył za basztardą, która przodem drogę zna-
 czyła — Pani Czesnikowa żegnała się i szeptała
 modlitwy, a Anusia z okienka główki nie-
 wysuwała, wzdychała a łza w oku zawisła i
 błyszczała jak kropla rosy na kwiecie wrzosu.

Pan Chorąży po odjeździe żywo się krzątał,
 wszystkie drogie sprzęty które niemogli zabrać,
 wziemię pakował i na strychny zanosił — a w do-
 mu gołe ściany, smutek i stary wojak pozostał.
 I w całej okolicy pusto po dworach i po karcz-
 mach; okna i drzwi otworem czekają na przyję-
 cie Tatarów i Kozaków. Tymczasem Pan Woj-
 ski zebrawszy całą armiją basztard, bomb, linc-
 jek, kałamaszek, bryk, wozów i wozków przo-
 dem w dryndulce, jak powodyr gęsiego stada
 lecącego z zimy, pomaszerował ku Lwowowi.

IV.

Jak kuligiem ciągną szlacheckie karawany,
 tylko na kulig zapustny wesołość przez maski

przebijają, wesołość przez usta huk i brzmi szumną pieśnią; tu popłoch i smutek jedną maską wszystkie twarze osnuł: we wszystkie sereą się zagnieździł. Panowie Wojscy przodem poderdali aby kwatery obrać dla swojej armii, a Pan Wojski Winnicki Szymon Grudziński herbu Wieża ulokował się we Lwowie na Krakowskiem przedmieściu — a choć często sąsiedzkie spory, grabieże, pograniczne zajazdy, rozstrajały dobrą harmoniją między Wojskim a Sosenką, jednak teraz dla jakiejś rachuby Pan Szymon okazywał szczególny affekt Czesnikowej i Czesnikównie i jeden dom dla siebie i dla nich najął. Jedni mówią że powodem była chęć zaskarżenia względów Czesnika, wyniesionego na stopień Regimentarza i Naczelnika pospolitego ruszenia, godność przemożna w Wojewodztwie; drudzy zaś wnoszą i co pewnie, że Chorąży Strzemecki sowiec uposażył w wiktuały kuchnią Czesnikową, połowa apteczki gruznieckiej i stary węgrzyn z piwnicy nie był zapomniany, aby Imość mogła godnie utrzymać znamienitość rodu Sosenków. Wojski lubił te

łakocie, lubił ingrediencje sporządzone ręką Pana Macieja— Za ledwie stanęli w domu Lanerego mieszczanina Lwowskiego niegdyś zegarmistrza Króla Zygmunta a teraz ławnika, natychmiast uorganizował się systemat rządu domowego. Pani Wojska herod baba za łeb wszystko wzięła — mąż sługa unizony Jéjności — Pani Sosenkowa potulna bez wzdragania się poddała się przemocy— Panna Anna czasem bunt podnosiła ale Wojski i matka jak wrzodowi dogadzali i łagodzili surowość Pani Szymonowej: antycypatiwe Wojska ludziom krnąbrniejszym z miny zagroziła bizunami i tym sposobem zapewniła utrzymanie w ryzie posłuszeństwa, a zawsze powtarzała « gdybym ja się urodziła « w szarawarach, niepodnieśli by nigdy Kozacy « głowy, nauczyłabym tych chamów co to szla- « chcic polski »— i tak płynęły dnie i tygodnie. Pani Wojska krzyczała i mordowała, Pan Wojski obierał się i co dzień na niestrawność leczył się starym Węgrzynem gruzenieckim — Pani Czesnikowa modliła się w kącie, i drżała za każdym słowem Wojskiej — Panna Anna ciągle

myslała o jakimś tam chamie Kozaku, anty-szlachecka myśl: ale coż robić kiedy tak Pan Bóg dał — Na uproszenie powodzenia Czesnikom, Czesnikowiczom i Rzeczypospolitej Polskiej codzień po dwa złote na msze dawano — i rozdzielano grzywnę jałmużny między żebraków. Pan Lanery często przychodził z nowinami a widać że je układał dla późniejszych kronikarzy i historyków, bo kategorycznie plótł brednie i bajki.

Pierwszy transport tych wiadomości był, że Neczaj pobity został na głowę koło miasteczka Krasnego przez Hetmana Polnego Kalinowskiego, że trzy tysiące Kozaków pole bitwy zaległo, a ledwie kilkudziesięciu Polaków — że Bejbuza szlachcic polski wzdłuż od ramienia lewego aż do prawego kłębu jednym cięciem rozplątał Neczaja — że Bohun wszedł do Winnicy na czele swojego pułku, ale ujrawszy groźną postać Pana Czesnika Wyszogrodzkiego, Regimentarza Braclawskiego stojącego w Barze, Kozak przeląkł się i uciekł w głąb Ukrainy — a Kalinowski wszedł do miasta — Po trzech dniach

wrócił Bohun mając przy sobie pułki Hładkiego, Jakubowskiego, Lubniański i Przyłucki i niedobitki Braclawskiego co wynosiło do trzydziestu tysięcy zbrojnego ludu — Pan Hetman polny osądził za rzecz przyzwoitą opuścić miasto. Wojsko Koronne, Litewskie i pospolite ruszenie spieszenie ruszyło na pozycję pod Bar — strata zaś czterech tysięcy pięciuset ludzi jaką ponieśli Polacy będzie wynagrodzoną. Kozaków dwie części wyginęło; nie było Polaka żeby sam na siebie pięciu niezabił; Pan Czesnik cudów waleczności dokazywał, dławił chamów jak święty Jerzy smoka — Pan Ignacy stu Kozaków zmiotł mieczem — a Pan Wojciech kopiją natłukł ze dwie kupy — wszędzie górą nasi, a choć niby kraju ustępują to pokaze się dla czego; przepadną przeklęta hajdamaki, bo co Mocy Panie, to nie cham — co prawowierny Katolik, to nie błachoczystywiec, ani unita. — Mówią że Chmielnicki ciągnie z Kozakami i ze zgrają Tatarstwa — ale i Jan Kazimierz i co jest panów przedniejszych wyruszają jak na polowanie na kozactwo. Przed miesiącem i na lekarstwo nie-

zostanie Kozaka. — Ta wieść jak szalona lata po Lwowie, a wszędzie jęć przyrasta jakby drożdżami była rozczyniana, wszyscy się cieszą, biją, siekają dzikich synów stepu. Panną Anna tylko się smuci i pęcichutku łyzi roni, bo to przeklęta rzecz kiedy przekorne serduszko pójdzie w brew powszechnemu zdaniu; ani rady zwrócić go z drogi miłości — cały świat krzyczy djabeł! djabeł! a ono ciągle mówi — to mój Anioł. —

Dnia jednego kiedy wszyscy byli przy śniadaniu, wpadł Pan Lanery zadyszany; z jego czupryny pot kroplami zciekał jak przy odwilży woda z sapłów obmarzłego dachu — jeszcze drzwi mierzasknął a już język jak na kołowrotku się obracał: Dobry dzień Jaśnie Wielmożny Wojski, dobry dzień Jaśnie Wielmożnej Pani Dobrodziejce i Jaśnie Wielmożnej Czesnikowej i Pannie Czesnikównie Dobrodziejce... kłaniał się nisko a kobiety mu dygały: — Wojski rzekł: « Wasz mość wypijesz starki, » i nalewał kielich: Lanery kłaniał się i brał kielich i mówił « wielkie nowiny, wszystko skończone, co do jednego

wycięto wszystkich Kozaków» — Panna Anna po-
 bladła wstała i wyszła. Czesnikowa rzekła » dusz-
 ka, ona niemoże słuchać o rzeziach, serce ją boli,
 przepraszam Państwa Dobrodziejstwa że odcho-
 dzę» — i prędko wyszła, a choć Wojska groźnie
 spojrziała, tą razą czułość macierzyńska przemo-
 gła posłuszeństwo i strach — Pani Wojska puści-
 ła na wolę gębę « Otożto wychowanie, żeby bała
 się krwi kurczęcia zarzniętego, jabym sama
 płatała Kozaka i Tatarą ; żeby miała dzieci,
 to by się niczego nie bały — Pan Woźny syno-
 wiec Jegomości, kiedy ogłasza obwiesiny chama
 albożda totakto spokojnie obwołuje jakgdyby
 zapraszał na obiad, to mi zuch a mój wychowa-
 niec.» Wojski chcąc pokadzić żonie odezwał się:
 « Bo też taki brylant jak Jejmość niełatwy do
 znalezienia » Wojska krzyknęła « Milcz Wać-
 pan, Panie Łanery prosimy mówić», Szlachcic
 herbu wieża zamilkł, a Ławnik Lwowski tak
 zaczął, « Jak tylko Król Jan Kazimierz nasz mi-
 łościwy Pan przybył do obozu, rozdzielił sto-
 tysięczne wojsko na dziesięć części i oddał pod
 dowództwo Wielkiego Hétmana Potockiego,

Hetmana Polnego Kalinowskiego, Wojewody Brzeskiego Szczawińskiego, Wojewody Ruskiego Xięcia Wiszniowieckiego, Wojewody Podolskiego Stanisława Potockiego, Wielkiego Marszałka Xięcia Lubomirskiego, Wojewody Braclawskiego Lanckorońskiego gdzie się znajdował mąż Pani Czesnikowej Wyszogrodzkiej, Podskarbiego Litewskiego Xięcia Sapięty, i Chorążego Koronnego Koniecpolskiego — jeden zaś korpus wyborowy zostawił przy sobie. Tak podzielone wojsko przyszło pod Wygnankę, a ztamtąd pod Beresteczko — trzeba Jaśnie Wielmożnemu Państwu Dobrodziejstwu wiedzieć że to jest kraj pełen błot i wąwozów : i tak naprzykład « zaczął ustawiać butelki, talerze po stole » oto błoto, oto wąwozy, człowiek trochę się zna na wojennej sztuce » Pani Wojska rzekła « uwalniamy Wacpana od geografii a prosimy o rzecz » — Pan Lanery otarł się chustką i tak dalej mówił : « Już chciano maszerować do Dubna, ale Xięże Wiszniowiecki dał wiedzieć że przeszło trzykroć sto tysięcy Kozaków i Tatarów pod dowództwem

Chmielnickiego tego psa bez czi i wiary i Islam Giraja Hana Perekopu roztasowało się obozem pod wsią Picozarynami—Pan Czarniecki Oboźny Koronny w kilka tysięcy koni zrobił podjazd i przyprowadził jeńca ze dwa tysiące Tatarów straciwszy kilku ludzi; to jednak zwycięstwo niepowstrzymało Kozaków — nazajutrz ujrzano zbliżające się ich tłumy pod Beresteczko. — Król kazał wojsko uszykować do batalji. Pan Przyjemski Generał artylerji armaty wycelował przeciw wrogom — Tatarzy w pół księżycę, a Kozacy w tabory postawili się; trąbaczę dali znak do boju, nasze wojsko runęło, a armaty grzmiały — Tatarzy uciekli, i Ataman Chmielnicki zrobił drała z niemi, a chorągwie Hana, i muzykę, iskarby, wszystko to nasi pozabierali — ze sto tysięcy na placu położyli trupem a drugie tyle w niewolę wzięli — Szlachty zginęło ze trzystu a ciurów ze dwa tysiące; rannych niewiele — Kozactwo na błotach do nocy się skrywało — nazajutrz dzień Kresa pułkownik Czechryński i Hładki pułkownik Perejewski przyszli do Króla w poselstwie od Dzia-

dzelego obranego Wałazką Kozackim , prosić o przebaczenie , Król nakłaniał się , ale szlachta niepozwoiliła , mówiąc : że Król i Rzeczpospolita przebaczą , jeśli przystaną Kozacy albo żeby ich wywieszano , albo w poddaństwo zapisano . Wrócili posłannicy — Chamy nieprzyjęli warunku a niejakiś Bohun stanąwszy na ich czele oświadczył że do ostatniego tchu bić się będą « Tu Pani Wojska przerwała » Oj to to sliczny ptaszek ten Bohun , Pan Czesnik go przyjmował u siebie , chama ! jaby m mu kazała była ze sto bizonów wypalić » a Wojski dodał « Czesnik dziecko , jemu roilo się po głowie połączenie Kozactwa z Polską , a choć dumny szlachcic zniżał się do przyjmowania chamów w swoim domu « Wojska znowu powiedziała » i Czesnikowi należałoby wygarbować taratotę ; ma skutki swego bratania się — kończ Assan Panieławniku « — Lanery odetchnął przez ten czas i tak mówił ; « ale te kroki Bohuna były tylko podrygi śmiertelne — wojsko nasze na pułki wpadło , pomordowało i rozpędziło te zgraje łotrów . Król wrócił do Warszawy , a Panowie dowódcy

pogonili na Ukrainę kając wycinać wszystko co nosi imię Kozaka. Pan Czarniecki sam ze sto tysięcy wymordował⁽¹⁷⁾. Już teraz niema się czego obawiać ani od Kozaków, ani od Tatarów, bo do szczętu przepadli». Wojski nalał kielich starego węgryna — «W ręce waspana Panie Lanery! Niech żyje Król Jegomość! Rzeczpospolita! waleczne wojsko Koronne i Litewskie! Lanery pokłonił się mówiąc: » to zawiele, honoru dla mnie « — ale kielich wypróżnił, wykrzykując toast Pana Wojskiego.

Nazajutrz Panowie Wojscy rozkazy do marszu wydali, i w mieście zrobił się ruch i harmider. Woznice do batogów nadkóńce uwiązują i na próbę klaszczą. Kucharze wielebne rynsztunki na bryki pakują, Żydzi przy obrachunku chlepczą i dyrkoczą językami jak najęci — Słudzy za pejsy targają przeklęte niewiary, a Panowie na zgodę i po żydowskich i po chamskich kankach idą jak cepem walą.

Przy samém wyjeździe jak by na potępienie dobrej wiary Pana Lanerego i matematycznego rachunku, że ani na nasienie niepozostało Kozak-

ka, wieść doleciała: że Chmielnicki na czele Zaporozców obległ Pana Hetmana Potockiego w Białej Cerkwi — a choć Pan Czarniecki dla przykładu i lepszego związania Kozaczyzny z Polską, kazał w pień wyciąć w Stawiszczach i wojaków i niewojaków — jednak mieszkańcy Ukrainy na pierwszy odgłos o przybyciu Atamana, do broni się porwali i znowu nieszczęśliwa wojna się rozpoczęła. — Armija Panów Wojskich przycupnęła we Lwowie, jak lisy po norach na daleki posłuch trąby myśliwskiej; ale to niedługo trwało, — w krótkce nadeszła wieść urzędowa: że Mikołaj Potocki Wielki Hetman Koronny, nabok odtrącając prywatną zemstę za śmierć syna jedynaka, a bacząc tylko na szczęście Ojczyzny, pomimo opór zawzięty i swarliwej szlachty — po bratniemu pojednał się z Kozactwem i w imieniu Polski traktat Zborowski potwierdził. Chmielnicki przewrotną duszą, tą razą z otwartym sercem, z czystą myślą upokorzył się. ⁽¹⁸⁾ — Czego żelazo niedokazało to zdziałała cnota sędziwego starca. — Piękna Ukraina pokojem zakwitła, Lach z ko-

zakiem dłoń w dłoń się ściskali — o dawnych bojach, o przyszłym bycie rozmawiali, o tegoczesnej krwawej chwili ani słowa nierzekli — cierpieł, i zapomnieniem w pamięci chcieliby ją zamazać — Wielki Hetman Izą radości codzien obmywa gorzką ranę serca, bo śmiało może powiedzieć : śmierci syna pomściłem się szczęściem Ojczyzny.

V.

W Gruzynkach wszystko podawnemu na swoim miejscu stoi. — Stary dwór ani na cal więcej w ziemię nie wlaźł — chałupy wieśniaków nietknięte. Kościół kopułą blaszaną błyszczy — brzozy do koła wioski bujają. — Osoka po błotach srebrzy się i słońce jak dawniej świeci — wietrzyk powiewa i błękitne niebo ociąga widnokrąg, a jednak tęskno, smutno, jakby wielkie zmiany się porobiły i wielu rzeczy do dawnych brakowało.

W Kościele Gruzynieckim trzy pośmiertne napisy przybyło i trzy trumny wpuszczono do

grobu Sosenków. — We dworze Chorąży Strzemecki po sali jadalnej szerokim krokiem się przechadza — a w oknie, podparty na łokciu Xiądz Kapelan głęboko duma. Na dziedzińcu Bekas wyżej faworyt Pana Czesnika od ganku do bramy ciągle biega, nadržami wiatr chwytając i skumli. — Chorąży spojrzawszy w okno i rzekł: « Biedne psisko, wygląda Pana » a łzy polały się po zmarszczonej twarzy. Kapelan zawołał « Panie Chorąży, woli Bożej odwrócić niepodobna, trzeba być mężem, a zwłaszcza teraz Imość z Panną przybywa a Waópan jak baba zaczniesz beczeć » tu Strzemecki głosem na w pół przerywanym łkaniem odpowiedział: « dobrze to mówić, wola Boża — mężtwo — ale wspomnieć że się pięćdziesiąt lat z górą razem przeżyło — na jednej ławce w szkołach nas wyciągano, z jednego kotła w obozie się jadło, a teraz... » i tu płakał jak dziecko — « panie, samem ich wychowałem, pierwszy raz na koni sadzałem, krzyżową sztuką szablą machać nauczyłem — jakie chłopcy, czemu to mnie staremu nie było zginąć. Xiężę Kapelanie mów do Jejmości, bo ja ani słowa nie powiem,

nie wyjdę — przepadła rodzina Sosenków! i chodził dalej; Kapelan chciał jeszcze mówić, ale ujrawszy tego starca stojącego nad grobem, z okiem lżą zamokłym, z twarzą boleścią przekrzywioną, słowa mu uwięzły i smutnie pozie-
 rał. — Żal i rozpacz młodości współczucie w lu-
 dziach obudza, ale razem wlewa w usta chęć
 pocieszenia. Rozpaczająca starość grobowym
 smutkiem przeszywa serca, i grobowe miłcze-
 nie wtlacza na język.

Nad wieczór na drodze ukazała się baszarda i długi szereg powozów. Xiądz Kapelan, sługi i służebnice wyszli na ganek — a wszystkich twa-
 rze były smutne — bo już zapomniano o surowém obchodzeniu się Czesnika; jest to choroba ludz-
 ka, żal zatem co minęło. Każdy sobie powia-
 da: Bóg wie co będzie — a dziwném jakimś
 przeczuciem choć żadna wieść poprzednio nie-
 doleciała, Czesnikowa, Wojska, Anusia smu-
 tne były: nawet Wojski, choć zwycięzko wra-
 cał z rejterady którą ciągle przyrównywał do
 cofania się Xenefonta, czuł teraz jakąś dusz-
 ność na sercu — rzekłbyś, że powietrze szepnęło

im w ucho nieszczęsny wypadek. — Zaledwo otworzono baszardę, Czesnikowa żywo wysiadła, czego nigdy niebywało i zapytała Kapelana : a Jegomość? . Xiądz milczał — natenczas drugi raz powtórzyła niecierpliwie, boleśnie — a Jegomość, a Panicze? . . a w tym głosie odbiła się rozdzierająca troskliwość niespokojnej matki, żony, o los dzieci, męża. — Xiądz spuścił oczy w ziemię i rzekł : « Bóg daje, Bóg odbiera. » Czesnikowa pobladła, zadrzała i osunęła się na ziemię.

Służebnice porwały i zaniósły do sypialnej komnaty. Anusia pocichutku płakała, ale stan matki zatrzymał wybuch żalu — a smutek i niepokój przed oczami stojący, rozerwał i zniszczył na chwilę pierwotną siłę wymierzonego ciosu zgonem ojca, braci. Pani Wojska krząta się i radaby swoim życiem przynieść ulgę strokanęj rodzinie — a ta kobieta co niegdyś chciała płatać własną ręką wroga, czuje lżę cisnącą się do oka, a serce jój mięknie jak wosk przed żarem — często wychowanie złemi nałogi tłumi naturę, ale gwałtowny raz zadany niesz-

czesnym losem nam samym, albo drugim, wraca rodzimy blask zbrudzonym uczuciom, i daje zwycięstwo naturze nad nałogiem.

Wojski wszedł do sali jadalnej, gdzie Chorąży stał oparty o ścianę, jak kolumna gipsowa nieruchomy — oczy wytrzeszczył, chcąc łyżką zatłumić. — Wojski powitał « jak się ma zdrowie Pana Chorążego? » Strzemecki nie odpowiedział — potem Wojski zapytał « a świętej pamięci Pan Cześnik?.. » nie dał domówić reszty Chorąży, ale prędko i boleśnie zawołał: « zginął walecznie pod Beresteczkiem, Pan Wojciech pod Winnicą, Pan Ignacy pod Białęcerkwią z Podkomorzym i Podkomorzycem. Pański Siestrzeniec Pan Wózny zamordowany w Stawiszczach. » — Skończył i wyszedł szybko na dziedziniec i w pole. — Wojski sam został smutny, zamysłony — i kłął myślą wojny domowe, dumę i upor jednej i drugiej strony.

VI.

Dziwacznie się kleją rzeczy na tym świecie — niechże rozum podobieństwo przyszłości zbada?

wypręża się, targa i coraz bardziej wikła w sidła błędu, a niemogąc wybrnąć, uroczyстым głosem woła: to porządek natury, ślepy traf, przeznaczenie i tęp podobne godła skrzywionej nauki — rzadko przyzna, że jest władza niewidzialna, niepojęta, tajemnicza, co wszystkim rządzi, żeni wypadki sprzeczne z sobą, i na świat sypie podobieństwo i niepodobieństwo, jedną i tą samą ręką.

Lachy z Kozakami co przed rokiem jak psy koło kości żarli się — a długi czas jak pies na kota patrzali na siebie z niechęcią — teraz jak pierwsi chrześcianie w braterskiej zgodzie żyją, razem piją, razem jedzą, razem polują, razem hulają. Otwarły się domy, piwnice i serca szlachty polskiej dla Kozactwa — Starszyna Ukraińska bankietami i bogatemi podarki raczy braci Lachów. Wszędzie krzyczą : Wiwat Jan Kazimierz Król i Pan nasz miłościwy ! Wiwat Pan Chmielnicki Ataman Ukrainy! Wiwat Polacy, Litwa, Kozacy! Wiwat Rzeczpospolita! W Winnicy stoi pułk Korsuński. Bohun jak dawniej mu dowodzi i jak dawniej do Gruzji-

niec dojeżdża. — Kule, pałasze, piki, nie wybiły z głowy twarzyczki Panny Anny. — Sąsiedzi Pani Czesnikowej teraz wszyscy przychylni Kozakowi, Państwo Wojscy swatami pułkownicy — bo Wielki Hetman Koronny, napisał własną ręką do Waszmość Pana Wojskiego, list pełen affektów braterskich, upraszając, aby w jego imieniu skojarzył małżeństwo między Mykitą Bohunem a Panną Anną Sosenkówną Czesnikówną Wyszogrodzką. We środku był drugi list do Pani Czesnikowej błagający aby bacząc na dobro ojczyzny, puściła mimo klejnot szlachecki a zezwoliła na to stadło. Pan Wojski gorąco atentuje sprawy, Pani Wojska na poparcie argumenta jak z za rękawa sypie — Xiądz Kapelan w nadziei że ochrzci na Łaciński obrządek pułkownicę, w imię wiary wstawia się za nim. — Pan Chorąży powiada : wojenny toczłowiek, silnej prawicy, poczerwego serca. W czasie wojny kazał załozde kozackiej stanąć w Grużyncach i strzedz dobra świętej pamięci Pana Czesnika jak oka w głowie — takiego to trzeba Pannie Annie męża, a choć nie So-

senka, nie szlachcie herbowy, potrafi utrzymać godność Sosenków — Zgoła poczawszy od Pana Macieja kuchmistrza a kończąc na wyśle Bekasie, cały dwór Gruzyniecki przekabacił Bohun na swą stronę, bo nigdy ręki próżnej z kieszeni niewyciągał, a za każdym przyjazdem worek rozmykał; psom zaś i głaskał i łakociów nie szczędził. Pani Czesnikowa nagłona, chociaż i bez tego by się obesało, zezwalała na wszystko, bo jej konieskanie trzeba było Pana; Pan Chorąży Strzemecki wielką submisję ukazywał, radził się Jejmości, jej rozkazów czekał — a to wszystko nie do smaku Pani Czesnikowej, bo nieboszczyk Sosenka stuknął, huknął, kazał i tak dobrze było.. zapewne i Bohun tak sobie poradzi. Wszystko tedy zależało od Panny Anny, a ta uparła się i ani słyszeć o małżeństwie nie chciała; ciągle się do klasztoru wybiera. Dziwna rzecz! serdecznie oczkiem na Bohuna strzela, o nim myśli, o nim marzy, a nie chce mu dać swój ręki — nie chce stanąć przed ołtarzem, ani nawet mówić o tém.

Skąd upór? skąd zmiana w chęciach? bow u-

czuciach jój niemasz ; zawsze one jak były tak są jednakie. Anusia smutna, zamyślona, nosi w duszy jakąś tajemnicę a nikomu jój niepowierza ; od ludzi stroni i ciągle pacierze odmawia. Darmo matka błaga , darmo służebnica podstępów używa, wszystko to ustępuje przed twarą wolą milczenia.

Nareszcie Czesnikowa ze zgryzoty ciężką chorobą zapadła , Bohun z rozpaczy stracił rumieniec z lica ; wąż co niegdyś do góry się skręcał teraz strzepami na dół opadał. Anusia dwojako cierpi : raz za siebie, drugi raz za drugich ; chciałaby usunąć boleść matki, kocha Kozaka, ale straszne sny bezustannie myśli jój trapią. Ile razy przed zmrzużonóm okiem staną obrazy sennego życia , dziewczę wdzięczy się do kochanka, i kochanek z pod rzęsy płomieniem miłości bucha — już sięgają rękoma ku sobie, już są bliscy zetknięcia.. kiedy nagle jak z pod ziemi wychodzą trzejrycerze: toojciec, to bracia! piersi skrławione, twarze groźne i ponure — niemo staną, mieczów dobędą i żelazem przegrodzą miłosną parę. Przelęknioma

budzi się Anusia, krew stygnie w żyłach; rzuca
 błędnym wzrokiem do koła i nie niewidzi —
 zagna się krzyżem świętym i odmawia pacierz
 za dusze zmarłych; ale to zjawisko co noc się
 powtarza, a Anusia w modlitwie błaga Ojca,
 aby odkrył swą wolę, ale on głuchy na jej
 proźby, zawsze niemo okazuje się we śnie i nie-
 mo odchodzi. Postanowiła ofiarę z swęj miło-
 ści zrobić, niełączyć się z Pułkownicą i na
 resztę dni zaślubić się z zakonem — wyjawic
 zaś sen? o! tego nigdy.. mogłaby nienawiść, po-
 dejrzenie rzucić na kochanką, stać się przy-
 czyną jego cierpien; lepiej siebie poświęcić,
 zaprzepaścić, jak jemu włos jeden z głowy
 strącić. I to życie ciągłej walki, febra udrę-
 czeń, gorączka smutku, trwała dwa miesiące.
 Stan Czesnikowej co raz się pogorszał. Krewni,
 Xiądz Kapelan, Pan Strzemecki, wołali na Pan-
 nę Annę, aby swem zezwoleniem wróciła zdro-
 wie matce. Niemogła też inaczej zrobić bie-
 dna dziewczyna, przyrzekła.. zastrzegając aby
 ślub odbył się bez żadnej okazałości, przy
 domowych tylko świadkach — przystano, i za

tydzień odłożono uroczystość — Czesnikowa jakby cudem z łoża powstała, Bohunowi wrócił rumieniec i pogodna wesołość, Strzemiecki więcej jak dawniej rozmawia, wszyscy się cieszą w Gruzynkach, i w Winnicy Pułk Korsuński, bo Pułkowodzca często na oznakę radości pohulanek sprawia Kozakom. Panna Anna tylko smutna, niknie na zdrowiu, i więdnije na krasie.

Nadszedł dzień dwudziesty Sierpnia wigilia ślubu — Wszyscy się krzątają koło wyprawy, koło wianków, koło przygotowań do uroczystości; czas zbiega szybko... już noc.. spać się pokładli, każdy marzy o dziwnych, smutnych wesołych rzeczach. Panna Anna tylko nieśpi, postanowiła noc całą oka niezmrużyć a tym sposobem widziadło snu odegnać. Świeca się paliła, zegar tykotał cichutko, a ona w ciężce pacierze czytała. Policzyla trzykrotne pięnie kór, już światło poczęło, kiedy oczy zamrużyły się na chwilę: wnet Ojciec, bracia stanęli przed senną, oczy ich surowo patrzyły, a miecze w pochwach pochowane; tą razą Bo-

huna niebyło. Ojciec po raz pierwszy przemówił, a głos jego był krótki, ponury « Córko! z jego ręki polegliśmy w boju.. biada tobie! biada jemu! » chciał dalej mówić, ale Anusia zbudziła się — krzyknęła. Przybiegła służąca, pyta, co Pannie jest? ale ona patrzy i nie mówi... Już dzień jasny, wstała i poczęła się ubierać.

W kościele Xiądz Kapelan wszystko do obchodu ślubnego przygotował. Państwo Wojscy z Panną Barbarą siostrą Wojskiego jeszcze z rana przyjechali. Wkrótce Bohun szczęśliwy, wesół, z Sotnikiem Palejem na koniach przyczwałowali. Upał był wielki, liście drzew i trawa straciły świeżość jakby zwarzone; jakaś ciężka, smutna cichość w powietrzu panowała, tylko kilka chmur borych po sklepieniu niebios się snuło bezładnie, jakby czegoś szukały ale same niewiedziały gdzie. Około godziny dziesiątej udano się do kościoła. Pan Chorąży i Sotnik prowadzili Pannę Annę. Jak śnieg biała szata na niej, biały wianek na głowie, błąda na licu a oko smutkiem zamglone. Pułkowo-

decy rękę podała Panna Barbara ; z pod sinego kontusza wyziera czerwony żupan, rumieniec czerstwą krasą połyska — przy boku błyszczy szabla w drogie kamienie oprawna, a oko Bohuna jeszcze jaśniejszym światłem jak brylant pała. Czesnikowa radośna drobniuchnym krokiem szła obok córki, Wojski z tryumfującą miną ręką wymachiwał i coś rozprawiał Palejowi — a Wojska protekcyjnie poźierała na nowożeńców. Weszli do kościoła... Xiądz mszę zaczął odprawiać. Anusia cała w modłach tonęła, wzrok jej, myśl i dusza do nieba leciały, Bohun zmówiwszy pacierz powiódł wzrokiem po kościele, a ujrawszy zbroje zawieszane na filarze grobu Sosenków wzdrygnął się, tęsknota ścisnęła jego serce. Czy w rynsztunkach poznał dawnych znajomych, czy smutek oblubienicy przelał się w jego duszę, niewiadomo.. to tylko pewna że do końca był zamysłonym. Msza się skończyła, a zaczął się obrząd ślubny; już Xiądz mówił : «Anno, przybierasz za małżonka» kiedy łysnęło, grom huknął, ściany się zatrzęsły... oblubieniec i oblubienica padli

twarzą na ziemię, a schody ołtarza zażęły się złotym płomieniem. Czesnikowa omdlała, wszyscy biegają po kościele jak szaleni, wynoszą na dwór oblubieńców, Czesnikowę trzeźwią, sadzają w doły świeżo wykopanej ziemi ⁽¹⁹⁾. Na próżno.. wszyscy troje ducha wyzionęli i tak przepadła rodzina Sosenków!. Kościół cały ogniem płonął, dym buchał, płomień łuną w górę wyciskał się — belki trzaskały — pękały iskry, kamień nawet gorzał — i to trwało aż do wieczora. Nikt wiadrem wody pożaru nietłumił, nikt kościelnych rzeczy ratować się nieośmielił, bo czyż ręka ludzka może zatamować pęd ręki Bożej?. Nazajutrz dzień tylko popiół i gruzy zostały.

Dalecy krewni po kądzieli posiadli Gruzynce. Długie lata Pan Chorąży przechadzał się codzień po kościelisku mówiąc ze łąką w oku : tu był kościół, tu grób Sosenków. Chorąży umarł, gruzy ziemią zapłynęły, trawą porosły i ogromne bagno po niem się rozlało. Jednak lud dokładnie wskazuje gdzie był kościół, i o rodzinie Sosenków opowiada z najdrobniejszymi szcze-

gólami, jak gdyby się wczoraj stało; bo zabytki przekazywane w puściznie pamięci ludzkiej, dłużej trwają jak zabytki istniejące tylko pomnikiem wzniesionym siłą ludzką.

PRZYPISY.

(1) Powieść ta osnowaną jest na tradycji ludu wsi Gruzyniec położonej w bliskości Winnicy. Gdzie był niegdyś kościół, a który według wspomnień ludu zapadł się w czasie wojen Kozaczyzny z Polską, dziś rozlewa się ogromne bagno. Rodzina Sosenków może wymarła, ale pamięć okropnego wypadku żyje w ustach starców i dzieci gromady Gruzynieckiej. Jeśli słabe moje pióro, potrafiło nadać jakąś wartość temu wypadkowi, miło mi jest wyznać iż całą treść tej powieści winieniem Pannie Konstancji Sarneckiej, której rodzina posiada na teraz wieś Gruzynce.

(2) Szlachta Polska od wiecznych czasów i dziś niezaprzenie trzymająca pierwsze miejsce między szlachtą całego świata, tak co do swoich usposobień umysłowych, jako co do pojmowania ludzkości, spodziewam się niewezmie za satyrę przeciwko niej wymierzoną, kilku słów o smiesznościach herbów, genealogii, i rodowitości. W wieku jakim żyjemy te błyskotki dziecinne stały się monetą wyszarzaną bez wartości — w szlacheccu szukamy przymiotów szlacheckiej duszy a niebiegniemy do Niesieckiego i Paprockiego radzić się jak dawno ród jego został uszlacheconym i jakie znamiona wypisane na tarczy jego herbu.

(3) Trzeba to wyznać że przodkowie nasi nadzwyczaj suro-

wo obchodzili się z kobietami. Ciągłe wojując i mając do czynienia z wschodnimi Narodami, gdzie uznawano niewiasty za niewolnice, jeśli nasi Ojcowie niewprowadzili barbarzyńskiego zwyczaju zamykania kobiet, to przynajmniej okazywali to jawnie że są Panami Samowładnymi w domu — a mąż któryby zezwolił na najzdrowszą radę swój żony okrzykniętym był za słabą istotę i nadawano mu niemiłe miano: chodzącego w spodnicy. Mtnęły te czasy, zmieniły się obyczaje; dzisiaj kobiety polskie używają więkšej wolności jak w innych ludach Europy, widziemy to na własne oczy. Wyjąwszy wielkich magnatów we Francii, Anglii i Niemczech, żony są pod stokroć większym rygorem mężów jak u nas. O Polkach pełnych zalet i przymiotów, pod wszelkimi względami można powiedzieć, że rój wodzą w domu i za domem — jeśli wiele tego nie robi, to dla tego że niechce; przyczyna leży w braku chęci, nie zaś w braku możności. Systemat zatem naszych przodków postępem oświaty został zupełnie zmienionym, przewróconym.

(4) Są to nieładne figle uprzywilejowanych Panów nietylko Polski ale całego świata. Nie leżą one w sercu Szlachty, ale snują początek z zastarzałego nałogu; wszystko się przeistacza, wiele złych rzeczy usunięto, a trzeba mieć nadzieję że uderzywszy się w piersi poprawimy się całkowicie.

(5) *Bizun*, tak zwiał się po staropolsku bat do chłostania przestępných chłopów. *Husak*, dwie kłody z dziurami przedrażónemi na nogi. Pijaków, złodziejów, zbiegów i innych winowajców prowadzą do miejsca gdzie się znajduje husak, a wsadziwszy nogę jedną w otwór, przymykają kłody, tak iż nie może jój stamtąd wymknąć — tam czeka dekretu pańskiego; jest to rodzaj arcsztu.

(6) Ten zwyczaj połączenia wystawy zbytkowej z oszczędnością, po wielu domach pół-panków jeszcze do dziś dnia jest zachowanym.

(7) *Bekiesza*, wierzchnia suknia nakształt czamary, używana przez kobiety ukraińskie, powszechnie jest koloru granatowego podbita amarantem, ozdobiona srebrnymi lub złotymi galonami.

(8) Oprócz Zaporozża podzielonego na kurzenie, Kozaczyzna zadnieprzańska i przeddnieprzańska podzielona była na pułki, niejednostajnej wielkości co do ludzi. Pułki te w większej części składały się z piechoty, mając przy sobie oddziały jazdy; później niektóre formowały samą jazdę. Stefan Batory podzielił Ukrainę na dziesięć pułków, każdy pułk zajmował pewien obszar kraju; mieszańce w nim objęci na zawołanie Attamana zbierali się do pułku. Nazwisko pułków brało początek od miast gdzie był punkt zbierania się i kancelarja pułkowa — i tak, dziesięć początkowych pułków zwało się: Starodubowski, Czernigowski, Nizynski, Kijowski, Perejasławski. Przyłucki, Lubniański, Hadycki, Mirgorodzki, Pułławski. Jazdy za Stefana było dwa tysiące utrzymywanej na koszcie Rzeczypospolitej z podatku kwarcianego. Później liczba pułków mnożyła się. Chmielnicki w roku 1654 podał się Rossii z piętnastoma pułkami, rachującemi 37,549 głów ludu zbrojnego.

(9) *Wereszczaka* rodzaj sosu z octu, maki i słoniny używany do kiełbas.

(10) *Smalone duby prawic*, znaczy pleść o lekkich rzeczach do których utworzenia więcej wpływa bujność imaginacji jak rozumowanie opierające się na rzeczywistości — takiemi rozmowami najczęściej podbija się serce płci pięknej, i tu tylko

można najskuteczniej wypakować swój dowsip. Bynajmniej niechęć ubliżyć płci pięknej, przekonany jestem że kobiety a szczególnie Polki, umieją rozumować i dyskutować — ale jest to rzeczą naturalną iż przyjemniej się czyta pisma Pani Dudevant, Pani Rejbaud, jak głębokie uwagi La Bruyera, Bucheza albo uczony estetyczym barona Eksstejna.

(11) Napady cudzoziemskich potraw na polskie stoły, zamilowanie tak dalekie cudzoziemskiej kuchni iż jeden z Autorów Pan Henryk Hrabia Krasieński opisując czasy za panowania Zygmunta Szweda kazał Polakóm pożywać befsztak z kartoflami, choć kartofel jeszcze w Polsce nieznan: dobrze, że nie *au beurre d'anchois* albo *à la jardinière*, wznieciły we mnie strach żeby niezapomniano o sztufadzie, o hauspiku prosięcim i t. d. i t. d. Pozwoliłem sobie wyliczyć kilka potraw polskich. Wino węgierskie stare butelkowane, stojąc długo w lochu obrasta mchem do koła a butelka przybiera formę czworograniastą — sam widziałem takie butelki u Generałowej Karwickiej i u Seweryna Zaleskiego na Wołyniu a u Felicjana Głębockiego w Kijowskiem — zaręczano mnie że wino miało więcej 150 lat; Ostatniemu, Żydzi handlarze winni z Czernobyli ofiarowali po 10 czerwonych złotych za butelkę — niemasz prawie domu zamożnego w Polsce, gdzieby niebyło stare wino węgierskie.

(12) Są to toasty używane w prowincjach ruskich: szczyby łycha niezmaty, szczyby swoim pluhom oraty — Są ludzie tak obfici w wynachodzeniu nowych toastów, iż prędzej zabrakłoby wina w najobfitszym lochu, jak i stworzyć myśli — ci ludzie są wielce cenienni na biesiadach.

(13) Niemyszę ta skręcać historii Bohdana Chmielnickiego, życie jego lepiej jest znanem w świecie jak życia wszystkich in-

nych Attamanów Kozaczyzny daleko więcej zasłużonych Ojczyźnie, daleko więcej mających prawa aby przejść do potomności — Pisarze jedni, robią go wielkim zbrodniarzem — drudzy wielkim człowiekiem. Według mego zdania nie miał on tła potrzebnego do wielkości — chytry, przewrotny, ambitny, ale niemający hartu duszy, chwiejący się w postanowieniach, nieśmiały na krok wielki — Jako kozak, nie chciał on nigdy dobra Ojczyzny swojej; przerzucał nią z rąk dorąk, od Polski do Rossii; ofiarował Cesarzowi Niemieckiemu, Sułtanowi Turckiemu, Hanowi Tatarskiemu, byle który chciał z niej utworzyć państwo dla niego i jego rodziny — jak to dowodzą listy jego własnoręczne pisane do tych dworów. Był oddzielny Kozaczyzny był dla niego rzeczą podrzędną, nowe państwo, dla rodu Chmielnickich, główną. Jako Chmielnicki chcący władzy, berła, był bardzo mały, nie miał siły umysłowej aby je wziąć, chciał aby mu je dał mocniejszy od niego — W nieszczęściu niebrakło mu wybiegów, ale w szczęściu brakło śmiałości — a w jedném i drugiem dobrej wiary. Nie miał on, ani cnoty i wielkich przymiotów Konaszewicza, ani hardości Szacha, ani tegości duszy Skałozuba — natura wiała weń wszystko co jest potrzebnem do utworzenia szalbierczego dyplomate, pracującego pod skrzydłem Pana — a ślepy los niewłaściwie wsadził go na Attamanstwo ludu hardego, bohaterckiego — wypadki, chciały go gwałtem zrobić Napoleonem, ale on nimi się nie stał, bo natura go utworzyła Tallejrandem.

(14) Czapliński podstarosta Czehryński trudniący się interesami Koniecpolskich zajechał młyn i sianozęcie należące do Sobotowa wsi dziedzicznej Chmielnickiego stąd spory w sąsiedztwie które skończyły się napadem na dóm Chmielnickiego zgwalcen-

niem jego żony, obiciem syna Tymofeja i uwięzieniem samego Bohdana — Za pomocą Pani Czaplńskiej opuścił Chmielnicki więzienie i schronił się na Zaporozże. Nieuzyskawszy sprawiedliwości w grodach polskich, na Rzeczypospolitej zaprzysiął pomścić krzywdy doznanej od jednego polaka — czyli raczej chwycił pozor na spełnienie ambitnych zamiarów panowania Kozaczyźnie — Po śmierci swęj żony pojął za małżonkę wdowę po podstaroście Czaplńskim.

(15) Traktat Zborowski zawarty 1649 roku był tęg treści.

1. Król Jan Kazimierz udziela przebaczenie ogólne Kozakom i chłopom zbuntowanym; najsolenniej przyrzeka całą przeszłość puścić w niepamięć.
2. Chmielnicki będzie błagał przebaczenia Króla na kolanach.
3. Chmielnicki zostanie nadal Attamanem — wojsko Kozackie zwiększy się do 40 tysięcy; niebędzie zależało tylko od Króla, jednak Chmielnicki jako szlachcic polski złoży hołd Rzeczypospolitej
4. Król będzie miał rejestr imion i mieszkań ludzi składających wojsko Kozackie — po śmierci Chmielnickiego Kozacy obiorą sobie innego Attamana wyznania Greckiego.
5. Wojsko polskie obleżone w Zbarażu przez Kozaków, zostanie uwolnionem od obleżenia.
6. Religija wyznania Greckiego może być wyznawaną po całym królestwie nawet w Krakowie — Połączenie kościoła Greckiego z kościołem Rzymskim nienastąpi
7. Województwo Kijowskie na zawsze będzie miało Wojewodę wyznania Greckiego.
8. Metropolita Grecki będzie miał dziewięte miejsce w Senacie między Biskupami Łacińskimi.
9. Kozacy we wszystkich miejscach swojego pobytu będą

- mieli wolność pędzenia wódki na swój użytek, nie zaś na sprzedaż.
10. Rzeczpospolita dostarczy sukna na ubiory wojska Kozackiego i wyliczy każdemu żołnierzowi 10 złotych polskich na kosztą uzbrojenia.
11. Szlachta niebędzie miała prawa ani poszukiwać, ani przesładować swoich poddanych za połączenie się z Kozakami i należenie do wojny przeciw Polsce — takż: nie będzie domagać się wynagrodzenia za szkody poczynione wojną w swych majątkach.
12. Szlachta wyznania Greckiego i Łacińskiego zostająca w czasie wojny przy Attarnanie, w służbie Kozaczyzny nie będzie przesładowaną — ale natychmiast oczyszczoną z winy.

(16) Po traktacie Zborowskim nastąpił pozorny pokój, ale ani jedna, ani druga strona nie dotrzymywała warunków umowy — Szlachta polska podbehtywana namowami Jezuitów jak mogła nękała Kozactwo i poddanych — targąta się na wyznanie Greckie i Senat ani chciał słyszeć o przypuszczeniu Metropolity do swego łona — z swęj strony Chmielnicki zbroił się i zawierał pakta z hanem Perekopu, z Sułtanem — zła wiara obu stron przyprowadziła do krwawęj i szubnęj wojny.

(17) Opowiadanie Lanerego wzięte jest całkowiec co do treści z *Guerre des Cosaques par Chevalier* — Przesadzenie zaś zwycięstw swęj strony jest tak naturalném, iż je każdego dnia napotykanv nietylko w ustach prywatnych ludzi, ale nawet w raportach rządowych. Zero, ta cyfra tyle znacząca zawsze się dodaje stratom nieprzyjacielskim, swoim zaś się ujmuje; i Pan Lanery niebył świętym prawdomówcą. Okru

cięstwa Czarnieckiego popelniane na Ukrainie ogromną skazę zostawiły jego imieniowi.

(18) Mikołaj Potocki Wielki Hetman Koronny był jednym z najcnotliwszych ludzi w Polsce, i najlepiej pojmujący potrzebę Ojczyzny. Niepomny na zemstę śmierci syna, ale pomny na dobro kraju, zawarł w Białej Cerkwi 28 września roku 1651 z Kozakami umowę treści następującej.

1. Przez wzgląd na podanie się wojska Zaporozkiego i przyrzeczenie zachowania wiernie przymierza wiecznego z Królem i Rzeczpospolitą Polską wojsko Kozackie ma być złożone z 20 tysięcy; kwaterować ma w Województwach Kijowskim, Braclawskim i Czernigowskim w dobrach Królewskich; szlacheckie mają być wolnemi od kwaterunku — zaciąg żołnierzy należy do Atamana i Starszyny Kozackiej.
2. Gdyby który poddany szlachecki wciągnął się w rejestr Kozactwa, winien natychmiast przenieść się do dóbr Królewskich w Kijowskie — dobytek swój ruchomy i nieruchomy ma sprzedać, bez przeszkody ze strony starostów i podstarostów.
3. Rejestr wojska Kozackiego będzie posłany Królowi, kopia złożona w Archiwach Kijowskich — poddany wymazany z rejestru wraca do dawnych powinności — ci zaś co co umieszczeni zostaną na nowym rejestrze na wieczne czasy używać będą z potomstwem przywilejów Kozackich.
4. Wojsko polskie niebędzie mogło kwaterować w Województwie Kijowskim ani w miejscach przeznaczonych dla wojska kozackiego — jako też kozackie wyjdzie z Braclawskiego i Czernigowskiego po bożem narodzeniu, dnia w którym się skończyć winien wpis rejestru.
5. Szlachta może wrócić do swoich dóbr i onych używać,

- z warunkiem niewymagania żadnej powinności od chłopów wpisanych w rejestr wojska kozackiego.
6. Chmielnicki i jego następcy używać będą miasta Czehryna na swój przychód — mają prawo mianować starszszynę wojskową i przyrzekają uległość Wielkiemu Hetmanowi Koronnemu który ze swój strony zaręcza im wszelką pomoc.
 7. Zastrzeżenie wolności Greckiego Wyznania — Biskupów i całej hierarchii cerkiewnej zabrane dobra mają być zwrócone.
 8. Szlachta wyznania Greckiego i Rzymskiego która walczyła w szeregach Kozaczyzny przeciw Polsce zachowa przywileje, cześć i dobra — a sądy na nich wymierzone zniszczonymi zostaną.
 9. Żydzi będą mieli prawo mieszczaństwa w dobrach Królewski i Szlacheckich tylko, i tam tylko one mogą wydzierżawiać.
 10. Tatarzy opuszczą natychmiast Ukrainę — Chmielnicki obiecuje nakłonić ich do służby polskiej — gdyby mu się to nieudało przyrzeka onych walczyć Kozakami; ani z nimi ani z ościennymi mocarstwami w żadne umowy wchodzić nie będzie — zostanie wiernym Rzeczypospolitej polskiej która tyle dobrego zrobiła Kozaczyźnie.
 11. Ponieważ nigdy niebyło na straży granic litewskich wojska kozackiego a zatem i teraz niebędzie — zostanie tylko na Ukrainie i w Wojewodztwie Kijowskiem.
 12. Ponieważ w mieście Kijowie jest Metropolita i Trybunał, mało Kozaków z tamtąd zaciągać się będzie do służby rejestrowej.
 13. Dla większej wagi umowy kommisarze stron obu przysięga

ją stwierdzą — Wojska polskie i Zaporozkie usną się na swoje łoża, a Kozacy wrócą do domów.

14. Chmielnicki od Kozaków i wojska Zaporozkiego wysłał deputowanych do Króla i Rzeczypospolitej dla podziękowania za odebraną łaskę.

Obiedwie umowy dosłownie przełożone z dzieła P Chevalier *Guerre des Cosaques*; w ostatniej mowa o Zaporozcach bo Chmielnicki pobity pod Beresteczkiem do nich się udał i na ich czele rozpoczął nowy bój.

(19) Ludzi rażonych piorunem natychmiast zakopują po szyję w ziemi; ten sposób często przywraca życie.

MODLMY SIĘ A BIJMY.

I.

W Kijowie wielkiem mieście, gdzie miecz Chrobrego wyszczerbił w złotej bramie szram wiekopomny na późne czasy; gdzie różne hufce Śmiałego zostawiły w sercach pięknych rusinek niezatarte ślady, przekazywane w powieściach córkom przez matki; na którego tronie panowały Igory, Włodzimirze, Izasławy, a o którego władztwo ścierały się niepoliczone pułki dziańskich Kozaków, wesołych Drewlan, dzikich Pieczyngów, i bitne kupy dzieci Mendoga; wszystko to się kołem przetoczyło ryjąc głęboką kolęj w pamięci ludu. Sen przeszedł, ale dzi-

wne mary jego tworu tkwią w imaginacji i po długim a długim czasie za lada poruszeniem sprężyny wspomnień, tak jasno malują się myśli, jak gdyby tylko co się stały. Dziś Kozactwo załazi okolice i mury miasta, Kozactwo rzezkie i waleczne, nieokiełznane wędzidłem i harde; zorza swobody ludu, twarda opoka wolności, silne ramie pobratymczych Lachów⁽¹⁾.

Cóż to za dzwony setnemi głosy brzmią w wielkiem mieście? brzmią wspaniale i uroczo, a powietrze targane i parte w millionowych kierunkach, hula rozgłosem na wsze strony, w podskokach burczy po zwierciadlanej powierzchni silnego Dniepru, dzwoni w gałęzie wystrzelonych w niebo sosn, jęczy w załomach skał i gubi się w nieścignionych okiem stepach. Cóż to za tłum ludu jak fala płynie po ulicach, ściera się, krzyżuje w rozmaite kształty, a ujrawszy bramy cerkwi kupi się, podраста i natłokiem wali, jak nurty wody w przerwy już uszkodzonej grobli. To dzień Czuda Michaiła! ⁽²⁾ praznik głosny po Ukrainie! dzieci tej błogłej ziemi, czyści w uczuciach, jak czysta dziewiczość ich ste-

pów nietknięta dotąd ręką ludzką; nim zaczął karmić zmysły weselem ziemskim, wpróż duszę chcą napoić modlitwą ku Twórcy, dziękować za Jego dary, błagać u stóp Najwyższego o paklerz przeciw złemu.

W Sofijskim Monasterze rozemknęły się na roztwór Carskie wrota; blask srebra, złota i drogich kamieni, jak błyskawica rażącym światłem cisnął się w oczy⁽³⁾ — a Patryjarcha wzmożąc nad głową wizerunek Boga zaśpiewał niesłumionym, drżącym, ale donośnym głosem «Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!» Lud trzykroć uderzył kornym czołem w ziemię, i trzykroć razy powstał, jak bujną łodygi zboża schyla w dół od wiatru ciężkie kłosy, a po chwili wzniosą ku niebu głowy, strojne złotem korony. Dwa długie rzędy czernców⁽⁴⁾ przybranych w czarne szaty, zagrzmiały litanije, «światy Boże! światy Welykil!» a lud niezgodnymi głosy odwrzasnął «pomyłuj nas» i dziwacznie powiązanych głosów, dziwnej harmonii echo rozbijało się po sklepieniach cerkwi. W ustach ludu prośba, na twarzach pokora, a w oczach

taka bogobojność, taka poządliwość przyszłego życia, iż zda się że wszystkie dusze są na wylocie z ciała do krainy wieczności.

Pośród tej gromady pobożnego ludu, wśród tego świętego orszaku Kapłanów i Zakonników, kto jest ten czerniec co wystrzela głową nad innych, jak łabędź panuje wzniosłą szyją nad stadem gęsi, którego ręka przez zapomnienie terażniejszości, a przez silną pamięć ubiegłych czasów, takie obroty nadaje jarzącą gromnicę, jak gdyby mieczem władała? nogi przy zaczęciu processii zwolna się posuwające znagle zaczynają drgać we wstawach i tak zwa-wo dzwigały się, jak gdyby miały wstępować na wyłom szturmowanego miasta; w oczach ciemnościowych jastrzębię bystrości, czasami migśnie zapal tak szybki i tak gwałtowny, jak wężykowa jasność strzały piorunowej, albo kiedy wiatrem lub niesfornym kiwnięciem głowy kaptur wtył odleci i odsłoni włos ciemny z rzadka roz-siany po głowie i czoło otwarte, harde i groźne. Każdy natenczas łatwo czytać może jakby roz-palonem żelazem wycięnięte piętno : nawy-

kłość do rozkazywania i nieugiętą wolę przed nikim i niczem, tylko przed Bogiem. Chociaż czerniec usiłuje pokorą wiary pokryć wyrazy twarzy naniesione wybuchami miotających nim uczuć.. próżna praca — paroxyzmy tak częste i tak jawne, że zasłona nieustannie odwijać się musi przed okiem nawet najmniej ciekawego człowieka. Każdy się pyta, kto jest ten mnich, którego ciała tak niewłaściwie w zakonnej sukni, jak wiosłu wojennej czajki w ręku mdłej dziewczicy?

Kto jest ten mnich?. pytają między sobą z cicha bracia Czerncy; dwa lata jak przybył między nas, ani słowa o jego kraju, o jego rodzie—jak głaz niemy, na czynione mu zapytania; jak głaz głuchy, na rozrywki Monasteru. Zaledwo skończone modły cerkiewne, rzuca nasze towarzystwo i niesie błędne kroki między skały i wybrzeża Dnieprowe; samotny, odludny, żadnym słowkiem nas nie pogłaskał, a jednak jakąś mocą nadludzką pociąga ku sobie i panuje nad nami; przy nim wszyscy milczemy aby go nieobrazić, staramy się odgadnąć jego chęci, więcej

go szanujemy i boimy się jak przelozonego Monasteru. Patryjarcha musi znać tajemnicę; często przechadza się z niepojętym bratem, a kiedy mniema się być niewidzianym, natenczas oddaje mu hołd czci jakby Monarsze ziemakommu, a nawet większy! Xiążęta nieraz czołgały się na kolanach przed głową kościoła, a tu Patryjarcha zdaje się zniżać czoło przed prostym mnichem. Kto jest ten człowiek? kto jest ten człowiek? ciągle powtarzały mnichy; jednak żaden nieodważył się poszukiwać celu swjej ciekawości; a jeżeli który śmielszy otworzył usta, słowo marzło przy swojem wynijściu i tak głucho dzwięczało iż go dosłyszeć było niepodobna; język kościół opierając się powziętej woli, a myśli niszczyły się i gubiły same w sobie—taka była potęga nie do pojęcia tego człowieka. Naprótno się silono dociec tej władzy wyższej duszy nad pospolitymi; jest to węzeł siły umysłowej, którego rozwiązanie w ręku Twórcy; same zaś tylko spostrzeżenie zostawione w podzieleniu uczuciom i myślom człowieka. ⁽³⁾

II.

Skończyły się modły; drzwi kościołów pozamykane, a w nich cisza grobowa; dzwony umilkły, nawet liny co poruszały śpiż wrzaskliwy tak były nieruchome, iż najmniejsze drganie postrzedz się niedawało—ulice puste, domy zaparte, psy tylko i koty włóczą się z rządka po rynkach; rzekłbyś, że zaraza przeoiągnęła niszczącą miotłą po wielkiem mieście. Ale za to, na błoniach przed bramami, na wałach, radość i pohulanka; rzną cymbały, rypią skrzypce, brzęczą bębenki; molojce szamocą się w przysiadach, a dziewice tną tropaka, a za każdym skokiem grzywa wstążek spływająca po plecach łamie się, i odbija kolorami tęczy⁽⁶⁾. Starce i baby krzepią pierś miodem i wódką, a znachorki⁽⁷⁾ przepowiadają przyszłość: dziewicy męża, molojcowi sławę i bogate łupy, a starcowi długie lata. Okrzyki wesołości słupem lecą w chmury; nikt niemyśli o jutrze, każdy rad z siebie i z tego co go otacza. Szczerość, braterstwo i uciecha rozciągnęły nad niemi

swoje dłonie—Dzieci natury: używajcie błogiej rozkoszy poki trucizna wykształconego świata, nieprzyjdzie zmącić waszego pokoju samolubstwem, zawiścią i niedowiarstwem.

W czasie kiedy wesołość i uciechy rozlegały się w stronę ku Biłgorodce⁽⁸⁾ nad brzegiem Dniepru niżej Pieczar⁽⁹⁾ siedział Czerniec na kamieniu; w ręku różaniec, którego paciorki ciągle się przesuwaly; czy modlił się, czy głęboko dumał, odgadnąć niemożna: bo głowę miał spuszczoną ku ziemi, a kaptur zawiesił się na czoło i skrył oczy. Słońce zaszło za góry, mrok szary pociągnął się po ziemi, i księżyc twarz ciekawą wysunął na pół z czarnego obłoku, a mnich jak siedział tak siedzi nieruchomy, i gdyby nieprzebieranie palców po różańcu, możnaby mniemać że to posąg wykuty z opoki, przyodziany w szaty zakonne.

Ani wesołe śpiewy, ani huczna muzyka nie dolatują jego uszów, tylko Dniepr wre i burzy się, wiatr szumi po nadbrzeżnych łożach, w siołwiu dzikie kaczki kwaczą, a po głębinie pluśka jesiotr. Mnich lubi niemy spoczynek na

pół uśpionej natury, bo zrzucił kaptur z głowy, potoczył wzrokiem dumnego władcy po Dnieprze, a potem jakby żałował tej przelotnej namiętności, wznosił oczy pełne skruchy ku niebu i rzekł: Boże! Twórcu wszech rzeczy! przebacz chwilową słabość istocie przed którą drżeli najmożniejsi mocarze ziemscy, a która dziś ugina kolana przed Tobą i błaga o szczęście i wolność dla ojczyzny, a odpuszczenie grzechów dla siebie..Zaledwie domawiał ostatniego słowa modlitwy, kiedy zasłyszał dalekie bełkotanie się wiosła, powstał na nogi, a postać jego olbrzymim cieniem zarysowała się na szklanej powierzchni wody przyświeconej promieniem słońca. Od południa pędem rzeki slizga się plamka ciemna—coraz bliżej, coraz bliżej; wysuwa się przód chybkiej czajki, przegięta kibić wiosłarza; drze się woda na dwie strony, biała piana na dalekie wybrzeża tryska, a czajka jak strzała leci—leci przykrém półkołem, zwraca ku brzegowi, zaskrzypiał żerstwiany piasek — już stanęła — a bąble wzruszonej wody, jakby wtańcu kręśliły tysiączne koła po rzece — wio-

ślarz susem szczupaka wyskoczył na ziemię, a szabla szczęknęła otarłszy się o kamyki brzegu.

Ten widok kroczącego Kozaka, ten szcęk broni, jak ze snu obudził wszystkie uczucia w mnichu; serce rodośnie bić zaczęło w łonie, krew zakipiała, i jak iskrą elektryczną wstrząsnęła wszystkiemi członkami; ręka, to do węża, to do szabli zdawała się sięgać i zrywała się natchodząc jeden, a nieznajdując drugiej⁽¹⁰⁾. Jakieś przypomnienie w oczach się snuje—ta postać Kozaka nie jest mu nieznaną. Kiedy się zbliżył, odkrył rysy twarzy i wąż na pół szpakowaty; mnich poznał Zuja dawnego assawulę atamańskiego, odwrócił się i chciał skryć twarz w kaptur; ale Kozak jak sokół szparki, stanął przed nim, porwał za rękę, a całując ją rzekł: «Ojczyce Atamanie! tyż to chcesz uchodzić przed twojemi dziećmi, a my wyciągamy ręce ku tobie i mówimy: Sahaj-daczny co nas zwycięzko prowadził na Tatarskie hany, na Trebizondę i Synopę, pod mury Carogrodu—na Budziackie hordy⁽¹¹⁾ potrafi nas wywikłać z sidła zdrady». Tu oczy Attamana zagorzały ogniem dzikiego męstwa, ścisnął assa-

wulę mówiąc : «Ojczyzna i wolność w niebezpieczeństwie!» — «Tak jest ojcie Atamanie!» — chciał dalej mówić , ale Sahajdaczny przerwał : «Czas nagli, do broni, taj na koń, w drodze reszty domówisz » — porwał za rękę Zuja i szerokim krokiem spieszył ku Monasterowi sońjskiemu , gdzie było mieszkanie Patryjarchy. Ataman wszedł do komnaty — został Zuj — nie długo bawił, ale wyszedł stamtąd tak odmienny iżby go własna matka niepoznała. Ani śladu mniszej sukni; szabla brzęczy przy boku, za pasem błyszczą pistolety i kindżał, na ramionach kosmata burka a na głowie barania czapka , a na niej czerwony kołpak, pływa jak chorągiew na maszcie. Z stajni Patryjarchy wywieziono dwa dziarskie rumaki , czarne jak kruki, a na chrapach podpalałe łaty jak gdyby ślady ognia tryskającego — grzywy jak jedwab miękkie i lsknące; ujrzawszy zbrojnych Kozaków trzykróć zarżały i przykryły się ogonami. Dosiadł konia Attaman, dosiadł konia Assawuła; nie niemówili, tylko spojrzeli na siebie, ścisnęli nogami boki rumaków, świstnęli — a konte

z miejsca uderzyły w cztery podkowy i pomknęły czwałem. Echo na dziedzińcu i w bramie zabrzmiało głośno, nagle, i zamilkło. Nazajutrz mnichy przebudzeni zdziwią się nieujrząwszy tajemniczego brata— otworzą gęby, kiwną głowę, zmówią paciérz, będą się żegnać jak po zjawisku czarta ; po kątach szeptać będą dziwne powieści czas niejaki, a potem przestaną, powszechnym obyczajem świata.

III.

Bitym szlakiem na Wasilków pędzą czwałem jezdźce, parskają konie, ziemia tętni pod kopyty, a pył zmyty rosą rojem bryzga w górę. Attaman milczy.. o nic nie niepyta. Kozakowi dość wiedzieć że Ojczyzna, że wolność zagrożona, aby rzucił wszystko i jak szalony leciał ku jój obronie. I tak pędzą dwie mile; po czém wstrzymał Sahajdaczny konia, wstrzymał Zuj; widać że trzeba było tego wiru upojenia, tego rozpalenia krwi, aby gorączką zmysłów przytłumić gorączkę duszy—bo oko Attamana niesypie iskier

konwulsyjnych, a myśli z razu wściekle rozpuszczone samopas zaczynają się chłodzić i przychodzić do ładu.

Wstrzymane konie kroczą stępo, a boki i piersi pracują jak miechy kowalskie. « Teraz mów Zuju » rzekł Sahajdaczny » jakie niebezpieczeństwo grozi Kozaczyźnie, co się dzieje w Siczy? « Zuj pokręcił węża, potarł mocno czoło i tak zaczął : «Ojcie Attamanie, zaledwies opuścił Trechtymirów, bajka się rozeszła że zmarł Konaszewicz, a Kozacy tają śmierć aby dłużej czwanić się jego sławą i grozić wrogom jego imieniem : a na całej Ukrainie nikt niemógł zadać nieprawdę, bo oprócz mnie nikt niewiedział, gdzie nasz ojciec ; a mnie nie tak to łatwo za język pociągnąć. Jak wieść się rozeszła i kiedy zobaczyli że Kozactwo zebrane w Kurzenie obrało Borodkę ⁽¹²⁾ Attamanem, panowie Lachy choć dobrzy ludzie, waleczni w boju, przyjacielscy w pokoju, ale z ukosa patrząc na naszą swobodę zaczęli pałamarować po Kozaczyźnie ; nowy Attaman przez szpary patrzył, słabo odpierał napaść ; ale nie natém koniec.

Król Jegomość Szwed z lisim rozumem otoczony Jezuickimi szalbierzami, nawarzył się naszą czystą wiarę przerobić na rzymską łacinę, a jak zaczęli kłaść w ucho Panom rady, że dla jedności Kościoła trzeba aby wszyscy klepali paciérze po łacinie i wierzyli w jakiegoś tam Papę Rzymskiego, tak Rzeczpospolita postanowiła popierać myśl Króla Jegomości. Jawne kroki rozpocząć, niebezpiecznie i niewygodnie — trzeba użyć podstępu; zdano rzecz na Pana Hetmana Polnego Lubomirskiego; ten jak zaczął łudzić Borodkę, po długich rozmowach dopiął swego. Attaman Kozacki za obiecane Województwo Ruskie przyrzekł zaprzedać i wolność i wiarę Kozaczyzny. — Wojsko Koronne pociągnęło pod Chocim przeciw Bissurmanom — rozkaz przyszedł od Króla i Rzeczypospolitej aby Kozactwo łączyło się z bracią Lachami, a wtenczas kiedybyśmy zasłaniali piersiami naszymi wspólną matkę, Jezuici z pomocą reszty regimentów Koronnych mają nawracać naszych na łacinę i kruszyć naszą wolność. Borodka ciągle zamknięta z wysłannikami Królewskimi

rzadko śmie pokazać oczy na obradach starszyzny. » Sahajdaczny chciwie uchem chwycił każde słowo, ani jednego niestracił, a kiedy Assawuła, przestał mówić, skinął głową i poglądził dłonią rękękojęść szabli. Serce Zuja rozradowało się, bo nie od dziś znał się z Attamanem i wiedział, że kiedy chwyci za szablę to biada wrogom, a cześć i sława Kozaczyźnie. Switać poczęło; jak przez rzeszoto przeziara po niebiosach jasność dzienna; na piersiach Attamana pod burką błyszczący krzyż srebrny, a za pasem pochwa stalowa kindziału. Usta Sahajdacznego klepią pacierz poranny, Assawuła zegna się i bije w piersi — skończyli modlitwę. Attaman rzekł: « modlmy się, mordujmy zdrajców i bijmy wrogów naszej Ojczyzny » — i zwrócił konia ze szlaku w lewo w step — ze stepu wpadną w parów, wyskoczą pod wzgórek, znowu lecą równem błoniem; chwilę skryją się w las budiaków, a potem wybulkną na widok czerwone kołpaki — staną, spójrzą, popasą i dalej w drogę. Jak jastrząb wprost wytkniętą linią porze powietrze śpięsząc na świadome miejsce łowów, tak oni po-

między mogiły i sioła kierują się na Kaniów; tam się zbiera wojsko kozackie, tam przebywa Attaman Borodka. Dniem i nocą, z kłusu w stęp, z stępu w kłus, biegą konie, a za ledwie z drugą jutrznią dopadli błonia ścielące się pod stopami Kaniowa.

VI.

Pod miastem, pod Kaniowem rozłożył się obóz kozacki. W prawo koło wozów tabarowych stoi piechota — jedni rychtują samopały, klepią kosy; drudzy kupami jak snopy zalegli pole, obracając zmożone członki przeciw słońcu. W lewo jazda ostrzy szalbe, nawiązuje siodła, tabuny koni gryzą trawę. Ogniska nawpół pogasłe wilają sinym dymem po błoni, a promienie słońca wykradłszy się z łoża igrają jak motyle; to skaczą po równofarbnych kołpakach, to zawieszają się na ostrzach śpis; to zagrają przelotnym światelkiem w zawiedłej twarzy starego Kozaka, to oświecą rumienne lice mo-

łojca. . . a po drodze z miasta mijają się tłumy jezdnych i pieszych.

Attaman uśmiechnął się, jak dziewica kiedy ujrzy taniec i muzyki—koń zgaduje myśl Pana, wyciągnął w górę szyję i zarżał— a bracia konie tabunowi setném rzeniem powitali przybyłego wodza. Ludzie niewiedzieli, nieprzeniknęli, a konie przejrzały, że wrony koń Attamana powiedzie je na pole sławy. Wjechawszy w oboz i wmieszawszy się między tłumy, szparkiego kłusa kopnęli ku miastu. Kozacy patrzą, wytrzeszczają oczy, każdy żegna się: to nasz ojciec, nasz Attaman nieboszyk Sahajdaczny! może Bóg przysła go z tamtego świata na skrócenie dumy pohańców. Niejeden dla pewności chciał w twarz zajrzeć—ale burka odwinęła się i zakryła oblicze; jednak ta wieść, jak piorun przeleciała po obozie. Jeźdźce wpadli na rynek, zatrzymali konie, tam była zgromadzona starszyzna przed domem nowego Attamana. Sahajdaczny zsiadł z konia, skinął ręką na Zuja aby pozostał, a sam żywo kroczył do mieszkania Borodki. Poznali go dawni towarzysze i

wykrzyknęli : nasz ojciec! nasz wódz! ale nim zdążyli go witać, już on wszedł do domu i zatrzasnął drzwi za sobą. Obstępują do koło Zuja, chywytają za ręce, szarpia, zapytują. Trzeba by mieć sto języków, aby wszystkim zadość uczynić; dość na tém, że żyje Attaman, że wrócił między swoje dzieci; ale gdzie poszedł, co zamierza robić, może niebezpieczeństwo mu grozi?.. już cisnęli się do domu Borodki, kiedy drzwi się rozwarły i wyszedł Konaszewicz. Jednym znakiem ręki uciszył wrzask tłumu wołającego: niech żyje Sahajdaczny! twarz jego była spokojna, czoło pogodne; woku ani śladu walki namiętnego uozucia, tylko po pochwie stalowej kindżału, czarna krew gęstymi kroplami ściekała na szerokie szarawary. Zdjął czapkę, pokłonił się w koło i rzekł głosem gromkim ale wolnym :
 « Panowie Starszyzna! Panowie Bracia! rzuciłem
 « na chwilę ołtarze Boga, bo niebezpieczeństwo
 « groziło Ojczyźnie, wróciłem między was, aby
 « je odegnać. Chwała Najwyższemu! wszystko
 « skończyło się, zdrajca nieżyje, wiara nietknięta,
 « ta, Kozaczyzna wolna. Ja wracam, a wy Pano-

« wie Bracia przystąpcie co rychłej do wyboru nowego Attamana, bo Król i Rzeczpospolita wzywa nas ku obronie wspólnej matki Polski!» skończył — a tłumnie i w mieście i na błoniu ozwały się głosy : niech żyje nasz Attaman Konańszewicz!.. Sahajdaczny! jakieś wodził tak i dziś wiedz nas ojcze na boje! . . a czapki, jak stado wron w górę wyleciały i widnokrąg zciemniły i słońce zakryły; nienamysłał się, niewahał Sahajdaczny : « kiedy taka wasza wola Panowie Bracia, niech i tak będzie ; teraz śpieszmy złożyć « dzięki u stóp Najwyższego, a za dwie godziny « wyruszym w pochód.» W krótkce jakby z ziemi wyrósł ołtarz w pośród błonia, kapłan mszę odprawiał, a Kozactwo kurzeniami ustawione z odkrytymi głowami słuchało służby Bożej — a potem zaczęli śpiewać, na chwałę Przedwiecznemu i powietrze dzwięczało pobożnym pieśniem — a kiedy Attaman całował krzyż święty, podany przez Kapłana, obrócił się i wyrzekł te słowa : « Panowie Bracia! pamiętajcie na wieczne czasy : modlmy się, mordujmy zdrajców, « a bijmy wrogów naszej ziemi! a teraz w imię

- Boga łączmy się z Bracią Lachami i tłuczmy
- Bissurmany. »

Wojsko sznurem po drodze się wyciągnęło, przodem Kiszka wiedzie kurzenie jazdy Zaporozkiej, pod nim skarogniady jak wiun się wywijają — na ramionach mołojców pływają spisy jak wierzchołki młodego zapustu wiatrem chwiane, przy bokach krzywe szable, a u siodeł potroczone gwintowane rusznice — dalej tabory piechoty jak szozecinę zjeżyły się kosami a po bokach toczą się skrzypiące wozy. — Za niemi Regestrowe pułki a w końcu Szymon Perewiezka z kwarcianą konnicą zamyka pochód. W środku koń siwy i silny, i duży basuje pod Panem Chorążym. Chorągiew rozpięta na malinowem polu połyska srebrnym Kozakiem z wzniesionym do cięcia mieczem nad głową, obok niego z jednej strony buńczuczny zamiata powietrzę roztrzepanym buńczukiem, z drugiej jedzie Pan Pisarz z kaletą i pieczęcią przy boku, a Attaman pomyka w lewo i wprawo, wprzód i w tył; ogląda okiem, wita dawnych towarzyszy, a wrony konik jakby

czuł kogo nieście zjeżył grzywę, odsadził ogon,
kopytem na wiatr wyrzuca; ogniem z oka strze-
ła, nozdrzami pryska —

Górami, dolami pokociło się wojsko — a
w Kaniowie Starszyzna jeszcze radzi i szle gońce
do Zadnieprzańskich Pułków aby pilnie strze-
gły granic od Tatarszczyzny — tak kazał Pan At-
taman a jego woła święta. — W komnacie Atta-
mańskiej twarzą ku ziemi obrócony wala się
trup Borodki na podłodze, obok niego krew
spieczona i listy Króla i Hetmana porozrzucane
bez ładu; jawne dowody zdrady. Nikt nieu-
zalił się nad losem zdrajcy, nikt niezmówił
pacierz za jego duszę; jak psa wściekłego wy-
wleczono za nogi w pole, na pastwę wilkom
i krukom.

V.

Zwycięstwo uśmiecha się Lachom i Kozakom,
jak matka dopierworodnego dziecięcia. Gradem
spada klęka po klęsce na Bisurmany — już za-
tępiały groty spis kozackich i ostrze mieczów

lackich bezustannie grzęsnąć w ścierwie niewiernych — bogatych łupów stosami nagromadzono do obozu, a jednak tęskny smutek obsiada skronie rycerzy Chrześcijaństwa. Z cichą szepczą, ciekawie patrzą i gromadnie kupią się koło obozu Hetmańskiego.

Tam pod namiotem na środku, na śmiertelnym łożu, leży sędziwy starzec, w oku zmożonym ciężką chorobą; czasami jeszcze mignie jak przelotne widmo iskra dawnego zapалу — twarz blada, wychudła tak że kości wystają; z ust krew uciekła, a długa broda jak pączos lnu wybielonego spływa po śnieżnym prześcieradle. W głowach jego buława a u nóg karabela — To Wielki Hetman Chodkiewicz! gromca Szwedów, przestrah Moskwy. Mąż dzielny mężtwem, mądry radą.

Koła łoża z założonemi na krzyż rękoma, stoi Hetman polny Lubomirski, Kazanowski i kilku możnych Panów Lackich i Litewskich. Jak w tęczę wlepili wzrok w lice Wielkiego Hetmana; ten nic niemówił, tylko zdawał się kiedy niekiedy kogoś szukać okiem. Czas nie-

jaki trwała ta niema ale wiele mówiąca sercu scena; kiedy się rozsunęło płótno i wszedł Konaszewicz burką odziany; jeszcze ciepła krew pohanów bujnie sciekła po szabli, a klapcie postrzępionój ostrzem wrogów świtki świadczą że z krwawej pohulanki wraca Attaman Kozaczy. — Umierający Hetman wyjaśnił czołozlekką się uśmiecha, wyciągnął rękę do Sahajdaczego, słabą uścisnął szorstkę dłoń, i rzekł drżącym głosem « Poki Lach, Kozak, Litwin razem, półtysmy wielcy i możni » sięgnął drugą ręką po buławę, wskazał ją Lubomirskiemu, obrócił się i skonał. — Gorszka łza zakreśliła się w oku dzikiego Kozaka, szybko wyszedł z namiotu, dopadł konia, wskrzyknął na Kurzenie i jak chmura ciężarna nawalnicą, ruszył na obóz Bisurmanski, a wtenczas kiedy Lachy oddawali ostatnią posługę Wielkiemu Wodzowi, Kozactwo miasto pieśni pogrzebowej wykrzykiwało: « Sława Bogu! kól, siecz wroga! » bo tym obyczajem mniemali najgodniej uczcić pamięć zmarłego Hetmana.

Jak para rozpierzchnęli się harcownicy Tu-

reckie przed jazdą Zaporoską. Nowe zastępy wyszły z obozu i na nowo — płotem powaliły się pod lasem spis kozackich, a turbany pokryły ziemię jak w maju pstrokwieci mak pola. Przesadziły pierwsze przekopy i rowy stepowe rumaki, a krew jak kałuże rozlanego błota chlupotała pod ich kopytami. Grzęzły i darły na sztuki ręką ciała ludzkie i końskie. Za jeźdźcami wpadły tabory piechoty siekąc i mordując co tylko jeszcze zostało przy życiu. Wezyr spluwał żołącią ze złości toczył pianę, jak wściekły rzucał się z pałaszem na uciekających. Próżne wycia, próżne usiłowania — jak rozhukaną rzekę niepotrafi powstrzymać tama z churstu, tak pierzchającego żołnierstwa niepotrafi i razu wódz zastanowić! Już całe to olbrzymie wojsko zabierało się ku ucieczce, kiedy cienie nocne pokryły je swoim płaszczem od zagłady, i położyły koniec rzezi kozackiej — Zaoskomieni mordem ale nienasyчени jeszcze do syta wracali do obozu z Attamanem małejcy. Attaman mówił pacierz — a małejcy piosenki nucili.

Nazajutrz Baszowie wysłani od Wezyra, otoczeni świetnym orszakiem niosąc bogate dary, przyszedli błagać o pokój. Hetman polny zezwolił, kładąc korzystne warunki. Wzniosła się cześć i potęga Polski a Attamańszczyzna zaweseliła się, przyczyniając się do sławy wspólnej matki.

Złożono dzięki Bogu za szczęśliwą wojnę, zebrano oboz, a przeprawiwszy Prut, poszli Lachy w lewo wioząc ciało Hetmana okryte grobowym całunem. Poszli Kozaki w prawo, ciągnąc wozy naładowane pod niebo bogatemi łupy. A gdzie tylko przechodzili, matka pyta o syna, Mołodyca w ręce pleszcze, dziewczę czarnookie brwią mruga, a mołojec poprawia się na koniu i wąs pokręca. A gdzie stanęli, starzec pyta o boje, o harce i zaraz prawi o swoich. Rodzice witają dzieci, męża żona, a Zaporozca chyba kochanka. Rodzina poległych ze łzawym okiem ale z dumnym czołem słucha pieśni nuconych na cześć zmarłych braci w boju — Złoto i srebro zdobyte składają na ozdobę cerkiew; w jedwabne podarki stroją

niewiasty — a broń i ogniste dziamety wiódą do domu, i z takim weselem, z taką radością a niekiedy z rzewnym ale krótkim smutkiem — szli od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka aż do Trechtymirowa. W téj stolicy danéj Kozakom przez Króla Stefana na przypiętowanie wiecznego pobratymstwa z Polską rozlasowały się Kurzenie — a kiedy spoczęły, dowoli biesiadując trzy dni i trzy noce, Attaman zwołał radę starszych dnia czwartego. Z krzyżem na piersiach, kindzałem za pasem a szablą przy boku, po odprawionéj służbie Bożéj, stanął w pośrodku i tak przemówił « Panowie Starszyzna ! Panowie Bracia ! Co ludziom to ludziom , a co Bogu to się należy Bogu. Bisurmanin skrył się za Dunaj — Polska wielka i cała, Kozaczyzna okryła się szeroką sławą i do dawnych nowy węzeł przybył pobratymstwa z Lachami. Bóg dał że to stało się pod moim Attamaństwem , teraz składam buńczuk w ręce wasze, oddajcie go godnemu piastunowi a sam spieszę w odludne ustronie służyć Przedwiecznemu « — Ani proźby starszyny, ani wo-

łania braci nie zachwiały raz powziętej woli — pożegnał tak ciężko zasmucone Kozactwo jak gdyby odnieśli przegranę na wojnie. — Kilka słów pocichu mówił z Zujem, tak że nikt nie słyszał tylko te słowa « jak trzeba to znajdziem się » Siadł na karego i wyjechał z miasta — i Attaman smutnie dumiał i koń wnrzył w ziemię głowę i smutnie stępał.

W Kijowie wielkiem mieście biją w dzwony. Lud gromadzi się po cerkwiach — Kapłani mszę prawią, zakonnicy śpiewają chwałę Przedwiecznego a między niemi tajemniczy Czerniec. Gdzie bywał ? skąd powraca ? pytają pocichu między sobą bracia mnichy. Tak samotny, tak odludny jak dawniej, tylko czasem w zapale zapomnienia wymawia głośno, namiętnie — « Modlmy się, trzymajmy się z Lachami, mordujmy zdrajców, a bijmy wrogów naszéj ziemi — » pytają i myślą odgadują i .. nic niewiedzą. ⁽¹³⁾

PRZYPISY

(1) Kijów jest prawdziwą kolebką Sławiańszczyzny — tamtędy przepływały ludy Sławiańskie rozlewając się po Europie. Żadne miasto nie doznało tyle napadów, nie było świadkiem tylu zmian co Kijów. Jest coś dziwnego w położeniu, w powietrzu, w budowie miasta, że każdy Sławianin czy to z nad brzegów Dunaju, czy Wisły — czy z gór Karpackich lub Czeskich, z po nad Morza Adriatyckiego czy Bałtyckiego wjechawszy doń — przenikniony jest uczuciem poszanowania dla tej kolebki swego rodu — nieraz mi się zdarzyło mówić z Sławianami różnych krajów, każdy na to się godził że Kijów jest Arcy Sławiańskim miastem.

(2) Na Ukrainie są obchody religijne zmieszane ze wspomnieniami narodowymi — na nich po nabożeństwach odbywają się biesiady i tany. Czudo Michajła jest głośnym obchodem w początkowych dniach października — na całej Ukrainie Święty Michał jako wojownik, gromca czartów jest wielkiem poszanowaniu — obchód jego uroczystości pod godłem czudo Michała jest świętem narodowym — po wsiach i miastach obchodzą prazniki. Słowo *praznik* oznacza odpust, nabożeństwo i uczta razem z sobą złączone.

(3) Zwyczaj w Greckim obrządku, otwierania Carskich Wrót i nagłego okazania przybytku gdzie odprawia kapłan mszę, oprócz tradycyjnej wierności, przemawia za sobą ten, że w ludzie sprawia pewien rodzaj głębokiej czi dla Bostwa.

(4) *Czerncy*, zakonnicy obrządku greckiego, oni jedni w kościele greckim są beżienni—Klasztorów Czernców jest bardzo mało na Rusi, a Czernic zakonnic jeszcze mniej.

(5) Konaszewicz Piotr, przezwany Sahajdacznym jest bez zaprzeczenia największym człowiekiem Kozaczyzny. Był Atamanem 24 lata dwoma nawrotami, pierwszą razą złożywszy urząd udał się do Kijowa, gdzie przybrawszy suknie Czernca oddał się z całym zapalem służbie Bożej — przytem był on przełożonym Akademii Kijowskiej jedynej wówczas na całej Rusi.

(6) Dziewczęta Ukraińskie w swoich strojnych ubiorach zawiązują w około skroni ogromną ilość różnofarbnych wstążek, końce ich spływają na plecy.

(7) Żadna uroczystość niemoże się obejść bez Znachorek, one to przepowiadają przyszły los dziewczętom i młodojcom; przepowiadanie to odbywa się rozmaitym sposobem, albo sledge okiem na dłoni zagięcia i kąty składów ręki i z nich przepowiada przyszłość — albo wylewa wosk albo wyrzuca bób i soczewicę i t. d.

(8) Bilgorodka o dwadzieścia werstw od Kijowa na drodze z Radomyśla — miasteczko liche — ale tu niegdyś była granica między Rusią należąca do Polski a posiadana przez Xiążąt Ruskich — po oddaniu Rossji Kijowa przez Polskę tu była granica — między nią a Kijowem leży wał zwany od niektórych

wałem Trajana — tradycja ludu powiada że Zmija Wódz Kozarów czyli Hazarów posiadający naówczas Kijów, kazał usypać ten wał niewolnikom Pieczyneńskim dla zastłonięcia się od napadu Drewlan i Iskorościan.

(9) *Pieczary*, lochy podziemne po nad Dnieprem, podanie mówi że łączą się pod ziemią z pieczarami Moskiewskimi, jednak nikt tego nie dowiódł, ślad ich założenia ginie w odmęcie przeszłych wieków. W pieczarach Kijowskich znajduje się do dwustu ciał świętych i prepodobnych (błogosławionych) — mnichy tamtejsi ciągną ogromne zyski z pokazywania onych ciekawym a jeszcze większe z ofiar składanych przez lud pobożny — trzeba oddać sprawiedliwość mnichom że pieczary są bardzo porządnie i chędogo utrzymywane.

(10) Wszyscy Czernce noszą wąsy, ustawy klasztorne pozwalają.

(11) Bessarabija dzisiejsza zwała się Bodziakiem. Seraskir Bałty miał nad nią zwierzchnictwo, zawsze jednak należała do posiadłości Hana Perekopu.

(12) Borodka człowiek słabego ducha a chciwy złota obrany Attamanem po złożeniu tego urzędu przez Konaszewicza — za pośrednictwem hetmana polnego Xięcia Lubomirskiego zaczyna wchodzić w układy z Zygmuntem III któremu obiecuje silnie dopomóc do wprowadzenia wiary katolickiej na Ukrainę — i zamienienie ludu Kozackiego w poddaństwo. Częste listy odbierane z Krakowa i wałęsanie się przebranych Jeżuitów po Ukrainie zdradziły knowania Attamana — niektórzy z starszyny świadomi schronienia Konaszewicza udają się do niego po radę i pomoc — Konaszewicz bez najmniejszego wa-

hania się rzuca suknie mnisze, jedzie do Kaniowa i tam własną ręką przebija Borodkę — a zamiast ogłoszenia nieposłuszeństwa i wojny Rzeczypospolitej Polskiej, (jak się spodziewano) prowadzi 30 tysięcy Kozaków w pomoc Polakom stojącym obozem pod Chocimem — tam wojsko Kozackie przebiwszy linie Tatarów łączy się z hufcami Polski, i dokazuje cudów waleczności. Napad Kozaków na obóz Tatarski był najcelniejszą przyczyną dla czego Turcy przystali na zawarcie traktatu ze wszelkimi korzyściami dla Polski—(patrz: Bantysz Kamiński, Scherer, Lesur) Historycy Polscy w tym miejscu oddają sprawiedliwość Kozakom. Poszukiwania uczonych Małorosijan Uniwersytetu Charkowskiego powiadają, że w całej Europie podówczas nie było tak pięknej i tak porządnej jazdy i piechoty, jaką miała Kozaczyzna pod attamaństwem Konaszewicza — z tego to pięknego wojska Król Zygmunt zaprzepścił ośm tysięcy jazdy posyłając w pomoc swemu pokrewnemu Cesarzowi Niemieckiemu — Jazda Kozacka znaną była w wojnie trzydziestoletniej pod imieniem Lisowczyków— pisarze polscy ciągną początek tego nazwania od niejakiegoś Lisowskiego rotmistrza który miał nią dowodzić — pisarze zaś Ruscy powiadają, że ta jazda pochodziła z lasów Smiłańskich. Zaporozce ją zwali Lisowczykami od lasu w języku Ukraińskim zowiącego się lis — to zdanie ma za sobą prawdę, bo już daleko później w opisach wojen Zaporozkich czytamy, że Doroszenko miał jazdę Lisowczyków z okolic Czernobyla polesia Ukraińskiego — Do Attamana Mazepy i Konstantego Horodeńskiego Attamana Koszowego Zaporozca dzielących losy Karola XII przybyło kilkaset koni Lisowczy-

ków z pód Smiły — stąd jasnie się okazuje, że Kozacy zwali żołnierzy z okolic leśnych Lisowczykami.

(13) Opuszczenie Attamaństwa przez Konaszewicza i powrót do Czernców są historyczne, — wkrótce w tém ustroniu umarł — Kozacy tak głęboko byli zasmuceni jego oddaleniem się iż przez dwa lata nieobierali Attamana; starszyzna sama rządziła a wysyłając wojsko na wyprawy Tatarskie naznaczała im Watażków — po dwóch latach obranym został Attamanem Jarosz — Na obydwów Ukrainach z prawego i lewego brzegu Dniepru, na Zaporozu, płakano śmierć Konaszewicza jak śmierć ojca — a do dziś dnia pieśni, powieści i wspomnienia ludu brzmią imieniem Sahajdacznego.



WYPRAWA NA CAROGROD.

I.

Cztery lata jak Szwed zasiadł miejsce Batoro-
rego. Szlachta strzepnęła swawolne karki, bo
obróża swerności spadła ; lud gorzko zapłakał i
jęknął, bo jutrznia wolności zagasła— Ale jesz-
cze wielki Zamojski głową i ręką równoważył
niedoleżność Króla, szalbierstwo Jezuitów, a
kiedy Zygmunt szeptał pacierze i łasił się kryjo-
mo Hauzburgów rodzinie, on na swych barkach
powstrzymywał wielkość i całość Polski.

Na Kozaczyźnie młody Szach, okrzyknięty
Attamanem. Ledwie trzeci krzyżyk przeskoczył,
a już kurzenie Zaporozia i półki Ukrainy chmurą

czapki w górę wyrzuciły ⁽¹⁾, a starszyzna ⁽²⁾ złożyła w ręce jego buńczuk i buławę. Szach hulaka czarki za kołnierz niewyleje ⁽³⁾: do kraśnego buziaka okiem i sercem się wdzięczy; żyda jak hamana motłoszy; w karczmie przy cymbałach rej wodzi, gdzie bojka! gdzie swary! Urosł jakby go posiał, zamącić myślą mołodycy ⁽⁴⁾, bałamucić w ucho dziewczynie, to to jego sprawki. Ale za to kiedy konia między nogi schwyci to tak nim gładko po błoniu zawodzi, jak szlufierz nożem po toczydle; spisa wywija jak pisarz piórkiem, a szabelką jak makówki głowy wrogów ścina. Albo kiedy się gdzie na czajkę ⁽⁵⁾ i wpadnie między porożi Dnieprowe, jak nurek na chwilę zaginie w odbryzgach srebrzystej fali a potem wypłynie na powierzchnię i dziwnego kształtu koła kreśli, jak skoczne dziewczę w tańcu. Ale niedość tego aby zostać Attamanem, każdy Kozak z tem się zna jak roślina z ziemią, jak ryba z wodą, jak ptak z powietrzem.

Na Zaporozżu i Ukrainie jest siła wojowników osiwiających w boju, z licem nasiekaném buła-

tem Muzalmańskim, z ciałem podziurawioném piką; a u Szacha włos lskni ciemną barwą a twarz gładka wymuskana jak u zalotnicy. Jednak starce i mołojce zgodzili się na ten wybor i radzi z niego. Młody Attaman znany z dzielnego mężstwa, z przebiegłego sprytu w boju. Jeszcze Król Stefan wyniosłszy go na godność sotnika kijowskiego pułku, przywiązał służbą do swojej osoby, pod wielkim mistrzem ćwiczył się w sztuce wojennój. Król i Pan Hetman Zamojski wielce go szanowali, przy jednym z niemi siadał stole, z jednej misy mięso zjadał, z jednej czary miód spijał. Pod Attamanem Podkową, jazdą na wyprawie Wołoskiej dowodził i szeroką okrył się sławą. Batory zmarszczył się na wybryk Kozaczy, Attamana skarał ⁽⁶⁾. Szach wpisał się w rejestr Zaporozia ⁽⁷⁾ i został obwołany Attamanem Kurzennym Tatarowskiego Kurzenia ⁽⁸⁾, apotem Attamanem całej Kozaczyzny. Ten wybor miły Panu Zamojskiemu prawdziwemu Królowi z czynu, choć nie z imienia; dawna zażyłość obozowa nieposzła w niepamięć: wie że w Attamanie będzie miał silną podporę do

rozszerzenia sławy i granic polskiego Narodu.

Skoro Attaman zasiadł w Trechtymirowie, zmienił dawny tok życia. Dziewczęta i młodyce nadarmo wypatrywały oczy, szukając Attamana na biesiadach. Kaniowskiemu Judce pejsy odrosły, podeszwy dłużej się trzymały butów Szacha. Attaman niekiedy zamyslał się nawet, gęste pisma odbierał z Kraśnego Stawu ⁽⁹⁾, ciągle ze starszyzną się naradzał. Coś musi być ważnego, bo czołna po czołnach mkną Dnieprem na Zaporozie, gońce po gońcach prą końmi na wsze strony Ukrainy, a cieśle Kozaccy sotniami ciągną na wyspę wielkiej rzeki? Choć czasem Attaman po dawnemu potajem figla utnie, to rzekłbyś że jak sparzony wraca do mieszkania, wstydzi się sprawki, klnie się w Ojca, w Matkę i w Bisa ⁽¹⁰⁾; więcej podobnych rzeczy niepowtarzać. Po głowie snują się mu wojny, zdobycze. Spójrzy na łożany izby... dobrze by je było obić kobiercami perskimi, makatą turecką. Spójrzy na kopułkę cerkwi... zdałoby się ją ozdobić złotem bisurmańskim. Bachmaty Hana nieoszpecily-

by stajni, charty wołoskie psiarni Attamana.
A za każdym poruszeniem szabla brzęczy, zdaje się wołać krwi! krwi! jak wygłodniałe dziecko chleba! chleba!.

II.

Pomiędzy porohami Dniepr zżyma się i dąsa; ściana wody szerokiemi słupami nad powierzchnią wystrzeliła, srebrny pył jak mgła igra w powietrzu, u wierzchołku ściana łamie się i potokami spada na łeb w bezdnie, biała piana jak mydliny przewraca się po rzece, liże brzegi setnych wysp i skacze konać na zieloną murawę. A między ławami skał woda warzy się i bełkoce, brzęczy i wyje.

Na wyspach i po brzegach, stęka tawał pod siekierą, od białej brzozy trzaski lecą, złota olcha z łomotem na ziemię pada, a iwa strojna jasno-zielonym wiankiem długo się słania, chwyta ramionami po powietrzu, nim się schyli i zwali. Od Smilańskich⁽¹¹⁾ borów ciągną ście-

kłe sosny, a od Dniestra i Bohu wałkami⁽¹³⁾ id maże⁽¹⁸⁾ z napitkiem i żywnością.

Po granicach Tatarszczyzny i po stepach akermańskich⁽¹⁴⁾ w prawo i lewo wałęsają się oddziały jazdy Kozackiej; niby za wilkami uganiają, niby zabiegłe tabuny koni sledzą, a pilne oko mają aby chytry Perekopczyk⁽¹⁵⁾ albo hardy Turek z Bielgorodu raz przemknąwszy łańcuch straży niewrócił na powrót. Cicho — prędko na wieki złączą go z burzanem, i już więcej głosu jego horda nieusłyszysz, lśniącym ataganem niepogrozi gruzijskiej odaliście.

W Szczebiewiszczy wojskowej⁽¹⁶⁾ dzień i noc trzysta ognisk silnym ogniem gore, a ludzie się snują jak mrówki po mrówisku. Żłobią kłocy wierzbowe, piłują tawał na tarcice, pod sznur obrabiają sosny, strużą lipy na wiosła, a olchy na ławy — po kuznicach gną haki, stałą siekierę, ostrzą noże, rychtują rusznice⁽¹⁷⁾. Dumy pracujących mołojców, krechtanie drzewa, swist pił, stukot młotów, dęcie miechów, rozlegało się po wyspie, a ozeniwszy się z szumem porohów w step echem daleko leciało.

Szpakowaty Skałozub pułkownik Hadyciego pułku doglądał roboty: on do budowy czajek najmędrzy w całej Kozacyzynie; wzorów mazać po papierze nieumie, cyrkla wręku nigdy nie miał, hieroglifem dla niego rachunek budowniczy, a jednak najmniejsza chibna nieujdzie jego wzroku; rozpowie, pokaże, wszystko w mig poprawi. Jedenaście dni trwała robota, dwunastego trzysta czajek stanęło w około brzegów wyspy. Każda czajka jak lalka wymuska, dwadzieścia jeden stóp długa, siedem szeroka po środku, ku obu końcom łukiem w kąt się zbiega i w górę zadziera. U Kozackiej czajki niemasz tyłu, wszędzie przód gdzie ona leci, spód z wierzbiny, boki wybite tawalowemi deskami, zewnątrz smołą oblana i oblepiona sitowiem i oczeretem⁽¹⁸⁾ co ją czyni tak lekką jak kaczkę; zewnątrz po obu bokach ławy olchowe, a przy końcach dwie poprzecznicę; z każdego boku po trzy wiosła, a przy obu końcach po jednym rudlu, w środku wznosi się maszt na jedenaście stóp wysoki — biały żagiel powiewa, a liny z rzadka w dół ściekają — — U spodku

masztu schowanie z deszek kryte na proch i żywność — Kozakowi przykrycia niepotrzeba : jego upał grzeje tylko, mróz chłodzi, deszczem się umywa, a wiatrem suszy.

Wszystko gotowe..... Z Chortycy ⁽¹⁹⁾ przywiódł Nalewajko tysiąc Zaporozża — Nalewajko rumianego lica, chwata do konia, do czajki; dzielny wódz, ale i dzielni z nim żołnierze ; kiedy się uszykują do boju i zanucą pieśń wojenną z radości orły zakraczą, z radości wilki zawyją, bo będzie pełno ścierwa ludzkiego na długie bankiety. Przy watażce ⁽²⁰⁾ spełnia obowiązek Assawuły ⁽²¹⁾ Piotr Konaszewicz młodzieniec bladłej twarzy, zamyslony, ponury — idzie po chrzest morski— Od Połtawy ze starym Czorbą przyciągnęło pięćset wojowników zaprawionych na krwawych bojach z Suzdalami — Z ponad brzegów Teterowa ⁽²²⁾ Kozackiego polesia, zawołanych strzelców, których kulka jarząbka w locie przeszywa, odyńca pod same ucho trafia, pięć sotni przybyło z Iwanem Głębockim— Sokół i Butowicz z ponad Dniestru i Bohu stawili tysiąc różnych mołojców, a ze Skałozubem

pracujących cieśli krągło piętnaście sotni się znachodziło. Wyspa obozem się pokryła, powietrze pieśnią wojenną zagrzmiało i na chwilę zagłuszyło szum wodospadów.

Trzynastego dnia równo ze wschodem słońca od Trechtymirowa lekkie czułno slizgało Dnieprem; kilka razy mignęła malinowa chorągiew, Kozacy na brzeg się zebrali, czułno przybiło i stanęło. Wyskoczył Attaman, i Assawuła Kosiński, i Chorąży ⁽²²⁾ Zaleski, Buńczuczny ⁽²⁴⁾ Trzeciak i Cymbalista ⁽²⁵⁾ Apostoł — Attaman już na rękę u Kozaków — jak piłką nim w górę wyrzucają... wykrzykują « Sława Bohu! Niech żyje Attaman! niech żyje Kozacyzna! niechaj żyją bracia Lachy! » — jak się Szach z rąk wyrwał tak przemówił do Kozactwa.

« Panowie Bracia! dziś z gwiazdami wieczornymi wyruszymy w pochód; czajki rokoszne jak Laszki wabią nas do siebie, a Dniepr pieniący się jak szumówka, woła na nas abyśmy co rychłej pomoczyli wiosła w jego wodzie. W czasie bojowym, napitkiem Kozaka woda, strawą chleb i ryba solona — pustelni-

« nik przed czterdziestodniowym postem odpra-
 « wia zapusty; Bóg to Święty wie jak długo nasz
 « post potrwa. Panie Assawuło! rozdać miód,
 « wódkę i strawę między braci mołojców —
 « dziś hulajmy! nikt niewie co jutro będzie —
 « Niech żyje Attaman! « zewsząd wołano » to to
 nam chwat mołojec, takim Attamanem na wieki
 wieków karz nas Panie! »

Kosiński rozdał jadło i napitek między sot-
 nie; gęste ognie rozdmuchano, świnina na
 kawały pocięta, na tykach obraca się i przypie-
 ka, w kotłach jaglana krupa burzy się i kipi,
 a słonina na okrasę się skwarzy — W misy leją
 burę poliwkę z lina zmieszaną z kwasem, a
 sliwki korcami na ziemię rozsypują; bo u Ko-
 zaka niemasz mięsa nad swinę, ryby nad lina,
 krupy nad jagłę, jagody nad sliwkę. ⁽²⁶⁾

Zgotowano biesiadę, kupami kozacy zasie-
 dli, po brzegach byczków ⁽²⁷⁾ perli się okowita,
 a w czarkach pieni miód — Jedzą, piją, wrzesz-
 czą — hula Attaman — hulają Kozacy — czarki po
 czarkach w gardło leją. Attaman piosnki nuci,
 kozacy w tórują. Attaman wziął się w boki i tro-

paka uciał — i kozacy zatupotali nogami aż się ziemia zatrzęsła. Attaman posunął w przysudy i Kozacy jak zaby okracz skaczą po ziemi, piętami wplecy się biją, jak wiuny się uwijają, a osefedce to w prawo to wlewo migocą; niejeden koziółka przewrócił i zasnął w tańcu, niejeden mówić niemoże, językiem bełkoce i w boki się ściska; ten klnie bisurmana, tamten grozi wyzuwitom ⁽²⁸⁾. Szach jeszcze hula, jeszcze krzyczy; przypomniał dawne czasy, woła Motrę, woła Oxanę, bije Żyda, do Pani Laszki się mili, a Lachowi szabelką w oczy błyska; nareszcie zmożył się, upadł i zasnął. Spią wszyscy jakby w ziemię wkuci, chrapią i gwizdzą jakby na nótę pieśni pijackiej.

Jeden tylko Konaszewicz ⁽²⁹⁾ nietknął wargą mocnego trunku, niedzielił biesiady, niedzielił opilstwa; mołojce znali jego wstrzemięzliwość i twardą wolę, naprzód go uwolnili od pohulanki. Przechadza się po nad brzegiem, z bystrością sokoła patrzy na wody Dnieprowe i na stepy, a dusza się raduje i zdaje przepowiadać: Tobie jak niewolnik kiedyś Dniepr będzie słu-

żyć, ciebie stepy obwołają swoim władcą, a Kozaczyzna twém ramieniem i głową wzniesie się w sławę i wielkość.

III.

Zabłyły wieczorne gwiazdy na niebie; zabłyły zabójcze stale na Szczebiewiszczy wojskowej. Attaman zawołał: « Panowie Bracia! do czajek! » i w mig w każdą czajkę piętnaście mołojców wsiadło. Przy bokach wiszą krzywe atagany, za pasy wetknięto noże obosieczne i siekiery z szerokim ostrzem — kosy osadzone na prawiec⁽³⁰⁾ i długie rusznice pokotem złożyli przy masztach — Attaman krzyknął « hulaj wiara Kozacza! » sparli się mołojce na wiosła i pchnęli, a czajki odbiły od brzegu i ku południowi się zwróciły.

Przodem wymknęły się dzieci Zaporozia; za niemi wślad ciągną Teterowczyki. Środkiem płyną Dniestrowscy, Bohscy i Połtawscy Kozacy, w końcu Skałozub sto lotnych czajek prowadzi. — Attamańska czajka płasa i zawodzi po

przezroczu, Szacha piersi zadęły i wyciągają w niebiosa dumkę wojenną. Kozacze czajki prują siny Dniepr — mołojce wtórem brzmią pieśni Attamana—i tak nad porohy przypłynęli. Szach zawołał « w dół maszty — gęsiego! » liny pisnęły, maszty w znak się powaliły, a sznurem czajka po czajce niknęła między skały porohów—woda syczy i warczy... Kozakowi w ucho kładzie « krwi! zdobyczy! » jak czuła matka, w dół zanurzy, w górę wyrzuci, popieści, pocałunkiem odwilży i pchnie czajkę na gładkie przezrocze. Dziewięć porohów Kozacy przebyli, z ostatnim pożegnanie było najczulsze, namiętne, bo czajki aż w powietrze wyskoczyły, po ramiona mołojców nurka dały. Wyhulknąwszy trzykroć furknęły wirem, nim stanęły na gładkim korycie bystrzej rzeki.

Tu Attaman wstrzymał czajki. Z jego rozkazu sześćdziesięciu mołojców na brzeg skoczyło; siekiery zaklekotały, drzewo zaśkrzypiało, zatrzeszczało i sześć dębów⁽³¹⁾ rozsochatych powaliło się na ziemię, z gałęziami, z korą, z liściem; małojce pchnęli je w rzekę — czajki sze-

regami pó sześć się ustawiły. Attaman świsnął wiosła plusnęły i czarna długa ława z pędem rzeki sunęła się goniąc przed sobą dębowe drzewa, za niemi głucho płyną czajki. Ogłuchli, oniemieli Kozacy — Dokoła długa, szeroka ci-sza — czasami tylko ryba zmąci wodę, nadbrzeżny ptak sitowiem potrąci, gwiazdy patrzą ciekawie, wytrzeszczają oczy; dziwne widowisko! syn stepu, brat konia ⁽³²⁾ leci swatać się z morzem — Mijają ostrowy, suną się między wysokie oczerety — Nareście jutrznia białą szatą wionęła, trwożliwy świt przerzucił się po obłokach.

Na rzece coś ogromnego zaczerniało. To wyspa Wielki ług zwana! ⁽³³⁾ jój powierzchnię łoża i wierzbina nieprzybytą puszcza pokryła; do brzegów bez liku nakleiło się spławów zarosłych wysokim oczeretem, a woda jak kret po sianożęci poryła między niemi tysiączne kanały. Trzykroć Attaman gwiznął — czajki lotem błyskawicy rozsypały się do koła wyspy, wsunęły się między sitowia i oczerety spławów — i przepadły.

Słońce krwawo zeszło— czerwone promienie na świat śmignęły, wiatr począł dąć od północy, czarne chmury gromadzić się od moskiewszczyzny. Orzą się wały Dniepru wgłębokie bruzdy, a na powierzchni ani słyhu, ani wieści o Kozaku i o czajce. Dzikiem polem sadzi na bachmacie tatar Budziacki: darmo oko natęża po wielkiej rzece— niewidzi tylko wodę i oczerety— darmo ucha nadstawia, tylko wiatr szumi i Dniepr szumi. Postał, pokręcił się pobrzeżu; jak przyleciał tak poleciał cwałem z doniesieniem do Seraskiraże chwała Bogu, chwała prorokowi, wszystko spokojnie, niema nic nowego od Kozaczyzny.

W południe niebo buręmi chmury się zasklepiło, słońce potonęło wgłębi mglistych warstw, wiatr ustał, deszcz jak z cebra lunął i leje bezprzystanku aż do wieczora. Już zciemnało. Tatar skrył się pod namiot, a wilk wywlokł się z burzanu na łowy. Wokoło Wielkiego-Ługa coś z cicha świstnęło, jak echo setny świst po splawach się odezwał; drugi raz gwizdanie mocniejsze dało się słyszeć, i jak tysięczne tabuny gęsi zapluskało po wodzie. Przy świetle błyskawic szy-

kowały się szeregami czajki kozackie, ani jednej niebrakło, ani jedna niezmyliła swego miejsca. Attaman trzeci raz świsnął, wałka czajek popłynęła pędząc przed sobą rozsochate dęby. Rzeka wezbrała i potokiem toczy ku morzu. Szparko, chyżo, leć ojczyźnie Dnieprze! twoje dzieci siedzą ci na grzbiecie: tyś je wykarmił, tyś wypielegnował, wzrosli ci na pociechę mołojce, sprawże im pohulanekę... a deszcz kąpie i płucze Kozaka zwyczajnie jak nabiesiadę.

Minęli ujście Końskie, minęli ujście Ingulca, coraz silniej prąd czajki taszczy. Mołojce wlepili oczy ku południowi. Tam na jednej linii, odległe od siebie dwa światelka błyszczą — to latarnie Oczakowa i Kizikermena ⁽³⁴⁾. Wnuki Mahometa, władcy Stambułu dumni z potęgi, napuszeni imieniem proroka — po obu brzegach ujścia Dniepru, dwie fortece wystawili, przeciągnęli koryto rzeki poszustym łańcuchem, a do końców armaty samopalnie przytwierdzili, aby zagrozić drogę napadom kozackim, zabezpieczyć się od ich broni. Mołojce się śmieją i drwią z roboty Sułtanów, jak bąk z pa-

jęczyny — bo czyż jest na świecie zapora sile i męztwu kozackiemu?. Już się na sto sążni zbliżyli, Attaman świsnął. . . przedni szereg z całej siły pchnął dębowe drzewa : sześć kroć razy pękły żelazne ogniwa łańcuchów ⁽³⁵⁾ dwanaście razy armaty wypaliły, kule klapnęły w wodę i zasypiały — a lotne czajki jedne po drugich wyskakiwały kupami na Morze Czarne. Mołojce po falach wiosłami pluskali i wykrzykiwali : « niech żyje Attaman! na Carogród! na Carogród! » Tak wrzeszczą, tak się trzępią morskie wrony, kiedy po długiej wędrówce zobaczą limany i obszar wody nieścigniętej okiem.

W fortecach zgiełk i zamieszanie. Straże ogniska rozpalili i do broni się wzięli — wypadł Basza Oczakowa z Jańczarami — wypadł z Arabami Aga Kizikermenu i obadwa ku rzece skoczyli. Setne pochodnie błyszczą, Dniepr płynie jak dawniej, szparko, czysto, tylko łańcuchy porwane i drzewa dębowe uwięzły na brzegach, Stary Basza machnął ręką, kiwnął głową : « znam czyje te sprawki » rzekł, i wszyscy wrócili do twierdzy.

IV.

Od Oczakowa leci Tatar, ze szkapy duch wypiera — na werstwę od brzegu kupami płyną lotne czajki, przewracają się morskie wały, jak kipiączka, wiosła taktem chlupią, biała piana tumanem bryzga. Dopadł Tatar Bielgoroda, Arab wskoczył na rumaka, wzniosł się na strzemiona, krzyknął : « Allach ! Resiułłach ⁽³⁶⁾ ! » — i susami sarny poskakał ku Prutowi. Kozackie czajki maszty wzniosły, żagle na wiatr puściły i jak wartkie strzały mkną przezroczem — powietrze świszczę — Czarne morze z radości podskakuje — a Mołojce krzyczą : « Sława Bohu ! Sława Kozaczyźnie ! Sława « Attamanowi ! » Minęli już ujście Sławiańskiego Dunaju, daleko w tyle rzucili Kiliizielem obrośnięte wały. Wprawo majaczy ciemny łańcuch Bałkanu — w lewo wały morskie i piana — a w przodzie Carogród.

Był piątek... słońce złotem świeciło, tysiączne minarety złotem błyszcząły, a miasto siedmiu wzgórków i tłem i szatą złotą się oblekło. Koz-

cy wzrok utkwili, oczu oderwać niemogą, gęby rozdziawili i krzyczą : « Carogród! Carogród!.. » Attaman krzyknął : « żywo zagrać wiosłami ». Tysiąc ośmset wiosła jak jedno, silnie w wodę kopnęły raz, drugi trzeci. Czajki skokiem przesadziły prąd morza, i do brzegu przyparły. Attaman zawołał: « na ląd dziesięciu Mołoj-
« ców z każdej czajki, pięciu w kosy, pięciu
« w rusznice zbrojnych!.. » Zaledwie skończył, już trzydzieści czworogranów na brzegu stoi. Każdego czworogranu przód szyje rusznic nadstawił ku Pera, tył jak dzik szczecinę zjeżył kosy w górę. Pozostali przy czajkach w mig szerokim rowem okopali część brzegu, i wał wysypali. Attaman mieczem wywinął w górę, Buńczuczny buńczukiem, Chorąży chorągiew rozpuścił, kocioł zabrzączał, i Kozactwo ruszyło ku przedmieściu.

W dwiestu i czterdziestu meczetach Muezy-ni i Muftowie cicho-brzmiącą pieśń z piersi leją na cześć Najwyższego—na cześć Proroaka. Derwisze chylą czoła ku ziemi, ustami kamień cisną — a tłum rozmaitego ludu, rozmaitych

pokoleń, wzywa Boga, wzywa Mahometa. Turczyn woła : Allach! Allach!. Natółczyk Tanri, a mieszkaniec Arabii Hakk⁽³⁷⁾. W Meczezie świętej Sofii, gdzie niegdyś Patryjarcha Konstantynopolu, głowa kościoła Greckiego hymnem witał Boga Chrześcijan, dziś Ulema wielbi proroka Medyńskiego, Sułtan Amurat, wielki Wezyr, Kizlar-Aga⁽³⁸⁾, rada Dywanu i Dworna Sułtańska korzą myśl i wnoszą modły. Rzezańce, Jańczary, Spahowie po meczetach. W mieście cicho, na ulicach głucho. Głowy Muzułmanów po Dzenecie⁽³⁹⁾ wędrują, ani chwili niepomarzą co się dzieje na tej tu ziemi. W tém nagle palnęły mozdzierze po narożnych basztach, gęstym ogniem rusznice poczęły pukać. Kilku Spahów na ulice wpadło rozstrącając kołmi cizbę ludu — wrzeszczeli : « Szajtany « w Pera »⁽⁴⁰⁾ Amurat krzywą szablą błysnął i woła : « W imię proroka do broni! do broni! » Jańczarowie na Eskirsaraj⁽⁴¹⁾ po broń pobiegli, Spahowie konie na przedmieściu Eliub siodłają⁽⁴²⁾ z arsenału ciągną armaty w bramę Orta-Kapuzu⁽⁴³⁾ — a miasto pobożne, nieme jak grób

Mekański brzęczy żelazem, brzmi wściekłemi okrzyki wojny. Wynieśli z Haremu Sandziak⁽⁴⁴⁾, Jańczarowie koło niego się gromadzą. Na przedmieściu Eliub świeci złocisty półksiężyc nad buńczukiem Mahometa, Spahowie na ognistych rumakach do niego się kupią. Wezyr, Baszowie, Agowie, Seraskiery na śpionionych dzametach przebiegają szeregi. Sułtan, przypasał miecz proroka, utkwiał za pas kindżał Alego, dosiadł śnieżnego konia strojnego w tyftyki, drogie kamienie i złoto; stanął przed rotą Jańczarów — i wojsko całe, jak wody pysznej i szerokiej rzeki połało się porządkiem ku przedmieściu Pera.

Kozacy snadno opanowali przedmieścia Pera i Kassym Basza. Tysiąc Arnuatów będących na straży, słaby opór stawili, niewstrzymali natarcia, i pierzchnęli ku Galata⁽⁴⁵⁾; Kozacy za niemi ciągle ołowiem z rusznic plwali — i w ten czas to moździerze na basztach wypaliły, i kilku jeźdźców Albańskich ku Serajowi skoczyło. Narlewjako osadza domy na wniściach Pera. Czorba wzmacnia Kassym Basza. Głębocki rozwodzi

od pól pomiędzy mury i ogrody strzelców Teterowskich. Butowicz ze swoimi, łupi, rabuje domy, i zdobycze ciągnie ku czajkom, a Attaman na czele sotni Sokoła i trzech Zaporozża, ściga Arnautów, i ku Galata śpieszy; tam arsenał morski, tam pałac Kapudana Baszy⁽⁴⁶⁾. Śpiesznie Arnauaci uciekali znacząc ślady trupami; śpieszniej Kozacy gonili; już z rusznic ognia niedawali, tylko kosami siekli. Attaman, jak bąk między wrogami skacze, tnie mieczem, nogami konających dławi — nowe zastępy wychodziły z bram arsenału, zetknęły się z pierzchającym żołdactwem; ohwilę stanęły. . . . na setne części się porwały i wstecz pierzchnęły. Próżno Aga straży, chce bramy pozamykać, tłum ludzi opiera się wrzeczadom — jak chrósty zerwanój grobli wałą się Arnauaci, jak kra puszczającej rzeki prą za niemi Kozacy, i razem wpadli na dziedziniec arsenału. Attaman woła: « żywo do roboty! » i na zachętę pomiótl mfczem w prawo, w lewo, i zleciały dwa łby muzułmańskie. Mołojce szparko pracują — słońce na cal się nieposunęło, a już Arnauaci

wpień wycięci; Archipelagscy majtkowie na ziemię padli i o życie błagali.

Godło chorągwi kozackiej powiewa na najwyższej baszcie arsenału, a wałowe armaty ciągną jeńce ku Pera; puszkarze Greccy idą pod strażą Zaporozskich sotni. Sokół został z trzema sotniami na gospodarstwie w arsenale — Attaman z resztą wrócił do Nalewajki. •

Wyrychtowano dwadzieścia armat na bramę Babihumajum, a przed niemi okop wysypano. Attaman na Arabskim ogierze, jak błyskawica obiegł stanowiska. Wszystko na swoich miejscach porządnie. Butowicz pracuje czynnie. Haremy Turków, bazary Ormianów i Greków, lochy Żydów żegnają się na zawsze z bogactwami — a żony, odaliski i niewolice Muzułmanów, jak ptaki po długim więzieniu puszczane na wolność i słońca się boją, i wiatru się boją; ra-deby strzepnąć skrzydełkiem i pohulać: a strach piora klei i na uwięzi trzyma; drzwi haremów na rozcież rozemknięte, furtki ogrodów powybijane, a niewiasty kryją się w zakątki i nieśmiają przestąpić progu więzień. Z ukradka tyl-

ko rzucają ogniem oka na Mołojców — a Mołojce ani patrzą na nie — wprzódy powinność, potem rozrywki — mówią tylko do siebie : jak nasiągamy łupów dostatków, to się potem porachujem z temi łasiczkami.

Zbrojnie i groźno stoją Kozacy na przedmieściach Pera, Kassym-Basza, Galata. Ottomanie suną się po wszystkich ulicach Seraju. Spahowie i Albańska jazda wypadli z Eliub i hufcami pół kole w prawo kryślą. Attaman przy armatach stanął i wzrok zagwozdził w Babihumajum. Puszkarze Greccy lonty zapalone trzymają, a Mołojce Zaporoża nad ich głowami wzniesione kosy. Nie łukiem bramy upstrzonej, ani figlasami ciężkiej architektury bawi się oko Szacha, innych on tam sztukatur śledzi. Zaledwie podwoje się rozwarły, i turbany Jańczarów jak kolory tęczy, pstrym światłem w oku łamać się poczęły, Attaman krzyknął : «ognia!» armaty huknęły, kule popruły powietrzem, brama zatrzęsa się, a wnijście stosem trupów się zawaliło. Odciągają Jańczary poległych i rannych braci, aby drogę oczyścić. Sułtan każe z dział

palić, lecą kule Muzułmańskie szczerbią domy przedmieścia, i w podskokach tańczą po ulicach—na nowo Jańczary się szykują do wychodu, na nowo dwadzieścia armat huknęło i tamą osadziła popęd wojska Tureckiego. Jazda od pół leci, ogony buńczuków powietrze zamiatają, krzywe miecze nad turbanami błyszczą, a kindzały w ustach sterczą. Opium gra w głowach jeźdźców, a pod nimi grają konie kopytem, czwają i wrzeszczą; już przedmieść dopadali, nigdzie Szajtanów nie widzą. Głębocki wpuścił między ogrody i mury harcowników ottomańskich, a kiedy już dobrze się zagonili w ciasne przejścia, natenczas na znak puknął z rusznicy, i wnet jak w fajerwerku iskry buraka, setne rusznice bezprzerwanym ogniem pukać poczęły. Zmieszali się jeźdźce—jedni krzyczą Aħach! i na mur się drapią, drudzy Aman! i na ziemię padają. Walą się konie, mieszają kopytami ciała ludzkie, pękają popręgi, łamią się miecze, a reszta jazdy w pole ucieka... uciekła jazda, a kupy na wpół żyjące jeszcze się przewracają; tu czerwony kaftan Spaha, tam biały

turban Albańczyka, tu jeździec wydobywa się z pod zabitego konia, tam koń chce zerwać cugieli zaklęły w ręku martwego jeźdźca.

Kopę razy Jańczarowie chcieli wyjść z Babi-humajum, kopę razy kule kozackich harmat sparły ich nazad. Dziesięciu Agów i dwóch Baszów zżyciem się rozbratało w bramie, pod Wezyrem trzy konie ubito a samemu Sułtanowi dwie kulki rusznicze zielony zawój przeszyły. Nadarmo w gruzy trzydzieści domów działa Mużułmańskie obróciły, nadaremnie kilka dziesiątków Kozaków powaliły, Attaman woła: « do wieczora stać! jeszcze chwil kilka a zwycięstwo i łupy przy nas! » Mołojcom i tego niepotrzeba oni i dnie i noce walczyć gotowi. Co im po życiu bez sławy? śmierci się nieboją, bo ciągle jój w oczy zazierają — Amurat wścieka się ze złości, każe iść naprzód zgubnym dzieciom. Kiha-ja bej, staje przed Serdenesztych orszakiem ⁽⁴⁷⁾; czarne ich kaftany a czerwone jak krew zawoje, attagany jak srebro białe i polerowne, a długie strzelby błękitnym szmelcem błyszczą. Pośrodku pływa Sandziak Sułtański— idzie cicho i po-

nuro hufiec śmierci, wszedł do bramy; armaty kozacke huknęły, zwały się przednie szeregi a następne jak po drabinie po nich wlażyły; drugi raz kule zagwizdały, kupa trupów jak na drożdżach urosła—ale już zgubne dzieci przed bramą się szykują. Drżą puszkarze greccy a Attaman serca nie traci; spójrzył na podłych niewolników i zaśmiał się z litości — spójrzył na pogodne i wesołe mołojców twarze i iskrą radości oko błysnęło, zsiadł z konia i zawołał na pięćsetni Zaporózców: « za mną! » w kosy mołojce zadzwonili, naprzód skoczyli za Attamanem.

Na moście szerokiej fosy opasującej w koło seraju miasto, spotkały się dwa hufce. Serdenieszczi rzucili o ziemię strzelby i attagany w dłonie porwali. Kozacy kosami po zawojach smignęli, trząśniętą most a trupy Muzułmańskie i Kozackie jak ziarno z pod cepa na obie strony w kanał padały i pomost zaległy—Jańczarowie tłumami biegli wspięrać Serdeniesztych. Mołojce Czorby i Butowicza skoczyli na pomoc dzieciom Zaporóża; aż do wieczora krwawa walka trwała. Attaman rąbie mieczem i krzyczy « kol, siecz

wroga! » Kichaja bej wywija attaganem i woła « Allah Szajtan! Dżaur! » ⁽⁴⁸⁾ W tym Konaszewicz rozpiera żalazem ścisnięte rotę, webrnął we środek i ciął ostrzem drzewce na którym pływał Sandziak. Drzewo zdruzgatało się a sztandar padł na ziemię — Muzułmanie bolesnie zawreszczeli Aman! ⁽⁴⁹⁾ i ku Serajowi uciekać poczęli. Część wpadła w bramę i Babihumajum podwoje zawarły się, część wzdłuż murów uciekała, a Kozacy gonili i trupem kładli. Jazda ujrzała ten popłoch i pierzchnęła sobie ku Eliub.

W Seraju trwoga. Amurat zbiera radę dywanu — Kizlar-Aga żony i odaliski Sultańskie zamyka w lektyki, skarby pakują na wozy, a brama Top-Kapuzi ⁽⁵⁰⁾ gdzie zginął ostatni z Paleologów którądy Turcy po raz pierwszy weszli do grodu Konstantyna, otwarła się teraz na przewoziny Muzułmańskie na tamtą stronę Bosforu — Szach już nie o łupach, ale o Carogrodzie marzy, kazał armatami bić bramę, Kozactwu do szturmowania się gotować. Jęczy brama, kule w mur grzęzną a mołojce w sotnie zbierają się do szturmowania, wiążą drabiny i na fa-

szyny rąbią latorośle wiane z krzew ogrodów haremowych. W tém powiała biała chorągiew na bramie, ogień ustał, podwoje się otwarły, nieliczny poczet Turków zmierzał ku Pera.

Attaman siedział na gruzach rozwalonego domu, a wokoło niego, starszyzna wojskowa. Kichaja bój ten sam co dowodził Serdenesztych hufcem, z hardém czołem, z dumném okiem stanął przed Attamanem: Szach poprawił czapkę i zapytał: « Bissurmanie o co przyszedłeś prosić? » Starszyzna wąsa pokręciła. Niezmieształ się Muzułmanin groźnym głosem Attamana, ani groźnemi twarzą starszyny i rzekł: » Koza-ku! Pan mój, Wnuk Machometa, syn Słońca, brat Xiężycy, władzca ziemi i morza, Sułtan Europy, Azii i Afryki — gniewem się przejął na twoje zuchwalstwo i żąda abyś natychmiast ustąpił z jego granic — a że umie ocenić waleczność nawet w swoim wrogu, pozwala abyś zabrał wszystkie łupy z przedmieść, nawet może co jeszcze z swój hojności doda, byleś tylko oczy jego uwolnił od twego widoku. Mów czego żądasz? » Palce Szacha już szukały szabli aby

zamknąć gębę Turczynowi, ale przypomniał sobie że osoba posła nietykalna, pohamował gniew i tak odpowiedział: «⁽⁵¹⁾ Powiedz twe-
mu Sułtanowi gadzinie niewiernej, ścierwu ta-
tarskiego konia, kulbace moskiewskiej, parszy-
wcowi Żydowskiemu, językowi Niemieckiemu
powiedz, że przed północą jeszcze pokryję Kozac-
ctwem cały seraj, a nahajem wybadam gdzie
są ukryte skarby? Meczety z ziemią zrównam
a Muzułmanów w pień wytnę. Wtenczas twój
Sułtan pójdzie świnie paść, albo za pogonicza
służyć u chłopu Ukraińskiego.. Jeżeli się upoko-
rzy i błagać będzie, jeszcze mu zostawię jego
Sułtaństwo; haraczu zaś dać musi, złota czyste-
go dwa korce Koronne Rzeczypospolitej Pol-
skiej, srebra pięć korcy — pięć tysięcy szabel
damasceńskich, tyleż jańczarek gwintowa-
nych, attaganów ośm tysięcy, adamaszku i kita-
jek czerwonych cztery wozy dobrze wyłado-
wane, ośm wozów kobierców perskich, dwa
szalów kaszmirskich, pięć tysięcy pasów ba-
gdadzkich, pięć tysięcy kozuchów Astrachań-
skich—trzysta ogierów Arabskich, to dla Ukrai-

ny—to dla Kozactwa... a dla mnie biały rumak na którym Sułtan siedział z całym przyborem, najpiękniejsza dziewica Gruzijaska z jego haremu i puchar złoty basorskiemi szafirami natykany — oprócz tego trzydzieści bajdaków do przewozu—do Baszy Oczakowa i Hana Perokopu niechaj poszle rozkazy aby nas szanowano jak sprzymierzeńców jak dobrodziejów Porty. Na noc dzisiejszą wszystko co się znachodzi w przedmieściach przez nas zajętych dla mnie i dla moich—jutro jak haracz zwiozą opuścimy ziemię turecką; na odpowiedź daję czasu nim słońce w morze się do pół zanurzy, po czem szturm przypuszczę » skończył... Kichaja-bej rzekł : « Przełożę Panu memu twoje żądania: miłosierdzie jego wielkie; na czas oznaczony, będziesz miał słowo albo kulę w odpowiedzi » i wrócił do Seraju. Attaman śmieje się z dumy Bisurmana, Kozacy silą się strawą, może na długi i krwawy bój.

Jeszcze słońce było na dobrą stopę od morza, kiedy wrócił Kichaja bej, zsiadł z konia, do lewego boku rękę przyłożył i rzekł « Attamanie Kozaczy! Pan mój pokochał ciebie, będziesz

miał czego tylko żądasz; teraz przystąpmy do zawarcia sojuszu, oto jest Hatiszerif ⁽⁵²⁾ Sułtański » — i pokazał pargamin namazany kulasami. Turek podał misę z wodą i postawił na ziemię; zwyczajem tatarskim Attaman i Kichaja-bej dobyli mieczów i zanurzyli końce w wodę — a Kichaja-bej tak zaczął: « Sułtan, Pan mój, przysięga na imię proroka, na grób Mekański, na siódme niebo, złożyć w ręce Attamana... » i tu zaczął wyliczać co do jednego warunki podane przez Szacha — « przysięga zachować sojusz z kozaczyzną, zakazać Tatarom pod karą śmierci zaganiać się na Ukrainę, żyć z Kozakami jak z najlepszymi sprzymierzeńcami Porty » — Attaman z kolei tak mówił: « W Imię Boga Chrześcian, na mękę Chrystusa i czystość Matki dziewicy, przysięgam: że opuszczę po przyjacielsku kraj Turecki, i odtąd z Sułtanem i jego poddanymi zostawać będzie kozaczyzna w najlepszej zgodzie » ⁽⁵³⁾ — Wyjęli miecze z wody, nieocierając schowali w pochwy, przyłożyli ręce do lewych boków na znak dobrej zgody, a Szach rzekł: « Teraz Panie Kichaju przyjm

odemnie ten miecz jasny, bogdaj tak ci dobrze służył przeciwko Niemcom, jak mnie przeciwko wam » — odpasał swoją szablę i oddał muzułmaninowi. Kichaja odpowiedział « dziękuję ci Attamanie, dar od walecznego jest zawsze drogim, wzajem odemnie przyjm tego czarnego rumaka, prawdziwy Neżda ⁽⁵⁴⁾, niechaj ciebie niesie przeciwko złym duszom, a nigdy przeciwko przyjaznym dzieciom proroka. »

Czarnego rumaka z przyborem oddano w ręce Mołojców, a Kichaja dalej mówił. « Sułtan Pan « mój chciałby uczcić podarkiem męstwo — « chwałęgo, co przebił szeregi Serdeniesztych « i ciął święte drzewce Sandziaka — mów wa- « leczny mołojcze czego żądasz : złota czy stali, « rumaka czy dziewicy? » Konaszewicz wystąpił naprzód i odpowiedział : « Muzułmanie dla « ciebie święty grób proroka, święte jego imie, « i dla mnie święty Bóg Człowiek, Jezus Na- « zarański — mam stal, nie chcę złota. — Po « Ukraińskich stepach pasą się dzielne konie « i w Ukraińskich siołach dostatkiem czarno- « brewych gładkiego lica dziewczic. Jeśli Suł-

« tan chce mi zrobić podarunek godny mnie,
 « godny siebie — niechaj da wizerunek Chry-
 « stusa ukrzyżowanego, przed którym niegdyś
 « w kościele świętej Sofii korzyli czoła Chrze-
 « ścianie, a który dziś leży w skarbach władczy
 « wysokiej Porty. » ⁽⁵⁵⁾ Kichaja pożegnał Atta-
 mana, pożegnał mołojców i udał się ku Se-
 rajowi; Attaman zawołał : « Bracia! u Turczy-
 « na nieskazitelna wiara, zdrady w sercu nie-
 « chowa jak Niemiec, możemy bezpiecznie
 « hulać — dzisiejsza noc wasza! Panowie mo-
 « łojce! jutro o świcie wszyscy na swoich miéj-
 « scach » rzekł Attaman — a Kozacy sypnęli
 się po ulicach krzycząc : « Niech żyje ojciec At-
 taman ! cześć, sława i pohulanka kozaczyńie ! »

V.

Noc.. . w haremie Kapudana Baszy tysiące
 świateł błyszczą. — W alabastrowych urnach
 płoną arabskie wonie — w alabastrowych wa-
 zach pienią się i burzą sorbety. Rzezańce sy-
 pią jażminu i róży kwiaty po kobiercach. Szez-

dary ⁽⁵⁶⁾ brzmia dzwięcznemi tony; w ogrodzie setne słowiki pieją. Dziewice toczą skoczne płasy, jak śnieg białe szaty za każdym skokiem łamią się w kształtnie zgięcia — a lekkie nogi muskają i pieszczą barwę dywanów. Czerkieska czarném okiem świeci, Gruzijanka licem anioła, Mongołka koralowemi ustami i białością zębów wabi, Greczynka ulotną kibicią. Włoszka jak lawą ogniem z twarzy tryska, a dumna Laszka choć niewolnica haracz hołdu od Pana odbiera. — Attaman siadł na miękkim węzłowi, wziął się w boki i patrzy, — patrzy. . . oko targa się na wszystkie strony, krew kipi po żyłach, nogi drgają we wstawach. Siedział, ale niemógł dosiedzieć; zrzucił swiętę, odpasał attagan i skoczył na środek, tupnął tropaka i pierwszą jaka mu się nawinęła dziewczica porwał do tańca, toż drugiej i trzeciej i wszystkim rzędem się dostało. — W prysiudy przysiada, hopki wycina; jak djabel pjany hula Attaman w haremie Kapudana Baszy; jak pijacy zdjableni hulają Kozacy po haremach bisurmańskich.

Na pół pogasły światła, umilkły szezdary, rzezańce jak w ziemię zapadli : ani tańców, ani śpiewów po haremach, tylko ciche szeptania, tylko głuche szmery rozlegały się w powietrzu cichéj nocy ; — a słowiki boskiem pieniem im wtórowały.

Już świta... Kozacy oczów nieprzecierali, bo je im sen niemróżył. Strzepnęli się.... słowo pożegnania dali i wyszli; nie jednemu serce pęka, a chęci nazad nęcą. — Ale cóż robić kiedy taka doła Kozaka, że nigdzie nie za-grzeje mieszkania ?

I po haremach trochę płaczu ; dobrze mówi kozacze przysłowie : *nie tak straszny djabeł jak go malują*. Drżały niewiasty przed kozacką twarzą, a teraz łzami je rosą : bo miłszy w Kozaku wesoły biesiadnik — jak w Turczynie dumny i samowładny Pan.

Mołojce się szykują w sottonie, przyskakał Attaman na czarnym Neździe, Asuwuła i Bunczuczny za nim przyskakali. Attaman zdjął czapkę i zawołał : « Zdrowi Mołojce! » Kozacy w górę czapki rzucili i krzyknęli « zdrowie

ojcu Attamanowi! » Szacha twarz wesoła i harda; pod nim Neźda, na ładzie przysiada, ogonem się przykrywa, grzbietem potrząsa czwaniąc ⁽⁵⁷⁾ się takim jeźdźcem. — Mołojce liea wyjaśnili, czoła dumnie wzniesli, a kosy i rusznice groźnie zadrgały w powietrzu.

Z Balihumajum ciągną wozy; z Gierszu ⁽⁵⁸⁾ płynie trzydzieści bajdaków. — Powitali się Kichaja-bej i Attaman i jechali ku brzegowi. Przodem orszaku wiodą białego rumaka Sultana strojnego w złoto, kamienie i tyftyki. Za nim ośmiu czarnych rzezańców niosą zakrytą lektykę—dalej ciągnie łańcuch wozów, w każdym po sześć mułów; w końcu sześciuset Arabów prowadzi trzysta ogierów arabskich. Stanęli wozy, wyprzęgli muły; duchem Kozacy dwa korce złota, pięć srebra odmierzyli, na dobrą wiarę, szable, janczarki attagany zrzucili. Z czterech wozów adamaszki i kitajki, z ośmiu kobierce perskie, z dwóch szale kaszmirskie na ziemię zwalili, pasy bagdadzkie i kozuchy odliczyli. Poczem Kichaja oddał Attamanowi w jaszczurowym pokrowcu puchar złoty z sz-

firem bassorskim wytykany — a Konaszewiczowi obwinięty w płużnie obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Kozacy żywo ładowali haracz na bajdaki. Attaman rzekł Konaszewiczowi : « Panie Assawulo Zaporozża! Waszeć najmłodszy wiekiem z całej starszyny wojskowej, ale zato i najwstrzeźliwszy; z trzystu mołojcami siądziesz na ogiery arabskie i łędem porciągniesz na Ukrainę — ale wara od bójek i grabieży w drodze. » — « Dobrze Ojczu Attamanie » odpowiedział Konaszewicz, « wola twoja będzie wykonana, a czyja ręka sięgnie porzdobycz, tego głowa spadnie pod moim mieczem. » — Kichaja wręczył szeryf bezpiecznego przejścia Assawule Zaporozkiemu mówiąc : « ten wybór wielce Panu memu się porzdoła. » — Stu mołojców wykopali dół głęboki i wrzucili w nie ciała ósmdziesięciu sześciu Kozaków wczoraj poległych, zasypali ziemią, i wysoką mogiłę wzniesli; przeżegnali stokroć razy, zaśpiewali pieśń pogrzebową i wrócili do czajek.

Wszystkogotowe—wyszła z lektyki dziewczica,

smukła, kształtna, składy ciała rokosznie oko wabią, nogi lędwie ziemi tykają — Attaman mówiąc : « Kozaczka niepowinna być zakrytą » odrzucił zasłonę, otworzył gębę i wrzasnął, a ! a ! ... Oko ciemne, jak woda dijamentu błyszczy, włos jasny spada po plecach białych jak śnieg dziewiczy, lica ze wstydu szkarłatem spłonęły i stokroć piękniejszą ją zrobiły, choć piękniejszej ziemianki od niej znaleźć niepodobna. Attamańska godność powstrzymała Szacha od pocałunku, zagryzł usta, językiem młasnął — jeszcze raz pożegnał Kichaję-beja po bratersku i zawołał « do czajek! do łodzi! Panowie mołojce. »

Brzegiem z Konaszewiczem poskakali w płasach mołojce na arabskich ogierach. Morzem płyną czajki, na każdej dziesięciu mołojców siedzi; płyną bajdaki, na każdym dwudziestu Kozaków wiosłuje. Na attamańskiej czajce, malinowa chorągiew z wiatrem igra, a w czajce szorstka dłoń Attamana gładkie liczko gruzijanki pieści. Na przednim bajdaku biały rumak Sułtański i czarny Neźda rżą i

kopytem pokład grzebią. — Przy płynęli do ujścia ojca Dniepru, Turki Oczakowa na murach i przed murami spojerali spokojnie i nie rzekli — Ciężko płyną pod wodę korytem rzeki, wiosła bezustannie pracują; naprzemian Dniepr szumi, naprzemian mołojce grzmią pieśnią. Tatarzy po stepach się wałęsają, ciekawie patrzą na powrót Kozaczy, a strzały cisnąć nieśmieją. Piętnaście dni żegluga trwała, szesnastego przed pierwszy poroh przybyli; bajdaki do lądu przybiły, i na ściągnięte wozy z okolicznych futorów złożono zdobycze i powieziono brzegiem Dniepru. Czajki porohi przebyły i zatrzymały się koło Chortycy. Trzy dni hulał Attaman w Siczy zaporozkiej⁽⁵⁹⁾, trzy dni hulało Kozactwo — czwartego przybył Konaszewicz z ogierami. Zasiadł Attaman, zasiadła starszyzna i do podziału zdobyczy przystąpili. Każdy mołojec dostał kozuch astrachański, pas bagdadzki, szablę damasceńską, attagan i jańczarkę; sześć łokci koronnych kitajki czerwonej, i cztery adamaszku, kobierzec perski, i susłyk srebra⁽⁶⁰⁾. Panowie Pułkowodźce,

Attamany kurzenne i starszyzna wojskowa, po dwa ogiery arabskie w dodatku. Sutnicy po jednym ogierze, a dziesiętnicy po dwa susłyki srebra. Attaman sześć ogierów, dwanaście kobierców, sto łokci kitajki a pięćdziesiąt adamaszku i sześć susłyków złota, resztę zdobyczy złożono w skarbcu Szczebiewiszczy wojskowej. Ze srebra ulano dzwon do cerkwi Siczy⁽⁶¹⁾, połowę złota rozdano po cerkwiach, połowę zachowano na koszt wojenne; resztę ogierów puszczone między stada kozacze. Konaszewicz złożył w cerkwi obraz ukrzyżowanego Chrystusa, a Pop błogosławił go mówiąc: « oby jego imie i sława tak szeroko jaśniała po Kozaczyźnie, jak wiara Chrystusa po wszem świecie. »

Szach wrócił do Trechtymirowa. Depce nogą kobierce perskie, adamaszkowe makaty ściany zdobią, złotą kopułą cerkiew w okno zagląda. Rusadan piękna gruzijanka łasi się i tuli do Attamana — i pieje jak kochanek róży⁽⁶²⁾, płasza jak huryska, i dzwięczy na szezdarze jak wędrowny gęślarz. Często złoty puhar moczy usta Attamana, ale niesłodkim sorbetem tylko szu-

miącym się miodem; tylko perlącą się wódką — dziarskie rumaki rżą w stajni Attamańskiej — po stepach Szach hasa na białym sultanie, na czarnym Neździe, charty jego i bircze i lotne; pierwsze do zajęcia, pierwsze do wilka. Czasami po dawnemu zahula — nic mu niebrakuje, na wszystkiém dostatek, i w domu i za domem — Ledwie trzy miesiące spokojnie siedzi a już się zamyśla i nudzi — Piękna Gruzianka słodko pyta « Drogi ! czego ci niedostaje ? » Attaman odpowiedział « Bachmatów Tatarskich, chartów Wołoskich » Oj nie chartów, nie Bachmatów, ty pragniesz Attamanie, tylko sławy wojennej — Kto raz trunku zasmakował z jój kielicha, trzeba aby ciągle się nim napawał, inaczéj umarłby z nudy i tęsknoty.

PRZYPISY

(1) Zwyczaj obierania Attamanów na Kozaczyźnie. Zgromadzeni mołojce na miejscu obrad, na znak przyzwolenia, wyrzucali czapki w górę, wołając: *niech żyje Ojciec Attaman!* i wymieniali imię wybranego.

(2) *Starszyczna*, każdy kurzeń Zaporozża, każdy pułk Ukrainy, wybierał pewną liczbę ludzi zasłużonych czynami ojczyźnie, posuniętych w wiek doświadczenia; ci udawali się do stolicy Kozackiej, i tam składali radę starszych przy boku Attamana. W czasie pokoju ta rada była potężną, ona rządziła całym narodem, i Attaman jój był podległym, musiał zdawać sprawę swoich czynności. W czasie wojny ona podlegała Attamanowi którego władza była naówczas władzą dyktatorską. Wybory odbywały się co dwa lata pierwszego stycznia. *Starszyczna* także zowią, wszystkich urzędników wojskowych począwszy od sotnika.

(3) Przysłowie Ukraińskie, oznacza że wypije ale niewyleje za kołnierz.

(4) *Mołodyca*, po Ukraińsku męzátka.

(5) *Czajka*, czółno Kozackie używane do wypraw morskich.

(6) *Podkowa*, Attaman Kozaczyzny, bez wiedzy i woli Króla Stefana r. 1577 wpada na Wołoszczyznę, wypędza Wojewodę Piotra z gospodarstwa. Zawezwany przed sąd Królewski do Kamieńca i tam ścięty — (patrz : *Histoire des Kosaks par Lesur*).

(7) Wolno było wpisywać się w rejestr Zaporozców, nie tylko Kozakom ale i przybyłóm z innych krajów; jak równie, chcąc się żenić wolno było wymazać się z tegoż rejestru (patrz : *Starszyna Zaporozkaju*).

(8) Każdy kurzeń Zaporozki miał swego Attamana — Kurzenia Zaporozza oznaczały się nazwiskami przybranemi od miast narodów lub imion Attamanów, było ich w ostatnich czasach istnienia Kozaczyzny 38.. jak to Lewuchski, Dziafkowski, Klaskunowski, Brzuchowiecki, Wedmedowski, Błatnerowski, Paszkowski, Kuszczerewski, Kislakowski, Iwanowski, Kozielewski, Serykowski, Doński, Kriłowski Konewski, Baturyński, Popowińczewski, Waturyński, Nefawszewski, Irklujewski, Czerbinowski, Tatarowski, Skureński, Karmański, Rogowski, Korsunowski, Kanibalicki, Kurmiński, Demianczewski, Stelewski, Szerolewski, Perejasłowski, Pułtawski, Michałowski, Mirski, Tymoszewski, Weliczowski. W początkowych wiekach Kozacy prawie wszyscy walczyli pieszo, później niektóre kurzenia były konne, inne zostały piesze, w końcu wszystkie przeszły na jazdę. Kurzeń liczył od 500 do 1,000 ludzi.

(9) *Krasny-Staw*, w Lubelskim, dawne mieszkание rodziny Zamojskich.

(10) *Bis*, W ukraińskiej mowie służy na oznaczenie diabła.

(11) *Smiła*, miasteczko w Kijowskiem; okolica lesista, słynie borami sosnowemi; lud zowie je *Smiłańszczyzna*.

(12) *Wałka*, zbiór podwód, łodzi, wołów i t.d.

(13) *Maża*, woz duży, ładowany, używany powszechnie do przewożenia soli.

(14) Stepy Akermańskie oddzielały Kozaczyznę od posiadłości tureckiej nad Dniestrem zwanój. *Baszostwo Akermańskie* czyli *Biełogrodzkie*,

(15) Tatarów Krymskich zwano *Perekopczykami*, od nazwiska Krymu Perekop.

(16) *Szczobiewiszcza*, wojskowa wyspa na Dnieprze gdzie był arsenał Kozaczy.

(17) *Rusznica*, tak zowią na Ukrainie długie strzelby z małym wylotem.

(18) *Oczeret*, trzcina na stawach i rzekach, tak ją nazywają na Ukrainie.

(19) *Chortyca*, wyspa gdzie była naówczas sicz czyli secza Zaporozka.

(20) *Watażka*, przywódca.

(21) *Assawuła*, adjutant.

(22) *Teterów*, rzeka odgraniczająca Wołyn od Ukrainy.

(23) *Chorąży*, urzędnik wojskowy noszący w czasie boju i na uroczystych obchodach chorągiew Kozaczyzny.

(24) *Buńczuczny*, urzędnik wojskowy noszący buńczuk Attamański, sztandar z ogona końskiego.

(25) *Cymbalista*, także urzędnik. Miał przy sobie kocioł wojenny, stał przy Attamanie, i brzęczeniem w kocioł dawał

znak natarcia i odwrotu; on takó¿ zbierał na obrady i uroczystości starszyznę i mołojców Kozackich.

(26) Powszechny gust do jadła Ukraińskiego maluje się w tej gadce: *nymaje miasa nad swynynn, ryby nad tynynn, krapy nad jahła, jahody nad stywku.*

(28) Kozacy nienawidzili Jezuitów i nazywali onych zwyczajnie *Wyzuwitami.*

(29) Piotr Konaszewicz Sahajdaczny największy bohater Kozaczyzny, był człowiekiem wstrzemięźliwym, pobożnym. surowych obyczajów; nie tak zaś jak malują niektórzy Polscy pisarze nieświadomi rzeczy ojczystych, zaślepieni fałszywym pojmowaniem Narodowości.

(30) Kozacy za dawnych czasów zbroili się kosami osadzeni na prawiec (patrz: *Guerres des Cosaques par Chevalier*).

(31) Kozacy do przerwania łańcuchów którymi Turcy zastawiali ujście Dniepru, używali drzew dębowych z gałęziami i liściem i takowe gnali przed sobą.

(32) *Brat konia*, we wszystkich pieśniach Ukraińskich napotyka się wyrażenie *brate koniu*, *brate sokołe*; jako wojak, Kozak uważał brata w koniu; jako myśliwy, toż nazwanie dawał Sokołowi.

(33) *Wielki Ług*, wyspa za porohami obrośnięta sitowiem łoziną i oczeretem. Koło niej mnóstwo spławów, po niżej zaczy nają się limany; tam kryły się czajki kozackie dniem przed wyprawą na morze czarne.

(34) *Kizikiermen*, dzisiejszy Kimburg.

(35) Budowa czajek, żegluga Dnieprem i przerwanie łańcu-

chów tamujących wynijście na morze czarne, osnowałem podług podania znajdujące się w Xiążce małoruskiej pod tytułem : *Czarne More*.

(36) *Ałłach Bóg, Resiataoh* Prorok, zwyczajny okrzyk Muzułmanów.

(37) Natolczycy nazywają boga *Tauri*, Arabowie *Hakk*.

(38) *Kizlar Aga*, dowódzca rzeźniców.

(39) *Dżennet* raj Muzułmański.

(40) Turcy dają przezwiska wszystkim narodom , i tak. Kozaków zowią *Szajtan*, diabeł: polaka *fodal dzaur*; próżny chełpliwy chrześcianin i t. d.

(41) *Eskirsaraj*, Koszary janczarów.

(42) Na przedmieściu Eliub mają swoje kwatery Spahowie, jazda Turecka.

(43) *Orla-kapuzy*, brama prowadząca do arsenału. Wojskowa brama.

(44) *Sandziar*, sztandar Sultański.

(45) *Pera, Kassym Basza, Galata*, przedmieścia wschodnio-północne Sztambułu.

(46) *Kapudan Basza*, wielki admirał.

(47) *Serdenieszci*, zgubne dzieci, najcelniejszy hufiec wojska Ottamańskiego , mający za hasło *śmierć lub zwycięstwo*. nigdy nieoddają się w niewolę, nieżebrają życia. Powiększej części składali się z Czerkiesów i z przechodzących na wiarę Muzułmańską chrześcian; byli to ludzie twardzi odwagi, a tygrysiego serca.

(48) *Dżaur*, chrześcianin, pies niewierny.

(49) *Aman* — francuzki pardon—Sławiańskie ludy niemają

w swoim języku używanego wyrazu na uproszenie życia.

(50) *Top Kapazy*, zachodnia brama Konstantynopolu, tamtędy weszli Turcy po raz pierwszy.

(51) Cała odpowiedź Szacha jest historyczną—powyrzucałem niektóre wyrażenia za nadto grube; można ją znaleźć po Xiążkach ruskich piszących o Kozaczyźnie, po rękopismach znachodzących się u wielu obywateli Ukrainy. Ja ją czytałem w jednym z takowych rękopismów, a później w piśmie wydawanym w Charkowie przez miłośników języka ruskiego.

(52) *Hatyszeryf* albo *szatyszeryf* reskrypt Sułtana, upoważnienie.

(53) Zwyczaj przysięgania u Tatarów, który używali Turcy w zawieraniu Sojuszów z Kozakami.

(54) *Neżda*, tak zowią Turcy ród koni arabskich mniejszych nadzwyczajnie szybkich w biegu i dzielnych do wojny.

(55) Historyczne; obraz ten zawieszonym był w cerkwi Sicy przez Konaszewicza.

(56) *Szezdar*, instrument Azijatycki podobny do teorbana.

(57) *Czwanic się*, chwalić się; wyraz używany na Ukrainie.

(58) *Babi humajum*, brama wysokości porty prowadząca do Seraju. *Giersz* port gdzie stały powszechnie bajdaki.

(59) *Sicz* czyli *Secz* a stolica Zaporozża, tam mieszkali wszyscy Zaporozżce. Miasto podzielone było na kurzenie — całe drewniane, otoczone ostrokołem drewnianym w miejscu wałów.

(60) *Susłyk*, miara używana na Ukrainie.

(61) Sławny dzwon w Sicy lany z czystego srebra, był ze

zdobyczy zrobionej przez Attamana Szacha. Dzwon ten roku 1774 przewiezionym został do Petersburga i przerobionym w mennicy na pieniądze.

(62) Kochankiem róży w poezjach wschodnich jest słowik zwany *bulbul*.

SKAŁOZUB W ZAMKU SIEDMIU WIEŻ

Cisza była, wiatr drzémał, morze wygładziło się jak powierzchnia szkła; po sklepieniu niebios miliony gwiazd pootwierały zrenice, lyskają, świecą i drgają różnofarbném złotem i srebrem, jak zalotnice mizdrzą się i przezierają w zwierciadlaném przezroczu wody. W powietrzu rozlega się jakieś nadludzkie, dziwne brzmienie, głuche dla ucha, ale głośnie dla duszy; jak w imaginacji utworzone echo śpiewu Anioła. Fizyk rzeknie: to sprężystość, drganie powietrza naniesione ciężkością ciał spadających ku środkowi i tём podobne przyczyny: ale człowiek

którego umysł niezgiął się pod formułkami dotykalności, dalej myślą sięga; w naturze, twórczą siłę Bóstwa widzi; dla niego ta czarodziejska harmonija z ust Bóstwa płynie, mogłaby inaczej lać w duszę tę rozkosz słodką, lubą, uroczą, nieskalaną wybuchami namiętności?... Jak wkopany, stoi okręt na czarném morzu; ledwie się swym ciężarem kołysze jak w kolebce już drzemiące dziecko. Spią żagle rozpięte a liny i maszty dziwnej łamaniny cień odbiły na wodzie. Na pokładzie uczta. Osman Aga w nadzwyczajnej hojności kazał rozdać między Jańczarów i Majnotów podwójny dział ryżu, daktyłów i baraniny, po cztery czaszki mokańskiej kawy. Osman Aga syn Kapudana Baszy dzikszy i ponurszy jak ojciec przezwany od Muzułmanów Kapłanem,⁽¹⁾ przed okiem którego klękną kolana pięciudziesiąt Majnotów, a dreszcz przebiega po krwi pięciudziesiąt Jańczarów składających osadę okrętu, dziś się wyjaśnił, rozochocił, bo obiecał być przytomnym końcowi uczty, a co więcej, przyprowadzić z sobą Zopirę, piękną greczynkę, niewolnicę, odaliskę, żonę dzikiego Agi.

Zasiedli kupami majtkowie i wojownicy, jedzą pilaf⁽²⁾ i daktyle. Muzułmanie niemi, w myślach się plątają: może Osman zamierza pokarać Dzaurów jakiej okolicy za nierzetelny wyplat daniny, z połowę psów niewiernych w pień wyciąć, a domy popalić i porabować; biesiadą chce zagrzać męstwo swych żołnierzy. Grecy z cicha mówią: może Bóg wszechmocny się zlitował. Zopira chrześcianka, Majnotka, miłuje wiarę, Ojczyznę, Aga młody i dumny władzę, kocha dziewczę; często Najwyższy dla pokazania swój wielkości obiera głowę niewiasty do wykonania dzieła niepodobnego dla bohatera; długo też wyznawcy Chrystusa czołgają się przed dziećmi piekielnego proroka, czasby też aby krzyż zaćmił półksiężyc. Jedni myślą, drudzy szepcą: ciało się karmi, ale dusza daleka od wesela. Jest to biesiada gdzie po jednej stronie psy, po drugiej koty jedzą; zgrzytają na siebie zębami, okiem niechęci ciskają; w głowie bójkę marzą, a strach harapa pańskiego utrzymuje pozorną zgodę.

Wszedł Osman... Muzułmanie powstali, schy-

lili głowy i przyłożyli prawą rękę do lewego boku. Majnoci klękli i czołami uderzyli o pomost. Aga skinął ręką z niechcienia i wszyscy zasiedli na nowo do biesiady — i sam zasiadł na kobiercu rozesłanym przez dwóch czarnych niewolników — nogi zgiął i skrzyżował pod siebie; długi eymbuch wziął w usta, a obok niego postawiono czarę z porcelany japońskiej z której się wydzielala subtelną woń mokańskiego trunku. Osman w kwiecie wieku, oko czarne, ogniste, i węs czarny jak smoła odcienia się na śniadą twarz, a żyły tak się wydeły iż prawie widać krew w nich grającą. Wzrost zamożny w okazałość i siłę; na nim kaftan czerwony jak krew zarzniętego barana, podbity gronostajami; z za kaszmirskiego pasa głowy dwóch pistoletów i rękojeść kindżała wyglądały; przy boku w złocistych pochwach wisi krzywy attagan; skronie ściska zielony zawój⁽³⁾ a na nim chwieje się strasne pióro przymocowane spinką diamentową, znak wysokiego rodu. Z tyłu za dwoma niewolnikami stał nikczemny Szifat⁽⁴⁾ w sukniach Izraela, drżał jak liść osiki, a zpodłba

rzucał wzrokiem chytrym i przenikliwym, jak lis wykradający się z oczeretu przed psami.

Już biesiada się skończyła, tylko kawę popijają. Osman skinął na jednego z niewolników, i ten jak błyskawica po schodach w dół się spuścił.

Niebawem ukazała się dziewczica... szata biała spływała do kostek i śniegiem prószącym szeleściła w powietrzu. Nogi małe i kształtne obciskały błękitne czyżmy, u góry srebrna taśma przewijana czarnem jak wąż około się wiła: początek przy zgięciu nogi, a końca próżno oko chce dojrzeć, nie wolno. Greczynka błękitna, srebrnym galonem obrzucona, z przodu roz warta, na kłębach wpijała się w smukłą i przeciętą kibić — ilużby to ludzi bogate skarby, długie lata oddało, aby chwilę przeżyć na jej miejscu!?. krucze włosy, jak jedwab miękkie, jak jesienna pajęczyna na polach lśniące przetykane z pomiędzy błękitnego, srebrem przetykanego zawoju — a twarz gęstą zasłoną przykryta, zaporą ciekawemu oku, podnieta marzącej imaginacji. Aga rozkazał ręką i Zopira lek-

ko jak kwiat spadający z wierzby, usiadła koło niego.

Osman zawołał « Spiewajcie Dzaury! » i w mig Majnoci w czerwonych katankach, w czerwonych zawojach na głowie, w białych szarawarach rzędem stanęli; i zaczęli hymn na cześć Twórcy, bo oni myślą że Aga czeka tylko chwili do nawrócenia się na wiarę syna Bożego; ale zaledwo Imie Chrystusa i Marji Panny zadzwieczętało, Osman brew namarszczył i ogniem gniewu z oka strzelił. Usta przymarzły chrześcianom, głos ze strachu w piersiach zaparł się. Aga skinął aby inną pieśń zaczęli... Oni sądząc że Turczynowi zawczasie jeszcze lać w ucho pieńnia wiary, zagrzmieli pieśnią wojenną; słuchał Osman póki pieśń malowała pola Maratonu i ciasne wąwozy Termopilów, i nieustraszone męstwo Milcijadesa i poświęcenie się bohater-skie Króla Sparty; ale kiedy wspomnieli: Święta Ojczyzno! Święta Wolności! Aga porwał za pistolet, odwiódł, przycisnął — proch huknął, kula świstnęła i jeden z Majnotów padł trupem. Zopira boleśnie krzyknęła i omdlała. Chrześcia-

nie padli na kolana i ręce w górę wzniesli — Jańczarowie mieczów dobyli i krzyknęli śmierć Dżaurom—Osman z drugiego pistoletu wypalił, i Jańczar naczelny zwał się krwią zlany a Jańczarowie na znak prośby o przebaczenie, miecze schowali w pochwy i głowy schylili ku ziemi. Aga niemo rozkazał trupy strącić w wodę, a ciała Jańczara i Majnoty plusnęły w morze i popłynęły razem jak bracia służyć za pastwę żarłocznym rybom— z życiem skończyła nienawiść wiary ku wierze. Po most z krwi obmyto, sam Osman otrzeźwił lubą dziewicę; i wszystko było cicho, spokojnie jak przedtem; a ktoby widział z daleka co się stało przysięgłby że to było we śni! nie najawie.

Zópira piała o Peryjach, Edenie, siódmém niebie, proroku i o miłości — a palce jój przebiegały po stronach lutni. Jak huryska czarowała i głosem i postawą, Aga słuchał, i lekkim dym puszczał z cybucha; czoło się rozjaśniło... jeszcze po dwie czaszki kawy kazał rozdać między majtków i żołnierzy, ale już teraz Jańczarowie z hojności niewnioskują mordy Dżaurow — ani Majnoci niewidzą w Zopirze genju-

szu opiekuńczego Grecii a w Osmanie narzędzia jój władzy cudownej. — Wstał Aga i odszedł z Zopirą, dwaj niewolnicy i żyd na jego znak za nim się udali. Zaledwo wszedł Aga do swój izby i usiadł, wskazał ręką niewolnikom aby wyszli, a potem tak rzekł do Zopiry :

« Chrześcijanko ! cokolwiek tu usłyszysz po-
 « winno przepaść w twój pamięci tak głęboko
 « jak w studni Alkahiru ; za jedno słówko wy-
 « puszczone z twych ust , żelazo zapozna twą
 piękną głowę ze śmiercią » . Majnotka^e schyliła głowę na znak ślepego posłuszeństwa , a Aga tak mówił do żyda : « Psie powtórz coś
 « widział , ale ile razy skłamiesz tyle razy twę
 « ciało przewiercone będzie palem » — Żyd drżał,
 oczy jak obłąkane biegały, a kolana ku ziemi się gięły : « klnę się na Cherym , na Jehowę,
 « na Messjasza, na dzień sądny ze świętą pra-
 « wdę mówię. Między Synopą a Trebizondą
 « widziałem sto czajek szajtanów, byłem mię-
 « dzy niemi, wziąłem złoto i zaprzysiągłem
 « służyć im za szpiega ; po jutrzejszej nocy
 « mają podplłynąć pod mury Serafu , i już nie

« przedmieścia ale same miasto spalić i zrabować. Dowodzi niemi nie ten młody którego Pan świata Sułtan Amurat udarował podarkami, ale ten stary co przy czajkach na brzegu siedział ».

— « Jesteśże pewnym zapytał Osman że w dzień kryją się po brzegach a w nocy tylko zamyślają żeglować? » ⁽⁵⁾ — « Synu Wielkiego Kapłana ! Ozdobo rycerstwa Muzułmańskiego ! tak tego jestem pewnym jak że dziś dzień Sabatu » — « Teraz idź precz psie niewierny, czeka cię złoto za prawdę a żelazo za fałsz » . Wysunął się żyd z izby, Aga sam z kochanką został, odkrył zasłonę — jak jutrzeńka błysnęło lice Zopyry, rumieniec pociągnął się po mlecznym licu, oczy żarem węgla rozpalonego świeciły, a brew kolorem pnia okopconego ogniem malowała się nad okiem — Aga zawołał : « na twe oczy przysięgam piękna hurysko że żaden z Szajtanów śmierci nieujdzie — trzydzieści okrętów Mazułmańskich już odcina drogę ucieczki — Krwią zapłacą pohulanek w Galata, w seraju mego ojca » i całował i pieścił piękną Gre-

czynkę. Miłością oddychali — miłość ich życiem się stała — Na pokładzie Chrześcianie i Mahometanie bezsennie i cicho siedzą; smutnie wleką wzrok po wodzie, bo dwa trupy jeszcze nietknięte leżą na powierzchni i nikczemność ludziom wyrzucają, że jeden człowiek silnej woli włada niemi jak stadem bydła — a oni ręce i miecze mają... ale im braknie woli i jedności.

II.

Pogasły gwiazdy. Zorza poranna srebrem błyszczy; wzdłuż brzegu Natolskiego szarzeje kupa ciemnych plam po wodzie. To czajki Kozacze! tylko co przybyły, bo jeszcze woda chlupie po bokach łodzi — piana grubemi szmatami na ląd wyskakuje. Mołojce klną ciszę morską, pociąganiem się rozprostowują znużone członki, aż koście we wstawach klaszczą, potem zgiąwszy się we dwoje pod ławą do spoczynku się zabierają. Spią bezpiecznie, bo od brzegu daleko aby jeźdźce lub piesi mogli wskoczyć na czajki; a na mieliznę Turecka szalupa niepotrafi przywiosłować; huk zaś prochu i świst kuli snadno

obudzi Kozaka. Témczasem na Attamańskiej czajce zebrała się starszyzna wojskowa, i zasiadła w około. ⁽⁶⁾ Jeszcze ciemno, ledwie twarze majaczeją. Attaman Skաօzub tak przemówił. « Panowie bracia! dotąd wszystko pomyślnie idzie. Oczakowski Basza zalenił się przeciągnąć łańcuchy a nasze czajki tak cicho przemknęły że i pies nawet na nie niezaszcekał; ósmy dzień jak wilamy się po brzegach Azii a jeszcze oko ludzkie nas niedojrzało. Żyd szpieg przysiągł na talmud że Istambuł bez żadnej obrony, że już tam zapomnieli o Kozakach — Jutrzejszej nocy im się przypomniemy, wpadniemy do Seraju, wmoczymy ręce w skarbcu Sułtana; chwilę popracujemy ogniem i mieczem, a potem siądziemy na czajki i lotem sirego orła polecimy za porohy! » « Ponim odezwał się Zaporozec Sołop » « Jatem dalej niewidzę jak to co jest na końcu méj rusznicy, albo pod ostrzem szabli, jednak mi się zdaje że pewniej byłoby zrabować Trebizondę i Synopę jak gonić na stolicę Ottomańską » Attaman odpowiedział: » Kto nic nieważy, ten nic niema. Tatar się cieszy prostym

rabunkiem, Kozakowi trzeba świat zdumieć, a gdyby drabina była do nieba, a schody do piekła, to jeszczeby i tam poszedł hulać.»

« Dobrze Ojcie Attamanie, niech żyje ojciec Attaman! » Krzyknęli wszyscy, a Sołop ściał zęby ⁽⁷⁾ i zawstydził się rumieńcem aż po uszy; poczem Głębocki Teterowczyk głos zabrał: » Ojcie Attamanie! gdzie powiedziesz to pójdziemy, choćby na bójkę z samym watażką djablów, ale żyda wiara, psia wiara, za pieniądze służyć będzie Jezusowi i Antychrystowi, za pieniądze przeda jednego i drugiego. Niemożna polegać na jego słowie—dobrze to mówią: jak złapiesz Żyda i Jezuitę to zabij, i jeszcze trupa powieś » Skałozub tak odpowiedział: » Dałem złoto, obiecałem złota, a za złoto Żyd wszystko zrobi; a potem gdyby i zdradził czyż niema u Kozaka szabli aby rozplątał sidła jakie nam nadstawi, dzień przestojemy a w nocy zobaczymy zapaloną latarnię Seraju» — « Święta wola Ojca Attamana! » odpowiedzieli-wszyscy i rozeszli się po swoich czajkach na spoczynek.

Już dobrze dniać poczęło, niebo było chmur-

ne; zachodni wiatr począł powiewać, wzruszyła się powierzchnia wody, podnosi się, wzdyma, pęka w tysiącnych miejscach, i wały zaczęły skakać na czajki Kozackie. Mołojce, ci co już byli obudzeni bluźnili wiatrowi, bo trzeba będzie pod wodę robić wiosłami; ci co spali ani się przecknęli, bo dla nich pieśczoły wałów morskich były pocałunkiem matki dawane śpiącemu dziecięciu. W tém jeden z Kozaków ujrzał jakąś plamkę słaniającą się po morzu, duchem skoczył z czajki na czajkę i zbudził Ojca Attamana. Attaman przetarł oczy, włożył czapkę z czaplím piórem na głowę i wyteżył wzrok we wskazane miejsce—Skalozub choć już szósty krzyżyk dorachowywał, przy włosie siwym jak dziki gołąb, wzrok miał sokoli, trzydzieści wypraw odprawił na morzu, tak dobrze się z nim znał jak z jadłem i napojem. Popatrzył i zawołał: « to okręt Bisurmański! Mołojce do wiosła! » z czajek do czajek głos podano, a czego szum wiatru i bryzgi wałów morskich niedokazały, to zrobiło jedno słowo Attamana. Mo-

łójce zbudzili się, powstali, strzepnęli się i porwali wiosła.

Plamka jak na drożdżach rosła i zbliżała się ku Kozakom, już się rysują maszty i liny i czerwona flaga Muzułmańska. Attaman krzyknął « w lewo i w prawo ku brzegowi ⁽⁸⁾! » czajki na dwie kupy się rozdały, dym na okręcie zakurzył się, silny grom z dział huknął, a woda w miejscu gdzie stały czajki zawrzała i wysoką ławą trysnęła w górę. Czajki podskakiwały jak w płasach po przezroczu, a mołojce noże i atagany poostrzali na bruskach. Huknął drugi grom, trzeci, czwarty i ciągiem jedne po drugich się sypały — Attaman krzyknął: « nasz okręt! nieuk nim dowodzi, spuścić maszty, w wianek mołojce » maszty spadły; z jednej i z drugiej strony wysunęły czajki na głębinę i szerokim wiankiem okręt opasały. Grzmią harmaty bisurmańskie, już i z jańczarek palą, a kule ryją się w wodę przed czajkami; tylko bąble wzburzonego morza do nich dolatują. Mołojce jakby drażnili się — kiedy nie kiedy gwizdzą kulką z rusznicy. Ustał

ogień harmatni, tylko jańczarki pukają, Attaman krzyknął; « Do szturm! na okręt! już tam prochu braknie » Buńczuczny na znak wywinął trzy razy w powietrzu buńczukiem, mołojce silnie zagrali wiosłami, dwóch w każdej czajce podniosło żelazne haki, osadzone na grubych drzewcach, i wszystkie czajki pędem strzały puściły się ku okrętowi — Czterdzieści harmat ryknęło na okręcie. Dziesięć czajek przewróciło się, a mołojce jedni bez życia płyną z wałami, drudzy rękoma i nogami pracują aby dopaść okrętu lub czajki; ale już osmdziesiąt haków zaczepiło o pomost — okręt dąsa i skacze a czajki trzymają się jak pokurcie skóry osadzonego dzika — Attaman woła: « do szturm! bij, siecz! » Mołojce wrzeszczą Sława Bohu! i skaczą na pokład — Osman Aga krzyczy « śmierć Szajtanom! » Jańczary: Ałłach Ałłach! odpowiedzieli i mieczami przystępu bronią Kozakom. Ręce, głowy odlatują. Krew bryzga, ranni jęczą, walczący przerazliwie wrzeszczą. Wściekle się bronią Muzułmanie, wściekle nacierają Kozacy. Attaman woła: za mną! i szeroko mieczem za-

miata — Aga krzyczy « na proroka zaklinam się ten zginie z mej ręki kto ustąpi! » i skrwawionym ataganem w prawo i w lewo macha — Mołojce całemi piersiami wrzasnęli «sława Bohu!» i przeparli opór, Majnoci błagali o życie «My jednego z wami wyznajemy Boga!» ale Kozaka ucho zagłuchło, próżb niesłyszany a ręka pcha nożem, tnie mieczem — przeredzili się Jańczarowie walczący około Agi, kiedy wypadła dziewczica z rozczochranym włosom, z sztyletem w rękę i stanęła obok Osmana. Na chwilę z zadumienia zatrzymali się mołojce. Muzułmanie naprzód póstąpili, i bój zażarty na nowo się zaczął. Zopira trwożliwość swój płci przewyciężyła, swego Boga zapomniała, bo kocha Osmana — a miłość namiętna silniejsza nad wiarę, nad trwogę — walczy sztyletem, obok kochanka pierś swą nadstawia, a Aga mieczem od niej odgania cięcie. Cały orszak Muzułmański wybity, tylko oni dwoje stoją na brzegu pokładu, odgrodzeni od wrogów stosem trupów — Osman uściskał, ucałował dziewczynę, tak silnie jakby duszę chciał w nią zionąć. Porwał za włosy i świsnął mie-

czem—krew trysnęła a głowa uśmiechająca się miłością w jego ręku została—zakręcił nią w oko i wrzucił w morze, mówiąc: « Oprócz mnie żadnego mężczyzny usta nietknęły jej ust za życia, nietkną i po śmierci » potem jak wściekły rzucił się między Kozaków—Pierwszy Attaman w łeb go płałną szablą , potoczył się Aga bluźniąc: « Przepadniecie przekłete Szajtany, pies psów zdradził »—jeszcze bełkotał niezrozumiałe słowa, charkotał krwią, ale wnet Kozackie miecze w kawałki go porąbały — Zrzucono trupy w wodę, mołojce wzięli się do rabunku. Nie było tam ani sztab srebra i złota, ani bogatych jedwabów sztukami, tylko miecze i ubiory muzułmańskie. Z izby Agi wyciągnięto dwóch czarnych niewolników i drżącego ze strachu żyda. Niewolników jako djabłów wnet rzucono w morze a żyda stawiono przed Attamanem. Skalozub poznał zapłaconego szpiega i zawołał « Psia wiaro, co ty tu robisz? » a Żyd widząc że jeszcze mu głowy nieścięto jakając się tak mówił: « Wielki, Możny, « Największy Monarcho! Panie Attamanie , jam « umyślnie ten okręt podprowadził, na łup dzie-

« ciom pana Attamana, Panom Mołojcom —
 « na Talmud, na Surę, na bachury się zakli-
 « nam, że prawdę mówię.» W tem wrzasnęli
 Kozacy : «Zdrada! Zdrada! Ojczy Attamanie! oto
 « widzisz, jak okręty Tureckie nas wokoło opa-
 « sują!» Attaman zawołał : «na czajki, Mołojce»
 a Głębockiemu polecił żyda ukarać i wzięty
 okręt zapalić. Sypali się Mołojce do czajek ;
 Głębocki rozkazał maszt środkowy zrębać i pał
 ostro zaciesać. Żyd płakał i trzął się, i za ręce
 chwycił, za nogi się czepił, wrzeszczał : «ja nie-
 « winny! ja niewinny! zmiłujcie Monarcho-
 « wie!» Nic niepomogło, jak pieczenia na ro-
 żen, wetknięto żyda na pał, wtłoczono z góry, po-
 czém Kozacy pozostali okręt podpalili zewszech-
 stron, i siedli na czajki łączyć się z ojcem Atta-
 manem. Płonął okręt i cały w ogniu pływał po
 morzu ; żyd w cierpieniach na wodzie, wrzesz-
 czał wody, otwierał usta a płomień go smalił,
 i tak konał i dręczył się, póki boki popalo-
 ne nierozerwały się i niezgruchotały całą bu-
 dowę okrętu.

Czajki kozackie zebrały się w kupę, gdzie

okiem Attaman rzucił, wszędzie Tureckie okręty; już nie o Stambule myśli, ale jak wywinąć się z przeklętego położenia. Każe ku brzegowi wiosłować, ale wnet niezliczone szalupy oderwały się od okrętu i z rozpiętym żaglem płynęły w tęż stronę — a brzeg okrył się Jańczarami, Spachami i harmatami Ottomańskimi. Czajki znowu wróciły na głębinę. Attaman pomyślał chwilę ... potem wskazał Głębockiemu największy przestwór między dwoma okrętami i rzekł:

« Panie Pułkowodzco, popłyniesz tędy ze wszystkimi czajkami w ten czas, kiedy ja z częścią wdam się w bitwę z szalupami będącemi przy brzegu; przy ujściu Dniepru połączemy się z sobą jeżeli Bóg pozwoli. » Głębocki i Kozacy krzyknęli: « nie, ojczyźnie Attamanie! zginiem z tobą wszyscy, a nieodłączymy się! » tu Attaman zawołał groźnie; » taka moja wola! śmierć cię ukaranem będzie każde nieposłuszeństwo! śmiercią karany każdy, kto by śmiał się wrócić lub wdać się w bój! » Smutnie poglądali Mołojce, Attaman wybrał dziesięć czajek i z nimi popłynął ku brzegowi; reszta stała w miej-

scu. Kozacy ci co z Attamanem płynęli byli weseli, czoła ich pogodne.

Cicho czajki płyną, szalupy ku nim się obróciły, a za ledwie na tysiąc kroków się zbliżyły z harmat i jańczarek z brzegu i szalup do nich wypalono. Zmięszwały się czajki, ale wnet silnym wiosłem się pchnęły, i wpadły między szalupy, hakami się za nie zaczepiły, a Mołojce rzucając czajki i wiosła, z chłodnym orężem skoczyli na pokłady Bisurmańskie. Rzeź okropna się zaczęła, padają Muzułmanie, padają Kozacy, szable świszczą, atagany w ciele grzęzną. Attaman zagrzewa i walczy, czapka mu zleciała, głowa siedem razy cięta. Kiedy huknęły w dali okrętowe harmaty, Attaman wznosił się na palce, spojrział, zawołał: «nasi ocaleni! teraz sam « djabeł ich niedogoni, bracia! drogo trzeba « sprzedać życie» i szablą zaczął słać trupem Muzułmanów, i Kozacy obok niego hulają, z szalupy na szalupę skaczą, ale i Turcy dzielnie walczą; stokroć silniejsi liczbą ze wszech stron na nich wpadają. Attaman dostał pchnięcie w piersi i zważył się napomost — ledwie kilku Kozaków przy

życiu zostało i to silnie rannych, jeszcze się bronią, ale nareście ulegli. Bój ustał, Muzułmanie pokrępowali ręce i nogi, sznurami i łańcuchami, na półumarłego Attamana i siedmiu Mołojców— i powieźli na okręt Kapudana Baszy. Kapłan przysięga na Ałlach, na Machometa pomścić śmierć syna i zniewagę, której trzyletni czas niezatarł z pamięci; swą własną ręką by się pa-stwił nad jeńcami, ale próżność potrzebuje wy-stawy, a dzika zemsta gotuje im jeszcze sroższe katusze. Attaman ledwie oczy rozemknąć mo-że, niesłyszany bluźnierstw, zemsty się nieboi, a myśl ma wesołą, bo trzy części Mołojców oca-lił. Poleciał piorunem statek z wieścią ku Istambułowi, z wieścią jaka od urodzenia Mahometa się nie zdarzyła: Wódz Szajtanów i siedmiu jego wojowników w niewoli; przed za-chodem słońca obaczy ich Sułtan, obaczą wier-ni wyznawcy Proroka.

III.

Na drugim dziedzińcu Seraju ⁽⁹⁾, w pysznej

budowie zebrała się rada Dywanu. Siedzą do ko-
 ła na kobiercach z nogami podgiętymi urzędni-
 cy wysokiej Porty — we środku Sułtan Amurat
 na wzniesionym tronie; po prawicy wielki Ule-
 ma, po lewicy wielki Wezyr, a przed nim stoi
 wysłannik Kapudana Baszy. Przed drzwiami i
 na dziedzińcu, płotami rozciągnęli się zbrojni
 Jańczarowie i Rzezańce. Wysłannik opowiada
 spalenie okrętu, Osmana Agi bitwę i tak kończy:
 « Wnuku Proroka, Padyszachu świata! przed
 twém imieniem wszystko korzy się, przed twą
 potęgą wszystko upada; rzekłbyś słowo,
 słońce by się zatrzymało, morze by wyschło,
 aż do dna. Kaplan Basza twój sługa, podda-
 ny wierny, niewolnik, w twoje imię i imię Ma-
 hometa podniósł miecz, pogroził, a Szajtani
 niezliczeni jak piasek na morzu, przepadli,
 zaginęli. Przed zachodem słońca, wyniosłe
 oko twoje ujrzy w kajdanach siedmiu tych dzi-
 kich Dżaurów i ósmego ich wodza, srogiego jak
 hyena, chytrego jak żmija, a strasznego jak
 sam Iblis⁽¹⁰⁾. » Cicho było, ani jedno słowo
 niewymknęło się z ust rady, bo czyż może nie

wolnik mówić bez zezwolenia Pana ?. Amurat tak się odezwał⁽¹¹⁾: « Wierny wyznawco Proroka! « za pomyślną wieść dostaniesz co zechcesz, « albo bąchmata Tatarskiego, albo dziewicę « Chrześcijanę; Kapłan odbierze złota i nie- « wolników tyle, że zapomni śmierci syna. Ty « Wezryze, Namiestniku méj władzy, rozkaż noc « całą być pod bronią Spahom, Jańczarom i Al- « bańczykom. W zamku siedmiu wież zam- « knąć Iblisa i jego dzieci—cztery tysiące Jań- « czarów, dwa Spahów i tysiąc czółen na wo- « dach Marmoru, niech go strzegą, jak oka « w głowie; bo z Szajtanami trudna rada, goto- « wi wykraść Wodza, zniszczyć ogniem i mie- « czem stolicę świata. Ty Kizlar-Aga równo ze « świtem, udasz się do więzienia, i powiedz « Wodzowi Szajtanów: że w wielkiej naszej ła- « sce, życiem go darujemy, obsypimy dostoj- « nościami i bogactwy, ludowi Dniepru wszy- « stkie przywileje zachowamy, damy sto razy « jeszcze więcej, jeżeli przyrzecze ze swojemi « przyjąć wiarę Proroka i zastawiać pierśiami « wysoką Portę przeciw Rusymentom i Fodul-

« Działom. Jeżeli dar odrzuci, niech ich podu-
 « szą ze wschodem słońca; a pościnane głowy
 « wystawić na widok ludowi w bramie Babihu-
 « majum.» Skończył Sułtan — żaden z jego przod-
 ków tak długo niemówił — wstał... wszyscy
 padli na ziemię przed nim. Odszedł Amurat,
 rozeszła się rada Dywanu.

Noc... jak sadza czarne niebios, ani świa-
 telka na nich niewidać, ale za to tysiąc ka-
 gańców po morzu Marmora i po brzegu się uwi-
 ja. Niewidzialne duchy wędrują po powietrzu,
 a ludzie do duchów podobni, po ziemi i po mo-
 rzu się snują. Dwoisty świat zetknął się z sobą,
 bezcielne widma, wspomnieniami karmiły swoje
 duchy, przelatują te miejsca, gdzie niegdyś mi-
 łością, sławą, dostatkami albo nędzą i nieszczę-
 ściem żyły, a wszystko miło co przeszło; pogłada-
 ją na ludzi jak na swe dzieci, bo w nich odbłask
 siebie widzą. Oko ziemskiej istoty nie przegląda
 w niewidzialnym świetle, a jednak człowiek drzy
 jakąś nieznaną trwogą, jakimś niepojętym prze-
 czuciem. — To febra! to walka cicha, ale potężna
 ducha z ciałem — to równoważenie sił zmysło-

wych z umysłowemi. Do ośmiu tysięcy muzułmanów na nogach, — obudzeni, a jednak ciągle marzą o Iblisach, o mieszkańcach Dżehemenu⁽¹²⁾. Językiem przechwałki odwagi sypią, a myśli strach opanował — jeden silniejszy poświst w powietrzu prędzej by tę zgraję rozpędził jak wystrzał stu harmat. — Straże się zmieniają, a jednak nikt nie spi, czujnym okiem bezustannie wodzi, czujniej jeszcze myślą sen od siebie odgania. Stary zamek Byzantańskich Cesarzów⁽¹³⁾, na czarnem tle czarniejszą jeszcze farbą maluje siedem wież sterczących, i wali się olbrzymim cieniem w przezrocze morza oświecone pochodniami — dym ze świateł i oddech z płuc ludzkich owiały mgłą omszone mury, a ludzie patrzali na to z dołu jakby na opar potu zrodzony ciągłym pasowaniem się budowy z upłynionemi wiekami. W środkowej wieży błyszczy dwa światełka jedno nad drugim — w wierszchniej izdebce Attamana, w spodniej siedmiu mołojców zamknięto. Wiatr wyje w żelazne kraty, lampa przygasa i błyska — jój światło piękne i smutne jak konające oko młodej suchotnicy. Na sło-

mie skrepowany łańcuchami leży Skałozub —
 powinność dopełniona, czyste sumienie wlały
 spokój w duszę, a trudy dziennéj walki, snem
 członki zmorzyły i ulgę ranom przyniosły. We
 śnie słodkie marzenia myśl Attamana pieszczą—
 widzi rozległe stopy matki Ukrainy, i sine wody
 ojca Dniepru ; po siołach wesole okrzyki i
 gromka muzyka ; przy stołach biesiadują La-
 chi z Kozakami ; tu się swata rażny molojecz z
 kraśną Laszką — tam herbowy szlachcic pro-
 wadzi czarnobrewą Ukrainkę do ołtarza — popi
 greccy i xięza katoliccy jak bracia braciom ręce
 podają ; w kościołach, w cerkwiach, na prze-
 miany mszę prawią — Metropolita Kijowski i
 Archirój z Kaniowa zasiadają krzesła senator-
 skie obok biskupów Lackich — Król Zygmunt
 z Attamanem i panami hetmanami Polskim i Li-
 tewskim o sprawie wojskowej radzą — a wszę-
 dzie wołają : Niech żyje Polska ! — Słodko ma-
 rzy Skałozub. Widzenie się zmieniło... Na dzie-
 dzieńcu Attamana wrony konik kopytem grze-
 bie — sotnie Kozackie i rotty Lachów przed wro-
 tami stoją, na Tatara iść mają — Attaman żegna

czeladkę szablę przywiązuje, burkę bierze — w tém na kamieniach zatętniały kopyta koni jeźdźców Bisurmańskich, echo do wieży doleciało — Attaman ocknął się i krzyknął : « Panowie Mołojce na koń! » — Chciał się porwać — łańcuchy brzęknęły — westchnął smutno i w myślach się zagrażył. Nie strach śmierci, ale niewola mu dolega — raduje się losem oswobodzonych braci, a zazdrości tym którzy polegli w boju — przeklina kule co go minęły — przeklina miecze co go z życiem nie rozbrały. I Mołojce powiązani płaczą na swą dolę — mała rzecz zginąć w boju z uczciwością wojskową, ale służyć za pastwę Bisurmańskim znęcaniom się — to to przykro.

Świt począł zaglądać przez kraty. Kozakowi smutno patrzyć z poddachu na poranek — on lubi hulać wzrokiem pod gołym niebem, jak hula ręką na polu bitwy. Zaskrzypiały drzwi, i wszedł do więzienia Attamana Kizlar-Aga. Skałozub wygładził czoło i dumnie patrzy na stojącego przed nim niewolnika. Turczyn nie mógł znieść blasku oka wolnego syna stepu — spuścił czoło na dół,

i tak zaczął: «Padyszach wiernych Muzułmanów, władca świata od piaszczystego morza Sahary aż po śnieżne Kaukazu szczyty, pan mój i Sułtan, mimo waszą złą wiarę, jak trzy lata temu tak i dzisiaj, łaską swoją życzy was udarować — na ciebie Attamanie szczodłą ręką rzuca życie, bogactwa i dostojenstwa, Kozakom wolność zachować zaprzysięga na chorągiew Proroka, byleście tylko przyjęli wiarę Mahometa, i przyobiecali zasłonić granice Porty od napadu Dżaurów.» Milczał Kizlar-Aga, a Skałozub chwiejącym się, ale gromkim głosem tak odpowiedział: «Trzy lata temu myśmy Sułtana i życiem i tronem udarowali, Attaman-Szach przyrzekł i dochował przysięgi — póki dzierżył buńczuk i buławę, póty Państwo Amurata kozaka nie widziało. Ja z Bisurmanami nie zawierałem przymierza, i zawierać nie myślę. Powiedz twemu Sułtanowi że odrzucam jego dary, mojem imieniem i imieniem Kozaczyzny. Nie tak to droga głowa Attamana jak wam się zdaje. Każdy Kozak godzien być Attamanem — potrafi pomścić śmierć naszą, i z ziemią zrównać grody

Ottomańskie.» Skończył, potrząsł głową Attaman. Kizlar - Aga tak się odezwał : « Chwila droga , namyśl się Attamanie , zmień odpowiedź.» Skałozub z przymusem rzekł cierpko : « Co Kozak raz powie, to tego nieodwoła, odnieś « odpowiedź twemu Panu, ja męczarni i śmierci ci czekam.» Aga klasnął w dłonie; czterech rzezańców ze sznurem, weszło do izby; strwożyli się i zadrżeli na widok więźnia. Kizlar-Aga macnął rękojęść atagana. — Rzezańce skoczyli na Szacha; sznur w około szyi zadziergnęli, na piersiach kolanami klękli i zaczęli dławić. Attamana ręce i nogi okute, charkotał, piana z krwią na usta wystąpiła, oczy na łeb wyłaziły, zgrzytał zębami, żyły przeżyły się i sinieć poczęły; dwa razy sznur zatrząsł się i dwa razy jak gruszki od wstrząśniętego drzewa odlecieli rzezańce na izbę. Jak wilk na padło ciepłą krwią jeszcze dymiące, z taką zazartością wpadli Bissurmanie na wpółumarłego Kozaka—zmógł się Attaman — ci sznurem cisną i i dławią, krtań pękła, żyły prysnęły i skołał. Kizlar Aga dobył atagana i silném cięciem

odciął głowę trupa. Z spodniej izby siedem głów Mołojców wyniesiono, i z tryumfalnym orszakiem udano się pod bramę Babi-Saadef, gdzie był harem, mieszkanie zwyczajne Sultana. Amurat wyszedł, spojrzął.. a choć dumny ze zwycięstwa niemógł odegnać smutku od siebie; znał dobrze męstwo ludu kozackiego, szczerze chciał go połączyć z Muzułmanami.

Słońce z za chmur błysnęło; jak w dzień świąteczny koło bramy Babihumajum gromadzą się tłumy Turków, Arabów, Ormianów, Greków, Żydów; różni językiem, różni strojem, różni kolorem; a przed bramą sterczy ośm pałów, a na nich ośm głów kozackich, na głowach czarne czapki i kraśne kołpaki, a na attamańskiej czapce chwieje się czaple pióro — ze drzeniem patrzy na nie srogi Jańczar, ze drzeniem, jak proch pyłki Spaha drży przed niemi, ze drzeniem rzucają wzrok nieustraszony Albańczyk i Serdenieszty co tak oswojony ze śmiercią, jak pijak z wodką; bo wasy zdają się mrugać, oczy łąpać ku Ukrainie, a usta podziemnym głosem szemrać : zemsta! zemsta!⁽¹⁴⁾

PRZYPISY

(1) Jest zwyczaj u Turków stosownie do przymiotów i przywar fizycznych lub moralnych jakie posiada osoba, nadawać przezwiska. Człowiek okrutnego serca zwany jest *Kaplanem* od tygrysa *Kaplan* — Sułtana powszechnie zowią *Arstan lew* — a dzieci Sułtańskie lwiątką *arstana*. Te przydomki narodów i osób robią powiększej części niezrozumiałemi dla uczonych europejczyków tradycyje historyczne przechowane w języku tureckim. Uczeni poszukiwacze widząc w tych rękopismach, lwy, tygrysy wojujące z diablami, w dobrej wierze twierdzą być powieściami wschodniej imaginacji, to co jest podaniem historycznem — Xiąże Kantemir w swojej historii o Potęgde Państwa Ottomańskiego, pierwszy zwrócił na to uwagę, podkrywał wiele przenośnych znaczeń — ale praca jego nie jest wykończoną. Zostaje do życzenia aby towarzystwo poświęcone językom wschodnim, wysłało zdolnych i pracowitych członków do zajęcia się poszukiwaniem — wielkieby się tam światło rzuciło na historiją Turcii i ludów z nią wojnę prowadzących.

(2) *Pilaf*, ryż gotowany z baraniną, potrawa ulubiona przez wszystkich wyznawców wiary Mahometa.

(3) Kolor zielony, oznacza u Muzułmanów osobę wielkiego rodu połączoną krwią z Sultańską rodziną.

(4) *Szyfat*, tak zowią Turcy Żyda, pies podły, nikczemnik, plugawiec—mówiłem w przypisach do powieści drugiej o przydomku danym Kozakom i Polakom dla okazania jak jest ważną dla historii znajomość takowych przezwisk. Przytaczam tu niektóre któremi Turcy w tradycjach piśmiennych i ustnych oznaczają rozmaite narody — Tatarów *Laszezi* albo *laszci*, zjadacze ścierwa—Indian *Dilenzi* doktory — Arabów *Akylsiz* wściekli—Greków *Bojnuz Sizkojun* barany bez rogów — Albańczyków *Zigerzi* przedawacz płuc—Mieszkańców wysp *Dżemizi* piniacze morscy—Mieszkańców płaszczyn *Arabazi* woznice, poganiacze — Mołdawanów Bogdani *Nudan • Bogdans* nieludczy — Bulgarów Serbów, *hajduk* złodzieje — Raguzanów *Szusus* szpiegi — Bosniaków *Patur* niszczytiele — Moskali *Razimenzius* zła dusza — Niemców *Garur Kiafir* zuchwaly bluznierca — Wenecijan *Bali-kiz* rybacy — Włochów *Fireng hezarreng* ludzie różnych kolorów—Francuzów *Ajnezi* chytry — Holendrów *Pejnerzi* kupcesera—Anglików *Szokazi* wyrobnicy wełny—Hiszpanów *Tembel* leniwce i t. d.

(5) Kozacy często wpadali na brzegi Turcji Azjatyckiej; w tych swoich wyprawach zawsze się trzymali brzegów i mieli gdzie łatwo żeglowały ich czajki a gdzie żaden okręt wpływać niemógł. Dniem spoczywali, a nocą płynęli — Bentinck (w swoich uwagach nad historiją hanów Tatarskich) w nocie o Kozakach powiada: «nieustraszeni w boju, przezorni w wybiegach, żaden naród niemógł ich w tém przescignąć; na morzu czarném nieraz całą flotłę męczyli próżnemi gonitwami,

a naigrawszy się do woli, wracali między swoje kryjówki bogaci zdobyczą.

(6) W czasie wojny Attaman nie był obowiązany zwoływać radę ze starszyny wojskowej; jego władza samowładna nadawała mu wolę rządzenia wojskiem jak się podoba. Jednakże zbieranie rady wydarzało się dosyć często jak to widzimy w Starynie Zaporozkiej i w innych pismach tyczących się Kozaczyzny — Sam Bohdan Chmielnicki chciwy władzy samowładnej zwoływał takowe rady w czasie swoich wypraw.

(7) Wyrażenie używane na Ukrainie oznacza zawstydzenie się; przekonania tak dobitnego, że mu zamknęło gębę.

(8) Manewrowanie Kozackich czajek po morzu i całą bitwę, jak najwierniej oddałem podług opisu tych wypraw przez Bantysza Kamińskiego w swojej historii, i artykułu o Kozakach i ich wojnach umieszczonego w *Bibliotece do Czytania* piśmie periodycznem Rossijskiem z r. 1834; pismo to redagowane przez uczonego Sękowskiego zaleca się wiernością poszukiwań, i szacownym zbiorem rzeczy obchodzących plemiona Sławiańskie.

(9) Pałac w którym się zbiera rada dywanu jest położony na drugim dziedzińcu obmurowanej części miasta zwanéj Serajem.

(10) *Iblis*, tak zowią muzułmanie Lucypera wodza Szatanów.

(11) Amurat III tak się obawiał Kozaków, iż niemógł jednéj nocy przespać niemarząc o nich; często się budził i wołał na straże czy kozacy niewpadli do Seraju? Na ich wspomnienie chmurzył oko i natenczas okazywał się najsurowszym; kilka

razy chciał sprzymierzyć Kozaków z Turcją — historyczne — (Bergeron—Kantemir— Storch—Lesur).

(¹²) *Dzohemen*, po turecku znaczy piekło.

(¹³) Zamek siedmiu wież, pyszne mieszkanie Cesarzów Byzantyińskich obrócone na więzienie. Dziś w zwaliskach trzy tylko wieże jeszcze stoją—(patrz : *Dictionnaire de l'Academie française*; CONSTANTINOPLE).

(¹⁴) Wyprawa Skałozuba, zwycięstwo Turków, i śmierć Attamana przypadły roku 1593. W całym opisanu tej powieści postępowałem wiernym krokiem za opisaniem jakie się znajduje w tomie drugim: *Sur la puissance Ottomane* przez *Xięcia Kantemira* — Skałozub był to stary wojownik przychylny Polsce; za jego rządów Król Zygmunt zamysłał wprowadzić wyznanie katolickie na Ukrainę — (powiadają Lesur i Scherer). Skałozub dzielny wojownik odbył trzydzieści wypraw na czajkach przeciw Turkom, a dwa razy tyle lądowych przeciwko Tatarom. Przebiegły, chytry, na wszystkie wybiegi wojenne; choć nieobeznany z hramotą to jest z pismem, został obwołany Atłamanem całej Kozaczyzny. Śmierć jego rzuciła wieczną nienawiść między Bisurmanów a Kozaków; tej treści jest Staryna Zaporozkaja.

ATTAMAN KUNICKI.

I.

Król Jan mąż groźnej ręki, a niedoleźnej głowy, dzierzył berło polskie; ostrzem szablidy schylił karki bissurmańskie, skarcił zdrady Wołochów, powstrzymał zagony Tatarskie; a nieprzedarł papieru Andruszowskiego⁽¹⁾ oddającego Carowi Moskwy⁽²⁾, Ukrainę Zadnieprzańską z połową Kozactwa; tak to snadno przypieczętował, jak gdyby się rzecz toczyła między szlachcicem a szlachcicem, o granice kilku morgów ziemi. Rozpasana swawola Panów

uprzywilejowanych i duma kilku Attamanów, niepotrafiły dotąd rozerwać do szczętu pobratymstwa Kozaków z Polską; choć na chwilę się rozstrzychnęło, zaraz Kozaczyzna powracała do Ojczyzny matki, jak córka nabechtana ludnemi słowy zwodziciela opuści dom rodzicielski, ale niebawem opamięta się, pozna błąd i wróci do serc zawsze dla siebie otwartych. Wszystko przebaczone, wszystko puszczone w otchłań niepamięci; dwa bratnie narody kupią się w jedno możne, wielkie ciało, i stawiają groźne czoło wspólnym wrogom. Dziś Król Jan paktem na dwoje rozciął lud Kozacki, pomiatając nim jak bydłem; większą niechęć rzucił w serca, jak gdyby targnął się na swobodę, wiarę i tysiące głów pomiołł mieczem katowskim.

W Głuchowie jęczą dzwony, jak w dzień żałoby: pod Półtawą Worskla łzami wzbiera, w Baturynie stary zamek mchem żalu porasta; a od lewego brzegu Dniepru po Doniec i Niżowskie stopy, Kozacy ponapuszczali brwie na oczy. Wspomnienie o braci Lachach, boleśnie

serce zakrwawia, a obrażona duma kagańcem krępuje pierwszy popęd szlachetnych uczuć, i do zemsty podusza.

Ojcowie powiadali : biada czeladźce, gospodarstwu, gdzie niewiasta réj wodzi, a mąż tańcuje jak mysz na łańcuszku; ale stokroć razy większa biada Państwu, u którego stéru Król ręką, a Królowa głową. Długo Polska popłacze nad tém panowaniem, na pozór złotém a wewnątrz sychowém.

Po prawej stronie rzeki głucho i ponuro : ani szumnych biesiad, ani wesołych pieśni; bo czyż może tam być wesele, gdzie żałoba rozstania obciąża serca ciężkim całunem?. Wierni Polsce, ale tęskni za bracią Zadnieprzańskimi, wyciągają ku nim ręce i powołują do siebie, do wspólnej matki.

Attaman Kunicki ściąga z leż pułki Regestrowe i kurzenie Zaporozża pod Białacierkiew, a kiedy brzegi prezroczystej Rosi pokryły się kuszczami⁽³⁾jańczarek, lasem spis i kos, tabunami koni i tłumami wojennego ludu. Attaman zwołał starszyznę, a wszedłszy w środek grona,

zdział czapkę, pokłonił się wszystkim do koła, i temi słowy zaczął : « Panowie Starszyzna, Panowie bracia! odebrałem pismo od Króla i Rzeczypospolitój; bez waszój rady, bez waszego zezwolenia niemogę, ani choć nic stanowić; przedsięwzięłem wam go przedstawić, a po przeczytaniu, naradzimy się jaką mamy dać odpowiedź, jakie kroki postanowić. Panie pisarzu, weź się Waszeć do czytania listu Królewskiego.» Skończył Attaman i nakrył głowę; pisarz⁽¹⁾ wyjął z zanadrza list owinięty w chustkę, rozłożył pargamin, odkrząknął, splunął i zaczął czytać : «Mości Panie Attamane Ukrainy! niebezpieczeństwo grożące Chrześcijaństwu, i nieszczęście jakiemu uległ nasz brat Cesarz Niemiecki zgnębiony orężem Bissurmanów, zniewoliły nas do zamierzenia wyprawy w celu położenia tamy potędze Carogrodzkiej. W imieniu przeto Rzeczypospolitój i mojem, wzywamy Waszmość Pana Attamana i Kozaczyznę do ucztńniczenia z nami w tej przedsięwziętej wojnie. Wierność wasza, waleczność i gotowość wojsk

Kozackich, jest nam dobrze znana. Spodziewamy się, że po odebraniu niniejszego pisma, Waszmość Panie Attamanie na czele całej piechoty, wyruszysz natychmiast na Multany, gdzie połączywszy się z Petryczejkiem wiernym nam Hospodarem tej krainy, pładrować i nękać zaczniecie kraj podległy władztwu Sułtana, oraz zagrodzicie drogę posiłkom ciągniętym do Niemiec. Jazdę zaś Kozacką oddawszy w dowództwo jednemu z pułkowodzców, poszłecie na czerwoną Ruś dla połączenia się ze mną. Oddając zachowanie wasze opiece Boga, zostajemy zawsze wam przychylny Król i Pan — Jan III⁽⁵⁾.» Długo było milczenie; języki nieruchome, ale myśli po głowach pracują, jak pszczoły w ulu, nikt je dojrzyć nie może, jak i co robią, dopiero kiedy robotę zobaczą, rzekną : musiały pracować. Iwan Pułkowodzca Czerkaski siedemdziesięcioletni starzec pogłaskał siwą brodę i powiedział : «Panowie bracia! Ojcie Attamanie! uczciwiej byłoby dla Rzeczypospolitej i dla Króla wojaka zmazać Andruszowską plamę, skupić rozproszone dzie-

ci do ogniska matki Polski; bo już tam daremne rzeczy abyśmy się swatali z Niemcami. Ale cóż robić kiedy taka wola Rzeczypospolitej, chodźmy na Bisurmanów; może zasługami wojskowými zjednamy sobie serca braci Lachów, a po skończonej wyprawie zrobiemy drugą na białego cara » — Do smaku przypadła ta mowa, bo wszyscy jak na jedną nótę zadęli szerokimi piersiami « zgoda! zgoda! » « Teraz Panowia Starszyzna » rzekł Attaman, kogo przeznaczymy na dowódcę jazdy? » — tu znów jakby zmównie ozwali się: « Mohyłę pułkowodzcę Korsuńskiego pułku — on nieraz zawodził skoczny taniec z Tatarami, nieraz chłostał szablą moskiewskie chłopy, on najlepiej powieździe konnicę, a walcząc obok Lachów niepowstydzi imienia Kozackiego » — — — Wszyscy wykrzykiwali, Mohyła kłaniał się dokoła Starszyźnie ⁽⁶⁾ skończyła się rada krótka, ale skuteczna. Attaman wydał rozkazy do pochodu; starszyzna się rozeszła. Attaman wsiadł na koń i pojechał ku Białejcerkwi

II.

W Konele pod dębowym gaikiem, stał dwór drewniany, czysto wybielony, dach pokryty kalennicą ⁽⁷⁾; w około szopy i chlewy, z tyłu stodoła, tok i obora — a wszystko opasane chruścianym płotem, okopane szerokim rowem. — Słońce zachodząc rzucało jasne ale smutne promienie, zwyczajne promienie pożegnania; tak smutnie i czule błyszczy oko kochanki, kiedy lubemu mówi dobranoc, do jutra: bo te jutro strasznie dalekie dla serca. — Bydło pobrykując z pola powraca, boki rozdęte strawą ledwie skóry nierozsadzą, a wymiona krów mlekiem kapią; barany ciągną po ziemi tłuste ogony strojne w chwast i bodiaki; tabun klaczy stepem bieży, a przed niemi zrzebięta na krzyże zarzuciwszy ogony, w cwał harce zawodzą, jak szwadron bojowy. Skrzypią pługi, derkoczą brony, poganiacze w batogi klaszczą, a parobcy dumki nucą. Na przyzbie przed domem siedzi czarnooka niewiasta, choć dobrze już stąpiła

krokiem w lato wieku, jednak tak hoża jak jagoda dośpiała a nieprzejrzała; kibić smukła, usta świeże, zdrowe, choć wody się z nich napić — Obok niej stał siedmioletni chłopiec, oczko ciemno-siwe, figlarne, włos jasny kiedy się zetknął z promieniem słońca, jasność się odbiła w powietrzu, i jak koronę anioła nad głową dzieciny wymalowała. Ani chwili niepostał na miejscu; to z przyżby na ziemię, to z ziemi na ścianę, jak wiewiorka się uwijał. Matki okiem pociecha tryska, chłopczyk przybieży, nadstawi buziaka, złowi całusa i dalej skacze — W tym nagle mały Sawka stanął, wzniosł się na palce, wyprężył i krzyknął « Mamo! Mamo! niewiesz ty jak tato sadi cisawym konikiem ku wrotom? » — Spojrzała niewiasta, poznała i pobiegła ku wrotom. Attaman zsiadł z konia, rzucił cugle na siodło, uściskał żonę; ona wzajem do niego się tuli i tak rzekła: « Witaj drogi mężu, Sawka pierwszy cię dopatrzył, długo przecie z nami zostaniesz? » — Mały chłopczyk wyskoczył na plecy ojca i wplątał palce w kruczce włosy. « Oj niedługo Handzio! niedługo sy-

nu ja z wami zabawię ; jak się macie ? bywajcie zdrowi, taka dola Kozaka. Wola Króla i Rzeczypospolitej każe nam iść na Bisurmanów, prosty kozak niemoże się z pod niej wyłamać a cóż dopiero Attaman? żono otrzyj łzę z oka, synu niekrzyw czoła. — Jeśli Bóg da, wrócę do was zdrów, cały ; jeśli mię losy z mogiłą poswatają, pamiętaj żono, tyś matką tego dziecięcia, niechaj z niego będzie kozak i to gracki kozak. Teraz bądźcie zdrowi ! dłużej z wami zostać, serce by mnie rozmokło, a Attamañowi nie do twarzy płakać » — Uściskał żonę, uściskał syna, a choć połyka żal, łza wisi na rzęsach; siadł na konia a cisawy pocwałował skąd przybiegł. Matka we łzach tonie, Sawka szłocha i ciśnie się do twarzy Handzi, a ta czułość zobopólna gwałtowniej żal wzdyma ale ulgę niesie sercu.

III.

Weszły na Budziak tabory⁽⁶⁾ Kozackie; pusto, głucho przed niemi i za niemi — w około step i

obłoki. Niewidać tam twarzy ludzkiej, ani głosu ludzkiego niesłysząc; tylko siry wilk daleko w rozdole zawyje, kruk pławiąc nad głowami przeraźliwie zakracze, położy śliską pierś zasześci po trawie, lotny sumak⁽⁹⁾ spłoszony z nie-nacka potrąci szuwarem⁽¹⁰⁾ a dropie pojedynczo porozrzucane po wzgórzach, jak stróże obozowi pilnują bezpieczeństwa towarzyszy pasących się w dolinie. Ludzie gdzie się podzieli?... Wojownicy z Hanem powlekli się pod Wiedeń; starce, dzieci i niewiasty na Perekop uciekli.

Przeszli Budziak Kozacy i zostawili go takim jakim zastali, pustym głuchym, martwym. Przed niemi się rozściela piękna, bogata kraina; miasta bieleją, wioski wiankami porozrzucane między wzgórki; winnice złotemi i rubinowemi jagody ciągną ku sobie oko; wstęgi czystej wody snują się po dolinach; laski cieniem nęcą; a stada rozmaitego bydła pokrywają pola. Zatrzymał Attaman tabory i tak przemówił » Bracia! u Kozaka niemasz nic niepodobnego; albo zdobyć—albo w domu niebyć. widzicie Budziak—» i wskazał ręką na puste stepy — » Widzicie

Multany — « i pokazał na kraj bogaty — » zrównać trzeba jedno z drugim taka wola Rzeczypospolitej, taka wola Króla. » — « Dobrze Ojczyźnie Attamanie! » Krzyknęli Kozacy, a w tym wrzasku było coś piekielnego. W powietrzu burza się zerwała, silna, gwałtowna; ptaki daleko uleciały, trzody w głąb kraju pierzchnęły, pioruny trzaskały jedne po drugich, wichry wyl i miotły rzadkim a kroplistym deszczem; Kozacy usmiechali się i przysięgali dotrzymać obietnicy daniej Attamanowi.

Ustała burza — weszli Kozacy na Multany; a na samym wstępie zastali oboz Petryczejka Hospodara Mołdawskiego; po krótkiej naradzie między dwoma wodzami, jak promienie odstrzelone od słońca, smignęły w różne strony tabory Kozackie i kupy konne Mołdawanów. Jeszcze dzień nieuciekł, jeszcze słońce niepotonęło, a już pożar jakby jednym wielkim łunem pociągnął się po Multanach i Wołoszczyźnie. Kiszew zgorzał — urodziwych Jass domy płoną, mieszkańcy trzodami uciekają, krzycząc: oj, Jassy! oj kraśne Jassy! niebyłyście wy takie,

nim przyszli Kozacy! » — Wojsko Hospodara Wołoskiego, jak plewa przed wiatrem zniknęło, a Spahowie i Jańczarowie załog sparli się i pierzchnęli ku Dunajowi wrzeszcząc « Aman, Aman! » U Kozaków niemasz Amana, kosa jak brzytew ostrą głowę ścina, a gwintowana rusznica daleko ołowiem nięsie, zbiega dosięgnie. — Tabory Attamana wojowników trupem ścielą; kupy konne Hospodara tną w pień bezbronnych; ruczaje krwią się sfarbowwały, a kurhany z kości trupów nad powierzchnią się wzniosły. Jak szarańcza zgrasowali wzdłuż i poprzek kraj Wołoszy siejąc ziarno śmierci i спустoszenia — Przeszli stary Dunaj. Na granicach Sylistriji zebrało się całe wojsko, Kunicki i Petryczejko ręce sobie podali na znak że dobrze wspierał brat brata. Kozacy krzyknęli: « Ojcie Attamane! co Kozak przyrzecze to dotrzyma, spójrzyj na Wołoszę, na Multany, czy nie tak gładkie, rozległe jak Budziak? Oko mieszkańców niepoznałoby własnej ziemi, tak tam pustostwo, martwo, odludno. » Dobrze bracia » rzekł Attaman « ale niemasz końca dziełom Kozackim,

jak niemasz końca obłokom — polem naszej pohulanki świat cały jak długi, jak szeroki. Wiedzicie Sylistrji grody! trzeba i tu porać aby nas długo pamiętano» — Zawrzały głosy w taborach: «Niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje Attaman! śmierć Muzułmanom!» — Po krótkim spoczynku, i podziale zdobyczy, wojsko dzieściami szlakami puściło się ku Babadadzy⁽¹¹⁾ pustosząc po drodze ogniem i żelazem. Piętnastego dnia ze wszystkich szlaków zbiegły się oddziały, pod obronne wały Babadadzy. Stolica Sylistrji zamknęła bramy, okopy pokryły się mozdierzami i żołnierstwem ottomańskim. Kozactwo zżyma się na ten opór i woła: do szturm! do szturm! — Attaman ręką skinął, cymbalista w kocioł zabręczał, a taboły jak powódź powaliły się na okopy i ku bramom. Raz tylko mozdierze wypaliły, zagrzmiały i zamilkły — bramy runęły... Malinowa chorągiew Ukrainy i Attamański buńczuk powiewa na okopach, a mołojce po ulicach jak kapustę, sieką kosami głowy pohańców. Styłu miasta zaskoczy jazda mołdawska, rąbie mieczem, tratuje

kopytem uciekające tłumy — ani jednej duszy przy życiu nie zostało; rozlało się dokoła i w mieście szerokie jezioro, zsiadłe, gęste, błyszczący ciemnoczerwonym kolorem, jak sploty po niém siękną we krwi trupy ludzkie ⁽¹²⁾. Kozacy i Mołdawianie brodzą po ulicach, obdzierają, łupią domy i meczety, a zdobycze ciągną za miasto. Kiedy skończył się rabunek, zażegli główne i zarazem podpalili sto domów drewnianych: łomot, trzask belek, skwarczenie krwi kipiącej, i dzikie hura zwycięzców chórem przyspiewywało pieśń pogrzebową konającej Babadadzy. Dymy kłębam się skupiły i wystrzeliły w obłoki, niosąc na swém tle ognisty deszcz trzeszczących iskier. Góra Matka z spiczastym wierzchołkiem zniknęła w mgłę dymu, a boki jęj zaśniały ogniem drzew płonących. Orłęta Dziudzien ⁽¹³⁾ piszczały załośnie dusząc się i smaląc, a stare orły jak w rozpacz krakały, i tłukły się po dymnym widnokręgu niemogąc oderwać się od gniazd i dzieci. Długie lata przepłyną, nim Tatar nastrzępi strzałę piórem z ich ogona, nim Sylistryjczyk napełni kaletę za ten drogi towar.

IV.

Na zwycięstwach i rabunku, zasnął Attaman Kozaczy ; zasnął Petryczejko Hospodar. Cztery miesiące trwa pohulanka , czas by ciągnąć ku granicom Ukrainy : już wieści dochodzą że Król Jan Wiedeń oswobodził, że Mohyla z jazdą Kozacką oczyszcza Węgry z plugactwa Muzułmańskiego, że Han Perekopu ciągnie z pięciudziesięcio-tysięczną hordą z Serbji ku Budziakowi, choć pobity ale groźny. Silne mrozy ścięły ziemię, a śniegi grubemi płatami polatują w powietrzu ; do tego pomorek zaczyna przerządzać wojsko. — Na to wszystko wodzowie obojętnie patrzą, Petryczejko do reszty niszczy kraj i morduje mieszkańców ; Attaman stanął obozem i okopał się w Walitramba dolinie, dolinie nieszczęścia gdzie Sobieski po dwakroć odniósł ciężkie klęski ⁽¹⁴⁾ raz Hetmanem, drugi Królem. Kozacy nie lubią czarnoksiężskiego rozdołu, ale taka rachuba Ojca Attamana , na wojnie tańcz, skacz, jak watażka każe. W pokoju jest star-

szyszna, w czasie bojowym słowo Attamana, jak słowó Boże, a choćby przyszło głową nałożyć to trzeba, i to bez szemrania. Dwa tygodnie gnuśnie Mołojce czekają przyjscia Petryczejka, a śmierć coraz głowę po głowie bierze w dani nie — Attaman na łokciu podparł się koło ogniska, Kozacy nieszemrzą ale głęboko się smucą.

Na początku trzeciej niedzieli, rozstawionym po wzgórkach strażom, okazała się pierzchająca bez ładu jazda mołdawska, a za niemi w pogoń biegnąca chmura Tatarów. Attaman uszykował tabory i wyszedł w pole, pohańce stanęli. Gospodar z niedobitkami schronił się w okopy, wrócili kozacy i tego dnia niebyło żadnej utarczki; tylko nocą w obozie ruch, ładują wozy zdobyczą, klepią kosy, rychtują rusznice.. o świcie w pochód mają wyruszyć. Snieg spadł i ziemię jak puchem posłał, nade dniem jeszcze gęsto i cicho pruszy; rzucili oboz, szczątki jazdy mołdawskiej idą środkiem, a po bokach ciągnie kozactwo na liczne tabory podzielone; w środku taborów bogate łupy, a po bokach z przodu i z tyłu toczą się wojenne wozy:

koła oblekłe śniegiem jak bałwany się obracają. — Tak uszli cichą doliną z ćwierć mili, kiedy z nagłą ujrzą sprzodu w pół księżyc ustawione hordy tatarskie ⁽¹⁵⁾; spójrzą w tył aż i stamtąd pół księżycem harcownicy lecą, wydyma się krzywa linija, skrzydło z skrzydłem się klei, i kołem obwinęli tabory. Attaman każe wziąć się do rusznic i naprzód postępować. Powiał buńczuk Hana; chorągiew biała, jak gruby płat śniegu mignęła, zagzała Tabalszana, ⁽¹⁶⁾ zatrute strzały gradem lunęły na kozactwo, i siła trupem położyły. Kozacy przyklękli za wozami, wyrzucowali samopały, wypalili, a linija koła gładka, równa, postrzępiła się na fręzle i setnemi otwory przejrzała. — Śnieg sfarbował się krwią, i pokrył się wywróconemi na wierzch futrami kozuchów. Znowu wyrównały się hordy i strzałami powitały tabory, znowu rusznice huknęły i rozpękło koło; stokroć napadały, stokrotnie odpartemi zostały — już wychodzili kozacy z doliny, kiedy rozjuszone tatarstwo wrzeszcząc « ałlach! ałlach! » z wzniesionemi

mieczami na tabory wpadło — konie piersiami o wozy otarły się i w tył odskoczyły, nie jeden mołojec wypaliwszy z rusznicy, porwał za kosę i dosięgnął chrapę końską albo łeb tatarą, i rozsadził na dwoje. Zaczęły pierzchać hordy, koźactwo wściekle, z taborów już wyskakiwało: krzyczą, « kol, siecz wroga! » — nawet jazda mołdawaska pomknęła się w pogoni. Attaman powstrzymał zapał, znał zdrady tatarskie, znał ich wykręty, kazał wrócić do porządku i dalej ciągnąć. Wyszli z przeklętej doliny ze sławą, ale z bolesną stratą; pięć tysięcy mołojców legło w boju, większą część zdobyczy zrzuciono z wozów, a ich miejsce zalegli ranni wojownicy. Tatarzyn trzykroć tyle stracił, ale jego siły rosna, kozakom nic nieprzybywa: dolinę nieszczęścia zawaliły stosy trupów ludzkich i końskich; tam człowiek konający jęczy, a w głowach orzeł ostrzy szpony i czeka kiedy ducha wyzionie: tu koń wlecze wnętrzości i przeraźliwie ryczy, za nim kruki podskakując targają bebechy; tu głowa kozaka, tam tułub tatarą,

tam wróg wroga przy śmierci ciśnie, swój swego odpycha, a śniegu ani śladu w dolinie, tak wytajał pod krwią i ciepłem trupów.

V.

Wpłynęły tabory na Wołoszczyznę — kraj spustoszony, śnieg pokrył gruzy i popioły, wszędzie gładko, równo; ale nigdzie sioła, ni futoru ⁽¹⁷⁾ ani drzewa na ognisko, ani ziarna na strawę; tylko ślady zwierzyny porysowały się po białym stepie, a tatarzy wrzeszczą jak rybitwy, zwijają się do koła, i ciskają strzały napuszczone jadem jaszczurczym — Głód, zimno, pomorek i grotty Perekopskie, dziesiątkami ścielą wołów, wozy i bogate łupy po drodze rzucają, krwawo znaczą szlak powrotu. Attaman rozpacz odgania od siebie; jak ojciec nad dziećmi tak on czuwa nad wojskiem, krzepi, do wytrwałości zachęca; jak wódz rachuje, i przewiduje; jak prosty kozak walczy. Czapka jak rzeszoto pobita strzałami, burka nie w jed-

ném miejscu przedziurawiona, a ciało jakby czarodziejską mocą chroni się od ran.

Minęli Wołoszczyznę, minęli Multany, wtargnęli na Budziak, i w dzień i w nocy nękani napadami Tatarskiemi. A choć to pięknie wojsko Ukraińskie liczne i waleczne, zmniejszyło się do pięciuset mołojców: jednak hordy nieśmieję natrzeć wstępnym bojem, z daleka tylko harcują i strzałami bodzą. Nauka nieszczęsnej doliny nieposzła w niepamięć: kiedy dopadli brzegów Kodemy, odczepili się najezdnicy tatarscy i w stepach zaginęli. Petryczejko w nielicznym poczie ku Kamieńcowi pociągnął, a Attaman ledwo z trzystu kozakami puścił się na Ukrainę—Smutny jechał, często wzdychał; cisawy konik śnieg po drodze nozdrzami zamiatął i głucho stękał. Zła wróżba, konik Attamana zawsze czupurny i rzezki, musi przeczuwać nieszczęście.

Nad Kamionką zastali pierwsze straże Zaporozkich Kurzeni; niemo się powitali bracia, jedni niepytają, drudzy nic niemówią o wojennej sprawie, tylko sotnik wręczył Attamanowi

pismo od starszyny , nakazujące aby szedł wprost do Białej-Cerkwi. Attaman, Pan wszechwładny nad wojskiem za granicą, za ledwie wkroczył na Ukrainę, we wszystkiem podlegał radzie starszych. Niebyło w piśmie ani groźby, ani nagany, a jednak Kunicki poczuł dreszcz po całym ciele; cisawy dwa razy utknął i ledwo przez łeb się nieprzewalił. Po siołach Ukrainy wyjdą mieszkańce witać ojca Attamana, ale kiedy zobaczą garstkę Mołojców wychudłych, bladych, jak z tamtego świata wracających, miasto piosnki wesołej łzę uronią, miasto okrzyków radości niemo ścisną rękę. Nareszcie przybyli do Białej-Cerkwi; lud przeciw nim nie wyszedł, tylko kilku ze starszyny rozprowadziło Mołojców po kwaterach, a jeden zawiódł Attamana do izby, gdzie było posiedzenie rady.

Na około, na ławach siedzieli starcowie w kozuchach, siwými czapkami przykryte mając głowy; na środku stół, na nim Ewangielja i krzyż, a w kącie izby siedział archimandryta w czarnej rasie ⁽¹⁸⁾. Attaman wszedł, pokłonił się

i rzekł Panowie Starszyzna, przychodzę służyć waszej woli » — « Ojczyzna » odezwał się jeden ze starszych » gdzie podzieliłeś wojsko Ukrainy? gdzie zaprzepaciłeś kwiat Kozactwa? » — « Panowie Starszyzna, » mówił Attaman zdejmując czapkę i stojąc we środku z odkrytą głową « w dumę człowiek rośnie wzmiankując męstwo Kozaków, a serce się krwawi na wspomnienie klęsk, jakich doznaliśmy; grody i sioła poniszczone, mieszkańcy dwóch prowincji w pień wycięci, oto nasze czyny! — mór, głód, zimno, zniszczyły nasze wojsko, taka była wola Najwyższego a moje nieszczęście. Bóg mi świadkiem i reszta ochronionych żołnierzy, że piersi mojej nie zakrywałem, ręki nie żałowałem na obronę Kozactwa » — « Przysięgniesz że na to? » znowu zapytał tenże starzec — « przysięgnę » odpowiedział Attaman... Tu archimandryta zaczął czytać rytuał przysięgi, a Attaman przyklęknawszy i ucaławszy krzyż, na mękę chrystusa zaprzysiągnął iż świętą prawdę objawi; potem powstał i od początku do końca opowiedział wszystkie szczegóły nieszczęsną

wyprawy. Starcowie do łez się rozczulali i po trząsali siwe głowy, a kiedy skończył wyszli do drugiej izby. Attaman sam pozostał, wnurzył głowę w ziemię, oparł się ręką na szabli, i stał w miejscu jak posąg nieruchomy. Po krótkiej chwili otworzyły się drzwi i weszli radni na powrót, a jeden z nich głos zabrał » : » O zdradę i tchórzowstwo Starszyzna cię nieobwinia, oddaje cześć twemu męstwu, a na wierność się nieuzala; ale że dotąd niebyło przykładu w Kozaczyźnie aby wracał wódz straciwszy wojsko, zapobiegając nadal podobnemu wypadkowi jaki się dziś zdarzył, rada postanowiła śmiercią ten czyn ukarać. Zginiesz Ojczyźnie Attamanie od miecza, ale zginiesz ze wszelką czcią i dopiero po twój śmierci nowy Attaman będzie obranym » — Kunicki podniósł głowę, spokojnie pójrzał po zgromadzeniu i tak rzekł: » Panowie Starszyzna! daleka odemnie proźba, niechaj się sąd wasz spełnia, ale przed śmiercią chciałbym żonę, syna zobaczyć, pożegnać. Naznaczcie dzień stawię się, zaręczam słowem kozaka, słowem Attamana » — Kilka głosów odezwało się smu-

tnie « Ojcie Attamanie masz wiele zechcesz czasu » Kuniecki odpowiedział : « Im dłużej , tém smutniej , co się przewlecze , nieuciecze ; dzień jeden to dosyć , dziękuję wam i za to , panowie starszyzna do widzenia się » wyszedł , siadł na konia i pojechał — Radnym starcom łąy się cisną , ciężki to kamień dla serca : sądzić gdzie powinność każe iść w brew najdroższym uczuciom duszy.

VI.

W Białym dworze w obszernej komnacie, silny ogień gore w piecu; trzeszczy oczeret, pryska iskrami i ciepłym płomieniem bucha na zewnątrz; w około obsiadły niewiasty, a najbliżej ognia Attamanycha; mały Sawka w sypialnym alkierzu na łóeczku spi jak zabity. Dygotają kondziele, len się drobno smyka, nitka w palcach swiszcze, a wrzeczona warczą po podłodze -- Niewiasty, to wywodzą piosnki, to prawią o upiorach i czarownicach; a między niemi taka równość, taka swoboda w mowie, że ani

przez myśl nikomu by nieprzeszło że między niemi jest żona Attamana, naczelnika Kozaczyzny. Handzia choć się czasem uśmiechnie, znów smutkiem zachmurzy czoło; wieść o ciężkiej klęsce choć głucho ale i do niej doleciała. Wszyscy wprawdzie powtarzają że Attaman żyje i zdrow, ale dla kobiety została zawsze dwoista boleść, jako żonie wodza, jako kozaczce.

Już ku północy się zbliżało kiedy psy zaszczekały na podwórzu; po drodze zachrupotał śnieg pod kopytem, i ozwał się głos « hop! hop! » Handzi serce zadrzało — głos to dobrze znany, głos męża. Krzyknęła: « to on! » i biegła ku drzwiom; ale już stary Jaków wrota otworzył, a Attaman, zbryzgany śniegiem, obmarźnięty jak drzewo śronem, u progu spotkał żonę, uściaskał, ucałował, i weszli do komnaty. Zrzucił z ramion burkę, szablę odpasał, i usiadł na stołku; pociąga wzrokiem po żonie, po rodzinnych ścianach; głęboko łza w oko pali, niepyta nawet o syna — milczy — Handzia szanuje milczenie wodza — nie śmie pytać o nic, aby niedo-

tknąć drażliwej stróny z odniesionój klęski. Czas niejaki trwała ta cichość. Nareszcie Attaman przerwał, pytając żonę : co się działo w czasie jego niebytności ; badał o najdrobniejsze szczegóły, potem rozprawiał o gospodarstwie, o ludziach którzy najlepszą opieką stać by się mogli synowi; wszystko to mówił spokojnie, ale z takim znaczeniem, jakby w daleką podróż się wybierał. Żona truchlała i powiedziała: « Czy nie znów jaka wyprawa? drogi mężu, czas spocząć po trudach; czas abyśmy osłodził ci troski przebyte. » — « Nie wyprawa, luba żono, teraz mi na myśli, ale człowiek śmiertelny, dziś żyje, jutro umrzeć może, a nie czas charty karmić, kiedy się jedzie na polowanie » — « Chodź, obacz Sawkę małą dziecinę. » — wzięła za rękę męża i pociągnęła do alkierza. Oświeca światłem twarz chłopczyka « widisz, jak się mili do ciebie, błaga abyś z nami pozostał. » Biedna niewiasta niewiedziała, że rozpalone żelazo wciska w serce ojca. Attaman zwiesił się nad łóżeczkiem, przytknął wąsy do ust dziecięcia, skropił Izą lice; Sawka się zżymnęła

i obrócił do poduszki. Kunicki prędko wyszedł z alkierza, i szerokim krokiem przechadzał się po komnacie. Żona pyta: czy jeść niebędzie? on odpowiedział: «jadłem wieczerzę u sąsiada» — «może spoczniesz luby?» — »niemogę — przed świtem trzeba abym był w Białej-Cerkwi na radzie Starszyny» zadrzał to mówiąc, a potem zawołał Jakowa: «konia mi przyprowadzić» — «jakiego ojciec Attamanie?» rzekł parobek — «Cisawy dość popasł, niechcę innego, on mi jeszcze odda tę posługę» — tu żonę ucałował, wziął burkę, przypasał szablę, pochodził jeszcze po komnacie, jeszcze rzucił oczami to na ściany, ta na alkowę sypialną. Handzi smutno, główki podnieść niemożę, a nogi drżą w kolanach. Attaman usłyszał konia przed domem, rzucił się w objęcie żony, podniósł ją w górę, zawisa Handzia na jego ustach; wyrwał się nagle, wypadł za drzwi i wskoczył na koń, a kiedy żona mówiła: «powracaj prędko, bo mi tęskno, smutno» odpowiedział: «jak Bóg da, zobaczymy się, aby się już nierozłączyć.»

Wspomniał na syna, ścisnął konia, a łzy poka-

pały po burce — darmo nogą tłuł Attaman, darmo chłostał nahajką; cisawy zwiesił głowę i zwolna oddalał się od rodzinnej wioski, ciągle w tył się obzierał. Kunicki i płakał i dumał. Nikt niepatrzył... można było puścić cugle żalowi; a nie tak to wesoło, rzucać hożą żonę, jedynaka syna, zagrodę ujcowską, i sławę Attamańską, aby wędrować gdzieś na tamten świat niewiedzieć za co i po co — Mógł dać kominka i drapnąć na Podole, ale ta myśl daleka od niego, słowo Attamańskie święte, a Kunicki do końca chce być Attamanem.

Już jasność dzienna dobrze zaświtała. Na rynku w Białej-cerkwi zebrana starszyzna, z resztą niemasz nikogo: w mieście żadnego ruchu, na twarzach ludu ciężka boleść. Przed Starszyzną na dwóch mocnych podporach leży tarcica olchowa, a koło niej braniec Tatarski z ogromnym mieczem w ręku. Galopem przyskakał ze stępu cisawy konik z Attamanem; Attaman spokojny, ponury, zszedł z konia, rzucił cugle, poklepał szyję konia na znak pożegnania, i stanął na placu: «Panowie Starszyzna! Niechaj

się spełnia wasza wola, syna wam oddaję w opiekę i niechaj służy Kozaczyźnie i wolności..niechaj będzie szczęśliwszym od ojca. Towarzyszy nieszczęścia pozdrówcie, a sami żyjcie szczęśliwi! Kozaczyzna niech będzie wielka i wolna! » rzekł, przyklął, położył głowę na tarcicy... żaden ze Starszyzny nieodezwał się do Attamana, łzy w oczach stanęły..Ojciec tylko rady zawołał « Ach-mecie do roboty! » braniec tatarski zakocił rękawy po ramiona, wznosił miecz do góry, świsnął... spadło żelazo... głowa Attamana odleciała podskakując po śniegu, a tułub przewalił się na wznak. Przyszło kilka Kozaków z noszami, zabrali ciało Attamana. Starszyzna po dzikięj nauce wracała do domu z ścisnionem sercem; cisawy konik bolesnie zarżał, obrócił się i kopnął ku Konele. ⁽¹⁹⁾.

PRZYPISY.

(1) Umowa zawarta między Moskwą a Polską w Andruszowie w r. 1667 oddała pierwszemu państwu całą Ukrainę Zадnieprzańską i miasto Kijów — Michał Korybut słaby i własną niemocą i intrygami nieustannemi Hetmana Sobieskiego niemógł nic działać przeciw umowie, a Sobieski zostawszy Królem, pokojem zawartym w Moskwie roku 1686 przez Grzymałtowskiego i Ogińskiego, zatwierdził umowę Andruszowską — traktat ten powszechnie zowią *Grzymałtowskim*.

(2) Natenczas niezowano jeszcze Carami Rossii, ale Carami Moskwy.

(3) *Kuszczyk*, tak zowią na Ukrainie krzak poziomy.

(4) *Pisarz*, Urzędnik Kozaczyzny zawiadujący całą Kancelariją.

(5) Wysłanie Kunickiego na Wołoszczyznę było krokiem biegłego wodza. W owym czasie sztuka wojenna nieznała jeszcze tak rozległych planów i głębokich kombinacji — coby w Fryderyku Pruskim i Napoleonie porachowano na karb wojennego geniuszu, tego historycy nasi niezrobili z Królem Janem III — przemilczeli albo lekko wspomnieli ten wypadek tyle zaszczytu przynoszący obrońcy Wiednia — nieprzyjaciel Polski nienawi-

dzący Jana Sobieskiego Kantemir, (w swojej historii o potęgę państwa Ottomańskiego) epizod wojny prowadzonej przez Kunickiego i Petryczyjka dokładnie opisuje, oraz wyjaśnia jak wielkie korzyści z tej dywersji odniósł Sobieski. Turcy obawiali się aby ich Polacy nieodcięli od Kraju, dla tego mdły stawili odpór pod Wiedniem i jak najspieszniej cofali się.

(6) Mohyla po uwolnieniu Wiednia z jazdą Kozacką był wysłany na oczyszczenie Węgier z Turków. Uskutecznił polecenie i okrył się wielką sławą (patrz : *Lesur, Scherer*); ten sam Mohyla po śmierci Kunickiego zastał Attamanem Kozaczyzny.

(7) *Kalennica*, Kule słomy do pokrycia dachów maczane w rozrobionej glinie zowią *Kalennica* — takie nietak łatwo podlegają pożarowi.

(8) *Tabor* saryk bojowy w jakim walczyła piechota Kozacka, kabła Sołnia miała pewną ilość dużych wozów do których zaprzęgnięto po parze wołów. W czasie pochodu przez stępy gdzie co chwila mogli być napadnięci przez Tatarów, Kozacy formowali się w czworograny, a wozy toczyły się z przodu, z tyłu i po bokach; tak postępował ten ruchomy czworokąt — w razie potrzeby do przednich wozów przyprawiane były dysze z tyłu, tak aby je woły pchać nie ciągnąć mogły — Kiedy nieprzyjaciół atakował, Kozacy z za wozów rusznicyznym ogniem go witali, często nawet rozpienionych bisurmanów kosami odpierali — Atakowali nieprzyjaciół wychodząc z pomiędzy wozów; tak byli zręczni w prowadzeniu tego rodzaju boju, iż sto piechoty w Taborze, oprócz się mogło snadnie dwóm tysiącom najlepszej jazdy.

(9) *Sumak*, gatunek kozy dzikiej nadzwyczaj szybki i lekki znachodzi się tylko na wielkich stepach Ukrainy, ma białawe nogi.

(10) *Stutoar*, rodzaj trzciny na stepach, wysoki i tak się isknący pod słońce jak gdyby była srebną.

(11) *Babadadży*, oznacza Góra Matka — niepodal od miasta leży wysoka góra nosząca to imię — od niej przybrała je Stolica Sylistrii.

(12) Znajdą się może niektórzy z czytelników co osądzą ten obraz przesadzonym — ja go takim nie widzę — bona własne oczy widziałem w czasie utarczki krew tak hojnie rozlaną, że się z niej utworzyła kałuża, a konie przechodząc przez nią chlupały i kryły całe rogi kopyt. W drugiej utarczce nocnej tak ziemia była przesiąknięta krwią, że pomimo suszy błoto było w tym miejscu.

(13) Gatunek orłów zwanych *Dziudzien* przebywających tylko na górze Matce — pióra ich są doskonałemi na strzały i tę mają własność że położone obok innych piór zupełnie je zjadają. Turcy je płacą 30 lewów — był to jeden z główniejszych przedmiotów handlu mieszkańców Babadadży.

(14) Dolina *Walitromba* zwana doliną nieszczęścia we wszystkich powieściach ludów Sławiańskich osiadłych po nad Dunajem; żaden tamtędy nieprzejdzie bez odmawiania paciery. Jan Sobieski dwa razy został pobitym, raz będąc Hetmanem, drugi raz Królem. Tam Kunicki zaprzepścił kwiat wojska Kozackiego — i tam Piotr Wielki odniósł ciężką klęskę od Turków (patrz: Kantemira.)

(15) Tym sposobem walczyli Turcy w półxiężyc się rozwi-

jali, pół żięzycami obskakiwali nieprzyjaciela i dopóty biegli póki końce półżięzyców się nieskleili i nieprzyjaciel niezo stał otoczonym (patrz: *Beauplana* opis Ukrainy).

(16) *Tabulszana* muzyka tatarska złożona z kottłów przy Hanie znachodził się jeden muzykant z kottłem srebrnym, uderzenie w niego służyło za rozkaz — rozpięta chorągiew biała oznaczała przytomność Hana w czasie bitwy.

(17) *Futor*, tak się zowie na Ukrainie mieszkanie z zabudowaniem gospodarskiem na ustroniu, w lesie albo w połu.

(18) *Rasa*, suknia wierzchnia Xięży Greckich.

(19) Kunicki sąłachcie polski, obrany Attamanem Kozaczyzny za ucieczkę przez swoich zamordowanym został — (*Lesur, Scherer*) — Kunicki wyprowadził z ośmiu tysięcy będących na Wołoszczyźnie ledwie kilkaset ludzi, za co skarany został śmiercią przez swoich. Kunicki Attaman za stratę wojska był sądzonym przez Starsząną i skarany śmiercią; po jego zgonie obrano nowego Hetmana. *Bantysz, Kamiński*. Ci dwaj ostatni historycy jako najświadomszy rzeczy a tэм samem najgodniejsi wiary służyli mi do osnucia tój powieści.

ORLIK I ORŁENKO.

I.

Szczęście z dostatkiem nie zawsze chodzą w jednej parze; znamienity ród często wstecz bieży od dobrego imienia: niekupić złotem pokoju serca, niewybielić zasługami przodków przybrudzonego sumienia — Można Pani na Tryhurach ⁽¹⁾ piętnaście wiosek prawem dziedzictwa dzierży; w prostej linii jest wnuczką Wielkiego Wyhowskiego ⁽²⁾ a wdową po zmarłym staroście Woroniczu ⁽³⁾ — Ledwie czterdzieści lat liczy, a już czoło pobronowało się zmarszcz-

kami, wzniosła kibić gnie się łukiem ku ziemi, a oko, ten odblask duszy, ten wierny tłumacz serca, stérało w sobie pogodę uczuć niewieścich; ani gniewem się zaiskrzy, ani dumą błysnie; obumarłe zda się być na wszystko; ale kto wzrokiem uczucia czyta w twarzy ludzkiej, ten łatwo zedrze martwą zasłonę i przejrzę, że w duszę jej rozpacz i smutek bezustannie kłują jak dzieciół wbolące drzewo.

Starościna dwóch synów miała; starszy niewiadomo dla czego dom rodzinny porzucił, zmienił imię i wpisał się między mołojców Zaporozia; młodszy ciągle przy Matce, wszyscy go zowią wzorem synów, sama tylko matka tego nieczuje; jego miłość tyle doniej przemawia co słowa do wymalowanego wizerunku na płótnie; nieraz sąsiedzi wyliczają cnoty Pana Piotra, ona słucha, ale ani się uśmiechnie, ani głową potakuje, ale kiedy słowo rzekną o starszym synie, natychmiast łzy wilżą powieki, zamyka się w sypialnym pokoju, dnia i noce na szlochach i modłach trawi; dziwna dla wszystkich ta niejednakłość uczuć macierzyńskich.

Szczegóły życia Starościny nieznane w sąsiedztwie. Po nieodżałowanej śmierci Jana Wyhowskiego, rodzice jej opuścili Tryhury, a przenieśli się do Smiły ⁽⁴⁾. Duma i zawiść Czarnieckiego podbechtywana jaszczurczym językiem Jezuitów, ścinając głowę cnotliwego Attamana, na długie wieki rozcinały jedność i zgodę między dziećmi jednej matki—dobra Wyhowskich pograhiono na korzyść Jezuitów. Ale w krótkim czasie Jerzy Chmielnicki przyszedł dopominać się o buńczuk Attamański który raz już był porzucił ⁽⁵⁾. Rząd słaby i niedołężny w Polsce nieumiał i niemógł korzystać z ofiar jakie robił syn na zagładzenie błędu Ojca; ale szlachta Polska poskoczyła wspierać zamiary Jerzego, bo tém wspierała sprawę Polski. Szymon Woronicz należał do wyprawy, w bitwie pod Czehrynem fortuna odbiegła Chmielnickiego, a szlachta polska do domu powróciła. Woronicz po czterech latach dopiero się ukazał, jako małżonek Joanny Wyhowskiej i Pan jej dóbr dziedzicznych Tryhury — Michał Korybut przez pamięć na dobrą zażyłość ojca z rodziną Wyhow-

skich, mimo strach jaki w ówczas wywierało Zgromadzenie Jezusa, nakazał zwrócić dobra wnuczce świętego Attamana. Woroniczowie przybyli z Ukrainy ze starszym synem, młodszy narodził się w Tryhurach. Dziesięć lat małżonkowie mieszkali z sobą; niewidziano między niemi swarów, ani złego pożycia, ale też niemożna było dostrzedz miłości, czułego przywiązania... Raz tylko stary sługa, towarzysz wojaczki Pana Starosty opowiadał: że Jegomość z gniewem głośno jakieś słowa wymawiał, tupał nogą, a nawet uderzył żonę. Imość nieplakała, tylko zbladła i milczała — W kilka tygodni później oboje Państwo wyjechali do Czehryna dla widzenia się z Attamanem Mazepą: tam bankietując, Pan Starosta przebrał miarę w trunku i nagłą śmiercią umarł. Pani Starościna wróciła okryta żałobą i obadwa synowie przybrali czarne szaty: bogate dochody, hojna gościnność ściągaly tłumy nawiedzina do Tryhurskiego zamku; tam z równą szczodrotą i otwartością przyjmowana była starszyzna Kozacka, i szlachta Laska, i Katolicy i Syzmatycy — Jezuici opuściw-

szy rządy Tryhur opuścili i klasztor, a Xięża Bazylianie⁽⁶⁾ na powrót do niego weszli.

Po upłynieniu żałoby, nieraz grzmiąca muzyka brzmiała w starym zamku, stoły gięły się pod półmiskami srebrnymi, naładowanymi su-tém i wykwintném jadłem; we fłaszach i puha-rach zamorskie wina bursztynem się złociły, i czerwiniły się rubinem; mnoga dwornica w pysz-ne barwy przybrana ciągle na nogach. Często wrzaskliwa psiarnia i myśliwskie surmy, rozbi-jały chrapawém echem sosnowe bory. Starszy panicz z okoliczną młodzieżą dnie całe, po ska-listych nadbrzeżach Teterowa uganiali dzikie kozy, albo czatowali na wilka. Młodszy zagrze-bał się w księgach, jak Żyd w Talmudzie, stąd zjazdy bakałarzy do Tryhur, dowcipne dialo-gi z pisma świętego wyprawiane na zabawę gości⁽⁷⁾. W całym zamku wszystko oddychało pańskim szumem, głośną ućciechą. Pani Staro-ścina w ówczas uśmiechała się twarzą, a ser-cem. . ? niewiadomo—bo w serce trudno zaglą-dnąć. Już starszy panicz dobrze podrósł i w uro-dę i w lata, broił figle i psoty, ale go ko-

chano, bo u niego myśli nigdy nie krzyżowały się ze słowami, ręka nieściskała się w kuliak przed niedolą, niewahał się nad przepaścią, kiedy szło o niesienie pomocy bliźniemu; oczy jego zdały się mówić: mam życie dla siebie i dla drugich, mam dostatki, dzielcie się ze mną bracia. Matka go cisnęła nieraz do łona, i skrapiała młodzieńca lice łzami z czarnego oka; Starościna obok ulubionego Iwana jaśniała dumą macierzyńską, tą najpiękniejszą krasą śmiertelnych.

Tak płynęły lata, kiedy dnia jednego, było to właśnie po przegranej Mazepy pod Póltawą⁽⁶⁾ Iwan przerzucał papiery w szkatułce matki, w jednej z kryjówek znalazł papier zbrudzony, zmięty, otworzył, czytał; czoło mu się zachmurzyło, zadumał się, potem okiem drapieżnego orła cisnął na papier, i przechadzał się szybkim krokiem po pokoju. Matka nadeszła, a zobaczywszy wręku Iwana ów papier zadrżała, krzyknęła: «nieszczęśliwy!» i padła na ziemię. Iwan podniósł Starościnę, złożył na łóżku i trzeźwił; kiedy życie powróciło, kazał sługom odejść,

zatrzasnął drzwi i we dwoje pozostali. Widziano przez szparę, jak klęczał przed łóżem matki, nogi i ręce jej całował, i ona cisnęła jego włosy do swych ust; cicho rozmawiali, tylko można było dosłyszeć: «będę je miał.» Przy łóżku w drugiej skrzyni była schowana szabla Attamańska Jana Wyhowskiego oprawna w jaszczur i drogie kamienie. Wydobył ją Iwan, ujął w rękę z rozkoszą kochanka ciskającego z lekka, ukradkiem, dłoń kochanki, potem przykląkł i rzekł: «błogosław mnie matko.» Starościna wstała na nogi, krucyfikem zegnała młodzieńca i całowali oboje wizurunek Chrystusa; nareszcie panicz wyszedł — wieczorem poszedł do klasztoru—Xiędzu przeorowi złożył dobre trzy garście połamanego złota i drogich kamieni na ozdobę obrazu Najświętszej Panny, jakiś czas klęczał w kościele przed wielkim ołtarzem i gorąco się modlił, trzydzieści świeczek z złotego wosku zapalono na jego intencją—wrócił stamtąd z bratem, długo rozmawiał, ściskali się po stokroć razy; potem pisał do przyjaciół i rozsyłał im w podarku psy, konie i sprzęty

myśliwskie. Między sługi obdzielał pieniądze i szaty, dla każdej gromady piętnastu wiosek, przeznaczył hojnie znaczną kwotę oraz na cerkiew, na ubogich i na praznik Święto Michalski⁽⁹⁾. Imość przez ten czas, długo gadała ze starym Kozakiem Neczajem, był on niegdyś teorbanistą u Pana Attamana, później przybocznym ojca Pani Starościny, i samą na swych rękach niańczył⁽¹⁰⁾. Panicza Iwana, jak własne dziecko kochał.

O północy przyprowadzono przed ganek osiodlaną ciemno-gniadą klacz i płowego konia, najdzielniejsze rumaki ze stajni Tryhurskiej. Iwan przypasał szablę attamańską do boku, na plecach zawiesił burkę, i Neczaj wojennie się przystroił, a szcęk szabli, szelest burki o pół wieku go odmłodziły. Pożegnanie z matką było czułe, oboje płakali. . . ona ronila łzę rozpaczającą bólesci, on smutnej rozkoszy; rzucał serce macierzyńskie, a wyciągał ręce do sławy wojennej. W Neczaja oku łza się nawet kręciła, a kiedy Starościna rzekła : «pamiętaj Neczaju» on odpowiedział : «niechaj Imość będzie spo-

kojna». Iwan skoczył na ciemnogniadą, Ne-
czaj dosiadł płocego i pojechali. Od téj chwili
sześć lat upłynęło, a ani czas, ani rozrywki nie-
przynoszą żadnej zmiany smutkowi dręczącemu,
obumarłe na pozór serce Starościnej.

II.

Cóż to za rejwach w Tryhurskim zamku,
światła migają po pokojach, kagańce⁽¹¹⁾ na
dziejnińcu, a niemasz we dworze biesiady, ani
też czekają żadnych gości. Przy bladym poły-
sku łuczywa, widać, jak się żeni pospiech
z trwogą na twarzach hiegającej dworni. Pan
Piotr załamuje ręce i rozkazy daje, ledwie nie-
popycha posłańców. To Pani Starościna mocno
zachorowała, przydworny lekarz stracił nadzie-
ję o jéj życiu, ślą po innych rozstawnémi koń-
mi; a témczasem Xiądz Przeor przychodzi z Pa-
nem Bogiem; niosąc ratunek ciała, nietrzeba
zaniedbywać duszy—często się trafia, że jak się
zdejmie kamień z sumienia, to siły i zdrowie
wracają ciała. Jest niepojęty, niewidzialny, a

silny związek między duchem, a powłoką cielesną; nadarmo napuszony mędrak czas traci i język strzępi na wytłómaczenie stosunków między umysłem i zmysłami; bredzi i błądzi, jak podróżny w nocy, wśród stepów zawianych śniegiem, wszędzie dla niego droga, a nigdzie końca podróży. Co ręka ludzka zdziała, głowa ludzka rozbierze, zrozumie—co siła Boga stworzyła, myśl ludzka nieprzeniknie.

Na hebanowém łożu, natkaném złotym bronzem, na wznak leży Pani Starościna : u jój głów płonie gromnica, a choć jarzące światło płacze się po amarantowém tle kotary⁽¹²⁾, jednak twarz chorój blada, jak wnętrze drzewa osikowego, usta żółtawe jak wosk podbielony, a po kątach ciemno—sine plamki wystąpiły, oczy wsunęły się głęboko w głowę i ztamtąd rzucają obłąkane promienie; zimny pot ścieka po czole, w piersiach charkocze, a zęby zacięła tak, aby żadne słówko ani skarga, przez nie się nieprzecisnęły.

Wszedł Przeor i rzekł : «niech będzie Bóg święty pochwalony» a przytomni odrzekli : «na

wieki, wieków Amen.» W ten czas czcigodny kapłan obracając się do chorój, łagodnym głosem zapytał : «Pani Starościna przyjmie posługę wiary, żadne niebezpieczeństwo niegrozi jój życiu, ale odwołanie się do Boga, niesie ulgę duszy i ciała.» Starościna poruszyła głową na znak przyzwolenia, natenczas Przeor skinął ręką, wszyscy przytomni wyszli, on sam pozostał przy łożu chorój. Ciężki to i bolesny obowiązek nieść słowa pociechy, istocie już zegnającej ten padół płaczu dla żyjących, który w chwili konania staje się światem rozkoszy—ale cięższy stokroć razy wydobywać słowa skruchy i wyznanie z serca zakamieniałego potrzebą milczenia. Długo Przeor patrzył, jak oczy chorój obracały się zwolna, jakby szukały czegoś, potem do niego się skierowały, a w nich malowała się prośba i wyrzuty sumienia; nareszcie Xiądz do łez rozczulony tym stanem umierającej, przejęty uroczystością obowiązku, rzekł : —«Joanno czemeś Boga obraziła? miłosierdzie jego wielkie, on ci wszystko przebaczy.» Staro-

ścina rozwarła zęby i z mocnym wysileniem odpowiedziała : «Nieprzebacz!»

—«Joanno dawnoś się spowiadała?»

—«Siódemnaście lat temu»

—«Jakież są twoje grzechy?»

—«Zbrodnie.»

—«Mów, ufaj w Boskie miłosierdzie. Niemasz grzesznika, któregoby Twórca nasz ojciec nie przyjął do swego łona, kiedy ten zawoła : żałuję za grzechy moje.—» Starościna milczała, tylko wlepiła wzrok w Przeora—ten dalej mówił :

«Pokuta wszystko może.»

—«Dla mnie niemasz czasu pokuty» zawołała słabym głosem Starościna «ja umieram»

—«Jedna chwila szczerego żalu stanie za długie lata pokuty. Joanno w imie Najwyższego wzywam, powiedz twoje winy»

—«Zdradziłam»

—«Kogo?.. Meża?»

«Nielężowi wierną byłam ciałem.. ale duszą»

—«Joanno mów twe winy»

«Zdradziłam»

—«Kogo?»

«Kochanka».

—«Wszak mąż był twoim kochankiem»

«Nie! nigdy go niekochala»

—«Więcej niczem nieobraziłaś Boga?» —

«Popełniłam wielką zbrodnię»

—«Jaką?»

«Zabójstwo»

—«Zabiłaś kogo?» zawołał Przeor dobitniejszym głosem—

«Nie! ale on zabił—ja wiedziałam»—

—«Kto on zabił? kogo?» Tu Starościna zaciśnęła zęby; próżne były groźby, próżne prośby kapłana, natenczas zawołał : «Joanno załujesz za grzechy swoje?» ona odpowiedziała : «załuję i mocno załuję» a Xiądz wyrzekł uroczym głosem : «w imie Boga przenajświętszego, w imie trójcy świętej, Joanno odpuszczam ci twoje grzechy» i tu ją przeżegnał znakiem krzyża świętego—a kiedy podał do pocałowania obraz Chrystusa, podniosła nieco głowę, przyjęła komunię. Spokój na chwilę pociągnął się na jej twarzy, nawet syna Piotra przywołała do siebie i zimne usta przycisnęła do jego skroni. Potem

prosiła Przeora, aby list, który mu powierza był oddanym w ręce osoby, do której go pisze; prosiła aby podpis zachowany był w tajemnicy — Przeor przyrzekł i schował list. O starszym synie nic niewspomniała, ale kiedy posłyszała tentent koni na dziedzińcu, zawołała : «to on! to mój Iwan! miałam przeczucie, że przed śmiercią, jeszcze go zobaczę» i chciała się podnieść. Dusza w ostatnich rozbratach z ciałem, na wylocie do nadziemskiej krainy, silniej boską barwę przybiera na siebie; wieszczem uchem odgaduje każdy szelest, wieszczem okiem przewierca mury i wieszczem słowem przytomnym opowiada co widzi, co słyszy⁽¹³⁾. Niezmyliła się Starościna — to jój syn ulubiony na ciemnogniadój przykopał z dalekiej krainy—ale trudno poznać w Iwanie Orleńce assawule przy Attamanie koszowym Zaporozu, niegdyś byłego Iwana Woronicza, starszego syna Starosty. Brat Piotr niewierzy swém oczom, służba rozwiera powieki. Assawuła rażny Mołojec skoczył na ziemię i zawołał : «jak się macie? gdzie matka?— Dżura weź konia!» a młody Zaporoz-

żec co z nim przybył schwycił za cugle ciemno-
gniadę. Piotr ścisnął brata, ale nic nie mówił,
tylko od łkania się krztusił—Iwan boleśnie wy-
mówił : «umarła?» Piotr smutnie odpowie-
dział : «umiéra» Orleńko wyrwał się z objęcia
brata i jak szalony w wojennym stroju wpadł
do pokoju umiérającej matki. Starościna pod-
niosła się i siadła—a oczy już świeciły poly-
skiem tamtego świata—i ciągle patrzyła na lube-
go syna, on był blady i niemy—matka naresz-
cie rzekła grobowym głosem : «takim widzia-
łam dziada we śnie... takim był na jawie, kiedy
mnie żegnał po raz ostatni... »—i tu wymówiła
niewyraźnie jakieś słowo, i padła na poduszkę.
Synowie obadwa ukłękli przy jój łożu—ona słabym
głosem rzekła : «kochajcie się—Iwanie zo-
staniesz z bratem»—«Nie matko luba, niezosta-
nę; dla niego imie Woronicza i dostatki, dla
mnie szablą i imie nabyte szablą»—«Synu» znów
matka rzekła «zostań, zostań!»—«Matko! nie dla
mnie imie Woronicza, jam Orleńko!»—«Orleń-
ko! Orleńko!» przeraźliwie wrzasnęła Starości-
na: «kto ci nadał to imie?» «Attaman, bracia Za-

poroża» milczenie było czas niejaki; widać tylko, że umierająca pracowała coś jedną ręką, nareszcie wysunęła z palca srebrny pierścień⁽¹⁴⁾, z którym nigdy a nigdy się nierozdziałała, a dając go Iwanowi, słabo z charkotaniem wymówiła : «Iwaniel noś go przy sobie. . . potem poznasz jego. . . » i tu niedomawiając zaczęte słowo skonała. Piotr zachodził się od łez i łkania — Orleńko , jak posąg martwy stał w miejscu z założonemi rękoma — Przeor jeszcze czytał modlitwy przy skonaniu , a służebnice przybierały zmarłą w śmiertelne szaty, zawodząc głośnym płaczem.

III.

Trzy dni stało ciało we dworze, czwartego zaszedł karawan pogrzebowy kirem osłonięty; ciągnęło go sześć koni odzianych w czarne kapy. Każdego za uzdę trzymał chłop przybrany w płaszcz czarny, po obu bokach długim rzędem stali czarno przybrani ludzie z pochodniami. Z piętnastu wiosek popi w żałobnych orna-

tach, i piętnaście cechów z chorągwiami ⁽¹⁵⁾ —
Xięża Bazylianie w białych komżach, w czarnych biretach, tłumy sąsiadów — wszystko to pokrywało obszerny dziedziniec, beczki smolne płonęły jasnym ogniem, światło zaglądało w oczy i twarze żalobnego orszaku, a rozlawszy się złoto — czerwonym łunem po powietrznym obszarze, coś niebieskiego, coś piekielnego nadało ruchomemu obrazowi; kolorem białej niewinności ku sobie wzywa niebo duszę ze zmarłego ciała, a piekło czarnym tłem zbrodni dla siebie ją wydziera ⁽¹⁶⁾. Wyniesiono trumnę, pokrytą adamaszkiem, w około oklejoną srebrnym galonem, na wierzchu krzyż, a przed nim dwie aksamitne poduszki z herbami Wyhowskich i Woroniczów. Xiądz Przeor czytał cztery ewangelje, potem kaznodzieja miał mowę przy wkładaniu trumny na karawan i ruszyli wolnym krokiem ku kościołowi — Synowie z odkrytymi głowami, w czarnych kontuszach i białych żupanach, szli tuż za grobowym wozem, za niemi krewni, powinowaci i przyjaciele obu rodzin. Piotr często ocierał łzę cisnącą się do oka,

Orleńko martwy wzrok wlepił w trumnę i postępował jakby nic niesłyszał, nic niewidział — dwanaście razy zatrzymywał się karawan w drodze, dwanaście mów w polskim iruskim języku na cześć zmarłej Xięża wyrzekli — dwanaście razy czytano ewangielije, i tyleż razy orszak brzmiał grobową pieśnią — Nareście złożono trumnę na wysokiem rusztowaniu, okrytém czarnym całunem każdy schod gęsto obstawiony srebrnymi świecznikami w których gorą jarzące pochodnie — jakiś czas pieśń żałobna tłukła się smutnem echem po sklepieniach kościoła, w końcu wszystko zamilkło, tylko wiatr wył i dzwonił w potłuczone szyby, a pochodnie leniwo, ponuro, gorzały.

Północ wybiła na zegarach zamkowych. Orleńko obwinął się w burkę, nadział czapkę na głowę, szybko przeszedł pokoje napełnione ciżbą ludzi; nikt go niezatrzymał, bo niema rozpacz poszanowanie nakazuje, wstrętem odpycha pocieszycieli biejących na zawołanie z utyskiwaniem, z radą; wyszedł z zamku i szybkim krokiem spuścił się nad brzeg Teterowa rzeka

wartkim pędem płynie, a muzyka jej wody podobne brzmieniu arfy, uderzywszy o skały, zaburczy gwałtownym szumem, gładkiem i jednostajnym bełkotaniem kipią wody w ściśniętym korycie, a wypadłszy na płaszczyznę coraz cichszem echem leci, w końcu ucho już niesłyszcy a jeszcze dosłuchuje — dusza : tak pod palcami biegłej arfiarki nagle zabrząkną stróny jakby miały się zerwać, potem uroczę tony za tonami leją, nareście słabną, głuchną i przy samej śmierci dzwięczą boską harmoniją konania — Jakiś czas idzie Orleńko za prądem rzeki, potem rzucił brzeg i ścieszką drapie się w górę; tam między urwiskami skał był otwór a pod nim szerokie wydrążenie ⁽¹⁷⁾. Lud prosty zwał go jaskinią Cyganów, a za skarby świata, za obiecanie niebo żaden by tam mieszkaniec nieposzedł o północnej porze rozmyślnie, dobrowolnie. Stara Cyganka Chima w jaskini swoje siedlisko założyła, tam swe czary przysposabia, tam odprawia i biesiady i rozhowory z czartami — Wsunął się Orleńko do jaskini; w kącie gasnącém światłem błyskały ostatki skopciałych gałęzi, i czer-

wony popioł z suchych liści a obok niego leżał czarny kot a jego oczy żarzyły się jak rospalony węgiel; z przeciwnéj strony na żerdce kołysał się czarny kogut, nieopodał ogniska, na macie słomianéj pokryta kożuchem spała stara cyganka, u jéj głów pobite garnki i miski, jakieś torby i drewniane figurki. Kot mruknął ponuro i uderzył po grzbiecie ogonem aż skry się posypały, kogut z przestachu zapiał; stara Chima porwała się z ziemi, i wyrzekła jakieś słowa nieznanym językiem; oczy jéj łyskały jak błyskawice przed piorunem, a twarz żółta pokryta była pręgami czerwónemi i sinémi, jak karta geograficzna rzekami i drogami; odzienie cyganki składało się z łachmanów pstrokolorych, a przez dziury pokazywało się ciało nagie przyschłe do kości i skóra pełna zmarszczek — Orleńko nie zląkł się, niewahał się, ale postąpił naprzód — natenczas Cyganka rzekła « człowiecze! czego chcesz o téj porze, ciebie bis tu zagwał? » Mołojec rzucił kiesę złota i zawołał: « Czytaj mi moją przeszłość i przyszłość — masz złoto » — « Weź! weź! swoje złoto » odpowie-

działa cyganka » dziś usta moje martwe jak grób, nic niepowiem » — Natenczas Orleńko wydobył kindżał i porwał za barki Babę » nie chciałaś złota, masz żelazo ; » w téj chwili kot przygotował się skoczyć mu w oczy — Chima bez trwogi krzyknęła « Maruszka leżeć » i kot mruczając wrócił na swoje miejsce. Młody Zapaleńcze nie dla mnie twoje żelazo, droższéj ono krwi pragnie i napije się ; nie złotem twojém mnie ułudziłeś, ani żelazem przestraszyłeś, ale z oczów twoich djabeł patrzy, w sercu twojém piekło się zagniezdziło, siadaj więc i słuchaj co ci mogę powiedzieć « — Siadł Orleńko na macie, cyganka na środek przeniosła ognisko, gałęzi i liści przyłożyła i wielki ogień rozdmuchała, natenczas krzyknęła « Maruszka trapaka » i kot natychmiast zaczął w około ogniska tupać i pazurami grzebać i z głucha miauczyć. Chima postawiła garnek z wodą i rynkę w którą rzuciła kilka kawałów wosku żółtego, kazała stanąć w kole Orleńce, sama szeptała jakieś długie zaklęcia i patyczkiem kreśliła po ziemi gęste cyfry z liter dziwnego kształtu, potem wydobyła

flaszę z zanadru i wychyliła napój w gardło—
W tém kogut zapiał, kot skrył się w kąt a Cy-
ganka; wylała wosk na wodę; długo kiwała
głową, mrużyła oczyma, krzywiła wargą, wre-
ście rzekła— « Drzyj ciekawy, ziemi twoje ciało,
piekłu twoja dusza — widzisz jak się wylał róży
kwiat, o! piękny to kwiat! bo to kwiat miłości,
tyś się z nim począł—ale patrz dalej jak się smuga
ciągnie — to krew! kwiat miłości, owoc miło-
ści zaprowadziły do zbrodni — z ciebie zrosła
zbrodnia—a ta na boku głowa trupia, a przy niej
znowu róża— w twojém sercu żałoba i miłość—
i znowu patrz na tę smugę i na ten miecz; byłeś
powodem zbrodni, staniesz się wielkim zbrod-
niarzem i bardzo wielkim! pomścisz zbrodni,
ale dla ciebie piekło: wielkie imie tobie się
śmieje, ale szczęście dla ciebie umarło. Męczar-
nie twemu sumieniu na tym świecie, męczarnie
twój duszy na tamtym—Maruszka tu do mnie—
to nasz brat— » tu zwała się cyganka na ziemię
i pieniała się w konwulsjach — Kot przyskoczył
i łasił się koło Orleńka, a on stał głęboko zadu-
many, serce się ścisnęło a myśl goryczą piekielną

zapłynęła — Kogut po raz drugi zapiał, Chima się ocknęła i rzekła « masz czego chciałeś! » Orleńko odpowiedział « chcę więcej » — « Będziesz miał bo ty mój, ty nasz! weź, pij » i podała mu flaszę z zaczarowanym trunkiem. Orleńko przechylił... czas niejakiś stał w miejscu, ale twarz jego czerwieniała, oczy przerazliwie zamigotały i zawołał w obłąkaniu « Matki list w ręku Attamana » i zamilkł — po chwili jak szalony wyskoczył z koła, krzycząc : « córka Dewleta dzieli obce łóżce!... Zulmo Zulmo! ty mnie wzywasz na pomoc a ja tutaj » i wyskoczył z jaskini—Chima zachyhotowała : « on nasz! on nasz maruszka » kot miauczał i przewracał się po piasku, a kogut podniósł nogę i piał po trzykroć razy. ⁽¹⁸⁾

Już dzień zabłysnął — gromadnie ludzie ciągną z zamku i z sioła na mszę żałobną, w kościele światła gorą przy katafalku, a u podnożu klęczy Orleńko, blady jakby z tamtego świata powrócił, obłąkany jak gdyby się dendery objadł; wszyscy mówią « co za rozpacz, co za przywiązanie do Matki? noc całą na klęczkach

strawił przy jój ciele » — Orleńko gorzko tęskni za matką, obłąkaną myślą rozważa przepowiednie cyganki — Msza żałobna się zakończyła, sam przeor z ambony kazał o życiu świętej pamięci Joanny z Wyhowskich Woroniczowej; skończył, polecił zmówić trzy Ojczenasz, trzy Zdrowaś Marija i jedno Wierzę w Boga za duszę zmarłej, potem wstąpił po schodach katafalku, otworzył wieko trumny, pokropił ciało wodą święconą, położył paszport na tamten świat ⁽¹⁹⁾ i kilka sztuk monety srebrnej obok zmarłej i przytknął wieko. Litanja za duszę zmarłych zabrzmiała licznym chorem. Czterej najdostojniejsi z krewnych i dwaj synowie znieśli trumnę, otwarto grób rodziny Woroniczów, przeor czytał ewangelije, brat Starosty Sędzieja Grodzki Wojciech Woronicz miał mowę pożegnania, a potem na linie spuszczone do grobu chatę śmierci. Synowie, krewni, powinowaci, słudzy i gromada po garści piasku rzucili, drzwi grobowe zatrzęsły, a hymn wiecznego odpoczynku uderzył silnym głosem o sklepienie kościoła.

Wszystko skończone — i Xięża i Panowie i

gromada na stypę ciągną, bo taka kolój na tém świecie czy to człowiek się rodzi, czy to człowiek umiéra, wypadek szczęsny i nieszczęsny biesiadą musi się kończyć. Dusza się weseli, dla równowagi trzeba karmić zmysły; dusza się smuci, dla pocieszenia jój trzeba karmić zmysły; złe to chrzciny, zły to pogrzeb, gdzie trunek hojnie niepopłucze radości, smutku — Pan Piotr ze łzawém okiem, ze skołataném sercem, zaprasza na przekąskę; krewni zachęcają wielebnych xięży dó wódeczki przed jadłem. Orleńko krzyknął na Dzurę « siodłaj mały, siodłaj Dżura nasze konie, tylko żwawo, tylko praworno » — Już na stole opar ponad wazami się wila — przed gankiem grzebie kopytem ciemnogniada klacz Orleńki i wrony konik Dżury. Piotr wie-sza się bratu na szyję i błaga » zostań bracie, zostań z nami! » Orleńko z skrwiawioném sercem, wydziéra się z objęcia » niemogę umarłbym gdybym pozostał » krewni zaklinają : « Iwanie! zostań znami! » Orleńko już wskoczył na siodło, i Dżura poprawia nogi w strzemionach — sługi i gromada za nogi chwytają ; « Paniczu zostań

z nami!» ale już ciemnogniada i wrony z bramy wyskakują... Obsiedli goście sute stoły, drogie wina nurtem się leją — gromada mięsiwem się zasila, wychyla miód i wódkę, i wszystko to za pamięć nieboszczki Pani Starościny — Orleńko i Dżura kopią w cwał borem na Słobodyszcze, wiatr im w uszy poświstuje, a za nimi piasek tumanem miecie.

IV.

Bakczysaraj siedzibą rodziny Girajów⁽²⁰⁾ lasem kopuł meczetowych w niebo wystrzelił, wiankiem białych domów po ziemi się rozesał. Zamek Hana i harem Hana między niemi panują jak dwa rozsochate dęby między poziomymi krzewy, jak Czatyrdach i Kikinees⁽²¹⁾ między krymskiemi góry —

W haremie, w bogatej komnacie, gdzie przepych wschodni rozesał różnobarwne kobierce pod nogi, ściany osłonił karmazynowemi makatami, na których tle złote xiężyce żywym ogniem płonęły, jak gwiazdy na ciemnym sufi-

cie niebios ; gdzie w wazach alabastrowych bu-
rzyły się sorbety, a wydzielając subtelny za-
pach i mieszając go z lekkim dymkiem kadzi-
dła arabskiego, napełniały powietrze roskosz-
ną wonią. Na miękkiej sofie, oparta na wężgło-
wiu, na pół leżała, na pół siedziała młoda dzie-
wica — Kibić jój smukła, tak, iż w przecięciu
objąć można rękoma, ociągniętą była w białą
jedwabną szatę naszywaną złotými kwiaty, nad
kłębami wciskał się pas złocisty malowany
w amulety, nabijany drogiemi kamieniami roz-
maitych kolorów; tam turkusy niknęły obok
przezroczystego blasku szmaragdów i szafirów,
a rubiny wmieszawszy się między nie jakby ru-
mieńcem skrywały wstyd piérwszych, a przyga-
szały nieco próżność drugich — Na wierzchu
szaty jaskrawo-czerwona greczyńska podbita
gronostojami, jakich tylko królowie używają
na uroczystość koronacji, rozrzucała się na obie
strony i odkrywała pierś białości dziewiczego
śniegu, co tak lekko się wzdymała i spadała jak
puchy łabędzie majowym powiewem chwiane.
Na szyi dwa rzędy pereł wielkości największego

grochu, gasły swoją wodą, przy ciele pełném życia, pełném uroczego powabu. Na głowie zawój z czerwonego tyftyku przewijany sznurem brylantów; z pod niego wyzierały krucze włosy, miękkie jak jedwab, a lśniące jak tkanka pajęczyny przy promieniach jesiennego słońca. Na nogach i kształtnych i małych, czyżmy czerwone haftowane złotem, ściągane taśmami czerekieskich galonów, przeplatanémi czarnym i złocistym jedwabiem, na samém związaniu zmykały się na dwa pukle diamentowe; po nad rękoma dwie bransoletki z szafirów bassorskich, choć piękne i szacowne, niczém były w porównaniu z ręką białą i pulchną tak wykwintnie wytoczoną jak gdyby wyszła z pod dłuta arcy-rzeźbiarza. Twarz świeża, pohoża ⁽²²⁾ a na niej pociągał się słaby rumieniec jak pączek mchowej róży przy rozpęknięciu; usta koralowe troche otwarte, odkrywały dwa rzędy zębów białych, równych, jednakich jak stado Antylop; oko ciemne, duże, zdobne brwią czarną, a tak ogniście iż swym połyskiem ćmiło drogie kamienie i jaskrawe kolory szat. ⁽²³⁾ U nóg jój siedziała

niewiasta w błękitnym zawoju i w skromnych szatach piastunki, i tak mówiła : » O moja Perjo? czegoś tak zadumana? Ojciec dziś jeszcze wraca, znowu zaweseleją ogrody Bakczysaraju ; jak dawniej, tak i dziś pod twe okna róża wabi kochanka słowika ; wyjdź lekką nogą muskać trawniki seraju , motyle różnofarbne rzucają pstre kwiaty, i zlatywać się będą do ciebie boś ty piękniejsza nad wszystkie, tyś Królowa piękności i wdzięków — Od wyjazdu wielkiego Dewlet Giraja ani chwili wesołości, ani chwili roztargnienia. Głosy dziewic Salhiry obojętnie brzmiały w twych uszach, jak słowa Muftego w uszach śmiercią tkniętego Muzułmanina; płąsy niewolnic Czerkieskich przepływały przed twym okiem jak gdybyś była z marmuru, nawet poziewałaś na dowcipną szczebiotliwość branek Lackich — Piękna Xieźniczko powiedz : co ci dolega ? czego ci niedostaje ? gdybym mogła tobym ci nieboprzychyliła, tyś ulubione moje dziecko, tyś perła nad perłami ! »

« Fatmo droga ! » odpowiedziała Zulma nie-

wiem dla czego tak mi nudno, tak mi smutno od niejakiego czasu. Ojciec ukochany dziś przyjeżdża, a serce moje niedrga z takim zachwytem jak wtenczas, kiedy dzieckiem jeszcze biegłam go witać wracającego z Moskiewskich wypraw. Wszystko mnie nudzi, wszystko niecierpliwi, i chcę i niechcę, i płaczę i śmieję się, a mary dziwne snują się po głowie i mieszają pokój duszy» — rzekła i skryła twarz w dłonie, czy ze wstydu, czy z chęci ukrycia tajemnicy — «Córko zamożnego Dewleta, Ozdob Krymu, odkryj kryjówkę serca twego; wszak przed tobą stoi twoja Fatma, piastunka: od twego urodzenia, moje łono pierwszy pokarm ci podało; nie z większą tkliwością Matka tuli do łona piérworodne dziecko, jak ja ciebie przyciskałam — Tyś swojej nieznała: zaledwieś ujrzała światło, już jój dusza wlatywała ku niebiosom — Dewlet-Giraj wówczas rwał włosy na głowie, i tarzał się po ziemi z rozpaczy, bo ją kochał nad wszystkie niewiasty, nad bogactwa i nad buńczuk hański. Gulnara przy skonie spojrzęła na mnie wzrokiem któryby rozdarł

najtwardsze serce, wskazała na ciebie ręką, którą zaledwie mogła podnieść, bo już słowa niebyły powolne myślom i chęciom; wskazała, jak gdyby błagała żebym zastąpiła jej miejsce przy tobie. Przysięgłam przez Proroka na zwłokach już zgasłej Gulnary, że nigdy cię nieodstąpię, że ty będziesz dla mnie światem, dla mnie wszystkim, że w twojem szczęściu, zatopię moje szczęście, moje życie—przez pamięć twojej matki co tak lekko duszę wyzionęła, jak gdyby życie, istność człowieka w jednym słabym oddechu się zamykały — przez pamięć na twe niemowlęctwo, na moją troskliwość, przez wzgląd na miłość jaką ci niosę Edeńska rybko, powiedz przyczynę frasunku, pozwól pocieszyć troskę twoich myśli! ».

Powstała Zulma, i rzuciła się na kolana Fatmy a przyciskając się do piastunki tuliła się jak piskle pod skrzydła macierzyńskie — Fatma pogładzała ręką twarz axamitnej gładkości, i przymuskiwała czarny włos — łza zabłysła w oku dziewicy tak rozkoszna i tak trwożliwa jak kropla rosy przy wschodzie słońca zawie-

szona na różowym kwiecie, budiaku ⁽²⁴⁾ drzy łamaném światłem i dziwną krasą osłania pióropusz kwiatu. Jakież to obraz dla malarza, gdyby pędzel jego potrafił zachwycić ten wyraz nieśmiałej lęklivosti dziewczycy i tę chęć wyjawienia marzeń które napełniały myśl nieznaną, ale odgadywaną przez serce rokoszszą; temi uczuciami które usta chciałyby powierzyć a obawiają się przygany albo złej przepowiedni? Zulma targęła w rękę chustkę, jednak ani słowa niezdolała przemówić; Fatma do łez rozczulona rzekła: « Mój Aniele! co za kamień przywalił czyste źródło twojego życia? czy Diw rzucił na ciebie czar jaki? powiedz moja miła, moja jedyna, co ci myśl mąci, pociechę znajdziesz—powiedz dolegliwość—podzielęmy zgrzyzoty, niebój się nagany; jabym wszystko dla ciebie zrobiła, miałabym przeciw się twoim pomysłom? — Jeśli chcesz tajemnicy, bądź pewna że co powiesz utonie tak głęboko jak w studni Alka-hiru; jak tam oko ludzkie dna nie dojrzy, tak tu mowa ludzka niewybada co złożoném będzie w głębi mego serca. Powiedz śliczna Hurysko twoją bo-

leść » — Zulma zaramieniała się i spuściła oczy w dół; słaby uśmiech przelatował po twarzy i i przeplatał się z dziecinnym wstydem, jak blade światło lampy z szarym mrokiem wieczora. « Fatmo, pamiętasz kiedy ojciec wrócił z ostatniej wyprawy na Moskiewszczyznę, z nim przybył młody kozak Assawuła Koszowego Attamana: piętnaście lat kończyłam wówczas, ojciec wprowadził Orleńka do Haremu, on na mnie patrzył, a wizerunek jego utkwiał w mej myśli; widziałam go raz drugi i trzeci, on zemną mówił ale nie jak z dzieckiem, a odtąd we śnie widzę jak okiem szuka mego oka; dwa lata minęło, a ja tęsknię do niego. Na każde wspomnienie o młodym kozaku krew żywiej płynie w mych żyłach, serce mocniej bije w łonie — jakieś nieznanne a rozkoszne uczucie rozchodzi się po całym ciele, sama niewiem jaką przyczynę naznaczyć temu wszystkiemu? » zamilkła i szukała we wzroku piastunki odpowiedzi, jak obwiniony przed sądem chce w oczach swych sędziów wyczytać, jaki wyrok na niego wydadzą. Fatmę smutek ogarnął, ruszała głową, już miała

mówić, kiedy do komnaty wszedł czarny rzezaniec, a padając czołem do ziemi tak zaczął: » Xiężniczko! Córko Hana, który tyle pokoleń liczy w swoim władztwie ile jest piasku w czarném morzu, którego sława rozlega się po świecie jak słowo Proroka, który między hołdownikami Sultana jest jak Dunaj między małemi rzeczkami— Muléj Aga wierny sługa Hana, niewolnik władzcy Krymu i Budziaku pragnie szczęścia oddać hołd Wielkiej Xiężniczce ⁽²⁵⁾ ».

« Niech wnijdzie » rzekła Zulma, a uśmiechem chciała pokryć poruszenie które miotają jej duszą. Rzezaniec odszedł, wybiwszy wprzód pokłon; drzwi się otwarły i wstąpił Muléj Aga. Był to starzec przynajmniej ośmdziesiąt jesieni liczący, włos pobielał jak płutno długo wystawiane na słońce i rosę, wąs i broda biała na rumianej twarzy, wzrostu nieduzego ale krępy i barczysty, strojny w zieloną katankę podbitą srebrzystými baranami i zawój tegoż koloru; przy boku krzywa szabla, za pasem kindżał i pistolety srebrem nabijane. Xiężniczka powstała, zrobiła kilka kroków ku niemu, i tak go powitała:

« Przyjacielu mego ojca , mój opiekunie, w czasie jego wygnania ⁽²⁶⁾ jaką mi wieść przynosisz?»

« Wielka Xiężniczko, Córko mego Pana i władcy, ktoregom pierwszy uczył-zawodzić bachmatem, machać szablą, Dewlet Geraj w Benderach w gościnie u Attamana Zaporozża, u walecznego Filipa Orlika—wola jego jest kraśna Pani, abyś i ty tam przybyła — wielkie jego są zamiary, wielce się zasłuży, przed Prorokiem, przed Sułtanem». Zulma poczerwieniała radością. Młodej dziewczynie smieje się podróż, smieje się nadzieja zobaczenia młodego Orleńki, ona nierachuje na przyszłość, nieprzewiduje — Siądź Mulej-Ago, Fatmo podaj sorbet » — « Piękna Xiężniczko! ja pójdę gotować się do podróży; blask szóstej jutrzni, powinniśmy ujrzeć w Benderach, jutro przed wschodem słońca puścimy się w drogę. Fatma wybierze dwanaście niewolnic najmiłszych swój Pani — i szaty i bogate przybory, bo córka Wielkiego Hana przepychem i okazałością powinna zdumieć wodza mężnych mołojców. Jutro ja z wyborem hord strzedz będę bezpieczeństwa perły Krymu, dziś

niech Ałlach i Prorok czuwają nad tobą». Schylił się pokłonem i odszedł — Fatma całą noc ładuje bogate manele i szaty, niewolnice się krzątają, Zulma ani oka niemruży, serce do nadziei bije, a myśl obudzona marzeniem przyszłości niecierpliwie liczy każdą chwilę, niecierpliwiej wygląda świtu.

Switem zaszarzały niebiosy, srebrną, twarzą jutrznia spójrzała ku ziemi. Orszak Xiężniczki wyruszył w drogę, pięćset jeźdźców tatarskich przodem bieży, na ich czele dwóch mirzów przywodzi, parokonne maże ciągną długim szeregiem, a wszystkie ładowane kosztownymi sprzęty — pięćdziesiąt ich było, we środku na długim wozie dokoła opiętym szarém płótnem jechała Xiężniczka i jej dwornia niewieścia — Za mażami wiodą sto bachmatów ze stada Hańa i dwieście smyczy chartów krymskich na podarki. Po obu bokach sześciu Mirzów trzy tysiące jazdy prowadzi, czwarty tysiąc zamyka pochód. Skrzypią i rypią koła wiercąc się na osiach, bo Tatar nie lubi jechać z cicha żeby go za złodzieja niewzięto⁽²⁷⁾: Jeźdźce harcuja bachmatami, wrzesza-

ęc Ałach Ałach ! Stary Muléj Aga kopie koniem na wsze strony, a Xiężniczka i niewiasty, przez szpary płótna ciekawém okiem wyzierają, jak ptaki pomiędzy druty klatki—i tak wszystko ruszyło ku Perekopowi. Po drodze lud tłumnie bieży i patrzy, ciekawym językiem pyta, chciwém uchem słucha, bystrém okiem śledzi — i wraca pod namioty, nie kontent ze się niewiele, albo nic niedowiedział.

V.

Z Czertomelickiej Siczy ⁽²⁸⁾ jeszcze kupa gruzów pozostała, jeszcze się wala drzewo pokopcone po ziemi, ale już niema śladu rynku, ani Attamańskiej chaty; niedawne jednak te czasy kiedy Kość Horodeński ⁽²⁹⁾ przyjmował Mazepę na Zaporozu, i nakłonił się na umowy ze Szwedem—oj! bardzo niedawne te czasy kiedy w Czertomelickiej siczy cymbalista w kocioł zabręczał, a czterdzieści Kurzeniów ⁽³⁰⁾ na konie wskoczyło i tabunami kopnęło pod Pułtawę na Cara Piotra. Potęga czasu rumieni się przed dziełem

ręki ludzkiej; co ludzie zniszczyli w kilku dniach, na to by czas wieków potrzebował.

Ludzka dusza nie mieszka w Czertomelickiej Siczy, tylko puszczyki puhaczą, sowy gwizdzą, a lelaki i nietoperze skrzydłem wiatr porzą; żaby dokoła skrzekoczą, czasem nawet zając po siedzibie mołojców skacze, a ludzie się wynieśli daleko na Tatarszczyznę.

Dzisiejszej nocy mnodzy goście między gruzy zawitali; wielkie ognisko szerokim płomieniem bucha, a dokoła Zaporozce rojem się snują, wymachują rękoma, poprawiają czapki; o cze-més ważném toczą się rozmowy — Nareszcie wszyscy w jedną kupę się zebrawi — we środek wszedł chłop duży jak dąb, to Horoszkiewicz buńczuczny Zaporozca « Ha! Panowie Mołojce, Panowie bracia, lichy Zaporozu! Attaman się zbisurmanił; dziś przybyłem z Bender. Filip Orlik Koszowy Attaman, dziś się zowie Osmanem Baszą, w Meczecie psiemu prorokowi czołem bije; pojutrze się żeni z córką Hana Perekopu, a nas chcena Kazany porachować! » ⁽³¹⁾ Tu wszyscy zawołali « przeklęty niewiara! » w tém ja-

kieś konie zatętniały, i tłum rzucił się w tę stronę—to Orleńko i Dżura przybiegli. Konie w białych mydlinach od potu i piany, jeźdźce poczerwienieli od kurzu i rosy, Zaporozce poznali Assawułę « zdrów bracie Orleńko, zdrów bracie Dżuro, skąd tak pędzicie? » Orleńko zsiadł z konia—« Zdrowi Panowie Starszyna » i dodał ponurym głosem » z pogrzebu matki jadę » a jeden ze starszyny rzekł: » a na wesele Attamana » — Orleńki oczy zaiskrzyły się, w głowie się zamroczyło i ledwie nie padł na ziemię » ha! z kim się żeni Filip Orlik? » — « Horoszkiewicz odpowiedział » z Córką Pana Hana Krymu i Budziaku, z czarnobrewą Zulmą »—ale już Orleńko niesłyszał; ciemno mu w oczach, czarno w myśli, kręci się w głowie, nogi klękają. Horoszkiewicz wlał mu wgardło łyk wódki, Orleńko orzezwiał się i rzekł » a gdzie stary Neczaj? » « z Attamanem w Benderach » — odrzekł któryś z Zaporozców. Orleńko czas jakiś stał zadumany a wszyscy oczy na niego wytrzeszczyli, język mu się nieobracał w gębie, ale na twarzy wielka wymowa, myśli tak się przez jęj poruszenia

objawiały, jak kolory światła przez odbryzgi wodospadu; kto zdala patrzy, widzi tylko lawę białosiną walącą się z góry na dół, ale kto się zbliży i spojrzy pod słońce, łatwo rozezna i siedem kolorów tęczy i ich łamanie się. Człowiek myśli, ma rodzaj zwierzchnictwa nad ludźmi czynu, niewchodzą oni co on roi po głowie, dosyć że roi, a zatém może wysnuć dla nich pole do działania. Orleńko długo stał, a widać że w sobie toczy walkę bolesną, gwałtowną, nareście brzdękął pod nosem » przepowiedziała..... niech się stanie ! » a potem wznosząc głos, tak mówił « Panowie Starszyzna, Panowie bracia, nie do mnie należy wam rady dawać, bom najmłodszy, ale waszych słuchać, wasze myśli odgadywać; ale dziś kiedy marnie ginie Kozactwo i mój język się rozwiązał, przed Bogiem bym gadał i przed wami mówię — Święte słowa Ojca Mazepy kiedy powiedział: ⁽³²⁾ Mołojce jedni Lachom za grosze służą, drudzy białym carom hołdują, trzeci z bisurmanami brat za brat się swatają, i kalają przeczystą wiarę spółnictwem z niewiernymi. A czyż to my niemożemy

być narodem ? czy nam brak na mołojcach , na
 broni, na koniach ? mamy wszystko jak za cza-
 sów Pana Konaszewicza Sahajdacznego. Dniepr
 niezarosł sitowiem, znajdziem drzewo na czajki,
 a skarby Sułtańskie jeszcze z raz mogą się nam
 otworzyć. Przepędzim za nizowskie stepy mie-
 mieckie rajtary,⁽³³⁾ a Lachom powiemy, po
 Słucz nasze. Zapomnieliście Panowie bracia, że
 kiedyś naszym Wyhowski attamanował; od-
 rzucił on Lackie dary, bo niechciał swobodami
 Kozaczyzny frymarczyć, nałożył głowę a nie-
 sprzedał się; i Mazepa pomiotł przyjaźnią wielkie-
 go Cara bo niechciał Kozaków w poddaństwo
 zapisać — a dziś... jeden zmiennik, odszcze-
 pieniec, niewiara, za gładkie liczko Tatarki..» i
 tu się zatrząsł złością » padluka , bisurmańską
 wiarę przyjmuje, za bisurmańskie złoto Koz-
 aków jak niewolników czerkieskich na turezy-
 nów chce przerobić?.. ścierpiemyż ohydę, nie-
 wolę?. nie! my mamy szable i dłonie!» Wydobył
 szablę i jednym migiem wszystkich szable w po-
 wietrzu zabłyły i wrzasnęły jak trzoda diabłów :
 «Smierć zdrajcy Attamanowi!» Orleńko dalej

mówił: » Panowie bracia! towarzysze pohulańek Brzuchowieckiego ⁽³⁵⁾ po Tatarszczyźnie, przyjmiecież za Panią, za Gospodarkę, za Carycę, Bisurmankę, której Ojcowie przed waszą spisą uciekali jak plewa przed wiatrem, padali na ziemię pod waszym mieczem jak drzewa pod siekierą? .. Wy! coście z Kościem Horodeńskim waszą piersią zakryli Ojca Mazepę i Szwedzkiego bohatera, czyście nato napełnili sławą krzywy las ⁽³⁶⁾? czy dla tego stojemy na gruzach Czertomelickiej Siczy, abyśmy hołdowali bisurmańskiej psiawiarze, Attamanowi bez czci i wiary?—tu tłumnie krzyczęli » Nigdy! nigdy! do ostatniego wyginiemy, ale i psiawiara zginie.... Orleńko! wiedz nas na Bendery, tak prawisz jak Doroszenko. ⁽³⁷⁾ Bogdajeś bił jak Sahajdaczny. Orleńko potarł czoło, machnął ręką » Ha! kiedy taka wasza wola Panowie Starszyna niech i tak będzie. Niepotrzeba mi więcej jak pięć sotni mołojców, ale chwatskich i na chwatskich koniach; nim Filip Orlik wstąpi do łoża z oblubienicą Tatarską, wręczę mu podarek weselny, godny psiawiary, odszczepieńca,

godny zbisurmanionego Attamana, ale czas niestoi — żywo na koń! Dżura! dawaj ciemno-gniadę» — Do koni biegnie Starszyzna Zaporozża, i już wsiedli i kupami pokłusowoli ku stepom Biłgorodzkim ⁽³⁸⁾ gdzie naowczas koczowiskiem stały kurzenia Zaporozża — Na gruzach Czertomelickiej Siczy milczenie jeszcze głuchsze jak dawniej było; bo puszczyki i sowy odleciały a żaby z przestrażchu przestały skrzecgotać. Można by rzec że zwaliska siczy pocieszyły się na chwilę odwiedzinami ukochanych synów, a potem osłoniły się grobową żałobą.

VI.

Filip Orlik więcej piędziesiątówki lat liczył, ale jeszcze żwawy jak wiun, a czerstwy jak mróz styczniowy. Assawułą był przy Attamanie Mazepie; co Mazepa myślał, to Orlik wiedział. Attaman odsłaniał najskrytsze tajnie swojej duszy; Filip robił układy z Lackiemi Pany i z Królem Stanisławem, on odjeżdżał do Szwedzkiego Karola, i pośredniczył między Mazepą a

Horodeńskim. Po porażce Pułtawskiej, jeszcze się jemu dostała posada wysłannika do Carogrodu; tam wicherzył w dywanie⁽³⁹⁾ na korzyść Króla Szwedzkiego i Attamana Ukrainy, ale też i o sobie niezapomniał. Zaskarbił sobie łaskę Sułtańską i przedniejszych Baszów; a kiedy Mazepa skończył życie, Karól po śmierć pojechał do Szwecji; on się przywiązał do osoby Konstantego Horodeńskiego, był pisarzem Zaporozża, a tam datkiem i pięknym słówkiem, i zasługą wojskową, w wycieczkach na Moskwę, umiał sobie zjednać serce Mołojców i przyjaźń Hana, natenczas opiekuna wolnej Kozaczyzny. W kilka lat Horodeński zszedł z tego świata, a Kozacy Zaporozża okrzyknęli Orlika Attamanem koszowym. Nowy Attaman często harce zawodził po Ukrainie Zadnieprzańskiej⁽⁴⁰⁾. Biegła młodź z Kozaczyzny i Moskiewskiej i Polskiej łączyć się z bracią Zaporozcami i wtenczas przybył Iwan z Tryhur—nikt ani wiedział, ani pytał o jego ród, gracko wywijał spisą, dziarsko koniem pomykał na wroga; Attaman go pokochał jak własne dziecko, i dał mu imię Orleń-

ko— na znak przywiązania, Kurzenie w krótcie Assawułą go mianowały. Młody Orleńko woził listy do Bakczysaraju, często towarzyszył wyprawom Dewlet Giraja, ale niewiedział, jakie perehowory się odbywają między Orlikiem a Panem Hanem Tatarszczyzny; raz mu tylko Dewlet pokazując córkę rzekł: «na proroka się zaklikam, ładna dziewica warta i Zaporozkiego Kozaka» Orleńko się zarumienił i pociągnął palcami po mszącym się wąsie, spójrzył w oczy Zulmy i ona mu się mizgnęła, a miłość się zakradła w oba serca. Nie bawem Orlik tryb życia zmienił, rzucił Koczowiska Zaporozia, a osiadł w Benderach; już niemyślał o bojach, tylko dom swój stroił w zbytki wschodnie. Kozactwo szemrało, ale potężna opieka Sułtana i Hana Krymskiego, wkładała potrzebę milczenia na języki Starszyny. W tych czasach Iwan Orleńko zyskał pozwolenie udania się na Ukrainę Polską. . . . Ale na tém niekoniec; piérwszy krok kosztuje, reszta pójdzie jak po maśle; Orlik odszczepił się od przeczystej wiary Chrystusa, a zaprzedał swą duszę Mahometowi, pro-

rokowi fałszywemu; na jego dworze czarni rzezańce, okopceni słońcem Arabowie z Kozakami się mieszają, w jego haremie niewiasty z różnych krańców świata, czekają na rozkazy Pana; a na domiar bezwstydu przybrał imię Osmana Baszy, Attaman Zaporozża, i poślubił w małżeństwo Zulmę Bissurmankę, córkę Hana Krymu i Budziaku.

Na dworze Orlika wielka uroczystość, po dziedzińcach taki tłum ludzi, że szpilka rzucona z nieba, oparłaby się na głowach, a ziemi by niedostała. Dziś Ulema błogosławił małżeństwo Hanówny Tatarskiej z Attamanem Zaporozża. W haremie suta ucza; Han, wielki Wezyr, dwunastu Baszów, dwie kopy Agów, trzy sotka Mirzów, bez liku Bejów i kilkunastu ze Starszyny Zaporozskiej w gościnie u zbissurmanionego Attamana. Brzmia szezdary Muzułmańskie, dzwięczą teorbany i gęśle kozackie, czystej miłości pienia nucą dziewice wschodu, tłuste śpiewki zawodzą bandurzyści kozaccy, a na stołach jadło wykwiłne i w puharach złote wino Szyrazu; choć Mahomet wzbroniał trunku,

Amurat rozgrzeszył⁽⁴¹⁾, a Muzułmanin z taką rozkoszą cisnie do ust puhary z winem, jakby cisnął usta dziewicy gruzijskiej⁽⁴²⁾. Powszechna wesołość i uciecha : jedna tylko oblubienica zadumana i smutna, niechce zasłony odwinąć, zapewnie obawia się przyćmić blaskiem swych oczów blask światel płonących w alabastrowych urnach. Nikt jednak się niedziwi, ani nieśmiałości, ani trwodze; bo czyż serce wojownika nie mocniej kołace w chwili chrztu bojowego? . . dla czegożby słaba dziewczica miała być spokojną w chwili swego chrztu na niewiastę?. Orlik dumny jak sam Sułtan, szczęśliwy jak najszczęśliwszy człowiek, pociąga błyszczącym okiem po zgromadzeniu, i ciągle wraca wzrokiem ku oblubienicy; biesiadnicy nieoszczędzają ani napitku, ani jadła; wino, jak opium zaszołomiło w głowach. W tém wszedł stary Kozak Neczaj, postawa jego harda, niechyli czołem, ale w oczy patrzy dumnym Turczynom, a zbliżywszy się do Orlika, rzekł : «Ojczye Attamane, masz pismo» wręczył mu list «posłaniec czeka na świadectwo, że oddał» «a skąd Necza-

ju?»—Neczaj rzekł ciszej «z Tryhur, od Pani Starościnej»—Orlik pobladł, zadrżał, wziął pismo i włożył w kieszenie szarawarów. «Neczaju! jutro odpiszę» Neczaj kiwnął głową «niepotrzeba odpisu» znów Attaman przerwał: «Neczaju! jutro pogadamy...» odszedł Neczaj, ale widać niechęć na jego twarzy. Attaman chciałby się rozerwać, puhar po puharze spełnia, ale i upić się niemoże, siada koło oblubienicy i mówi do niej. . ona muncie nieodpowiada, a ręka jego ciągle z listem się bawi; każe muzyce silniej grać, muzykanci brzmiały aż strony się rwały, a serce i myśli Attamana rwały się także od niepokoju, przecucie mu szepcze: «złe przed tobą» a jednak nie chce otworzyć listu, boi się goryczą zatruwać dzień wesela, woli dręczyć się niepewnością. Muzułmanie jedzą sorbety, piją kawę, a niewolnice Attamana poczęły skoczne pląsy, już ku północy się zbliżało, weszła Fatma dać znać, że łóżnica już gotowa. Na rozkaz ojca, Zulwą powstała, sparła się na ramiona piastunki; jak puch lekka, jak puch się chwiejąca wyszła z izby biesiady, a łza strachu czy boleści, zwil-

żyła białą zasłonę. Już i Orlik zabierał się do wychodu, kiedy rozruch wszczął się na dziedzińcu; biesiadnicy z miejsc powstali, Attaman skoczył ku drzwiom. W tém drzwi się otwarły—wszedł naprzód niewolnik Azab i rzekł: « wielki Baszo! Mołojce Zaporozża przyjechali z podarkiem i powinszowaniem, w dzień twego wesela» Orlik rzekł: «jutro!» ale nim skończył co chciał powiedzieć, wszedł Orleńko. Attaman zawołał: « Assawu! to ty moje dziecie» Orleńko był groźnej postaci, choć chciał udać pogodę twarzy, oczy jak obłąkane latały po izbie, jakby szukały kogoś: chciał się uśmiechnąć, a usta piekielnie się skrzywiły, tak iż Attamanschwycił za rękojeść szabli—natenczas Assawu! rzekł: «Panie Attamanie! choć nie obwieściles Mołojcom Zaporozża swoich zaślubin, oni jednak jako swemu przywódcy szłą przezemnie powinszowanie i podarunek.» Orlik czułym głosem przerwał: «Orleńku! znam twoje serce, dzięki braciom Mołojcom, jutro pogadamy; gospodarz dziś na mojem miejscu, bo mnie czeka oblubienica» na te sło-

wo poczerwieniał Orleńko «ha! psiawiaro, od-
szczępieńcze, dziś się porachujemy» Attaman
dobył szabli, ale Orleńko świsnął, i piędziesię-
ciu Mołojców z dobytymi szablami wskoczyło
do izby. Biesiadnicy porwali się do broni, Or-
leńko krzyknął » : Panowie Baszowie, Panie Ha-
nie! broń do pochw! jeden mach, a będzie roz-
brat z waszém życiem, my z Attamanem mamy
porachunek » Muzułmanie stali jak z kamienia
i Kozacy takoz. Assawuła zbliżył się do Orlika
« Oddaj miecz niewiarno! » Attaman chciał ciąć
ale ręka mimo machnęła szablą, Orleńko do-
był kindżał i migiem błyskawicy pod piersi
ugodził Attamana—zwalił się Orlik; w tém wle-
ciał stary Neczaj i boleśnie wrzasnął « Coś ty
zrobił Paniczu! » Ale Orleńko nic niesłyszał, tyl-
ko zawołał « a gdzie oblubienica? » i skoczył we
drzwi wiodące do Haremu. Dewlet i Baszowie
chcieli za nim biedz w pogoń, ale mołojce pło-
tem stanęli przeddrzwiami. Neczaj podnosił
rannego Attamana i złożył na kobiercu, mó-
wiąc: « Orliku! Orliku! to twój Syn » Attaman
oczy rozdziérał « kto mój Syn? » « Orleńko, twój

syn » — i Kozacy i Muzułmanie dokoła obstąpili umierającego, i nikt niepragnął rozpocząć boju, ani gonić Orleńki, sam tylko Dewlet pienieł się gniewem: ale coraz więcej Zaporozców wchodziło do izby i nikogo ani wpuszczali ani niewypuszczali — dobył miecza Han ale wnet mu go wyrwano, targał się ciągle z Kozakami trzymającymi go za ręce.

Krew uchodziła z rany, Neczaj ją tamował a Orlik rzekł słabym głosem « Kto? on mój syn! .. Orleńko! .. Neczaju dostań pismo z kieszeni » Neczaj dostał list. Attaman trochę przyszedł do siebie — odpieczętował i z koperty wyjął dwa papiery, jeden zmięty, drugi świeży. Orlik rzekł: « przeczytaj który » a jeden z Zaporozców tak czytał: « Kochany Filipie! już umieram a jeszcze ciebie kocham, nasz syn Iwan z Tryhur jest na Zaporozu, jest przy tobie — Bądź zdrów i szczęśliwy! twoja Joanna — « — Orlikowi łzy się puściły, i mówił « czytaj dalej » Kozak rozwinął drugie pismo i tak czytał « Ja niżej podpisany przysięgam przed Bogiem i ludźmi iż przyjmuje za mego syna Iwana narodzonego z Joanny Wy-

howskiej przyszłej mojej małżonki, nadaję mu imię moje rodzinne, i nigdy w żadnym wypadku przyrzeczenia mego niezaprzeczę. Szymon Woronicz Starosta Smoleński » Zaledwo skończył wpadł Orleńko, dzika rozkosz we wzroku, w całej twarzy gwałtowne poruszenie, przyskoczył do Attamana « Ha niewiaro! wydarłeś mi kochankę, jam ci życie ; idź jeśli możesz kosztuj rozkoszy małżeńskich, już ona moja! « Orlik słabo odezwał się : « Orleńko! Iwanie! niebłuźń! tyś mój syn! « czytaj Orleńko zadrzał spojrzawszy na pismo — « to moja matka pisała » i czytał... padł na kolana » Ojcze ! Ojcze ! jam twój zabójca » Orlik wziął go za rękę a ujrawszy pierścień srebrny , dar przyśmiertny Matki , mówił : » Jam jój dał ten pierścień , kochałem Joannę i ona mnie kochała : ale ja byłem prostym kozakiem, ona wnuczką wielkiego Attamana; poświęciła miłość dla dumy, wyszła za szlachcica, i ja dumy zapragnąłem, ujrzałem ją w Cherynie a czułem że moje serce kocha jak dawniej. Ona mi powiedziała, że Woronicz jój wyrzucał dawną miłość , twoje narodziny , że ją

zeliżył... niemyślałem długo — Woronicz padł pod moim mieczem. Mazepie trzeba było szlachty polskiej — powiedziano że umarł nagle Starosta. Jam go zabił za obelgę zrobioną mojej kochance, memu dziecku. Synu! uściśnij mnie, ja ci przebaczam, jam niewiedział że ty znasz, żeś widział Zulmę.» Orleńko płakał i wszyscy stali rozczuleni, sam nawet Han niemo poglądał. Orlika oczy coraz gasły i przy skonaniu rzekł « Boże! przebacz mi.. Mołojce darujcie me winy — synu! uściskaj mnie » chciał uściskać syna i skonał — Orleńko obłąkany wzrok niesie na wszystkie strony a zgryzota serce pali; w tém wesła Zulma piękna miłością, piękna nadzieją; włos rozrzucony w warkocze, zasłona niekryje białej twarzy, lekka szata ledwie owionęła gibką kibić. Niezważa na ojca, ani na tłum ludzi, niewidzi trupa, przedziera się i rzuca na szyję Orleńce — Orleńko wzdrygnął się jak szatan od wody święconej i w tył odskoczył « Jam ciebie niegodzien, jam Ojacobójca » i silnie odepchnął kochankę « Kobiéta ! djabeł! tyś w serce moje wlała zbrodnią, tyś rękę moję kierowała do

zbrodni ». Spojrzała na obłąkaną twarz Orleńki, spojrzała na trup Orlika, pobladła, zadrzała i osunęła się na ziemię — darmo ojciec trzeźwi, darmo Fatma i niewolnice odcierają ciało, już onoskrzepłe i zimne jak lód. Orleńko dziko krzyknął: « zabiłem Ojca, zabiłem kochankę, jeszcze niejedną ofiarę zabiję nim mój koniec przyjdzie » wyskoczył jak szalony i za nim wypadli Mołojce, wskoczyli na konie; jak cwałem przybiegli do miasta, tak i teraz wczwał z miasta wylecieli.

W Benderach miasto wesela do pogrzebu się gotują, a małżonkowie rozdzieleni uczuciem za życia, śmiercią łączyli się w jednym grobie.

VII.

Na gruzach Czertomelickiej siczki kurzenia Zaporozców koczowiskiem się rozstasowały, dzień biały zajaśniał, zielenieją wianki tawarów, na Szczebiewiszczy wojskowej, sinieją wody Dniepru, a Mołojce ku Budziakowi w step ocy wyprężyli: a stepem niesieszeroki i wysoki

tuman pyłu, « to nasi jadą ! » krzyknęli Mołojce — wybrnęli z chmury kurzu jeźdźce i rozpierzchnięci polem sadzą w cwał. Pierwsza ciemno gniada wskoczyła między kurzenie, na niej Orleńko jak przykuty siedzi, dziko i groźnie patrzy — » Jakie wieści ? » pytają. Orleńko nic nie mówi, tylko wy dobył kindżał skrwa-wiony i w powietrzu nim potrząsa. Za nim przyskakali inni jeźdźce i opowiadają jak się rzecz miała — Starszyzna ustawia kurzenie do porządku, i ogłasza obór Attamana Koszowego; we wszystkich kurzeniach Mołojce czapkami w górę świsnęli, i krzyknęli « Orleńko nasz Attaman! niech żyje długie lata! on nieżałował krwi ojca, niepożałuje krwi wrogów » — Orleńko przyjął buńczuk, przypiął czaple pióro do czapki ⁽³⁴⁾ i dziko zgrzytnął zębem, niby z uśmiechu radości. Piją miód i wódkę Mołojce i młody Attaman pije na całe gardło — Bojówi rabunków wołają mołojce. Młody Attaman prowadzić na nie uroczyście przyrzeka; już Orleńce w spoczynku niemasz spokoju; krew kala sumienie, nową krwią trzeba zmyć dawną krew!

zbrodnia gniecie duszę, nową zbrodnią trzeba stłumić dawną zbrodnię; ślepy trafem z piekłem się zapoznał, nieczas cofać się, lepiej dalej brnąć — Mołojce radzi z nowego Attamana bo wojna mu z oczów patrzy, a rabunki bogatym plonem uśmiechają się Kozactwu.



PRZYPISY.

(1) *Tryhury*, wioska nad rzeką Teterowem o trzy mile od Żytomierza, w położeniu lesistém, otoczona skałami: jest to jedno z najpiękniejszych miejsc nad brzegami Teterowa.

(2) *Jan Wyhowski*, pisarz Kozaczyzny za Attamanstwa Bohdana Chmielnickiego, po śmierci jego od roku 1658 zarządzał Kozaczyzną z Jerzym Chmielnickim obwołanym Attamanem Ukrainy — Kiedy zaś ten ostatni odsunął się od rządów, Wyhowski został Attamanem; natychmiast zerwał przymierze z Moskwą a zawarł traktat z Polską na zasadzie traktatu Białocerkiewskiego w roku 1660: na głowę poraził Moskali pod Konotopami—przez Senat Rzeczypospolitéj i Króla został mianowany Wojewodą Kijowskim. Bitwa pod Konotopami była stoczoną podług przepisów jakie wprowadził Gustaw Adolf do Niemiec; niebyła to utarczka bez rachunku, bez kombinacji jakie wydawano powszechnie w owych czasach. Stefan Czarniecki Wojewoda Ruski, sławny wojownik Polski podówczas z wojskiem koronnem stał na Ukrainie i miał prawo miecza; zazdrośny sławie Wyhowskiego którego w ówczas często przyrównywał do Czarnieckiego, przytém namawiany przez szalbierczych Jezuitów, wrogów Attamana wyznającego

wiarę Grecką, zaprosił go do Białej Cerkwi. Wyhowski ufny w słowo Wojewody i w dobre stosunki z Polską, przybył bez żadnej straży, ale tam w miejscu przyjęcia przyjacielskiego został sądzonym za jakoweś porozumiewania się z Moskwą, i ściętym roku 1662. Ten czyn na wieczne czasy niesławą skalał pamięć Czarnieckiego, i do reszty rozchwiał nadzieję zgody między Polakami i Kozakami. Jan Wyhowski był mężem wielkich cnot i wielkich zdolności (patrz: *Scherer, Lesar, Bantysz Kamiński*). Papiery i przywileje Jana Wyhowskiego w roku 1830 znachodziły się w ręku Anny z Berkowskich Wyhowskiej żony Ambrożego Wyhowskiego, we wsi Siomakach w powiecie Żytomirskim.

(3) *Woroniczowie*, rodzina Ruska, byli posiadaczami Tryhur, przez związki małżeńskie Woronicza Starosty Smoleńskiego z Wyhowską córką pułkownika Braclawskiego pułku; tak świadczą akta składane w processie granicznym między Xiężami Bazyljanami dzisiejszymi posiadaczami Tryhur a dziećmi wsi Buków.

(4) *Smiła*, miasteczko w Gubernii Kijowskiej należało niegdys do rodziny Wyhowskich, teraz zaś jest w posiadaniu Łopuchinów. Smiła otoczona lasami, które ogromnie figurują w historii Kozackiej; tam gotowali oni wyprawę na Polskę w ostatnich czasach, tam się kryły dzieci i kobiety w czasie napadów Tatarskich.

(5) Jerzy Chmielnicki po śmierci Wyhowskiego wsparty pomocą Polaków, przyszedł dopominać się o Attamanstwo ale pobity w Czehrynie musiał ustąpić miejsca Doroszeńce który został obwołany Attamanem r. 1666.

(6) Xięża Bazylianie od niepamiętnych czasów zostają w Tryburach; ustąpili raz miejsca Jezuitom, ale potem powrócili; dziś posiadają ogromne dostatki z wiosek lasów i odpustów na które się gromadzi do Tryhur lud okoliczny kilka razy w rok.

(7) Po wielkich domach, wydawano rodzaj widowiska zwany *dialogiem*; treść była wyciągnięta z pisma świętego; ubiory i dramatyka zachowywana jak najwierniej—najdystyngowan-sze osoby były aktorami.

(8) Bitwa pod Pułtawą zniweczyła zamiary Karola XII i Mazepy, ale zarazem wielki cios zadała Polsce rachującej ciągle na powrót Kozaczyzny do jój łona.

(9) W całej okolicy po nad Teterowem i dalej po nad Hujwą i Hnyłopiatem ósmego października we wszystkich wsiach obchodzą uroczystość zwaną *prażnikiem S. Michałskim*. Dzie-dzice wiosek przyczyniają się pieniędzmi a często przytomno-ścią do obchodu — Powszechnie na niém piją miód rozsycony wodą zwany *Kanunem*, a pieniądze zań uzbierane obracają na ozdobę cerkiew.

(10) Zwyczaj jest na Ukrainie że Kozacy dworscy naszą Pańskie dzieci na rękach, zowią to *niańczyć*; niejeden starzec przychodząc do Pana albo Pani przypomina że ją kiedyś niań-czył; są to drogie wspomnienia które okazują że chłopci mogą się kochać z Panami nawet.

(11) Kłębki kłaczane oblewane smołą osadzone na trzpień żelazny, na drewnianój rączce, zowią *kagańcami*, tym sposo-bem oświetają drogę w nocy w czasie podróży — konny czło-wiek z kagańcem bieży przed powozem.

(12) Nieużywano w Polsce pawilonów, ale rodzaj oponicy zawieszonyj nad łóżkiem, na kijach złożonych w czworobok — zwano ją *kolare*; po domach bogatych była z adamaszku karmazynowego, po ubogich z rozmaitych cyców.

(13) Słyszałem to od starych ludzi, i sam widziałem na własne oczy, jak konające osoby mówiły to, co zdala od ich wzroku i słuchu działo się jakby wieszczym darem obdarzone.

(14) Do dziś dnia Kozacy Ukraińscy przywiązują wielką wartość do srebrnego pierścienia; najbogatszy młodzieniec w pierwszym darze kochance dać musi srebrny pierścień.

(15) Każda Wioska ma swoją Starszynyę Kościelną jako to pałamar, śpiewaki, i t. d. to zowią *ceshem*; na pogrzeb Pana z najdalszych wiosek wychodzą z chorągiewkami zwiększać orszak pogrzebowy.

(16) Słyszałem starego Xiędza Karmelitę z Berdyczewa mówiącego że czarny z białym kolorem w żałobie, są przyjęte dla oznaczenia walki diabła z aniołem o duszę zmarłą, a razem dla pokazania że krewni są w niepewności czy w niebie czy w czyscu jest zmarły, a tym sposobem nieprzestają modlić się dla uproszenia łaski dla niego.

(17) Do dziś dnia istnieje grota w Tryhuraoh, tam się przechowywały rodziny Woroniczów i Działyńskich w czasie rzezi Humańskiej.

(18) Całe opisanie czarów Cyganki wziąłem z tego com widział i com słyszał od starych ludzi i bab.

(19) Jest zwyczajem w obrzędku greckim kłaść w trumnę zmarłego kilka sztuk pieniędzy i paszport na tamten świat,

w którym się zaleca zmarłego z dobrych zasług i prosi się o wolną przepustkę dla niego.

(20) Jedni Historycy nazywają rodzinę panującą w Krymie Gierajami drudzy Girajami; pytałem oto Tatarów klasy cywilizowańszej handlującej końmi—oni mi powiedzieli że powinno się mówić *Giraj*.

(21) *Czatyrdach* i *Kikineis* dwie wielkie góry w Krymie.

(22) Wyraz *pochoża* często używany na Ukrainie na oznaczenie wielkiej świeżości.

(23) Opisanie stroju Zulmy wziąłem z opisywania stroju bogatych Tatarek, jakie mnie robił w roku 1829 porucznik Dmytrów z gwardii Kozaków Dońskich.

(24) *Budiaki*, zajmują ogromne obszary na Ukrainie; kwitną ciemno-różowym kolorem, a dokoła kwiatu puch biały się obwija.

(25) Na wschodzie mówią przez porównania i z wielkim szumem.

(26) *Dewlet Giraj* po dwakroć razy był wypędzonym i podwukroć razy wracał na tron.

(27) Tatarzy swoich wozów niesmarują, mówiąc że niechęć aby ich brano za złodziei.

(28) Po bitwie pod Puławą Generał Jakowlew wszedł na ziemię Zaporozką, zniszczył ich Siczę będącą nad rzeczką Czertomeliką wpadającą do Dniepru naprzeciw wyspy Szczebiewiszczy czyli Skarbnicy Wojskowej. Generał Jakowlew dopuścił się niesłychanych okrucieństw Sicz zżegł ogniem a Zaporozców tam się znajdujących w pień wyciął.

(29) Konstanty Horodeński Attaman Koszowy Zaporozża

połączył się w sześć tysięcy jazdy z Mazepą i Karolem XII.

(30) Chociaż było 38 kurzeni jak to okazują ślady historyczne, Kozacy mieli zwyczaj mówiąc o Siczy, tam jest *Sorok Kurenin*, tam się znachodzi 40 Kurzeni.

(31) *Kazan*, znaczy w Tatarskim języku kocioł. Tatarzy w Hordach rachowali się na kazany, składające się z liczby ludzi jedzących z jednego kotła.

(32) Te słów kilka wyjąłem z dumki Mazepy znajdującej się w *zbiórce pieśni matoruskich Mazymowicza*, a którą przetłumaczyłem na język francuzki i umieściłem w *Revue du Nord* w artykule *aperçu sur la Poésie Cosaque*.

(33) Piotr Wielki miał w swojej służbie jazdę niemiecką zwaną Rajtarami, Dragonami: na Ukrainie często w miejscach *Niemiec* mówią *Miemiec*.

(34) Kiedy pod Zborowem przybyli wysłannicy Laccy do Chmielnickiego, Attaman dumny swoim zwycięstwem, mówił aby co prędzej zawierali pokój, bo jeśli nie, to dodał « smutny Lasze, jak wyjdu na mohyłu a stanu, taj hlanu— po Słucz nasze » z tych słów urosło mnóstwo piosnek do dziś dnia śpiewanych na Ukrainie.

(35) Brzuchowiecki Attaman Koszowy po złożonym Samku, płądrował po Tatarszczyźnie r. 1668.

(36) W czasie cofania się z pod Pułtawy Horodeński z swymi Zaporozcami zastąpił niedobitki Szwedów i Ukraińców Mazepy; w Krzywym lesie nim przebyli Dniepr Zaporozce dokazywali cudów waleczności; najlepsza piechota i jazda Menzykowa niemogła przełamać garstki dziarskich mołojców, walczyli i konno i pieszo z równym męstwem i szczęściem.

(37) Doroszenko był najlepszym mówcą ze wszystkich Attamanów. Xiążę Dimitr Kantemir w swoim dziele *Histoire de la puissance Attamane* — podaje jego mowę mianą do Kozaków; jest to wzór giętkości wyrażen i dobitności argumentów.

(38) Po zburzeniu Siczki Czertomelickiej Zaporozce koczowali po stepach Akermańskich zwanych Biłgorodzkiemi, od nazwiska *Biłgorod* jakim oznaczają Kozacy miasto Akerman.

(39) *Filip Orlik*, był Assawułą przy Mazepie, a po śmierci Horodeńskiego obrany został Koszowym Attamanem. Odszczepił się od swęj wiary i przyjął Mahometańską, ożenił się z Tatarką — Zaporozce zrucili go z Attamaństwa a jeden z nich własną go ręką zabił—tak mówi historija.

(40) *Eliasz Ilkowicz Skorupadzki*, naznaczony Attamanem przez Piotra Wielkiego na miejscu Mazepy, musiał ciągle czuwać nad granicami Ukrainy Zadnieprzańskiej i odganiać napady Orlika a jeszcze bardziej jego następcy Orfenki.

(41) Xiążę Kantemir wspomina w swoim dziele : że Amurat drugi pozwolił pić wino Mazułmanom.

(42) Mylą się powszechnie kładąc za najpiękniejsze kobiety Czerkieski ; prawdziwie to pierwszeństwo się należy Gruziankom.

(43) Attamanowie nosili przy czapkach czaple pióra na znak iż tak czuwać będą nad bezpieczeństwem Kozaczyzny, jak czapla, najczujniejsza z ptaków.

K O N I Ę C .

	Strona.
I. SWATANIE ZAPOROŻCA	1
II. MOGIŁA	27
III. KOŚCIÓŁ W GRUŻYŃCACH.	51
IV. MODLMY SIĘ A BIJMY.	115
V. WYPRAWA NA CAROGRÓD.	147
VI. SKALOZUB W ZAMKU SIEDMIU WIEŻ.	197
VII. ATTAMAN KUNICKI	231
VIII. ORLIK I ORLEŃKO	265

OMYŁKI DRUKU.

strona.	wiersz.	zamiast	czytaj :
9.	21.	Czerkaską,	Czerkaska.
10.	1.	krok,	nogi.
33.	18.	spuściło,	spuściła.
35.	19.	Lech,	Lach.
43.	5.	słada,	składa.
47.	26.	nogach,	nohach.
57.	11.	pieciu,	pięciu.
109.	25.	utworzył,	utworzyła.
113.	7.	Biskupów,	Biskupom.
115.	9.	Kozaków,	Kozarów.
129.	21.	spojrzą,	spoczną.
131.	15.	skrócenie,	skarcenie.
132.	10.	rozwarły,	roztwarły.
143.	3.	ten,	tém.
170.	4.	dostatków,	dostatkiem.
217.	6.	Ałlach,	Ałlacha.
225.	11.	Szacha,	Skalozuba.
226.	17.	Wyraz ze <i>drżeniem</i>	wykręślić.
263.	28.	Turecy,	Tatarzy.
264.	17.	Bantysz, Kamiński,	Bantysz Kamiński i Kan- temir.
269.	8.	dwornica.	dwornia.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, N° 30.

CENA FRANKÓW SZEŚĆ.

This book should be returned to the Library on the last date stamped below.

A fine of five cents a day is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

SEP - 9 1991

JAN -- 73 H

CANCELLED
34
APR 26 1973

WIDENER
JAN 10 2007
CANCELLED

CANCELLED

MAR 74 H

APR 30 1974
3962853

CANCELLED

DU JAN 75 H

4800
FEB 75

WIDENER
DEC 10 2003
CANCELLED
SEP 18 2002
WIDENER

